

JUDITH MCNAUGHT

KAŻDY TWÓJ ODDECH

ROZDZIAŁ 1

Rezydencja Wyattów, majestatyczna niczym królewska siedziba, wznosiła się na szczycie ośnieżonego wzgórza. Gotyckie wieżyczki dumnie strzelały w niebo, witrażowe okna mieniły się jak klejnoty.

Półtora kilometra dalej leniwy strumień luksusowych samochodów i limuzyn płynął w stronę strażnika, który stał przy bramie posiadłości. Sprawdzał każde nazwisko na liście gości i uprzejmie informował:

- Bardzo mi przykro, ale ze względu na opady śniegu pan Wyatt nie życzy sobie aut na podjeździe.

Jeśli za kierownicą siedział szofer, strażnik przepuszczał wóz, żeby kierowca mógł zawieźć pasażerów pod sam dom, potem zawrócić i czekać przy głównej ulicy.

Jeśli gość prowadził sam, strażnik wskazywał mu lśniący rząd czarnych rangę roverów zaparkowanych trochę wyżej; z rur wydechowych wydobywały się obłoki spalin.

- Proszę zostawić auto parkingowemu - instruował. - Nasz szofer zawiezie pana pod dom.

Niestety, jak przekonywał się każdy nowo przybyły, przesiadka wcale nie była prosta i wygodna. Parkingowych ani rangę roverów nie brakowało, ale ogromne zasy i zaparkowane samochody tak zablokowały krętą uliczkę, że chwilami stawała się nieprzejezdna, a nieprzerwany strumień aut zamieniał świeży śnieg w gęste błoto.

Całe to zamieszanie denerwowało wszystkich oprócz detektywów Childressa i MacNeila siedzących w nieoznakowanym chevrolecie sto pięćdziesiąt metrów od bramy posiadłości Wyattów. Obaj należeli do starannie wybranego zespołu, powołanego tego dnia do obserwacji Mitchella Wyatta - przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Przyjechali za nim, do rezydencji Cecila Wyatta, tutaj o ósmej. Mitchell ominął strażnika, który usiłował go zatrzymać, wjechał na podjazd i zniknął im z oczu. Childress i MacNeil nie mieli więc nic do roboty; siedzieli w samochodzie i przyglądali się gościom. Childress ułatwiał sobie zadanie za pomocą noktowizora; dyktował numery tablic rejestracyjnych, a MacNeil skrzętnie notował.

- Kolejny zawodnik na linii startowej - mruknął Childress na widok zbliżających się świateł samochodu. Podał MacNeilowi numer rejestracyjny i opis wozu: biały mercedes amg, model tegoroczny, najwyżej zesłoroczny, za kierownicą uśmiechnięty biały mężczyzna koło sześćdziesiątki; pasażerka, biała, koło trzydziestki, tuli się czule do sponsora.

MacNeil nie odpowiedział, Childress odwrócił się i zobaczył, że partner patrzy na samochód zjeżdżający ze wzgórza.

- Pewnie ktoś z sąsiedztwa - zauważył. - I to nie tylko bogaty, ale i ciekawski - dodał, gdy czarny lincoln zahamował gwałtownie i zgasił reflektory dokładnie naprzeciwko podjazdu, na którym stali.

Mniej więcej czterdziestoletni mężczyzna w ciemnym płaszczu wysiadł z wozu. Childress opuścił okno. Już miał coś zmyślać, żeby wytłumaczyć ich obecność w tym miejscu, ale kiedy mężczyzna zatrzymał się i podniósł do ucha telefon komórkowy, rozpoznał faceta.

- To Gray Elliott. Skąd się tu wziął?

- Mieszka obok. Może też wybiera się na przyjęcie.

- Albo chce przyłączyć się do nas i trochę poobserwować - żartował Childress, ale w jego głosie brzmiał podziw.

Gray Elliott zaledwie od roku pełnił funkcję prokuratora okręgu Cook, a już stał się bohaterem policjantów - błyskotliwy prawnik, który nie bał się trudnych, ryzykownych spraw, był bogaty i ustosunkowany, a jednak zamiast lukratywnej kariery w prywatnej kancelarii poświęcił się służbie publicznej. To go jeszcze bardziej nobilitowało.

MacNeil zawsze lubił Graya - nawet kiedy ten przyskrzypił go dawno temu za kilka młodzieńczych grzeszków.

Elliott skończył rozmawiać, podszedł do ich samochodu i zajrzał do środka.

- Ty jesteś Childress, prawda? - rzucił na powitanie i spojrzał na MacNeila.

- Musimy pogadać, Mac.

MacNeil wysiadł. Stanęli za samochodem. Wiatr się uspokoił, ich stopy owiewał ciepły podmuch z rury wydechowej.

- Poprosiłem, żeby właśnie ciebie przydzielono do tego zadania - zaczął Gray. - Prowadziłeś dochodzenie w sprawie zniknięcia Williama Wyatta i znasz wszystkich...

- Nie wszystkich - przerwał mu niecierpliwie MacNeil. - Aż do dzisiaj nie miałem pojęcia o istnieniu Mitchella Wyatta Kto to jest, do cholery, i dlaczego go śledzimy?

- Przyrodni brat Williama Wyatta, moim zdaniem winny jego zaginięcia.

- Przyrodni brat? - powtórzył MacNeil, marszcząc czoło. - Kiedy William zaginał, przesłuchiwałem całą rodzinę i znajomych. Nikt nawet słowem nie wspomniał o przyrodnim bracie. Więcej, Cecil Wyatt w kółko powtarzał, jakie to ważne, żebyśmy odnaleźli jego jedyne wnuka i sprowadzili z powrotem do domu, do żony i syna.

- Arogancki, przebiegły staruch. Specjalnie wprowadził cię w błąd. Wtedy nie był

jeszcze gotowy przyznać, że ma wnuka, którego nie uznał. Znam Wyattów od zawsze, a też nie słyszałem, że William ma przyrodniego brata. William zresztą również nie wiedział, do czerwca zeszłego roku.

Dopiero dzisiaj dotarła do mnie informacja, że ojciec Williama, Edward, romansował z sekretarką, kiedy William był mały, a jego matka umierała na raka. Sekretarka zaszła w ciążę, matka Williama zmarła kilka miesięcy później, ale kiedy sekretarka zaczęła nalegać, żeby Edward się z nią ożenił, zaczął się wykręcać, odwlekać ślub, aż w końcu powiedział, że dziecko nie jest jego. Wtedy zagroziła, że pójdzie do prasy i opowie tę żalospną historię.

Zadzwoił telefon. Elliott przerwał, spojrział na wyświetlacz, ale nie odebrał połączenia, tylko ciągnął dalej:

- Cecil planował, że Edward zrobi karierę polityczną, a skandal zepsułby wszystko. Było jednak nie do pomyślenia, żeby Edward ożenił się z „byle dziwką”. Cecil usiłował ją przekupić, ale upierała się, że dziecko musi zostać uznane, nosić nazwisko Wyatt i wychować się jak Wyatt. Wynajęła nawet prawnika. W końcu zawarto ugodę: Edward miał się z nią ożenić i rozwieść zaraz po narodzinach potomka. Ona zrzekła się praw rodzicielskich na rzecz Cecila, a ten zobowiązał się, że zapewni chłopcu „wychowanie zgodne ze statusem majątkowym i społecznym Wyattów”, w tym najlepsze wykształcenie, podróże i tak dalej. Sekretarka dostała sporą sumę, pod warunkiem że nikomu nie piśnie ani słowa i nigdy nie będzie usiłowała skontaktować się z żadnym z Wyattów, również z dzieckiem.

MacNeil postawił kołnierz kurtki. W nogi było mu w miarę ciepło, ale uszy mu zamarały.

- Najwyraźniej Cecil zmienił zdanie co do wnuka - mruknął, potarł ręce i schował je do kieszeni.

- Nie, właściwie dotrzymał warunków umowy, nie tak jednak, jak myślała matka Mitchella. Przystał na to, by Mitchell otrzymał wychowanie „zgodne ze statusem majątkowym i społecznym Wyattów”, ale nigdzie nie było powiedziane, że dziecko ma przebywać wśród samych Wyattów. Cecil wysłał tygodniowe niemowlę do pewnej rodziny do Włoch, z fałszywym aktem urodzenia, po czterech czy pięciu latach - do Francji, do ekskluzywnej szkoły z internatem. Potem Mitchell uczył się w Szwajcarii, a później studiował w Oksfordzie.

- Orientował się w ogóle, kim jest? I kto płaci za jego wykształcenie? - zapytał MacNeil.

- Rodzina, u której mieszkał we Włoszech, powiedziała mu to, co sama wiedziała: że jako noworodka porzucono go w Kalifornii, że jego imię i nazwisko jest wzięte z książki

telefonicznej, a za wykształcenie płacą amerykańscy dobroczyńcy, którzy pomagają takim chłopcom jak on. Nie oczekują niczego w zamian, chcą tylko pozostać anonimowi.

- Jezu. - MacNeil pokręcił głową.

- Jeśli słyszę współczucie w twoim głosie, zachowaj je dla kogoś, kto na nie zasługuje - powiedział Elliott! z sarkazmem. - Z tego, co wiem, młody Mitchell korzystał z życia i każdej okazji. Był urodzonym sportowcem, osiągał świetne wyniki, uczył się w znakomitych szkołach, obracał w towarzystwie dzieciaków z najlepszych europejskich rodzin. Po studiach sprytnie wykorzystał wykształcenie, dobrą prezencję i kontakty i zarobił fortunę. Teraz, w wieku trzydziestu czterech lat, kieruje wieloma firmami, głównie europejskimi. Ma domy i apartamenty w Rzymie, Londynie, Paryżu i Nowym Jorku. - Elliott zerknął na zegarek i zmarszczył brwi, usiłując w ciemności dojrzeć cyferblat. - Która godzina? Ja nie widzę.

MacNeil podciągnął rękaw i spojrzał na fluorescencyjne wskazówki.

- Za kwadrans dziewiąta.

- Czas na mnie. Muszę się pokazać na przyjęciu Cecila.

- Skąd Mitchell się tu wziął? Teraz? Po tylu latach? - zapytał szybko MacNeil, chcąc wykorzystać ostatnie chwile.

- Siedem miesięcy temu, na początku czerwca, wśród starych dokumentów William przypadkowo znalazł umowę między Cecilem a matką Mitchella. Był oburzony, że ojciec i dziadek tak potraktowali jego biednego brata. Zatrudnił prywatnych detektywów. Kiedy odnaleźli Mitchella, zabrał żonę i syna i poleciał do Londynu, żeby się z nim spotkać i o wszystkim opowiedzieć.

- Ładnie z jego strony.

Elliott podniósł głowę i spojrzał w niebo.

- Fakt - powiedział spokojnym głosem, wyraźnie tłumiąc emocje. - William był naprawdę w porządku. Pierwszy od pokoleń normalny facet w tej rodzinie, a nie samolubny socjopata. - Nagle spojrzał na MacNeila i dodał:

- Kiedy wrócił z Londynu, opowiadał wszystkim dokoła o sukcesach Mitchella. Edward nie chciał słyszeć słowa o porzuconym synu, za to Cecilowi młodszy wnuk zaimponował tak bardzo, że zażyczył sobie go poznać. Spotkali się w sierpniu, gdy Mitchell tu przyjechał, rzekomo w interesach. A później, gdy w listopadzie William zaginął, Cecil zaprosił Mitchella do Chicago, żeby mogli się lepiej poznać. Najzabawniejsze, że stary bardzo polubił młodszego wnuka. Dlatego zaprosił go na dzisiejszą imprezę z okazji swoich osiemdziesiątych urodzin. Muszę iść. - Ruszył do samochodu.

MacNeil poszedł za nim.

- Nic z tego, co powiedziałaś, nie tłumaczy, czemu obserwujemy Mitchella Wyatta.

Elliott zatrzymał się w pół kroku. Na jego twarzy malowało się napięcie, w głosie pojawiły się chłodne tony.

- Naprawdę? Oto dwa powody: we wrześniu, zaledwie miesiąc po spotkaniu Mitchella i Cecila, Edward, ojciec Mitchella i Williama, „spadł” z balkonu z trzydziestego piętra. W listopadzie zaginął William. Tak się składa, że Mitchell Wyatt wjeżdżał do Stanów Zjednoczonych tuż przed tymi zdarzeniami i wyjeżdżał zaraz po nich. Zdziwiający zbieg okoliczności, nie uważasz?

MacNeil zmrużył oczy, a Elliott ciągnął:

- Zaczynasz rozumieć? Słuchaj dalej. Mitchell jest w Chicago od dwóch tygodni. Zatrzymał się w domu Williama, pociesza piękną wdowę i zaprzyjaźnia się z czternastoletnim bratankiem. - Nie zdołał ukryć pogardy w głosie.

- Mitchell Wyatt systematycznie eliminuje członków własnej rodziny i urabiają według własnych potrzeb.

- Poluje na rodzinny majątek - stwierdził MacNeil.

- Myślę, że w rodzinie Wyattsów przyszedł na świat kolejny psychopata. Najgorszy ze wszystkich: wyrachowany morderca.

Elliott odszedł; MacNeil wrócił do chevroleta i obserwował z Childressem, jak samochód Elliotta zatrzymuje się na skrzyżowaniu i czeka, aż kolejna grupa gości wsiądzie do rangę roverów. Siwowłosa starsza pani poślizgnęła się w błocie, ale mąż podtrzymał ją w ostatniej chwili. Małżeństwo w średnim wieku drżało z zimna. Zdenerwowani starsi państwo z pomocą parkingowych wsiadali do rangę rovera.

- Wiesz, dobrze się przyjrzałem podjazdowi, kiedy go dzisiaj mijaliśmy - odezwał się Childress, gdy kolumna pojazdów wreszcie ruszyła. - Nie ma na nim grama śniegu, przynajmniej tam, gdzie widziałem.

- Fakt - zgodził się MacNeil.

- W takim razie dlaczego, do cholery, strażnik każe wszystkim zostawiać samochody przed bramą?

MacNeil wzruszył ramionami. Czy ja wiem?

ROZDZIAŁ 2

Strumień nadjeżdżających samochodów zamienił się już w wąły strumyczek, gdy Childress zauważył kolejne reflektory zbliżające się do bramy wjazdowej. Odstawił kubek z kawą i sięgnął po lornetkę z noktowizorem. MacNeil bez słowa otworzył notes i czekał, co mu podyktuje kolega.

Zabytkowy rolls royce, chyba z lat pięćdziesiątych, ciemnobrązowy, w idealnym stanie - relacjonował Childress. - Prowadzi szofer, pasażerka siedzi z tyłu. Jezu, ale чудо!

- Rolls czy pasażerka? - zainteresował się MacNeil.

Childress parsknął śmiechem.

- Rolls, oczywiście. Pasażerka ma z dziewięćdziesiątkę i jest pomarszczona jak suszona śliwka. Strażnik rozmawia z szoferem niewiele młodszym od pasażerki. Pewnie staruszka się złości, że musi zostawić rollsa na ulicy.

Childress się mylił. Olivia Herbert, siostra Cecila Wyatta, nie złościła się; była wściekła.

Arogancki tyran! - burknęła do szofera, gdy za trzema rangę roverami przejeżdżali przez bramę. - Spójrz na podjazd, Granger. Widzisz choć odrobinę śniegu?

Nie, proszę pani.

- Cecil traktuje gości jak by było tylko dlatego, żeby im udowodnić, że może sobie na to pozwolić!

Tak, proszę pani. - Pracował u niej od ponad czterdziestu lat. Jego głos drżał tyleż ze starości, co z oburzenia.

Zadowolona, że Granger przyznaje jej rację, Olivia Herbert w bezsilnym gniewie opadła na siedzenie wyściełane miękką skórą. Jak wszyscy, którzy znali jej wszechwładnego brata, aż za dobrze wiedziała, jakie są jego dziwactwa - co pewien czas wpadał na ekscentryczny pomysł i realizował go tylko w tym celu, by pokazać osobom z wyższych sfer, że jest od nich lepszy i potężniejszy.

Nie mieści mi się w głowie, że wszyscy tolerują jego wybryki nawet teraz, po osiemdziesięciu latach - stwierdziła z goryczą. - Doprawdy, dziwię się, że nie obrócili się na pięcie i nie wrócili do domu, kiedy tylko się zorientowali, że na podjeździe nie ma śniegu!

Nieprawda, wcale się nie dziwiła. Wiedziała doskonale, dlaczego goście potulnie znoszą kolejny wymysł gospodarza. Po pierwsze, nigdy nie żałował milionów dolarów na ich ulubione cele dobroczynne. Po drugie, przybyli nie po to, by świętować jego osiemdziesiąte

urodziny, ale by wesprzeć go po zaginięciu ukochanego wnuka, trzydziestosześcioletniego Williama.

- Wykorzystuje ludzkie współczucie, ot co - mruknęła, gdy samochód zatrzymał się przed budynkiem. Patrzyła, jak goście wysypują się z rangę roverów.

Granger nie odpowiedział - zbierał resztki sił na długą wędrówkę dokoła samochodu, żeby otworzyć pani drzwiczki. Jego ramiona uginały się pod ciężarem przeżytych lat, artretyzm wykręcał stawy, kosmyki siwych włosów smętnie zwisały pod elegancką szoferską czapką z daszkiem, drobna postać tonęła w czarnej marynarce, ostatnio zdecydowanie za dużej. Otworzył drzwiczki i podał Olivii powykręcaną dłoń. Oparła na niej rękę w rękawiczce.

- Musimy zmniejszyć ci marynarkę - zauważyła. - Jest za duża.

- Przykro mi, proszę pani.

Wsparta na lasce z jednej strony, na ramieniu Grangera z drugiej, Olivia powoli podeszła do budynku. Lokaj Cecila już czekał przy drzwiach.

- Granger, musisz więcej jeść. Dawniej można było kupić samochód za to, co teraz wydają na ubrania.

- Tak jest, proszę pani. - Pomógł jej pokonać trzy stopnie prowadzące na ganek. - Jak da mi pani znać, że mam po nią przyjechać? - zapytał.

Olivia zatrzymała się w pół kroku i spiorunowała go wzrokiem.

- Nawet się nie waż stąd odjeżdżać! - huknęła. - My jedyni nie ulegniemy kaprysom starego tyrana. Zaparkujesz tutaj, przy schodach.

Lokaj Cecila wszystko słyszał i gdy pomagał jej zdjąć płaszcz, zauważył chłodno i zdecydowanie:

- Pani samochód musi poczekać przy bramie, a nie przed domem. - Granger tymczasem wracał powoli, z trudem, do rollsa. - Proszę powiedzieć kierowcy...

- Nie ma mowy! - ucięła stanowczo, pogroziła mu laską i sama wyzwoliła się z płaszczem. - Granger! - zawołała za szoferem.

Odwrócił się pomału i uniósł siwe brwi.

- Poczekaś na mnie tu, przy domu, a gdyby ktoś się do ciebie zbliżył, masz go przejechać! - Zadowolona posłała lokajowi lodowate spojrzenie. - Zresztą widzę, że stoi tu czarny sportowy wóz. Czyj? - zapytała.

- Pana Mitchella Wyatta.

- Wiedziałam! - ucieszyła się jak dziecko. Rzuciła płaszcz lokajowi, wyrwała mu laskę z ręki. - On też nie ulega kaprysom starego tyrana - oświadczyła dumnie. Ciężko oparła

się na lasce i ruszyła przez obszerny hol do rozbawionych głosów w salonie. Za plecami usłyszała głos lokaja:

- Pan prosił, żeby poczekała pani w gabinecie.

Choć zademonstrowała odwagę, Olivia obawiała się konfrontacji z władcym bratem w zaciszu gabinetu, w cztery oczy. Zamiast do gabinetu uparcie szła do salonu. Zatrzymała się w progu i wyteżęła wzrok, szukając sprzymierzeńca - zabójczo przystojnego wysokiego bruneta, który także sprzeciwił się rozkazom i zostawił samochód przed domem.

Ani w salonie pełnym gości, ani w jadalni, gdzie łakomy tłum otaczał smakowity bufet, nie dostrzegła Mitchella. Odwróciła się, żeby odejść, gdy dostrzegł ją Cecil. Posłał jej przeciągłe, chłodne spojrzenie starego przeciwnika, po czym władczo, energicznie wskazał drzwi do gabinetu. Olivia dumnie zadarła głowę, ale posłusznie ruszyła tam, gdzie kazał.

Gabinet mieścił się po przeciwnej stronie holu z granitową posadzką, za imponującymi schodami, w tylnej części domu. Ciężkie, dwuskrzydłowe drzwi zazwyczaj dokładnie strzegły prywatnych pomieszczeń Cecila przed wzrokiem gości, jednak dzisiaj przez niedomknięte skrzydło wymykał się jasny promień światła. Z dłonią na klamce Olivia czekała, aż odzyska miarowy oddech. Wyprostowała się, podniosła głowę i... zastygła w bezruchu, zaskoczona sceną, którą zobaczyła w wąskim paśmie światła.

Mitchell trzymał w ramionach żonę Williama. Caroline tuliła się do niego i tłamsiła chusteczkę w dłoni.

- Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam - powiedziała żałośnie, podnosząc na niego wzrok.

- Nie mamy wyboru - odparł stanowczo, ale łagodnie.

Olivia pokręciła głową. Szok ustąpił miejsca zrozumieniu. Caroline wygląda jak cień dawnej siebie. Biedaczka. To oczywiste, że szuka pociechy i zrozumienia w ramionach mężczyzny należącego do rodziny, gdy jej beztroski ojciec baluje gdzieś w Europie z piątą żoną, a od Cecila mogła usłyszeć tylko kolejny wykład na temat tego, że w trudnych chwilach trzeba się wykazać siłą. Caroline dawała wsparcie swojemu czternastoletniemu synowi, ale sama nie miała nikogo - poza Mitchellem.

Olivia dziękowała opatrności, że Mitchell pojawił się w rodzinie Wyattów akurat teraz, gdy Caroline i Cecil potrzebują pocieszenia po bolesnej stracie. Niestety, miała też wrażenie, że w razie potrzeby Mitchell nie pomógłby Cecilowi wydostać się z płonącego budynku. Widać było, że nie chce nawiązywać bliższych więzi z rodziną ani poznawać ich przyjaciół. A co najgorsze, chyba w najbliższym czasie zamierza wyjechać z Chicago, nie informując nikogo poza Caroline.

Oli via rozumiała Mitchella doskonale. Dawno temu Wyattowie pozbyli się go jak śmiecia. Sama słyszała co nieco na temat niechcianego dziecka Edwarda, ale nie zrobiła nic, dlatego godziła się z pogardą Mitchella. Nie mogła się natomiast pogodzić z myślą o jego wyjeździe. Chciała, żeby najpierw dobrze ją poznał, przekonał się, że może jej zaufać. Pragnęła usłyszeć od niego „ciociu Olivio”. Tylko raz, jeden raz, a będzie szczęśliwa. A przede wszystkim musiała uzyskać przebaczenie, zanim będzie za późno.

W tej chwili jednak miała inne zmartwienia na głowie: obawiała się, że Cecil nadejdzie niezauważony, gwałtownie otworzy drzwi do gabinetu i błędnie zinterpretuje scenę, której była świadkiem. Nie chcąc złapać ich na gorącym uczynku, zawstydzić Caroline i zmuszać Mitchella do niepotrzebnych wyjaśnień, Olivia energicznie walnęła laską w drzwi. Potem przesadnie długo mocowała się z klamką, a na koniec, tak na wszelki wypadek, macała przed sobą laską jak niewidoma, jakby bała się, że dębowy parkiet załamie się pod jej ciężarem.

- Więcej światła? - zapytał Mitchell.

Podniosła głowę, jakby zaskoczona czyjąś obecnością. Zdziwiła ją ironiczna nuta w głosie Mitchella. Stał przy kominku, jak przedtem, natomiast Caroline opadła na krzesło. Olivii ścisnęło się serce, gdy widziała ciemne zacieki na jej policzkach.

- Biedactwo. - Pogłaskała ją po złotych włosach. Caroline przechyliła głowę i przywarła do jej dłoni.

- Och, ciociu Olivio - powiedziała cicho.

Mitchell odszedł od kominka i znudzonym wzrokiem błędził po gabinecie. Była to świątynia rodu Wyattów; na ścianach i gzymsie kominka widniały portrety i zdjęcia różnej wielkości. Po raz pierwszy okazał cień zainteresowania rodzinie - tak przynajmniej wmawiała sobie Olivia.

- To twój prapradziadek. - Wskazała portret nad kominkiem. - Widzisz podobieństwo?

- Do kogo? - Udawał, że nie rozumiał pytania.

- Do ciebie. - Nie dawała za wygraną, choć posłał jej zimne spojrzenie, identyczne jak jego pradiadka. Olivia przyjęła ostrzeżenie, ale nie spuszczała Mitchella z oczu. Liczyła, że naruszy lodowatą maskę jego spokoju przy kolejnym portrecie, który przykuje uwagę Mitchella.

Cecil zawsze kazał na siebie czekać; w ten sposób dowodził swojej wyższości nad innymi. Oliwię zazwyczaj to denerwowało, ale dzisiaj modliła się, żeby przyszedł jak najpóźniej. Mitchell zatrzymał się przed kolejnym portretem. Staruszka podeszła do niego szybko. Ze zdumieniem patrzyła na wizerunek, który sobie upatrzył - dziewczynę na

ogrodowej huśtawce. Miała róże we włosach i na skraju białej sukni. Mitchell zerknął na Olivię z ukosa.

- To ty? - zapytał.

- Dobry Boże, jak na to wpadłeś? - zawołała. - Miałam wtedy niecałe piętnaście lat.

Nie odpowiedział, tylko wskazał kolejny portret. To też ty?

Tak, miałam dwadzieścia lat i zaręczyłam się z panem Herbertem. To on, tutaj. Zrobiono nam zdjęcia tego samego dnia.

- Ty nie wydajesz się bardzo szczęśliwa. W przeciwieństwie do niego.

- Nie byłam - przyznała staruszka, choć to ona chciała wypytać Mitchella, a nie sama się zwierzać. - Mój mąż i jego rodzina wydawali mi się bardzo... nadęci.

Uśmiechnął się zaintrygowany.

Jak to: nadęci? - Dopiero teraz zainteresowało go to, co mówiła.

No... jeden z jego przodków był sygnatariuszem Deklaracji Niepodległości, inny generałem w wojnie secesyjnej i moim zdaniem jego rodzina przywiązywała do tego za dużą wagę... Za bardzo się tym przechwalali.

Okropne - stwierdził z przesadną powagą. Olivia nie posiadała się z radości, że prowadzą lekką rozmowę. Brnęła coraz dalej.

Żebyś wiedział. W sumie nie przybyli tu na „Mayflower”!

Ale na pewno próbowali - zażartował Mitchell. - Niestety, to mały statek, więc pewnie nie dostali kajuty.

- Owszem, nie dostali. - Olivia wspięła się na palce, żeby dosięgnąć jego ucha. - Bo my już je zajęliśmy!

Roześmiał się. Olivia straciła głowę i mówiła, co jej ślina na język przyniosła:

Wyattowie zawsze byli przystojni, ale ty, młody człowieku... za moich czasów nazywalibyśmy cię amantem.

Spochmurniał, ledwie wspomniała, że Mitchell jest jednym z Wyattów. Oli - via to natychmiast zauważyła i próbowała uratować sytuację. Wszyscy Wyattowie mieli piwne oczy, a ty masz niebieskie.

- Ciekawe dlaczego - mruknął przeciągle.

- Twoja mat... - Olivia urwała w pół słowa, ale po chwili namysłu stwierdziła, że Mitchell powinien znać prawdę. - Twoja matka miała piękne niebieskie oczy. Nigdy w życiu nie widziałam równie intensywnie niebieskich jak jej... i twoje.

Czekała, czy Mitchell zapyta o matkę, on jednak tylko splótł ręce na piersi i patrzył zimnym, znudzonym wzrokiem. Olivia wskazała portret tuż nad zdjęciem George'a Herberta.

A co o nim myślisz? - zapytała.

Mitchell spojrział na dżentelmena w wykrochmalonej koszuli i krawacie w różowe, niebieskie i żółte paski.

- Fatalny gust, jeśli chodzi o krawaty - odparł zwięźle i odszedł.

Olivia zerknęła na Caroline, która lekko potrząsnęła głową, jakby chciała potwierdzić oczywistą prawdę: Olivia popełniła błąd, wspominając matkę Mitchella i usiłując pokazać jego związki z mężczyznami na portretach.

Obserwowała, jak przechadzał się po gabinecie i oglądał portrety. Przedstawieni mężczyźni często byli do niego tak podobni, że pewnie miał wrażenie, że przegląda się w lustrze; może niezbyt dokładnym, ale jednak... Duma nie pozwalała mu dostrzec podobieństwa i przyjąć do wiadomości, że jest jednym z nich, lecz Olivia zdawała sobie sprawę, że to bez sensu. Jego przodkowie byli wysocy, dumni, inteligentni, porywczy. Jak on.

Olivii przypomniało się, jak skrytykował krawat jej teścia, i odzyskała humor. Przyglądała się Mitchellowi. Od czubków lśniących włoskich półbutów, poprzez szyty na miarę granatowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę, po gęste czarne włosy, Mitchell był, jak wszyscy Wyattowie, gustownie konserwatywny i nienagannie ubrany.

Jednak w ciągu krótkiej rozmowy w gabinecie odkryła w nim trzy cechy, którymi różnił się od sportretowanych przodków. Miał ironiczne poczucie humoru, wielkowiejski wdzięk i uwodzicielski uśmiech. Takie zestawienie mogło zawrócić w głowie nawet staruszce. Mężczyźni Wyattów zawsze byli silni i dynamiczni, ale zazwyczaj brakowało im poczucia humoru, o wdzięku już nie wspominając. Byli jak Humphrey Bogart, a Mitchell to Cary Grant, z mocno zarysowaną szczęką i lodowato błękitnymi oczami.

- Nie zajmę wam dużo czasu. - Cecil niepostrzeżenie wszedł do gabinetu i przerwał ciszę.

Olivia zeszywniała. Patrzyła, jak brat podchodzi do biurka. Drażniło ją, że choć o dwa lata od niej starszy, nie uległ artretyzmowi.

- Siadać - rzucił.

Mitchell podszedł do Olivii i odsunął jej krzesło. Potem zbliżył się do biurka, wbił ręce w kieszenie i uniósł brwi.

- Powiedziałem: siadać - syknął Cecil. Mitchell uśmiechnął się zimno i rozejrzał dokoła.

- Czego szukasz? - zapytał gospodarz.

- Twojego psa.

Olivia znieruchomiała. Caroline głośno wciągnęła powietrze. Cecil przyglądał mu się

uważnie, najpierw ze złością, potem z odrobiną szacunku.

- Jak chcesz - mruknął i przeniósł wzrok na Olivię i Caroline. - Zwołałem

was tutaj, bo zamierzam powiedzieć coś Mitchellowi przy całej rodzinie, a tak

się składa, że z dorosłych zostałyście tylko wy dwie. - Wrócił wzrokiem do Mitchella.

- Przed wieloma laty, kierowany dumą i gniewem, wyrządziłem ci krzywdę. Przyznaję to teraz, biorąc na świadka twoją ciotkę i bratową. Nie byłem wściekły na ciebie, tylko na twojego ojca i kobietę, która cię urodziła. Gardziłem swoim synem, Edwardem, lekkoduchem i kobieciarzem. Jego młodziutka żona umierała na raka, a on zapłodnił inną, twoją matkę. Nie mogłem mu tego wybaczyć. Nie mogłem także zaakceptować całkowitego braku skrupułów u twojej matki. Zadała się z moim synem, choć znała sytuację. Była pozbawiona zdrowego rozsądku i przyzwoitości.

Cecil urwał. Olivia nerwowo przyglądała się Mitchellowi, ciekawa, co on czuje, poznając brutalną prawdę o obojgu rodzicach. Mitchell wydawał się jednak zupełnie spokojny, jakby słuchał niesmacznej opowieści o zupełnie obcych osobach. Gdyby nie ledwie dostrzegalne zaciśnięcie zębów, można by sądzić, że się nudzi.

Cecil nigdy nie zauważał takich niuansów.

- Czy mogę dalej mówić szczerze? - zapytał.

- Ależ oczywiście. - W głosie Mitchella brzmiała ironiczna uprzejmość.

- Zachowanie twoich rodziców było... gorszące, nie, oburzające, a miarka się przebrała, gdy twoja matka zatrudniła podrzędnego prawnika, żeby wycisnąć ze mnie trochę pieniędzy i zmusić do wychowania jej dziecka jako jednego z Wyattów. Znienawidziłem ją wtedy i zrobiłbym wszystko, żeby się jej pozbyć. Wszystko. Rozumiesz, co wtedy czułem?

- Jak najbardziej.

- Gdyby zażądała pieniędzy, żeby wychowywać syna, byłoby inaczej - dodał i Olivia po raz pierwszy zobaczyła zdumienie na twarzy Mitchella. - Ale nie miała za grosz uczuć macierzyńskich. Zawsze chodziło jej tylko o pieniądze i towarzystwo bogatych. Sądziła, że to samo wystarczy dziecku. - Cecil wstał. Oparł dłonie na biurku, jakby nie chciał, żeby dostrzegli jego słabość, ale widziała to chyba tylko Olivia - Jesteś synem mięczaka bez krzty charakteru i wyrachowanej, chciwej suki. Nawet nie przyszło mi przez myśl, że wyrośniesz na porządnego człowieka, ale się myliłem. Mitchell, dziedzictwo Wyattów ujawniło się w tobie w całej okazałości. Kochałem twojego brata Williama, był dobrym mężem i ojcem, ale nie miał twardego charakteru ani ambicji. Ty jesteś jak Wyattowie sprzed lat. Rzuciłem cię na głęboką wodę, dałem jedynie szansę na wykształcenie i kontakty. W ciągu dekady zbudowałeś małe imperium. To wszystko zawdzięczasz krwi Wyattów. Jesteś jednym z nas,

choć dorastałeś daleko. - Spojrzał na Mitchella z wyczekiwaniem.

Aten, zamiast zadowolenia, okazał rozbawienie. - I to ma być komplement?

Cecil ściągnął brwi, ale zaraz uśmiechnął się dumnie.

- Nie, skądże. Jesteś Wyattem, a my nie potrzebujemy aprobaty innych. - Chyba w końcu zdał sobie sprawę, że nadal nie zmiękczył Mitchella, bo nieoczekiwanie zmienił taktykę. - Jako Wyatt zapewne rozumiesz, jak trudno mi przyznać się do błędu, do którego skłoniły mnie duma i gniew. Płaciłeś za niego przez całe życie. Nie oczekuję wybaczenia, bo żaden Wyatt nie zadowoli się kilkoma słowami przeprosin jako zadośćuczynieniem za niewybaczalny czyn. A mam już osiemdziesiąt lat, więc nie zostało mi wiele czasu, żeby odpokutować grzech. Też jestem Wyattem i nie proszę o łaskę. Pragnę tylko jednego... - Cecil wyciągnął drżącą rękę. - Uściśniesz mi dłoń?

Olivia była wzruszona do łez, usta Caroline drżały lekko, lecz Mitchell zignorował gest.

- Najpierw chciałbym wiedzieć, jakiego targu dobijamy tym sposobem.

- Dzisiaj są moje osiemdziesiąte urodziny - zauważył Cecil ze zmęczeniem.

Opuścił rękę. - Jestem odpowiedzialny za Olivię, Caroline i Billy'ego. Po mojej śmierci zostaną sami. Wiem, że Olivia darzy cię sympatią. Uważa za sprzymierzeńca. Oboje nie zastosowaliście się do mojego polecenia i zostawiliście samochody przed domem.

Mitchell zerknął na nią ze zdumieniem i Olivii wydawało się, że dostrzegła w jego oczach błysk rozbawienia, zanim znów skupił się na Cecilu.

- William polubił cię od pierwszej chwili, a on świetnie znał się na ludziach.

Od Caroline i młodego Billy'ego wiem, że spędzasz z nimi dużo czasu teraz, gdy William od... zaginął. Jak się domyślam, odwzajemniasz ich sympatię. -

Urwał, ale Mitchell nie potwierdził ani nie zaprzeczył, więc znowu wyciągnął rękę i parł dalej. - Jesteś moim wnukiem, czy chcesz, czy nie. Musimy wiedzieć, i ja, i one - wskazał głową kobiety - że przyjmujesz to do wiadomości i obiecujesz, że się nimi zaopiekujesz, gdy coś mi się stanie. Czy tę obietnicę przypieczętujesz uściskiem dłoni?

Olivia podziwiała brata - tak sprytnie przeformułował prośbę, że teraz jakby nie chodziło o niego, tylko o Caroline i Olivię. Tym razem Mitchell wahał się zaledwie chwilę. Podał rękę dziadkowi.

- Więc załatwione - stwierdził nagle Cecil. Wrażenie słabości zniknęło, zrzucił je jak niewygodny kostium. - Olivio, Caroline, zaprowadźcie Mitchella do salonu i przedstawcie komu trzeba.

Olivia zmarszczyła brwi.

- Wygłosisz oświadczenie, kim jest i gdzie się do tej pory podziewał?

- Skądże! To tylko wywołałoby kolejne pytania, na które nie mam ochoty odpowiadać. Wspominałem już temu i owemu, że Mitchell łaskawie zgodził się odłożyć powrót do Europy i zostać z nami przez kilka tygodni. Kiedy go wprowadzicie do salonu, macie się zachowywać, jakbyście sądziły, że wszyscy wiedzą, kim jest, a niektórzy nawet już go poznali, tu, u mnie. - Skierował się do drzwi.

- A niby jak to zrobić? - zapytała Olivia.

Odwrócił się, wyraźnie zirytowany.

- Olivio, podchodzisz do grupki osób i mówisz: Znacie Mitchella, prawda?

Kiedy zaprzeczą, udasz zdziwioną. Do końca imprezy będą się głowić, dla czego go nie poznali. - Odwrócił się, zrobił dwa kroki i znowu się zatrzymał.

Uśmiechał się złośliwie. - Jeszcze lepiej co jakiś czas pytaj Mitchella: Mój drogi, pamiętasz pana X? Oczywiście pan X też nie przypomni sobie Mitchella, ale zaczniesz się zastanawiać, jak to możliwe, żeby jego ktoś zapomniał.

- Z tymi słowami wyszedł.

Olivia spoglądała na wnuka brata, ciekawa, jak on to przyjmie. Mitchell jednak wbił chłodny wzrok w plecy dziadka. - Cecil ma w zanadrzu mnóstwo podstępnych, ale skutecznych sztuczek - powiedziała.

- To... - Mitchell zobaczył jej przerażoną minę i w porę ugryzł się w język. Słowa Caroline sprowadziły ich na ziemię.

- Nie mam już siły na rozmowy. Wszyscy będą mnie pytać o Williama. A co ja mogę odpowiedzieć? Poczekał tutaj.

- Odwiozę cię do domu - zaproponował Mitchell szybko. Z uśmiechem pokręciła głową.

- Cecil ma rację. Najlepiej, żeby jego przyjaciele poznali cię dzisiaj.

- Nie jestem debiutantką - zauważył zgryźliwie.

- Nikt cię nie weźmie za debiutantkę, zapewniam - mruknęła Caroline.

- Ale niejedna kobieta będzie na ciebie patrzyła jak na smakowity kąsek.

Wyciągnął do niej rękę.

- Nie dziś.

Caroline głębiej wbiła się w krzesło i energicznie pokręciła głową.

- To naprawdę idealna chwila i świetna okazja. Idź z Olivią Proszę, zrób to dla mnie - błagała, gdy nie ulegał. - Pomyśl, po dzisiejszym wieczorze będziemy mogli wychodzić z Billem i nikt nie uzna, że już się pocieszam po Williamie.

- Kwadrans - zgodził się niechętnie i podał ramię Olivii.

ROZDZIAŁ 3

Olivia zatrzymała się przy wejściu do salonu. Pozwoliła, żeby Mitchell uważnie przyjrzał się dostojnym gościom, i jednocześnie raczyła go co smakowitszymi kąskami informacji na ich temat:

- Ten dżentelmen, z którym przed chwilą rozmawiał Cecil, to wnuk twórcy

General Rubber. Będzie się ubiegał o stanowisko senatora, a w swoim czasie bez wątpienia sięgnie po prezydenturę. Atrakcyjna brunetka obok, ta, która teraz na nas patrzy, to jego żona.

Mitchell słuchał Olivii jednym uchem. I bez jej komentarza wiedział, co to za ludzie: zarozumiali, nadęci faceci, przekonani, że dobre pochodzenie stawia ich nad innymi; rozpieszczone, próżne kobiety, znudzone życiem i mężami, dla których jedyną rozrywką są akcje dobroczynne i romanse. Mitchell przywykł do takich przyjęć, tyle że do bardziej okazałej, barwnej, kosmopolitycznej wersji. W salonie Cecila zobaczył prowincjonalną kopię dobrze mu znanej imprezy.

- Ten w szarym garniturze i brązowym krawacie to Gray Elliott – ciągnęła Olivia. - Pochodzi ze starej, dobrej chicagowskiej rodziny. Jest najmłodszym prokuratorem w okręgu Cook. Już o nim głośno. Stoi z Bartlettami, ojcem i synem, Henrym i Evanem. Bartlettowie prowadzą wszystkie spawy prawne Wyattów, odkąd pamiętam... nie, jeszcze dłużej, od kilku pokoleń.

Mitchell spojrział na starszego mężczyznę - zapewne to on, Henry Bartlett załatwił całą przykrą sprawę związaną z przyjściem na świat nieślubnego dziecka Edwarda - fałszywy akt urodzenia, warunki rozwodu, pieniądze dla matki.

- Młody Evan to wybitny prawnik - paplała Ol i via entuzjastycznie. - Powoli przejmuje już stery od Henry'ego...

Młody Evan będzie jutro studiował stare dokumenty, gdy tatuś mu opowie, co wie o Wyacie z nieprawego łoża, pomyślał Mitchell ironicznie. Olivia umilkła, żeby się przyrzeć Mitchellowi.

- Już znudzony? - zapytała zmartwiona.

Znudzony to mało powiedziane, ale Olivia tak bardzo starała się mu zaimponować i przybliżyć świat Wyattów, że z uprzejmości odpowiadał automatycznie:

- Skądże.

Nie przekonał jej.

- Zamierzasz niedługo nas opuścić? - zapytała otwarcie.

- Tak, za dwa tygodnie.

Błyskawicznie odwróciła głowę, kurczowo zacisnęła rękę na jego ramieniu, zadrżała. Mitchell odruchowo objął starszą kobietę, żeby ją podtrzymać, i rozejrzał się za krzesłem.

- Jesteś chora... - zaczął, ale chwila słabości minęła równie szybko, jak przyszła.

- Rzadko kiedy choruję - oznajmiła sztywno. - A nawet gdybym się źle czuła, zapewniam cię, że nie okazałabym tego przy ludziach! - Na dowód podniosła głowę i spojrzała na niego z dumą i łzami w wyblakłych bursztynowych oczach.

Zacisnął zęby. Odmawiał Olivii prawa do zmartwienia z powodu jego wyjazdu. Wiedział doskonale, dlaczego w gabinecie Cecila kazała mu oglądać portrety krewnych. Dlaczego tak cholernie jej zależało, żeby przedstawić go wszystkim jako swojego bratanka. Przez minione trzydzieści cztery lata nie wysłała mu nawet lakonicznego liściku z informacją, kim jest i kim ona jest dla niego, a teraz chciała mu to wynagrodzić kilkoma pustymi gestami. Zmartwiona twarz i zaciśnięta dłoń nie są oznakami szczerego uczucia, tylko symbolami wyrzutów sumienia i strachu.

To przerażona staruszka; stoi w obliczu śmierci z grzechami na sumieniu; to arogancka, wyrachowana stara kobieta, która liczy na błyskawiczne rozgrzeszenie i dlatego nie chce, żeby za szybko zniknął.

- Wyjeżdżasz do Londynu czy Paryża? - zapytała spokojnie po chwili pozornej rozpaczki.

- Ani tu, ani tu - warknął Mitchell. Postanowił już, że usadzi Olivię w najbliższym fotelu i daruje sobie prezentację w salonie. - Późno już, chcę odwiedzić Caroline do domu.

- Wpadniesz jeszcze kiedyś do Chicago?

- Tak, dwa tygodnie po tym, jak wyjadę. - Uparcie prowadził ją do wiekowego fotela, stojącego przy drzwiach salonu. Mebel wydawał się bardzo niewygodny.

Powstrzymała Mitchella, uderzając go srebrną laską w kolana.

- Wracasz po dwóch tygodniach?

Spojrzał w jasne oczy szklące się łzami w rozpromienionej twarzy i w murze obojętności, który zbudował między sobą a członkami nowo poznanej rodziny, powstał mały wyłom. Uśmiechała się i trzymała go kurczowo, jakby nie mogła znieść myśli o rozstaniu.

Przywodziła mu na myśl uroczą pajęczycę, która nie zważa, że jest od niej o wiele większy i nie cofa się przed niebezpieczeństwem. Jednym ruchem ręki mógłby się jej pozbyć, a jednak, choć właśnie to chodziło mu po głowie, odpowiedział uspokajająco:

- Buduję dom na Anguilli. Muszę tam wpaść, potem wrócę.

- Tak się cieszę! - zawołała i pod wpływem emocji przylgnęła do jego ramienia pergaminowym policzkiem. - Podobno to przepiękna wyspa. Jest tam hotel, o którym wszyscy opowiadają. Henry Bartlett często jeździ na Anguillę - dodała i znów skupiła się na prezentacji gości: - Tam stoi Matthew Farrell z żoną Meredith Bancroft. Właśnie wrócili z Chin. Pewnie o nich słyszałeś?

- Tak - przyznał Mitchell zdziwiony, że zna i lubi dwie z obecnych osób. Olivia wyciągnęła szyję, gotowa wprowadzić go w tłum.

- Od kogo zaczynamy?

- Od Matthew Farrella - zdecydował szybko.

- Dobrze, ale i tak musimy przejść koło Evana i Henry'ego Bartlettów. - Olivia wsunęła mu rękę pod ramię, uśmiechnęła się zachęcająco i ruszyła do przodu.

Mitchell nie miał wyboru - uśmiechnął się uprzejmie i ruszył za starszą damą Cecil najwyraźniej szepnął tu i ówdzie, że jego wnuk jest wśród gości, bo ledwie Mitchell wszedł do salonu z Olivią u boku, goście z zaciekawieniem zwracali się w jego stronę i mierzyli go badawczym wzrokiem. Rozmowy ucichły, by po chwili rozgorzeć na nowo.

Olivia dostrzegła pozytywne wrażenie, jakie zrobił, i szła powolutku, drobnymi kroczkami, żeby dłużej się nim chwalić.

- Wywołałeś wielkie poruszenie wśród pań! - stwierdziła radośnie. Rozejrzała się po salonie i dodała konfidencyjnie: - Nawet wśród mężatek.

Zwłaszcza wśród mężatek, poprawił Mitchell w myśli. Jest nowym ogierem w stajni - i to pełnej krwi, bo z Wyattów. Stawał się więc o wiele bardziej pociągający jako potencjalny kochanek niż instruktor tenisa, terapeuta czy artysta bez grosza przy duszy.

Od zawsze grał w najlepszej lidze, z ludźmi takimi, jak ci tutaj - znał wszystkie gry i ich zasady. I wiedział, jak zwyciężać. Nie szczyił się tym, ale też nie wstydził się dawnych sukcesów, choć nie zamierzał ich powtarzać. Właściwie jedyne, czego doświadczył, czując na sobie spojrzenia zebranych kobiet, to była ulga, że Olivia jest zbyt staroświecka, żeby wiedzieć, o czym myślą.

Uścisnęła jego ramię, więc Mitchell nachylił głowę.

- Wiem, o czym myślą te panie - oznajmiła. Zaskoczyła go.

- Naprawdę? - zapytał ostrożnie.

Energicznie pokiwała głową i zniżyła głos do radosnego szeptu:

- Że prawdziwy z ciebie amant!

Henry Bartlett doskonale wiedział, kim jest Mitchell Wyatt, i wcale nie zamierzał tego

ukrywać. Wręcz przeciwnie. Kiedy Olivia zgodnie z poleceniem Cecila zapytała, czy poznał już Mitchella, chłodny uśmiech Bartletta przeszedł w złośliwy grymas.

- Owszem - odparł i wsadził rękę do kieszeni, zamiast ją podać na powitanie. - Ale kiedy się poznaliśmy, Mitchell był o wiele młodszy.

Nieoczekiwana odpowiedź zbiła Olivię z tropu.

- Henry, chyba coś ci się pomyliło - zaczęła. - Nie znałeś Mitchella, kiedy był młodszy...

- Henry ma rację - przerwał jej Mitchell, nie odrywając obojętnego wzroku od Bartletta. - Idę o zakład, że zabrał mnie na mój pierwszy w życiu lot samolotem.

- Zabrałem cię na lotnisko, nie do samolotu.

- Mitchell ma teraz własny samolot. - Olivia zręcznie wpadła im w słowo. Mitchell odnosił niejasne wrażenie, że staruszka nie rozumie, co mówił Henry, ale wyczuwa podtekst i bardzo jej się to nie podoba. Spojrzała na syna Bartletta: - Mitchell, poznaj Evana, syna Henry'ego. - Zaraz zdała sobie sprawę z pomyłki i niezręcznie dodała: - Pamiętasz Evana, prawda?

- Nie znamy się - powiedział otwarcie Mitchell.

Olivia nerwowo zacisnęła dłoń na naszyjniku z pereł.

Evan Bartlett miał lepsze maniery niż jego ojciec. Podał Mitchellowi rękę, nie zadawał żadnych badawczych pytań i zręcznie wykorzystał temat prywatnych samolotów jako początek rozmowy.

- Zastanawiamy się nad kupnem dwuletniego gulfstreama G - 3 dla firmy.

Loty liniowe to jednak mnóstwo zamieszania i ogromna strata czasu. Doszliśmy więc do wniosku, że opłaca się kupić własny samolot.

Mitchell niesprawiedliwie odegrał się na Henrym, ignorując jego syna. Zamiast odpowiedzieć, uniósł brew i milczał.

- Rzecz w tym - dodał Evan po niezręcznej chwili ciszy - że trudno usprawiedliwić cenę G - 3, skoro learem podróżuje się równie szybko.

- Ale nie tak wygodnie - powiedział Mitchell w końcu.

- No właśnie. Oczywiście, jeśli brać pod uwagę wygodę i luksus, a nie pieniądze, to w grę wchodzi tylko G - 5. Boże, ale to чудо. Jest podniecający jak piękna kobieta. Zznałeś tego? Wiesz, o czym mówię?

Gdyby nie obecność Olivii, Mitchell poprosiłby o uściślenie pytania, tylko po to, żeby zobaczyć reakcję Evana, ale ostatecznie odparł tylko:

- Tak.

- A jaki ty masz samolot? - dopytywał Evan.

- G - 5.

Olivia zachichotała radośnie i zaraz się spieszyła.

- Za dwa tygodnie Mitchell wybiera się na Anguille - poinformowała. - Często tam bywasz, prawda, Henry?

- Kilka razy w roku - odparł Evan za ojca. - Ja wybieram się tam po raz pierwszy za trzy tygodnie. Zamierzałem wyskoczyć w listopadzie, ale w Island Club wszystko zarezerwowane aż do pierwszego lutego. Trudno o miejsce, jeśli nie jest się stałym klientem. A ty zatrzymujesz się w Island Club?

- Nie. - Nie chciał, żeby Olivia zdradziła im, że on buduje na Anguille własny dom, co, jak wyczuwał, miała wielką ochotę zrobić, więc dodał szybko:

- Zatrzymam się na jachcie przyjaciela.

- Mam nadzieję, że nie będę musiał odwołać wyjazdu - stwierdził Evan.

- Jeden z naszych klientów zmarł nagle i jego córka, co zrozumiałe, bardzo to przeżywa. - Przerwał, zerknął na zegarek i zmarszczył brwi. - Skoro mowa o śmierci naszego klienta, dzisiaj wybieram się na czuwanie i późno wrócę. - Pożegnał się z ojcem i Mitchellem, cmoknął Olivię w policzek i powoli ruszył do drzwi przez zatłoczony salon.

Olivia skorzystała z okazji, by odciągnąć Mitchella od Henry'ego.

- Poszukajmy Matthew Farrella - powiedziała, wyciągając szyję. - O, popatrz, idzie do nas. Chyba bardzo chce cię poznać.

- Skąd ten pomysł? - zapytał Mitchell. Bawiło go zdumienie na twarzy przyjaciela.

- Sam zobacz, uśmiecha się do ciebie.

- Pewnie myśli, że niezły ze mnie amant - zażartował Mitchell. Już nie czuł się zirytowany i znudzony.

ROZDZIAŁ 4

Kate Donovan stała na tarasie prywatnej willi, którą Evan zarezerwował w Island Club. Zapach jaśminu i hibiskusów przepełniał cały ogród. Kate chłonęła wzrokiem otoczenie, które przypominało kawałek raju.

Pod olśniewająco błękitnym niebem, upstrzonym białymi puszystymi obłokami, pełne gracji żaglówki i lśniące jachty sunęły po błyszczących wodach zatoki Maundays. Niedaleko plażowicze odpoczywali na plaży w kształcie półksiężyca z piaskiem białym jak cukier. Troskliwi pracownicy hotelu czekali trochę dalej, na wypadek gdyby ktoś podniósł chorągiewkę na znak, że chce schłodzony ręcznik, nowego drinka czy coś do jedzenia.

Para, która usiłowała popływać kajakiem blisko brzegu, zrezygnowała i wyszła z wody, śmiejąc się i ciągnąc go za sobą. Kate uśmiechnęła się, przepełniona ich radością, póki kolejna fala osamotnienia nie stłumiła tego uczucia.

Anguilla zapierała dech w piersiach, a hotel był jak mauretański pałac z bajki, zachwycał wieżyczkami, kopułami i cudownym ogrodem, ale Kate była sama jak palec. Trudno jej było ukoić rozpacz po śmierci ojca, samotność w tym tropikalnym raju tylko potęgowała poczucie nierealności i wyobcowania, jakie towarzyszyło Kate od pogrzebu. Zadzwoił telefon. Pobiegła do środka z nadzieją, że to Evan.

- Kate, tu Holly. Poczekaj chwileczkę... - Głos najlepszej przyjaciółki i radosne psie szczekanie w tle podziały jak balsam na jej duszę. Holly była weterynarzem i trzymała u siebie uratowane psy, póki nie znalazła im nowego domu. Kiedy rozmawiała, zawsze rozlegały się psie odgłosy. - Przepraszam za hałas - wysapała. - Mam nowego dobermana, który narobił sporego zamieszania. Jak tam Anguilla?

- Piękna dziewicza wyspa.

- Jak się czujesz? Dalej męczy cię ból głowy?

- Ostatni miałam cztery dni temu w samolocie z Chicago. Był nie do zniesienia, więc jak wylądowaliśmy, Evan kazał taksówkarzowi zawieźć nas do lekarza. No i zawiózł, do swojego. Uroczy starszy pan miał gabinet w domu i mówił tylko po francusku. Taksówkarz trochę znał angielski, więc tłumaczył.

- Dzięki Bogu, że nie masz problemów ginekologicznych!

Kate uśmiechnęła się i mówiła dalej:

- Lekarz stwierdził, że mam migrenę. To jedyne słowo, które zrozumiałam.

Przepisał mi tabletki na dwa tygodnie. Łykam codziennie, ale sądzę, że moje

dolegliwości powodował stres, bo bóle same przeszły, kiedy się tu zadomowiłam.

- Ale bierz lekarstwa dalej - poleciła Holly surowo, potem zmieniła temat: - A Island Club? Jak tam jest?

Ze względu na przyjaciółkę Kate zachowała pogodny ton, opisując kompleks hotelowy:

- Składa się z trzydziestu willi położonych przy plaży. Każda z oddzielnym ogródkiem i widokiem na morze. Wszystko tu jest białe: nawet podłoga w pokojach. Łazienka, wielkości mojego salonu, ma wannę, która przypomina płytki basen wpuszczony w podłogę. Główny budynek hotelu jest dość mały, ale są tam świetne sklepy. Jedzenie boskie.

- Widziałaś już kogoś sławnego?

- Boy mówił, że w zeszłym tygodniu był tu Donald Trump, a Julię Roberts gościł miesiąc temu. W jednej z willi mieszka rodzina z nastoletnimi chłopcami, którym towarzyszy ochroniarz, ale nie wiem, kto to jest, a personel chyba mi nie zdradzi tej tajemnicy. Wszyscy pracownicy są bardzo dyskretni i całkowicie skoncentrowani na pracy. A skoro o tym mowa, jest tu jeden kelner, którego bardzo chętnie ściągnęłabym do nas. To znaczy, do siebie - poprawiła się, próbując stłumić żal.

Holly nie dała się nabrać.

- Nie myśl o restauracji. Daj mi Evana. Poproszę go, żeby cię bawił i kochał się z tobą, żebyś nie myślała o niczym innym, póki nie wrócicie do domu. Kate zawahała się.

- Evana tu nie ma - wyznała niechętnie.

- Ile dołków rozgrywa dziennie w golfa? Trzydzieści sześć czy tylko dwadzieścia siedem?

- Nie gra w golfa. Jest w Chicago.

- Co? - Holly się zdenerwowała.

- Jego ojciec miał załatwić przełożenie ważnego procesu - wyjaśniła Kate. - Ale sędzia się nie zgodził. Evan musiał wracać do Chicago, żeby poprowadzić sprawę swojego klienta albo jednak namówić sędziego na odłożenie procesu.

- A kiedy wróci na Anguillę? - zapytała Holly z goryczą.

- Jutro. Chyba.

- Arogancki, bezmyślny duppek. Nie obchodzą mnie jego wymówki. Ledwie zdążył na czuwanie po śmierci twojego ojca, bo musiał siedzieć na urodzinach jakiegoś starego bogacza. Wiedział, że nie chcesz wyjeżdżać na urlop tak krótko po pogrzebie, ale wpędził cię w poczucie winy i się zgodziłaś. A teraz siedzisz sama.

- Mogłam trafić w gorsze miejsce - zażartowała Kate, żeby uspokoić przyjaciółkę.

Kątem oka dostrzegła, jak duży pies wynurza się z zarośli i biegnie przez jej ogród. Przytrzymała słuchawkę ramieniem, żeby rozwinąć z serwetki bekon. - Zwłaszcza że jest tu bardzo przystojny samiec, z którym spędzam dużo czasu. Jadam z nim posiłki.

Holly nadstawiła uszu. - Jaki jest?

Z telefonem przy uchu Kate wyszła na taras i opisała psa. Zwierzę właśnie pochłaniało plasterki bekonu i cierpliwie czekało na następne.

- Bardzo wysoki, szatyn, ma inteligentne piwne oczy. Jest też zadziwiająco delikatny jak na takiego olbrzyma. Mówię do niego Max, od Maximiliana.

Holly wyłapała nutkę rozbawienia w głosie przyjaciółki.

- A co z nim nie tak, Kate? - zapytała czujnie.

- Jest zdecydowanie za chudy, przydałaby mu się kąpiel i w życiu nie widział szczotki do włosów.

- Boże!

- I ma cztery łapy.

- No cóż, na to nic nie poradzisz. - Holly się roześmiała. - Kot czy pies?

- Pies, bardzo duży. - Kate dała czworonogowi ostatni kawałek bekonu i wytarła ręce w serwetkę. - Przypomina mi jednego z twoich podopiecznych.

Pamiętasz? Strasznie długo nie mogliśmy go złapać. Miał krótką płową sierść i czarny pysk. Mówiłaś, że tej rasy używano kiedyś do polowań na tygrysy.

- Nie tygrysy, tylko lwy - poprawiła Holly. - To był rasowy pies myśliwski.

- Cóż, Max to raczej zwykły kundel. Bezpański. Ma dwie chude koleżanki, o wiele od niego mniejsze, zazwyczaj dołączają do nas w porze posiłków, ale Max wpada też bez nich, ot tak, żeby się przywitać. Niezły z niego flirtuarz.

- A skoro o flirtowaniu mowa: czy możesz wyświadczyć mi przysługę, skoro już tkwisz tam sama jak palec?

- Jaką? - zapytała Kate ostrożnie. Usłyszała zmianę w tonie Holly.

- Czy w hotelu są jacyś przystojni wolni goście płci męskiej?

- Nie sądzę.

- No dobra, a widziałaś przystojnego portiera? Ślicznego boya?

- Czemu pytasz?

- Bo oszalałabym ze szczęścia, gdybyś miała mały romansik na koszt Evana - rzuciła Holly zawziętym tonem.

Kate stłumiła śmiech.

- Dobra.

Gniew w głosie Holly ustąpił zdumieniu.

- Zrobisz to?

- Nie. - Kate uśmiechnęła się pod nosem. - Ale pozwolę ci myśleć, że tak, skoro to ma cię uszczęśliwić.

Przekomarzanie z Holly poprawiły jej humor na tyle, że po skończonej rozmowie postanowiła się czymś zająć. Mogłaby popływać, a potem zjeść spóźniony lunch w Sandbar, przytulnej małej knajpce z zacienionym dziedzińcem, okolonym mauretańskimi arkadami. Rozciągał się stamtąd wspaniały widok na zatokę. A jeśli nie będzie miała ochoty gapić się na wodę, może poczytać książkę, którą kupiła na lotnisku: *Uporać się z rozpaczą*.

Ostatecznie zrobi listę spraw do załatwienia zaraz po powrocie do Chicago. Teraz sama musi poprowadzić restaurację, do tego dochodzi mnóstwo formalności związanych ze śmiercią ojca i jego majątkiem.

Zazwyczaj samo spisywanie rzeczy na liście sprawiało, że czuła się lepiej. W sytuacjach stresowych bez przerwy sporządzała różne listy spraw do załatwienia. Holly żartowała, że Kate uzależniła się od spisywania list, ale to pomagało.

Kiedy już ułożyła plan na popołudnie, poczuła przyływ energii. Włożyła żółty kostium kąpielowy, owinęła się chustą, wrzuciła książkę i notes do płóciennej zielonej torby i poszła na plażę. Najpierw ożywcza kąpiel, potem pyszny lunch.

Młody kelner zjawił się u jej boku, ledwie postawiła nogę na dziedzińcu przed Sandbar. Gdy poprowadził ją do jedyne wolnego stolika, zawahała się. Po pierwsze, powinna zejść z gorącego tropikalnego słońca, zanim się spiecze na raka. Po drugie, trójka nastolatków z ochroniarzem zajmowała sąsiedni stolik. Już poprzedniego dnia usiłowali z nią flirtować na swój młodzięczy sposób, a teraz patrzyli z nową nadzieją.

- Wolałabym usiąść w środku - zwróciła się do kelnera.

Był bardzo przejęty.

- Ale jest już tylko miejsce przy barze, chyba że chce pani poczekać, aż zwolni się stolik.

Kate zatrzymała się pod arkadą i zajrzała do środka. Przy barze nikt nie siedział. Wysokie stołki wyglądały na dość wygodne, miały nawet oparcia. Tak, może zjeść przy barze. Wybrała miejsce z widokiem na dziedzińiec i morze, wyjęła z torby książkę, notes i długopis. Zadowolona owinęła paski torby o oparcie stołka i zamówiła lunch: sałatę i sok pomidorowy.

Kiedy wcześniej na plaży wyszła z wody, przyniesiono jej ręcznik kąpielowy. Teraz delikatna bryza, powiewająca między arkadami, delikatnie suszyła jej wilgotne włosy.

Przyjemnie było znaleźć się z dala od palącego słońca. Ciche rozmowy przy stolikach nie zakłócały jej zadumy. Kate wpatrywała się w wodę, rozważając, od jakiej listy zacząć, i stuknęła długopisem w notes.

Postanowiła najpierw skupić się na związku z Evanem. Kelner przyniósł szklankę soku pomidorowego, gdy rysowała w notesie pionową linię. Po lewej stronie napisała: *Powody, żeby z nim zostać*, po prawej - *Powody, żeby z nim zerwać*.

Była w związku z Evanem, choć nie wiedziała, czy naprawdę tego chce. Holly miała Evanowi mnóstwo do zarzucenia. Przede wszystkim to, że po prawie czterech latach nadal nie dał Kate pierścionka zaręczynowego. Choć to akurat głównie wina Kate. Ilekroć wyczuwała, że Evan myśli o małżeństwie, robiła coś, co miało go skłonić do przemyślenia decyzji. Jej ojciec bardzo lubił Evana i byłby zachwycony, że jego córka wychodzi za jednego z Bartlettów. Chciałby, żeby Kate prowadziła cudowne życie i już nigdy więcej nie musiała się martwić o pieniądze.

- Co to jest? - zapytała kelnera, gdy postawił drugą szklankę soku pomidorowego obok pierwszej, prawie nietkniętej.

- Z pozdrowieniami od młodych dżentelmenów na dziedzińcu - odparł z uśmiechem. - Prosimy, żebyś podała pani szklankę tego, co pani pije, i dopisać do rachunku ich rodziców.

Kate stłumiła uśmiech, przygryzając wargę, i spojrzała na dwór na młodzieńców.

Trzech nastolatków uśmiechało się z nadzieją. Rodzina przy sąsiednim stoliku najwyraźniej wiedziała, co chłopcy zrobili - Kate czuła na sobie spojrzenia dorosłych, podobnie jak widziała, że obserwuje ją para siedząca niedaleko. Ci z kolei słyszeli słowa kelnera, gdy przyniósł sok.

Chłopcy mieli od trzynastu do szesnastu lat. Kate zastanawiała się przez chwilę, jak sobie poradzić z tą sytuacją, nie sprawiając młodym fundatorom przykrości.

- Proszę im powiedzieć, że dziękuję. I że... pracuję - dodała. Słaba wymówka, ale przynajmniej powstrzyma amantów od prób dołączenia do niej przy barze.

Zanim kelner podał sałatę, zdążyła zapisać po kilka punktów w obu kolumnach. Zdała sobie jednak sprawę, że jest teraz zbyt rozedrgana, żeby obiektywnie ocenić związek z Evanem. Przewróciła kartkę i zaczęła nową listę. U góry strony napisała: *Rzeczy do zatwierdzenia w restauracji*. Podniosła wzrok, gdy kelner postawił przed nią kolejną szklankę soku pomidorowego.

- Pozdrowienia od młodych dżentelmenów. - Tym razem przewrócił oczami i uśmiechnął się od ucha do ucha.

Kate rozejrzała się dokoła: wiele par przy stolikach wewnątrz restauracji uśmiechało

się i bacznie ją obserwowało. Wyrzała na dziedziniec - osoby siedzące w pobliżu chłopców też na nią patrzyły - wszystkie, z wyjątkiem jednego mężczyzny. Zawstydzona młodzieńczymi zalotami, spojrzała na trzech nastolatków i powoli pokręciła głową, ale uśmiechnęła się, żeby odmowa nie była zbyt bolesna.

Spojrzała na nagłówek nowej listy i zadrżała jej ręka. Restauracja U Donovana zawsze będzie się dla niej łączyła z ojcem. Lokal mieścił się w centrum. Początkowo był to mały irlandzki pub. W ciągu trzydziestu lat ojciec rozwinął interes. Dzisiaj U Donovana to jedna z najelegantszych, najbardziej lubianych restauracji w Chicago. Daniel Patrick Donovan stanowił jej nieodłączną część - dowcipny, charyzmatyczny człowiek, który zabawiał rozmową najważniejszych gości i cały czas miał oko na najdrobniejsze szczegóły dotyczące jedzenia i obsługi. To on był siłą napędową restauracji, a teraz Kate musi spróbować radzić sobie bez niego.

Starła się trzymać emocje na wodzy, gdy pochylała się nad listą. Szef sali mówił, że mają rezerwacje na najbliższe jedenaście dni, a lista oczekujących jest dłuższa niż zwykle. Kate musiała się nauczyć wszystkiego o budżecie restauracji. Na razie postanowiła co tydzień spotykać się z personelem, póki nie uwierzą, że naprawdę zdoła zastąpić ojca i póki sama się o tym nie przekona. Musi też sprawdzić, czy dostarczono już nowe karty dań, które zamówił ojciec. Bardzo mu się podobały karty w grubych oprawach z miękkiej brązowej skóry, z nazwą U Donovana wytłoczoną złotymi literami.

Był taki dumny z wygodnych krzeseł obitych skórą, z oparciami wykończonymi lśniącem mosiądzem, wspominała z bólem w sercu.

I z kelnerów w nieskazitelnych marynarkach...

Z kryształowych kieliszków...

Z mosiężnych podpórek na stopy przy barze...

Przestała pisać, przycisnęła kciuk i palec wskazujący do nasady nosa, żeby powstrzymać łzy, które paliły pod powiekami. Chóralny śmiech przeszedł falą z dziedzińca do środka restauracji. Kate zamrugała i podniosła głowę.

- Z pozdrowieniami od młodych dżentelmenów - oznajmił kelner.

- Proszę im to odnieść i przekazać, że nie chcę - powiedziała głosem nabrzmiałym emocjami. Posłała przeproszające spojrzenie publiczności w restauracji, pochyliła się i otworzyła notes na nowej stronie. Zaczęła układać listę rzeczy do zrobienia w domu ojca

Na dziedzińcu rozległ się młodzieńczy jęk zawodu, gdy kelner przyniósł chłopcom nietknięty sok pomidorowy.

Przy sąsiednim stoliku Mitchell Wyatt odwrócił głowę, żeby ukryć rozbawienie, i

napotkał roześmiany wzrok gości po lewej stronie. Teraz już wszyscy na dziedzińcu obserwowali miłosne zapędy chłopców, zdecydowanych zwrócić na siebie uwagę kobiety w środku.

Mitchell widział ją, ale siedziała przy barze spowita cieniem, więc nie dostrzegł szczegółów. Według chłopców była „boska” i „odlotowa”.

Kelner postawił szklankę soku na ich stoliku i oznajmił surowo:

- Pani nie życzy sobie więcej soku pomidorowego.

Mitchell starał się nie zwracać uwagi na wybuch śmiechu i młodzieńcze okrzyki rozczarowania po słowach kelnera. Sięgnął po szacunkowe obliczenia, które dał mu przedsiębiorca budowlany, ale najmłodszy chłopiec postanowił zasięgnąć rady u starszego, bardziej doświadczonego mężczyzny. Rozłożył bezradnie ręce i zapytał:

- Co pan by zrobił?

Zirytowany, że kolejny raz mu się przeszkadza, Mitchell zmierzył wzrokiem mało apetyczną szklankę soku pomidorowego i mruknął:

- Jeśli miałyby to być dla mnie, dodałbym wódkę i seler.

- Tak! - ucieszył się dzieciak.

Kelner spojrzał pytająco na ochroniarza, który siedział z chłopcami przy stoliku i usiłował czytać gazetę.

- Pomóż nam, Dirk - poprosił jeden z nastolatków. Ochroniarz westchnął i po krótkim wahaniu skinął głową

- Tylko raz - zaznaczył.

Chłopcy krzyknęli głośno z radości i przybili piątki.

Mężczyzna siedzący po lewej ze śmiechem zwierzył się Mitchellowi:

- Nic dziwnego, że próbują. Gdybym był wolny, sam bym powalczył. Jest świetna.

Zdegustowany Mitchell dał sobie spokój ze studiowaniem kosztorysu i zaczął rozglądać się za kelnerem, żeby poprosić o rachunek. Kelner jednak wszedł do restauracji.

Nieświadoma zamieszania na dziedzińcu Kate z narastającym bólem przeglądała listę rzeczy do zrobienia w domu ojca. Oddać jego ubrania do pomocy społecznej. Garnitury... Ukochany zielony sweter, przy którym jego oczy zdawały się jeszcze bardziej zielone. Miał takie cudowne oczy... ciepłe, pogodne... irlandzkie. Już nigdy ich nie zobaczy.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że zaraz się rozpłacze. Musi stąd iść. Zamknęła notes i zsunęła się ze stołka. Kelner akurat postawił przed nią krwawą mary. Do restauracji wszedł mężczyzna z dziedzińca.

- Z pozdrowieniami od młodych dżentelmenów - wyrecytował kelner.

- Fundowanie soku pomidorowego było zabawne - powiedziała. - Ale krwawej mary nie. To... niewłaściwe, żeby dzieci stawiały drinki.

- To nie był ich pomysł, proszę pani - zauważył kelner.

- A czyj? - zapytała. Nie obchodziło jej, że wszyscy w restauracji i pewnie też na dziedzińcu obserwują ciekawie, co zrobi z krwawą mary.

- Mój - odezwał się mężczyzna stojący po prawej stronie.

Sądząc po głębokim głosie, był na tyle dorosły, że powinien wiedzieć, że tak się nie robi, ale nie zaszczyliła go nawet spojrzeniem.

- To skandal, że pomaga się nieletnim kupować alkohol. - Lewą ręką zgarnęła notes i książkę z lady, prawą zarzuciła pasek zielonej torby na ramię i wzięła szklanekę z drinkiem, zamierzając podać ją nieznajomemu. - Nie chcę tego... - Ramiączko torby zaczepiło się o oparcie stołka, więc szarpnęła zniecierpliwiona i czerwony płyn chlusnął na białą koszulę.

- O nie! - krzyknęła, zagłuszając przekleństwo mężczyzny i jęki gapiów.

- Bardzo przepraszam! - Rzuciła wszystko, odstawiła na ladę pustą do połowy szklanekę i porwała kubek wody z lodem i serwetkę. - Będą plamy, jeśli zaraz tego nie spierzemy - paplała. Nie ośmieliła się spojrzeć nieznajomemu w oczy.

Kiedy polała jedwabną koszulę lodowatą wodą, Mitchell się wzdrygnął; kiedy nerwowo rozmazywała sok płócienną chusteczką, przepraszając raz za razem, irytacja przerodziła się w rozbawienie; ale kiedy poprosiła zdenerwowanego kelnera, żeby przyniósł wodę gazowaną, uznał, że tego już za wiele.

- Proszę nie przynosić nic, co ta pani mogłaby na mnie wylać - ostrzegł.

- Potrzebuję ręcznika.

Zdażył się zorientować, że kobieta ma około metra siedemdziesięciu wzrostu, długie, kasztanowomiedziane włosy, bardzo grube, wilgotne i kręcone, oraz brwi w tym samym kolorze. Pochylił głowę.

- Czy nikt pani nie mówił, że wystarczy powiedzieć: nie, bardzo dziękuję?

Do Kate w końcu dotarło, że mężczyzna wcale się nie złości. Poczowała ulgę, której jednak towarzyszył wstyd.

- Obawiam się, że koszuli nie da się uratować - mruknęła. Wsunęła lewą dłoń pod materiał, prawą wzięła od kelnera ręcznik. - Spróbuję zetrzeć, ile się da.

- To lepszy plan niż polewanie plamy.

- Bardzo mi przykro, naprawdę. Nie wiem, czy mogłoby mnie spotkać coś gorszego - wymamrotała.

- Mogłoby - odparł, ale jego uwagę zwrócił tytuł książki, która leżała na podłodze.

- Jak to?

- Wcale nie chciałem, żeby chłopcy posłali pani krwawą mary - wyjaśnił i odczytał tytuł: *Uporać się z rozpaczą*.

Wreszcie podniosła głowę i w jednej przejmującej chwili Mitchell zrozumiał, czemu chłopcy robili z siebie idiotów z jej powodu. Twarz, w otoczeniu ciężkich tycjanowskich włosów, bez śladu makijażu, była olśniewająca; skóra jak z kości słoniowej, wysokie kości policzkowe, kwadratowy podbródek z intrygującym dołeczkiem pośrodku. Kobieta miała prosty nos i miękkie, szerokie usta, ale to oczy przykuły uwagę Mitchella. Pod pięknymi regularnymi brwiami, za zasłoną rdzawych rzęs kryły się wielkie oczy koloru mokrych liści. Po niewczasie Mitchell zdał sobie sprawę, że błyszczą w nich łzy, i poczuł wyrzuty sumienia.

- Oczywiście zapłacę za koszulę - powiedziała i cofnęła się.

- Nie spodziewałbym się niczego innego po osobie o tak surowych zasadach - odparł lekko, patrząc, jak kobieta odkłada ręcznik na ladę i sięga po torbę. Nie ma obrączki, zauważył.

Kate słyszała żartobliwą nutę w jego głosie i nie mogła się nadziwić, że jest taki miły. Stojąc do niego tyłem, wyjęła książeczkę czekową z torby i po omacku szukała długopisu.

- Na ile wystawić czek?

Mitchell się zawahał, pochłonięty szybkimi szacunkami. Island Club to bardzo drogi, ekskluzywny hotel, jednak piękna nieznajoma ma tani pierścionek na prawej ręce, a jej torba nosi logo znanej księgami, a nie projektanta mody. To oznacza, że ona jest tu z kimś, kto płaci rachunki. Przy jej urodzie bogaci faceci pewnie ustawiają się w kolejce, żeby zabierać ją w najpiękniejsze zakątki i dbać, by się dobrze bawiła. Z drugiej strony, kostium kąpielowy miała trochę za skromny jak na rozrywkową dziewczynę. Poza tym wyczuwał w tej młodej kobiecie wrażliwość i miękkość. A nawet... nieśmiałość? Nie odpowiadał. Kate spojrzała na niego pytająco.

- To bardzo droga koszula - zaczął poważnie, ale w kącikach jego ust czaił się uśmiech. - Na pani miejscu zrewanżowałbym się zaproszeniem na kolację.

Kate poczuła, jak narasta w niej śmiech i znika rozpacz ostatnich dwóch tygodni.

- Taka droga?

Skinął głową z udawanym żalem.

- Niestety. Proszę wierzyć, bardziej opłaca się pani zaprosić mnie na kolację.

- Chce pan zjeść ze mną kolację po tym, co zrobiłam? - zapytała z niedowierzaniem.

- Tak, ale pod warunkiem że w pobliżu nie będzie żadnych płynów.

Kate nie zdołała opanować śmiechu. Jej ramiona drżały, gdy słuchała poważnego

głosu.

- Zakładam, że zgadza się pani na spłatę długu... Powiedzmy, dzisiaj, o ósmej? - zapytał miękko.

Wahała się przez chwilę, potem skinęła głową. Kiedy się uśmiechała, miała najbardziej kuszące, romantyczne usta, jakie w życiu widział. Serce mocniej zabiło mu w piersi.

- Kate Donovan - przedstawiła się z uśmiechem i wyciągnęła rękę. Mamiły uścisk, stwierdził, gdy jej szczupłe palce zamknęły się na jego dłoni.

- Mitchell Wyatt.

Kate skupiła się na sprawach praktycznych. Evan zarezerwował na ten wieczór stół w Voyages, pięknej, przeszklonej hotelowej restauracji z widokiem na morze.

- W Voyages o ósmej - zaproponowała.

- Spotkajmy się przed hotelem. Wolę inny lokal.

Kate ogarnął lekki niepokój, ale bardziej przejmowała się zniszczoną koszulą niż faktem, że poznała przystojnego mężczyznę i... wszyscy w restauracji obserwowali ich albo przysłuchiwali się rozmowie.

- Dobrze - powiedziała i zabrała swoje rzeczy. Nie poszła przez dziedziniec, obok nastolatków. Skierowała się do tylnego wyjścia, skąd miała bliżej do swojej willi. W połowie drogi do drzwi obejrzała się za siebie. Wysokiego mężczyzny w poplamionej koszuli już nie było, zrozumiała, że wyszedł głównym wyjściem. Z poczuciem winy wyobrażała sobie, co słyszał od nastolatków, kiedy mijał ich stół.

ROZDZIAŁ 5

Kate stała przed lustrem w łazience, otulona białym hotelowym szlafrokiem frotte, i męczyła się z niesfornymi lokami, układając je w miękkie fale. Potem wyłączyła suszarkę i podeszła do szafy, żeby przejrzeć garderobę. W większości restauracji na Anguilli akceptowano swobodny strój, ale kilka lokali było bardziej eleganckich, a nie miała pojęcia, czy jej towarzysz zjawi się w dżinsach i koszulce, czy w wytwornym garniturze.

Przy lunchu był w białej koszuli i mokasynach. Prawdopodobnie na kolację ubierze się równie elegancko, o ile nie bardziej. Ostatecznie Kate zdecydowała się na jedwabne spodnie z nadrukiem przypominającym *Lilie* Moneta, do tego dobrała top z dekoltem w łódkę i błękitną chustę. Zawahała się z wieszakiem w ręku.

W końcu odwiesiła ubrania do szafy i podeszła do telefonu na biurku w salonie. Przyjemna bryza powiała od strony otwartych drzwi na taras, gdy Kate połączyła się z recepcją i poprosiła o połączenie z pokojem pana Mitchella Wyatta.

- Przykro mi - powiedział młody mężczyzna po chwili. - Pan Wyatt się u nas nie zatrzymał.

- Na pewno? - zapytała.

- Tak, na pewno.

Niejasny niepokój, który ją ogarnął już wcześniej, gdy Mitchell powiedział, że woli inny lokal, przerodził się w panikę, kiedy odkładała słuchawkę. Nie - widzącym wzrokiem spojrzała na notes przy telefonie i analizowała fakty: poznała w hotelu nieznanego, o którym niczego nie wiedziała, i zgodziła się pojechać z nim w nieznaną. Był zabójczo przystojny, czarujący i bardzo wygadany - typ żigolaka, który kręci się po drogich hotelach w poszukiwaniu bogatych kobiet.

Albo jest kimś gorszym niż żigolak. Może to gwałcieciel. Albo seryjny morderca, który podróżuje z wyspy na wyspę, zarzyna ofiary i grzebie je w piasku.

Zdenerwowana wyszła na taras i stłumiła okrzyk strachu, gdy z zarośli nieoczekiwanie wychyliła się wielka psia głowa.

- Przeraziłeś mnie, Max - skarciła pupila. Pies skulił się, więc zmieniła ton.

- Nie, nie przestraszyłeś mnie. Już i tak się bałam, bo niewykluczone, że umówiłam się na kolację z Kubą Rozpruwaczem.

Pies obejrzał się za siebie, jakby chciał się upewnić, że nikt nie patrzy, a potem wyszedł z krzaków i niepewnie postawił jedną łapę na tarasie.

- Nie mam nic do jedzenia. - Kate wskazała pusty stolik. - Widzisz? Nic.

Postawił drugą łapę na tarasie. Nadal się wahał, ale przyglądał się jej uważnie, jakby czegoś chciał. Podeszła bliżej i położyła mu rękę na łbie.

- Nic dla ciebie nie mam - powtórzyła, ale zamachał ogonem, ledwie dotknęła sierści.

- O to ci chodziło? - zapytała zdumiona i z wahaniem pogłaskała zwierzę po grzbiecie. Max przycisnął łeb do jej nogi.

Przy trzecim głośnięciu przywarł całym bokiem. Przy czwartym zamknął ślepią z rozkoszy.

- Ja też jestem samotna, Max - szepnęła. Po śmierci ojca była tak wrażliwa, że sama świadomość, że ten pies też nie ma nikogo, wystarczyła, by czuła łzy pod powiekami. Nie chciała się rozkleić, więc wróciła do rozważań o konsekwencjach lekkomyślnej decyzji zjedzenia kolacji z nieznanym.

Kiedy w końcu spojrzała na zegarek, była za kwadrans ósma. - Muszę już iść - oznajmiła i poklepała Maksa po łbie. - Wiesz co? - Starła się mówić pogodnym głosem. - Jeśli dzisiaj wrócę cała i zdrowa, rano razem zjemy śniadanie. Zamówię mięso specjalnie dla ciebie. Co ty na to?

Brazowe ślepią patrzyły błagalnie. Pies pomachał ogonem. Wyraźnie chciał, żeby go dalej głaskała. Kate weszła do środka i położyła dłoń na klamce przeszklonych drzwi. W idiotycznej próbie poprawienia humoru smutnemu czworonogowi i pozbycia się poczucia winy obiecywała mu różne rzeczy, gdy powoli zamykała drzwi:

- Zamówię ci bekon i kiełbaski. Albo jeszcze lepiej, stek z kością, którą będziesz mógł obgryzać i zakopać! A teraz naprawdę muszę już iść – tłumaczyła się, domykając drzwi. Pies wpatrywał się w nią przez szybę. Kate odwróciła się niechętnie.

Dziesięć minut później ubrana w to, co na początku wybrała, pochyliła się, żeby zapiąć jasnoniebieskie sandały. Potem sięgnęła po dopasowaną do nich torebkę. Czas się przekonać, czy popełniła najgłupszą, najbardziej niebezpieczną pomyłkę w życiu, umawiając się na kolację poza hotelem z nieznanym. Jeśli zostanie zamordowana, nikt się nigdy nie dowie, kto ją zabił.

W połowie drogi do drzwi wpadła na pewien pomysł i zawróciła. Wyjęła z zielonej torby notes i długopis. Wyrwała czystą kartkę i napisała: *Poszłam na kolację z mężczyzną, który twierdzi, że nazywa się Mitchell Wyatt. Poznałam go dzisiaj po południu w restauracji Sandbar. Niechący wylałam mu na koszulę krwawą mary. Kelner może go opisać.* Zadowolona położyła kartę przy telefonie. W razie potrzeby policja na pewno znajdzie tę informację.

W drodze do drzwi znowu przystanęła i obejrzała się przez ramię. Max zszedł z tarasu. Najwyraźniej był zbyt sprytny, żeby siedzieć sam. Zakładała, że pies, jak zawsze, pobiegnie do lasu, do swoich towarzyszek, ale ledwie oddaliła się o kilka kroków od białej willi, Max wyłonił się zza rogu i podbiegł do niej. Kate zatrzymała się zmartwiona. Max usiadł.

- Jesteś zbyt śmiały - skarciła kundla. - Zaraz cię złapią ogrodnicy. - Wskazała zarośla i krzyknęła: - Uciekaj!

Spojrzał w tamtą stronę i znów na Kate.

- Wiem, że mnie rozumiesz - mówiła stanowczo. - Ludzie ciągle cię odganiają i zawsze ich słuchasz. No, idź! - Pogłaskała go, bo nie zdołała się powstrzymać, a potem wskazała linię drzew i krzyknęła ostrzej: - Idź!

Wstał powoli.

- Idź, idź sobie! - zawołała, klasnęła i energicznie ruszyła do głównego budynku.

Kątem oka widziała, jak pies biegnie w stronę drzew, ale jednocześnie posuwa się równoległe z nią w tę samą stronę. Był wielki i zwinny. Poruszał się lekko, bez śladu wysiłku, zauważyła to z podziwem. Ale jeśli Max zamierza czekać na nią przy recepcji, wpakuje się w kłopoty, pomyślała. Przypomniała sobie, jak się do niej tulił i mrużył ślepią, kiedy go głaskała. Ale ze mnie wredna czarownica, zezłościła się na siebie w duchu.

ROZDZIAŁ 6

Dobry wieczór pani - powitał ją odzwierny, gdy kilka minut przed ósmą weszła do głównego budynku. Wejście oświetlały pochodnie, które rozjaśniały także pobocze długiego podjazdu. Goście przyjeżdżali i wyjeżdżali równomiernym strumieniem; jedni, w wieczorowych strojach, szli na kolację do hotelu, inni, w szortach, wyruszali do mniej eleganckich restauracji na wyspie.

- Zamówić pani taksówkę?

- Nie, dziękuję.

Kate spojrzała na sznur czekających samochodów. Były to przeważnie czerwone albo białe wozy z wypożyczalni. Potem przypomniała sobie, że volkswagen garbus to ulubione auto seryjnych morderców. Jeśli Wyatt prowadzi taki samochód, ona nie wsiada, zdecydowała. Przechadzała się powoli chodnikiem, mając po lewej gęste zarośla, a po prawej podjazd. Zbliżała się do skraju zarośli, gdy zobaczyła, jak na podjazd wjeżdża czarny kabriolet z opuszczonym dachem. Ale jej uwagę odwróciły nagle gniewne męskie krzyki po drugiej stronie krzaków. Przyspieszyła kroku, gdy kierowana złym przecuciem szła w tamtą stronę.

Dwóch boyów minęło ją biegiem. Kate usłyszała, jak jeden z nich mówi „pies”, i puściła się biegiem dokładnie w chwili, gdy Mitchell Wyatt gwałtownie zatrzymał koło niej czarny kabriolet. Zobaczyła jego zdumioną minę, kiedy pędem mijała wóz, ale nie miała czasu na wyjaśnienia.

Dopadła skraju zarośli i zatrzymała się przy boyach. Strach ustąpił miejsca rozbawieniu. Dwóch rozjuszonych ogrodników goniło Maksa, zataczając koła, ale pies bez trudu wymykał się z obławy.

Mitchell Wyatt mruknął za plecami Kate:

- W pierwszej chwili myślałem, że do mnie biegiesz, bo tak bardzo się za mną stęskniłaś.

Kate obejrzała się przez ramię, rozbawiona i rozkojarzona. - I co? Przeraziło cię to czy ucieszyło?

- Minęłaś mnie, zanim zdążyłem zareagować. - Po chwili dodał żartobliwie: - Jesteś ciekawa, jak się skończy rozgrywka między psem a ogrodnikami? Stawiam dziesięć do jednego na psa.

- Nawet jeśli obstawiałbyś dwadzieścia do jednego, to i tak kiepski zakład - odparła z

uśmiechem. Roześmiał się uroczo i nagle jej wcześniejsze obawy, że mógłby się okazać przestępcą wydały się bezsensowne. Poczekala chwilę, żeby się upewnić, że Max nie zostanie złapany, a potem odwróciła się na pięcie i ruszyła z Mitchellem do jego samochodu. - Nie podoba mi się, że go przeganiają powiedziała. - Pokojówka mówiła, że mają tu na wyspie problem ze stadami bezpańskich psów, ale Max nikomu nie zagraża. Jest po prostu głodny.

- O ile dobrze zrozumiałem, co mówili boye przed chwilą, ten pies niszczy ogród, bo jest bardzo duży. - Mitchell przytrzymał jej drzwiczki samochodu. - I straszy gości. W zeszłym tygodniu podbiegł do dziewczynki i mała wpadła w histerię.

- Jest samotny - stwierdziła Kate ze smutkiem. Przypomniała sobie, jak się do niej tulił. - Po jakimu mówił odźwierny? W hotelu wielu pracowników mówi po francusku, ale to nie był ten język.

- Po niderlandzki, pewnie nie wszystko zrozumiałem... - zaczął, ale przerwał mu pisk opon za plecami.

Oboje się odwrócili. Podjazdem gnał pies, a tuż za nim jechał wózek golfowy z dwójką pasażerów. Elektryczny meleks zatrzymał się w ostatniej chwili, podobnie jak nadjeżdżająca taksówka, ale inna właśnie ruszała sprzed hotelu. Kate krzyknęła ostrzegawczo, Max skręcił, słysząc głos „pani”, i ruszył w jej stronę. Wpadł pod taksówkę.

Kate wyskoczyła z kabrioletu i puściła się biegiem, zanim kierowca taksówki zdążył zareagować. Mitchell dogonił ją i złapał za ramię.

- Pozwól, że najpierw ja spojrzę - poprosił.

- Chcę pomóc! - krzyknęła Kate histerycznie, wrywając mu się nerwowo.

- Puść mnie!

Zdumiony, że Kate z własnej woli naraża się na, niewykluczone, makabryczny widok, Mitchell puścił ją i przyspieszył.

Kate dobiegła do taksówki. Max leżał na boku, z łbem na krawężniku, z zamkniętymi ślepiami. Uklękła przy nim i gorączkowo szukała pulsu na gardle. Znalazła i poczuła ulgę.

- Żyje - powiedziała szybko. - Ale potrzebuje pomocy. - Zwróciła się do boyów i ogrodników, zbitych w gromadkę przy taksówce, obok Mitchella.

- Wezwijcie weterynarza - poleciła.

Boy spojrział na ogrodników i kolegę pustym wzrokiem.

- Weterynarza? - powtórzył, a Kate tymczasem ostrożnie badała krwawiącą ranę na łbie Maksa.

- Lekarza dla zwierząt - wyjaśnił Mitchell zniecierpliwiony, najpierw po angielsku, potem po niderlandzki.

Ogrodnicy byli oburzeni pomysłem, boje zaprotestowali.

- Nie, nie trzeba lekarza - stwierdził jeden z nich. - Zajmiemy się psem, niech się pani nie martwi. - Powiedział coś do swoich towarzyszy i podeszli bliżej.

Kiedy cień mężczyzn padł na Kate, dotarło do niej, jak chcą się zająć nieprzytomnym psem, który denerwował dorosłych gości hotelowych, a w dziecięcej wyobraźni stanowił poważne zagrożenie.

- Co zrobicie? - zapytała podejrzliwie.

- Przeciagniemy go na bok, żeby odblokować drogę, a potem zabierzemy. - Nie! - Energicznie potrząsnęła głową. - Nie wolno go ruszać, samochody przejadą bokiem. Może mieć uszkodzony kręgosłup albo połamane kości. - Nic ich to nie obchodzi, uświadomiła sobie, więc zwróciła się do mężczyzny, któremu obiecała kolację. - Musimy mu pomóc!

Mitchell spojrzał na piękną twarz. Kate wyraźnie oczekiwała wsparcia w ratowaniu życia zabiedzonego bezpańskiego psa. I nagle przyznał jej rację, choć to spojrzenie Kate, a nie dola psa, wpłynęło na jego decyzję. Rozbawiony siłą oddziaływania zielonych oczu, stwierdził poważnie:

- Zobaczmy, co da się zrobić. Odźwierny powitał go uprzejmym uśmiechem:

- Dobry wieczór, panie Wyatt.

Mitchell domyślił się, że odźwierny widział zajście na podjeździe, więc nie wdawał się w szczegółowe wyjaśnienia, tylko od razu przeszedł do rzeczy:

- Gdzie jest najbliższy weterynarz?

- Tu, na wyspie, ale teraz już zamknął klinikę. - Na dowód, że jest późno, odźwierny znacząco spojrzał na zachodzące słońce.

Mitchell spodziewał się takiej odpowiedzi, więc wszedł do holu i skierował się do recepcji. Dwie pary czekały, żeby załatwić formalności, jakiś mężczyzna pytał o drogę. Z bocznych drzwi akurat wyszedł dyrektor.

- Pan Wyatt! - zawołał radośnie.

Mitchell sięgnął do kieszeni.

- Nie wiedziałem, że pan się u nas zatrzyma. - Dyrektor wyciągał do niego dłoń. - Miałem pełne ręce roboty. Jutro muszę nieoczekiwanie polecieć na tydzień do Stanów. Mój zastępca jest przerażony tą perspektywą.

Mitchell wsunął banknot studolarowy w dłoń dyrektora.

- Cieszę się, że dzisiaj jeszcze pan tu jest, Maurice, bo na podjeździe wydarzył się wypadek, którym trzeba się zająć.

- O nie! Ktoś jest ranny?

- Tak.

- Nasz gość?

- Nie, jeden z waszych bezpańskich psów. - Mitchell się nie zatrzymał, szedł do telefonu w recepcji. Maurice biegł za hojnym darczyńcą. – Potrzebny jest lekarz i karetka.

- Chce... Chce pan, żebym wezwał lekarza i karetkę, bo bezpański pies wpadł pod samochód?

Mitchell podniósł słuchawkę i podał ją zdenerwowanemu dyrektorowi.

- Niech przyjadą jak najszybciej. Bardzo lubię tego psa.

Dyrektor wziął słuchawkę i wybrał pierwszą cyfrę, ale się zawahał.

- Nie będą chcieli zająć się psem.

- Proszę się odwołać do ich humanitaryzmu - rzucił Mitchell sucho, sięgnął do kieszeni i zaczął odliczać banknoty, żeby godziwie zapłacić sanitariuszom i lekarzowi.

Dyrektor przyglądał mu się przez chwilę, potem szybko wybrał numer.

Mitchell poczekał, aż rozmowa zakończyła się sukcesem, i zostawił dyrektorowi ustaloną sumę.

Kate Donovan była świetnie widoczna, gdy wyszedł z hotelu. Taksówkarz odjechał, boye i ogrodnicy się rozeszli. Siedziała na drodze sama, z podkulonymi nogami obok psa. W świetle pochodni, spowita jedwabistymi włosami, z dłonią na głowie rannego zwierzęcia, wyglądała zjawiskowo, wręcz nierealnie.

Podniosła wzrok, gdy Mitchell się do niej zbliżył. Szukała w jego twarzy potwierdzenia, że coś załatwił.

- Pomoc już w drodze - oznajmił i ukucnął obok niej. - Jak się ma pacjent?

Znów skupiła się na psie. Delikatnie głaskała biedaka po łopatce.

- Oddycha głębiej i regularniej. Chyba nie ma złamanych kości, rany też nie wydają się głębokie, ale boję się, że ma krwotok wewnętrzny. Kilka minut temu ocknął się na chwilę.

- Umilkła.

Mitchell też się nie odzywał. Nasłuchiwał. Wkrótce usłyszał charakterystyczny sygnał. Odgłos narastał z każdą sekundą.

Kate nie zwróciła uwagi na zawodzenie syreny, bo poczuła pod palcami drzenie mięśni. Nagle Max otworzył ślepią.

- No, proszę! - zawołała radośnie. - Spokojnie! - powiedziała szybko i przycisnęła kundla do ziemi, gdy usiłował przewrócić się na brzuch. - Pomoc już w drodze - mówiła łagodnym głosem. - Właściwie, jaka pomoc? - zapytała Mitchella, nie podnosząc głowy.

Ostatnie słowo zagłuszył ryk silnika i pisk opon, gdy samochód zahamował przed

hotelem.

- Taka. - Mitchell wstał.

Kate pochyliła się i wyjrzała zza jego nóg, a potem podniosła na niego wzrok pełen rozbawienia, niedowierzania i podziwu.

- Wezwałeś karetkę?

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale Mitchell już szedł w stronę ambulansu, a oszołomiony pies miotał się bezradnie, usiłując wstać. Kate uspokajała Maksa i patrzyła Jak dwaj mężczyźni wysiadają z karetki, za którą zatrzymał się ciemnozielony samochód. Po chwili wysiadł z niego mężczyzna z wielką czarną torbą.

Był lekarzem, Kate wiedziała to od razu, ale jej szczęście mąciła obawa, że i lekarz, i sanitariusz wrócą do samochodów i odjadą, ledwie Mitchell powie im, kim jest pacjent. W napięciu obserwowała, jak Mitchell wskazuje psa.

Wstrzymała oddech.

Lekarz ruszył w jej stronę. Sanitariusze pobiegli do karetki i wyjęli nosze.

Ogarnęły ją zdumienie i optymizm.

- Wiesz, Max, chyba jesteśmy w dobrych rękach - szepnęła do psa.

Lekarz kucnął obok niej, spojrzął na zdenerwowane, czujne zwierzę i otworzył czarną torbę.

- Nasz weterynarz jest na urlopie, ale dzwoniłem do kolegi na St. Maarten i poradziłem się, co zabrać. No, zobaczymy - powiedział łagodnie. - Psy zazwyczaj darzą mnie sympatią. Miejmy nadzieję, że ten też polubi pana doktora, bo wolałbym go na razie nie usypiać. Rany głowy bywają... - Powoli wyciągnął rękę.

Z psiego gardła doszedł niski ostrzegawczy warkot. Max groźnie wyszczerzył zęby.

Lekarz cofnął dłoń.

- Ranne zwierzęta często atakują każdego, kto podejździe - wyjaśnił i znów wyciągnął rękę, tym razem wolniej, i zbliżał ją centymetr po centymetrze.

- Ale ten pozwala, żeby pani go dotykała, więc pewnie mnie też nie ugryzie. Tak naprawdę trochę się mnie boi, a warczenie... to tylko poza.

- Nie uważam, żeby... - Jej ostrzeżenie całkowicie zagłuszył krzyk bólu lekarza.

ROZDZIAŁ 7

Psu nic nie będzie - zapewnił lekarz i rozejrzał się w poszukiwaniu swojej czarnej torby. Sanitariusze odjechali już wcześniej, jak tylko ułożyli Maksa na podłodze w saloniku Kate, koło stolika.

- Będzie spał do rana, o ile podałem mu właściwą dawkę. Rano zabierzcie go na St. Maarten, niech tamtejszy weterynarz go obejrzy i prześwietli.

- Nie wiem, jak panu dziękować - powiedziała Kate. - I bardzo mi przykro, że pana ugryzł.

- Ugryzienie nie jest zbyt głębokie, ale diabelnie bolesne - odparł sztywno, zebrał bandażę i maść z antybiotykiem ze stolika na tarasie. - No i oczywiście nie wolno zapominać o wścieklicznie.

Kate stłumiła westchnienie, wywołane częściowo niepokojem, częściowo wstydem.

- Ale wspominał pan, że na wyspie nie zanotowano przypadku wściekliczyny od wielu lat.

- Owszem, jednak nalegam, żeby do wyjazdu trzymała pani psa przy sobie. Później ja się nim zajmę. Żałuję, że nie mogę tego zrobić od razu.

- Póki tu jestem, sama się nim zaopiekuję - oznajmiła Kate. Obawiała się, że lekarz najchętniej uspiłby Maksa, żeby natychmiast się dowiedzieć, czy pies ma wścieklicznę, zamiast czekać dziesięć dni i obserwować, czy u zwierzęcia wystąpią objawy choroby.

- Jeśli zaobserwuje pani jakiegokolwiek symptomy wściekliczyny, muszę o tym bezzwłocznie zostać poinformowany, żeby poddać się leczeniu.

- Oczywiście. - Kate skinęła głową.

- I wie pani, o jakich symptomach mówimy?

- Zapisałam sobie. - Podniosła notes.

- Jeśli pies zniknie w ciągu najbliższych dziesięciu dni, będę zmuszony poddać się kuracji na wścieklicznę, bez względu na to, czy jestem zarażony, czy nie - podkreślił lekarz.

Mitchell miał już dość rozmowy o czymś tak bardzo nieprawdopodobnym. Pies był słaby i zdezorientowany, więc ledwie przebił skórę na rękę lekarza, ten jednak zawył z bólu, zabandażował sobie dłoń i zachowywał się, jakby doznał poważnych obrażeń.

- Będziemy go trzymać na smyczy, wychodząc na dwór - zapewnił Mitchell i otworzył drzwi.

Już w progu lekarz zawahał się i odwrócił.

- A macie smycz?

- Rano kupimy. Nie był przekonany.

- Z samego rana?

- O świcie - zapewnił Mitchell, położył dłoń na ramieniu lekarza i bezceremonialnie wypchnął go za drzwi.

Kate obserwowała to z głębi pokoju. Mitchell rozbawił ją, ale i zaimponował zimną krwią i skutecznością w trudnej chwili. Znali się dopiero od kilku godzin, a ona zdążyła go już surowo - i niesprawiedliwie - skrytykować za krwawą marylę, wylać na niego drinka, złamać obietnicę wspólnej kolacji i wpłatać w akcję ratunkową. Poradził sobie z tym wszystkim bez mrugnięcia okiem i z wielkim wdziękiem. Zaledwie godzinę temu obawiała się, że facet jest mordercą; teraz postrzegala go jako przyjaciela i sprzymierzeńca.

- Nadal jestem ci winna kolację - powiedziała ciepło. - Może zamówię coś do pokoju i zjemy na tarasie? Chyba że wolisz, żebym zapłaciła za koszulę? - Ciekawe, czy Mitchell zauważył, że dała mu tylko dwie możliwości do wyboru, jednak sądząc po jego nonszalanckiej reakcji, albo w ogóle nie zwrócił na to uwagi, albo nie miało to dla niego znaczenia.

- Kolacja tutaj to świetny pomysł - odparł. - Jesteś mi winna posiłek - zauważył miękko. - A ja zawsze odbieram to, co mi się należy. - Następnego dnia ma przyjechać jej facet, domyślił się, inaczej wytłumaczyłaby, czemu nie mogą się umówić na kolację innego dnia.

Splotła ramiona na piersi i przyjrzała mu się rozbawiona.

- Doprawdy?

- Zawsze - powtórzył z naciskiem i sięgnął po broszurę informacyjną ze stolika.

- W takim razie ile jestem ci winna za wezwanie lekarza i karetki? - Nic. - Mitchell otworzył broszurę na stronie room service.

- Nie proponowałaś im pieniędzy, jeśli przyjadą i zajmą się rannym psem?

- Odwołałem się do ich humanitaryzmu.

- Rozumiem. - Udawała, że mu uwierzyła. - I dlatego tak szybko przyjechali. Zjawili się niecałe dziesięć minut po tym, jak wszedłeś do hotelu.

Mitchell zerknął na Kate kątem oka. Obserwowała go ze znaczącym uśmiechem i nagle ogarnęło go szczeniące pragnienie, by wziąć ją w ramiona. Uśmiechnął się lekko na tę myśl i wzruszył ramionami:

- Przyjechali tak szybko, bo to malutka wysepka - wyjaśnił.

- I dlatego że obiecałeś im wielki napiwek?

Mitchell starał się powstrzymać śmiech. Skupił się na karcie dań.

- Na co masz ochotę?

Kate zdecydowała się na to samo, co jadła poprzedniego wieczoru.

- Sałatkę z awokado i owoce morza - poprosiła i pochyliła się nad śpiącym psem.

- Mam zadzwonić po room service? - zapytał Mitchell.

- Tak - rzuciła przez ramię. - I zamów, co chcesz. Wszystko co chcesz - zażartowała, kiedy sobie wyobraziła wysokość napiwku, jaki Mitchell na pewno dał sanitariuszom i lekarzowi, skoro tak szybko przybyli na ratunek bezpiecznemu psu.

Max miał ciepły nos, oddychał płytko i szybko, ale lekarz uprzedzał, że tak będzie. Słyszała, jak za jej plecami Mitchell podnosi słuchawkę i po chwili odkłada ją gwałtownie. Zaskoczona spojrzała przez ramię - stał przy telefonie i trzymał w dłoni kartkę, studiując ją ze zmarszczonymi brwami.

Kartkę... z notesu! Z informacją o nieznanym.

- Zaraz ci to wytłumaczę. - Podeszła do Mitchella.

- Umieram z ciekawości - odparł chłodno.

Zareagowała na chłód w jego głosie z intensywnością, która zaskoczyła ją samą. Nie chciała urazić Mitchella ani zniechęcić do siebie, nie teraz, kiedy była mu niewymownie wdzięczna i tak bardzo go polubiła. Nie potraktował jej równie wrogo, kiedy oblała go krwawą mary i zbeształa za pomysł z drinkiem. Nerwowo szukała w głowie najmniej raniącego wytłumaczenia. Przebiegła wzrokiem notatkę:

Poszłam na kolację z mężczyzną, który twierdzi, że nazywa się Mitchell Wyatt. Poznałam go dzisiaj po południu w restauracji Sandbar. Niechący wylałam mu na koszulę krwawą mary. Kelner może go opisać.

Grała na zwłokę. Powoli odłożyła kartkę na stół.

- Dzisiaj wieczorem - zaczęła powoli - nie wiedziałam, w co się ubrać, więc postanowiłam do ciebie zadzwonić i zapytać, dokąd idziemy. - Urwała. Nerwowo wytarła dłoń w spodnie.

- Słucham - mruknął oschle.

- Ale kiedy poprosiłam recepcjonistę, żeby mnie połączył z twoim pokojem, okazało się, że nie jesteś gościem hotelowym. I wtedy poczułam się... no, cóż... nieswojo. Przyszły mi do głowy ewentualności, których nie brałam pod uwagę, kiedy zgodziłam się zjeść z tobą kolację.

- Jakie ewentualności? - zainteresował się.

Kate wolałaby nie relacjonować szczegółów, ale poczuła, że to niemożliwe pod

przeszywającym spojrzeniem błękitnych oczu.

- Pomyślałam, że mógłbyś być... - mało brakowało, a udławiłaby się tym słowem... - żigolakiem.

Mars na jego czole pogłębił się.

- Kim?

- Proszę, spójrz na to z mojego punktu widzenia. Poznają cię w niewiarygodnie drogim hotelu, ale tu nie mieszkasz. Jesteś zabójczo przystojny, wygadany, czarujący i działasz błyskawicznie. Wystarczyły dwie, trzy minuty, żebym to ja zaprosiła cię na kolację. - Nie złagodniał ani odrobinę, co Kate zrozumiała tak: po pierwsze, nie schlebiały mu komplementy, po drugie, nadal czekał na wyjaśnienie, czemu odsyłała potencjalnych czytelników kartki do kelnerów po jego opis.

Odgarnęła włosy z czoła i wyznała całą krępującą prawdę.

- Denerwowała mnie myśl, że dałam się namówić na kolację z żigolakiem, ale później do mnie dotarło, że możesz być kimś znacznie gorszym.

- Nie przychodzi mi do głowy nic obrzydliwszego od żigolaka.

- Mogło się okazać, że jesteś niebezpieczny. Podrywasz samotne kobiety, turystki, zabijasz je i grzebiesz na plaży... - Urwała, bo czuła się jak idiotka.

- Więc zostawiłaś tę kartkę na wypadek, gdybyś zniknęła? Z nieszczęśliwą miną skinęła głową.

- Bo nie chciałaś, żeby mi się upiekło kolejne zabójstwo? Ciebie?

Była tak speszona i zawstydzona, że nie słyszała rozbawienia w jego głosie. Nie ośmieliła się spojrzeć mu w oczy, więc wróciła wzrokiem do Maksa.

- Wtedy to nie wydawało się tak głupie jak teraz.

Po raz drugi w ciągu ostatnich kilku minut Mitchell musiał ze sobą walczyć, żeby nie wziąć Kate w ramiona. Odwrócił się i podniósł słuchawkę.

- Do kogo dzwonicz? - spojrzała zaskoczona Kate.

- Po room service - odparł.

- W takim razie dla mnie kielich cykuty, żebym zapłaciła za grzechy – po prosiła skromnie.

Mitchell uśmiechał się, gdy zamawiał kolację.

ROZDZIAŁ 8

Kiedy Mitchell zamawiał kolację, Kate poszła do luksusowej łazienki połączonej z toaletką, żeby się doprowadzić do porządku. Wykręcała się na wszystkie strony, żeby zdjąć żdźbła trawy i grudki błota, które przykleiły się do spodni, ale wilgotnej plamy na boku nie zdołała ukryć.

Stała przy szafie i zastanawiała się, co na siebie włożyć. Holly pomagała jej się spakować, bo w dzień wyjazdu Kate znowu dopadły bóle głowy, które zaczęły się po śmierci ojca. Holly wybrała kreacje odpowiednie na romantyczne wakacje z Evanem, ale nic, co nadawałoby się na ten wieczór.

Kate zdecydowała się ostatecznie na eleganckie spodnie z kremowego jedwabiu, ozdobione złotym marokańskim haftem, i cieniutką kremową bluzeczkę na ramiączkach. Strój był trochę zbyt delikatny, biorąc pod uwagę kolację sam na sam z nieznanym, ale wydawał się najstosowniejszy spośród rzeczy, które przywiozła.

Szybko się przebrała i włożyła złote sandały. Spojrzała w lustro nad mosiężną umywalką, przejechała szczotką bujne włosy i musnęła usta szminką. Postanowiła, że zrobi, co w jej mocy, by wszystko wynagrodzić Mitchellowi. Przez cały wieczór będzie dla niego miła. I nie może mu czekać dłużej, niż to niezbędne. Telefon zadzwonił, kiedy malowała usta. Odruchowo sięgnęła po słuchawkę wiszącą koło lustra, ale w ostatniej chwili zawahała się; niech dzwoni. Evan telefonował do niej co wieczór mniej więcej o tej porze - to na pewno on. Jeśli zamierzał przekazać, że jutro niestety też nie dotrze na Anguillę, zapewne kamień spadnie mu z serca, że może zostawić tę wiadomość na hotelowej sekretarce automatycznej. A jeśli chce potwierdzić jutrzejszy przyjazd, ona może posłuchać tego później. Na razie ma dług do spłacenia wobec mężczyzny czekającego w sąsiednim pokoju. Postara się więc być najcudowniejszą gospodynią, jaką można sobie wyobrazić.

Po raz ostatni zerknęła na swoje odbicie, zgasiła światło i wyszła.

Spodziewała się, że Mitchell będzie na tarasie rozkoszował się księżycową nocą, on jednak stał nad śpiącym psem z rękami w kieszeniach i lekkim uśmiechem w kącikach ust. Zatrzymała się w progu zaskoczona. Usiłowała się domyślić, co mu chodzi po głowie, ale wtedy uderzyło ją co innego. Wyglądał równie nieskazitelnie, jak w momencie przyjazdu do hotelu. Gęste ciemne włosy miał świetnie ułożone, niezmiernie, na śnieżnobiałej koszuli nie było żadnego zagniecenia, podobnie jak na brązowych spodniach, a dobrane pod kolor mokasyny wręcz lśniły. Odwiesił granatową marynarkę na oparcie krzesła i podwinął rękawy

koszuli, ale poza tym nic w jego wyglądzie nie zdradzało, że pomagał układać wielkiego nieprzytomnego psa na noszach i później na podłodze.

W restauracji była tak przerażona, że nie przyjrzała mu się uważnie. Zapamiętała tylko, że jest przystojny. Tego wieczoru natomiast Max do tego stopnia pochłonął jej uwagę, że nie przyglądała się mężczyźnie, który rycersko przyszedł z pomocą. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Mitchell Wyatt nie jest tylko przystojny: jest zabójczy. Miał prawie dwa metry wzrostu, szerokie ramiona, muskularną klatkę piersiową i wąskie biodra. W opalonej twarzy wyraźnie rysował się kwadratowy kontur szczęki. Proste, ciemne brwi pięknie wysklepiały się nad gęstymi rzęsami, pod którymi kryły się, co już wiedziała, ciemnoniebieskie oczy.

Zazwyczaj nawet najprzystojniejsi mężczyźni nie robili na Kate wrażenia, bo najczęściej byli próżni, płytkcy albo zniewieściali. Ten jednak okazał się troskliwy, wrażliwy i bardzo męski. Kiedy tak stał w salonie z rękami w kieszeniach, dosłownie emanował seksapilem i męską energią.

To wszystko w połączeniu z ironicznym poczuciem humoru i pełnym dystansu wyrafinowaniem sprawiło, że Kate uznała go za najbardziej atrakcyjnego mężczyznę, jakiego w życiu spotkała. Zapewne eleganckie, światowe kobiety padają mu do stóp, ledwie skinie palcem, stwierdziła z uśmiechem. Ona jednak nie jest ani elegancka, ani światowa. I dobrze, bo Mitchella nie będzie kusiło, żeby sprawdzić na niej siłę swojego czaru. Ten wieczór był wystarczająco emocjonujący, nie musi jeszcze odrzucać zalotów zabójczo przystojnego faceta. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że przygląda mu się trochę za długo. Weszła do pokoju i zwróciła na siebie uwagę, mówiąc pierwszą rzecz, która jej przyszła do głowy:

- Przepraszam, że tak długo to trwało.

Odwrócił się, słysząc jej głos, ale zamiast odpowiedzieć, mierzył ją wzrokiem z wyraźnym zadowoleniem, co zarazem denerwowało Kate, ale i sprawiało przyjemność. Była tak przejęta, że idąc, musiała uważać, żeby się nie potknąć o własne nogi. W miarę jak przesuwiał wzrok w górę, szykowała się na znaczący komplement.

- Okiełznałaś loki - zauważył.

Jej obawy rozproszyły się w uśmiechu.

- Pokonałam je za pomocą prostownicy i suszarki - wyjaśniła i podeszła do Mitchella.

- Jak nasz pacjent? - Pochyliła się i podrapała Maksa za uchem. Zauważyła na sierści psa proszek. Po chwili zobaczyła biały obłoczek na dywaniku, na którym leżało ranne zwierzę. Kate obejrzała się przez ramię i podniosła ubieloną rękę. - Co to jest?

- Środek przeciw pchłom. Prosiłem, żeby przynieśli, kiedy byłaś w łazience.

- Skąd ci przyszło do głowy, że ma pchły?

- Bo widziałem, jak go taszczyły do drzwi - zażartował i pociągnął Kate do góry. - Na twoim miejscu poczekałbym, aż proszek zadziała, jeśli nie chcesz sama się obudzić, drapiąc się za uszami.

Zaskoczona i wzruszona, że rozwiązał za nią kolejny problem, Kate wyprostowała się i spojrzała w jego męską, opaloną twarz. Czowała się nieswojo w jego towarzystwie, bo był niewiarygodnie przystojny. Miała nieodpartą ochotę mu to wyznać i zaraz przeprosić, ale powiedziała tylko:

- Jesteś cudowny.

Mitchell zareagował nie słodko, ale erotycznie; jednak kiedy zaglądał w jej rozświetlone zielone oczy, zastanawiał się, czy jest trochę prawdy w powiedzeniu, że oczy są zwierciadłem duszy. Już niemal uległ pokusie, by pocałować piękne, pełne usta, ale ciszę przerwali muzycy na plaży, którzy zagrali lokalną wersję *Pożegnania z Jamajką*.

Kate cofnęła się, uśmiechnęła i skinęła głową w stronę tarasu.

- Uwielbiam muzykę calypso. To też twoja sprawka jak proszek przeciwko pchlom?

Doszła do siebie tak szybko, że uwierzyłyby, iż nie miała pojęcia, na co się zanosilo. Zdradziły ją jednak rumieńce na jasnych policzkach. Skrupuły Kate wydały się Mitchellowi zabawne i zupełnie niepotrzebne. Są dorośli, podobają się sobie, więc prędzej czy później i tak wylądują w ogromnym łóżu w sypialni. Nie widział powodu, dla którego mieliby udawać, że jest inaczej.

- Gdybym załatwił muzykę, powiedziałbym muzykantom, że wolę wolniejsze tempo... na początku - wyjaśnił z uśmiechem.

Kate otworzyła szeroko oczy, gdy dotarła do niej dwuznaczność słów. Wcześniej zarzuciła mu, że działa szybko, ale chyba nawet on nie zdoła błyskawicznie przejść od tematu proszku na pchły poprzez niedoszły pocałunek do niedwuznacznej aluzji erotycznej?

A może jednak?

Kate doszła do wniosku, że ponosi ją wyobraźnia. Upomniała się, że postanowiła być uroczą gospodynią.

- Może się czegoś napijesz? - zapytała z uśmiechem i spojrzała na świetnie zaopatrzone barek. - Na co masz ochotę?

- Wódka z tonikiem, jeśli jest lód. Jeśli nie, czysta wódka.

- Na pewno jest - powiedziała i otworzyła zamrażalnik. - Personel dba o wszystko. Na plaży podają nawet schłodzone ręczniki. - Wyjęła z lodówki miniaturową butelkę wódki, tonik i limonkę.

- Kiedy się przebierałaś, dzwonił telefon.

Kate zerknęła na mrugające oskarżycielsko czerwone światelko sekretarki automatycznej i otworzyła buteleczkę wódki.

- Wiem, później odsłucham wiadomość.

- Kiedy się go spodziewasz?

Kate zaskoczył zarówno beztroski ton, jak i bystry wniosek Mitchella, ale udało jej się uśmiechnąć i odpowiedzieć lekko:

- Przyjedzie chyba jutro wieczorem. - Czekala na komentarz, gdy wrzucała lód do szklanki, ale Mitchell milczał, więc poczuła się zobowiązana wypełnić ciszę informacjami o przyjacielu, o którym w ogóle nie chciała teraz rozmawiać. - Prowadzi ważną sprawę w sądzie za dnia, a wieczorami stara się do prowadzić strony do ugody. Przyleciał tu ze mną cztery dni temu, ale rozprawa została natychmiast wznowiona i od razu musiał wracać. Sądził, że sprawa skończy się szybko, ale proces ciągnie się bez końca.

Ostatecznie doszła do wniosku, że dodatkowe informacje o Evanie to jednak dobry pomysł. Nie tylko dała do zrozumienia, że ma kogoś; zdradziła tyle, że teraz istnienie nieobecnego partnera będzie barierą między nimi. Jeśli wcześniejsza uwaga Mitchella na temat tempa naprawdę kryła seksualny podtekst, to już się na pewno nie powtórzy. Mitchell nie spróbuje znów jej pocałować, a ona nie ulegnie głupiej pokusie, żeby mu na to pozwolić. Nieważne, jak bardzo wydawał się miły, jak bardzo jej się podobał, na razie to obcy człowiek i są sami w pokoju hotelowym.

- Spotykamy się od lat - dorzuciła, żeby całkowicie wyeliminować wszelkie pokusy. Wlała wódkę do szklanki przekonana, że wieczór upłynie bez denerwujących erotycznych podtekstów.

Mitchell obserwował Kate, zadowolony, że przyjaciel prawnik nie stanowi żadnej przeszkody dla ich wspólnej nocy. Było jasne, że Kate nie kocha nieobecnego narzeczonego; zakochane kobiety zdradzają się nieomylnymi sygnałami, zwłaszcza gdy mówią o ukochanych, a Kate Donovan nie wysłała ani jednego takiego sygnału.

Nieobecny naręczony w niczym nie przeszkodzi, jeśli postanowią cieszyć się sobą jeszcze przez dzień czy dwa. Z doświadczenia wiedział, że prawnicy, którzy sądzą, że uda im się dokończyć sprawę w kilka dni, usiłują oszukać albo siebie, albo kogoś - w tym wypadku Kate.

Oczyma wyobraźni zobaczył prawnika w średnim wieku, który oszołomił Kate, ledwie skończyła studia. Wystarczyłoby kilka pytań, by się utwierdził w swoich przypuszczeniach, ale zepsułby atmosferę wieczoru. Poza tym uważał, że wypytywanie o

prywatne życie w takiej chwili świadczy o braku wychowania. Według jego europejskiego kodeksu honorowego nie ma nic złego w pójściu do łóżka z kobietą innego mężczyzny, o ile ta jest zainteresowana, jednak rozmowa o nieobecnych partnerze jest w złym guście. To nie po dżentelmeńska A Mitchell nie znosił zachowania niegodnego dżentelmena.

Nieświadoma, że jej informacja o Evanie wywarła skutek odwrotny do zamierzonego, Kate wrzuciła limonkę do szklanki i podała Mitchellowi drinka. Kiedy wyciągnęła rękę ze szklanką, zażartował, nawiązując do wcześniejszej wpadki z krwawą mary - odsunął się lekko i przyglądał się jej czujnie. Kate doszła do wniosku, że najbardziej podoba jej się w nim właśnie poczucie humoru - pewnie dlatego, że łatwiej było nie zwracać uwagi na jego urodę, kiedy żartowali. Uśmiechnęła się wyrozumiale i zadała pierwsze pytanie, które przyszło jej namyśl:

- Gdzie się nauczyłeś niderlandzkiego? - W Holandii - odparł i upił łyk drinka.
- Kiedy tam byłeś?
- Kiedy miałem jedenaście czy dwanaście lat.

Chyba nie chciał rozmawiać na ten temat, ale Kate nie dawała za wygraną, bo uznała, że to dobry początek rozmowy.

- Dlaczego w tak młodym wieku znalazłeś się w Holandii?
- Chodziłem do szkoły z chłopcem, którego rodzice mieszkali w Amsterdamie.

Zapraszał mnie do siebie na wakacje.

- Nigdy nie byłam w Europie. - Kate podeszła do barku. - Bardzo chciałabym zobaczyć Amsterdam. Wiesz, co mi przychodzi na myśl, ilekroć ktoś wymienia tę nazwę?

- Nie. - Mitchell przyglądał się, jak Kate idzie wdzięcznym, pewnym krokiem, a kasztanowe włosy spływają na jej plecy ciężką falą. - Co ci przychodzi na myśl, ilekroć ktoś wymienia tę nazwę?

Posłała mu zabawnie oburzone spojrzenie i kucnęła przed lodówką.

- Zapewne to samo, co tobie.
- Marihuana i prostytutki? - podsunął pewnym głosem.

Wstała z butelką wody mineralnej w dłoni, ale zamiast potwierdzić jego przypuszczenia, przez chwilę mocowała się z zakrętką. Mitchell chciał pomóc i zrobił krok do przodu, ale wtedy zorientował, że jej ramionami wstrząsa śmiech. Zatrzymał się zdumiony.

- Ilekroć ktoś myśli o Amsterdamie, to zawsze przychodzą mi do głowy dwie rzeczy: coffee shopy z marihuaną w menu i prostytutki na wystawach - powtórzył z przekonaniem.

Roześmiała się głośniej i tak energicznie pokręciła głową, że włosy rozsypały się po ramionach koloru kości słoniowej.

- Nieprawda - wykrztusiła, gdy wreszcie udało jej się odkręcić zakrętkę i nalać trochę wody do szklanki.

- A co jeszcze może się kojarzyć z tym miastem? - zapytał. Odwróciła się do niego z twarzą rozjaśnioną uśmiechem. - Tulipany! - powiedziała. Wzięła szklankę i podeszła do Mitchella. - I kanały. Na myśl o Amsterdamie każdemu przychodzą do głowy tulipany i kanały.

- Najwyraźniej nie każdemu - zauważył.

- Najwyraźniej - zgodziła się, ale nie zamierzała zmieniać zdania wyłącznie na podstawie jego opinii. - Zwróć uwagę, że na zdjęciach z Amsterdamu, na przykład w kalendarzach, zawsze widzimy pola tulipanów i piękne kanały, a nie fotografie menu z marihuaną na przystawkę czy prostytutkę na wystawach.

- Marihuanę wymienia się w osobnym menu - zauważył, czerpiąc dawno zapomnianą chłopcę radość z niewinnej, ożywionej rozmowy na błahe tematy z impertynencką dziewczyną, która go bawi i pociąga. - A nie w dziale przystawek.

- I to błąd - stwierdziła Kate, myśląc jak właścicielka restauracji. - Marihuana pobudza apetyt.

- Przemawia przez ciebie doświadczenie? - zapytał ze znaczącym uśmiechem.

- Skończyłam studia - wyjaśniła lekkim tonem. Nie chcąc, żeby ciągnął ten temat, podniosła rękę i ze śmiechem dodała: - Ani słowa więcej o Amsterdamie, bo zepsujesz mi wizję tego miasta, zanim zobaczę je na własne oczy. I tak już skaziłeś mi myśl o polach czerwonych i żółtych tulipanów knajpami cuchnącymi marihuaną, a zamiast malowniczych kanałów widzę teraz podejrzane uliczki z kobietami na sprzedaż. Poza tym - dorzuciła, gdy rozległo się pukanie do drzwi - idzie nasza kolacja.

Mitchell wychwycił nutę ulgi w jej głosie i zdał sobie sprawę, że Kate czuła się nieswojo, rozmawiając z nim o narkotykach i płatnym seksie. To go zdumiewało i intrygowało, ale właściwie wszystko, co robiła, zaskakiwało go albo zbijało z tropu. Obserwował, jak Kate otwiera kelnerom drzwi i nadzoruje ustawianie wyszukanych dań na stole na tarasie, jakby od dziecka nakrywała do stołu w najelegantszych domach i hotelach. Zaledwie dwie godziny temu klęczała przy rannym bezpańskim psie i patrzyła na Mitchella z błaganiem w oczach pełnych łez. Kilka minut później siedziała na krawężniku, nie zważając na niewygodę, ubranie i reakcję innych gości hotelowych. A kiedy poinformował, że pomoc już w drodze, spojrzała na niego z rozczulającą wdzięcznością.

Naprawdę go polubiła i wcale nie starała się tego ukryć, ale miał wrażenie, że to ją niepokoi. Była pełna życia, egzotyczna, cudowna... A jednak wydawała się tak niepewna

siebie. Kilka minut temu byli o krok od pocałunku, ale kiedy przeszkodziła im muzyka, wycofała się i usiłowała udawać, że nic się nie stało.

Biorąc to wszystko pod uwagę, zaczął się zastanawiać, czy jednak nie mylił się co do jej uczuć względem prawnika. Może Kate jest z nim od tylu lat, bo zaangażowała się uczuciowo albo przynajmniej obiecała sobie go nie zdradzać. Mitchell miał szczerą nadzieję, że ani jedno, ani drugie nie jest prawdą, bo on ją pociągał, a ona jego.

I to bardzo, przyznał, gdy odprowadzał kelnerów wzrokiem.

- Kolacja podana - zawołała z tarasu.

Odwrócił się i zobaczył, jak stała przy stole, z włosami rozwianymi bryzą, w blasku świec.

Cholernie go pociąga.

Kiedy zbliżał się do stolika, odgarnęła z policzka niesforny kosmyk. Obserwował ten odruchowy, bardzo kobiecy gest, jakby nie widział go w wykonaniu setek innych dziewczyn.

- Siadaj, proszę - powiedziała uprzejmie, gdy odsunął jej krzesło. - Już i tak długo czekałeś na tę kolację.

Jej wcześniejsze zdenerwowanie zniknęło bez śladu. Teraz była na znajomym gruncie; stoi przy elegancko nakrytym stole i dba o specjalnego gościa, na którego zadowoleniu bardzo jej zależy. Opanowała tę rolę do perfekcji. Uczył ją mistrz i tylko on zrobiłby to lepiej.

Ale już nigdy nie zobaczy ojca przy pracy.

Nerwowo zamrugła, żeby opanować łzy, i sięgnęła po otwartą butelkę wina na stoliczku obok krzesła.

- Nalać ci wina? - zapytała, uśmiechając się przez łzy, które sprawiły, że nie widziała jego uśmiechu.

- To zależy, gdzie chcesz mi go nalać i jak dobrze celujesz. Smutek przerodził się w śmiech.

- Świetnie celuję - zapewniła i pochyliła się nad jego kieliszkiem.

- Po wcześniejszych doświadczeniach śmiem wątpić - zauważył. Ku jego zaskoczeniu odpowiedziała uśmiechem, patrząc mu prosto w oczy i nalewając do kieliszka dokładnie tyle czerwonego wina, ile trzeba.

- Szczerze mówiąc, wtedy też trafiłam dokładnie tam, gdzie chciałam - wyznała.

Zanim zdążył się przekonać, czy Kate mówi poważnie, czy żartuje, odwróciła się. Przyglądał się jej uważnie, gdy siadała naprzeciwko z łobuzerską miną

- Sugerujesz, że celowo oblałaś mnie krwawą mary? - zapytał.

- Wiesz, co się mówi o temperamencie rudzielców - odparła, rozkładając serwetkę.

Pochyliła się nad stołem i spojrzała na Mitchella takim wzrokiem, jakby przyszedł jej do głowy przerażający, ale zarazem zabawny pomysł: - Nie myślisz chyba, że z własnej woli ufarbowałam włosy na taki koszmarny kolor? Mitchell zaniemówił i przez chwilę naprawdę uwierzył, że rzuciła w niego drinkiem w przypływie dziecinnej wściekłości. Nie chciał, żeby się okazało, że się pomylił co do Kate. Wolał się nie zastanawiać, dlaczego to takie ważne, żeby akurat ta kobieta była dokładnie taka, jaka się wydaje.

- Naprawdę zrobiłaś to celowo? - zapytał z pozorną nonszalancją.

- A obiecujesz, że się nie rozgniewasz?

Uśmiechnął się dobrodusznie. - Nie.

Mało brakowało, a Kate zachichotałaby, rozbawiona kontrastem między jego miną a słowami.

- A obiecasz w takim razie, że już nigdy nie poruszysz tego tematu, jeśli powiem ci prawdę?

Kolejny leniwy uśmiech i ta sama odpowiedź:

- Nie.

Kate zagryzła dolną wargę, żeby się nie roześmiać.

- Przynajmniej jesteś szczerzy i uczciwy. - Musiała oderwać wzrok od jego oczu, więc podała mu koszyczek chrupiących bułek.

- A ty? Jesteś szczerzy i uczciwy? - zapytał z uśmiechem i wziął pieczywo.

Mimo lekkiego tonu rozmowy Kate wyczuła jej podtekst. Mitchell bawi się z nią w kotka i myszkę. On oczywiście jest mistrzem świata wśród kotów, ale zarazem miała wrażenie, że nie kręci go ta rozgrywka. Kate postanowiła więc skończyć grę. Chciała, żeby ten wieczór był dla Mitchella jak najprzyjemniejszy.

Spojrzała mu w oczy.

- Nie zrobiłam tego celowo - powiedziała szczerze i spokojnie. - Udawałam tylko, żeby się na tobie odegrać, że ciągle mi dokuczasz z tego powodu.

Mitchell patrzył na nią zafascynowany i doszedł do wniosku, że to i tak bez znaczenia, czy oblała go celowo, czy nie. Jaka rodzina, w jakim mieście, na jakiej planecie wydała tę żywiołową, niewinną, nieprzewidywalną kobietę z ironicznym poczuciem humoru, uśmiechem chwytającym za serce i słabością do rannych kundli?

Sięgnął po nóż do pieczywa.

- Skąd pochodzisz?

- Z Chicago - odparła zaskoczona jego tonem. Gwałtownie podniósł głowę, a w oczach miał niedowierzanie.

- Z Chicago - powtórzyła Kate, zbita z tropu reakcją Mitchella. - Tam się urodziłam i dorastałam. A ty?

Chicago. Mitchell opanował się na tyle, że zniknął wyraz niesmaku z jego twarzy, ale miał się na baczności.

- Nigdzie nie mieszkałem na tyle długo, żeby powiedzieć, że to moje rodzinne strony - odparł. Zawsze udzielał tej niejasnej odpowiedzi, która zadowalała innych pytających. Po prostu było to dobre pytanie na początek rozmowy z nieznanymi. Nikogo nie obchodziła odpowiedź. Niestety, z Kate Donovan sprawa miała się inaczej.

- A gdzie mieszkałeś, kiedy dorastałeś? - Nie dawała za wygraną i żartobliwie dodała: - Oczywiście nie na tyle długo, żeby powiedzieć, że to twoje rodzinne strony?

- W Europie, tu i tam. - Wyraźnie chciał zmienić temat.

- A teraz gdzie? - drażyła mimo to Kate.

- Tam, gdzie zagna mnie praca. Mam mieszkania w kilku miastach w Europie i w Nowym Jorku. - Czasami praca gnała go także do Chicago, ale o tym nie wspominał, bo za wszelką cenę chciał uniknąć dyskusji o być może wspólnych znajomych. Wydawało się mało prawdopodobne, żeby Kate знаła kogoś z zamkniętego kręgu towarzyskiego Wyattów, ale o tym nazwisku słyszał niemal każdy mieszkaniec Chicago. Niewykluczone więc, że zapytałaby go, czy jest spokrewniony z tymi Wyattami, a na to nie miał ochoty, nie wspominając już o dyskusji dotyczącej szczegółów tego pokrewieństwa.

Kate czekała, aż Mitchell opowie o sobie coś więcej. Kiedy milczał, zrozumiała, że wolałby pominąć ten temat. Dziwne. Z doświadczenia wiedziała, że mężczyźni uwielbiają opowiadać o swojej pracy i osiągnięciach. Nie chciała na siłę wydobywać żadnych informacji, ale nie mogła tak po prostu zmienić tematu, więc mruknęła:

- Nie masz korzeni?

- Żadnych. - A po chwili dodał: - Sądząc po twojej minie, uważasz, że to dziwne.

- Trudne do wyobrażenia - uściśliła. Wychodząc z założenia, że kiedy sama powie coś o sobie, Mitchell pójdzie jej tropem, zaczęła: - Dorastałam w irlandzkiej dzielnicy, tam, gdzie się urodziłam. Mój ojciec miał małą knajpę i przez wiele lat mieszkaliśmy na piętrze. Wieczorami okoliczni mieszkańcy wpadali na drinka i chwilę rozmowy. Najpierw chodziłam do szkoły świętego Michała z dziećmi z okolicy. Później poszłam na uniwersytet Loyoli. Po studiach wróciłam do starej dzielnicy. Bardzo się zmieniła.

Z rozbawieniem, i niedowierzaniem, Mitchell zdał sobie sprawę, że szalenie pociąga go miła rudowłosa irlandzka katoliczka z porządnej rodziny z klasy średniej. To dla niego zupełnie nietypowe. Nic dziwnego, że jest dla niego zagadką.

- A co robiłaś po studiach?

- Byłam pracownikiem socjalnym departamentu do spraw rodziny i dzieci.

Z trudem powstrzymał się od śmiechu. No nie, pociąga go rudowłosa irlandzka katoliczka z klasy średniej z silnym poczuciem sprawiedliwości społecznej.

- Dlaczego wybrałaś pracę społeczną, a nie gastronomię? Pewnie miałaś tego po dziurki w nosie, kiedy dorastałaś - odpowiedział sam sobie na pytanie.

- Właściwie to nie była restauracja, tylko przytulny irlandzki pub, w którym też podawano niektóre pyszne tradycyjne irlandzkie dania i kanapki. Uwielbiałam ten lokal, zwłaszcza wieczorem. Ktoś grał na pianinie i śpiewało się ludowe irlandzkie piosenki. Karaoke to tradycyjna irlandzka rozrywka, choć nigdy tego tak nie nazywaliśmy - wyjaśniła z uśmiechem.

Mitchell dobrze znał atmosferę pubów irlandzkich, więc wiedział, co miała na myśli.

- Mów dalej - zachęcił i sięgnął po kieliszek wina. - Lubiałaś muzykę...

Jest uważnym słuchaczem, zauważyła. Nadal sądząc, że on powie więcej o sobie, jeśli ona zrobi to pierwsza, ciągnęła:

- Uwielbiałam muzykę, ale było ją źle słyhać z mojej sypialni, a po piątej po południu nie mogłam schodzić do pubu, więc zazwyczaj zakradałam się do saloniku, kiedy zasnęła moja opiekunka, i stamtąd słuchałam muzyki.

W wieku siedmiu lat znałam teksty przeróżnych piosenek: smutnych, rewolucyjnych i sprośnych. Nie rozumiałam wszystkiego, ale śpiewałam po irlandzka jak wiejska dziewczyna. Szczerze mówiąc - dodała, sięgając po widelec - oglądałam wtedy w telewizji stare musicale i bardzo chciałam zostać piosenkarką w nocnym klubie, i nosić piękne suknie, jak kobiety w tych filmach.

Wyobrażałam sobie, że nasz stół kuchenny to fortepian. Opierałam się o blat, śpiewając do mikrofonu, czyli najczęściej do kija od szczotki.

Zachichotał, kiedy to sobie wyobraził.

- A wystąpiłaś kiedyś przed publicznością na dole?

- O tak. Zadebiutowałam w wieku siedmiu lat.

- Jak poszło?

Była to zabawna historia, ale wiązała się także z ojcem. Kate przeniosła wzrok na ogród. Musiała się zastanowić, czy zdołają opowiedzieć.

- *Cóż*, ogólnie nie tak, jak się spodziewałam - odparła w końcu.

Mitchell nie mógł się skupić najedzeniu. Zaledwie kilka minut temu była pełna życia i odwagi, a teraz, na wspomnienie piosenkarskiego debiutu w pubie, stała się nieśmiała i

wyciszona. Intrygowało go to i kusiło, żeby wyciągnąć z niej więcej szczegółów. Powinien jednak pozwolić Kate coś zjeść, więc chwilowo opanował ciekawość i dał spokój dalszym pytaniom.

Szef kuchni w hotelu Island Club słynął ze swoich umiejętności na całym świecie. Sałatkę z owoców morza, którą Mitchell zamówił dla obojga, podano z wyśmienitym sosem z kaparów i parmezanu. Ryba z rusztu, danie główne, była wyśmienita, podobnie jak świeże szparagi i orzeszki piniowe. Mitchellowi najbardziej apetyczny wydawał się jednak rudzielec po drugiej stronie stołu i właściwie nie czuł smaku potraw. Począł, aż Kale zjadła trochę sałatki i dania głównego, sięgnął po wino i stwierdził pół żartem, pół serio:

- Nie łudź się, że odpuszczę ci opowieść o piosenkarskim debiucie w pubie.

Po chwili ciszy jego głęboki baryton podziałał elektryzująco na zmysły Kate. Gwałtownie podniosła głowę. Chcąc ukryć tę reakcję, przyglądała mu się z rozbawieniem i wyższością.

- Odmawiam, póki ty nie opowiesz mi historyjki o tym, jak wychodzisz na idiotę.

Nie zgodził się ani nie odmówił, tylko odchylił się na krześle i bawiąc się nóżką kieliszka, przyglądał się Kate w coraz dłuższej, znaczącej ciszy.

Chciała odwzajemnić jego spojrzenie bez mrugnięcia, ale w końcu parsknęła śmiechem.

- Poddaję się. O czym myślisz?

- Zastanawiam się, czy posłużyć się przekupstwem czy szantażem.

- Przekupstwem - zaproponowała Kate bezczelnie. Przecież chodzi tylko o anegdotę i na pewno Mitchell zaproponuje niewinny drobiazg.

- W takim razie obiecuję, że rano przyjdę z obrozą i smyczą... Przewróciła oczami w udawanym oburzeniu.

- Nie masz za grosz gustu, jeśli chodzi o dodatki.

- Pomogę ci zawieźć Maksa do weterynarza na St. Maarten.

Kate przestała się śmiać. Spojrzała na niego z wdzięcznością i dziwnym przecuciem, że zostaną bliskimi przyjaciółmi. Odwzajemnił spojrzenie, niebieskie oczy uśmiechały się do niej ciepło... Nie, nie ciepło. Intymnie. Pospiesznie usiłowała przywrócić żartobliwy ton:

- Niezła łapówka. A jeśli wybrałabym szantaż?

Udał, że się zastanawia, ale w kącikach ust już czaił się uśmiech.

- Jesteś mi coś winna - podsunął.

Kate najchętniej zakryłaby sobie oczy i uszy dłońmi, żeby go nie widzieć i nie słyszeć. Nawet teraz, siedząc swobodnie na krześle, emanował zmysłowością. Kiedy się uśmiechał,

wyglądał seksownie. A kiedy milczał i dumał, jak przed chwilą, stawał się niebezpiecznie pociągający... i cudowny. Był bardzo atrakcyjny fizycznie, dowcipny, swobodny i cholernie miły. Chciała mu zaufać i poznać go bliżej, choć to pewnie ostatni mężczyzna na całych Karaibach, któremu można zaufać. Działał jak potężny magnes, a ona czuła się niczym malutki spinacz, który mimowolnie ulega sile przyciągania.

Ostatecznie stwierdziła, że lepiej, jeśli spróbuje go rozbawić. Wołała już nie zmagać się z nim w ciszy. Uległa - opowie tę historię. Od razu wiedział, że podjęła decyzję.

- Co cię przekonało? - zapytał zadowolony. - Łapówka czy szantaż?

- Nie można mnie kupić - oznajmiła dumnie i już miała dodać, że szantażować też nie, ale nie zdążyła, bo Mitchell wpadł jej w słowo.

- To świetnie. Przyjadę po ciebie jutro o dziesiątej. A teraz opowiadaj o swoim debiucie scenicznym.

Kate westchnęła i zaczęła mówić:

- Był to dzień świętego Patryka, więc już o siódmej pub pękał w szwach i wszyscy śpiewali na całe gardło. Wiedziałam, że ojciec wyszedł coś załatwić, bo wcześniej wpadł na górę po portfel. Zakradłam się więc na dół wbrew surowym rozkazom rodziców. Nasz barman wiedział, że nie wolno mi chodzić do pubu, ale było tam tyle ludzi, że nikt mnie nie zauważył. Początkowo czałam się u stóp schodów i cichutko nuciłam pod nosem, ale nic nie widziałam, więc przepychałam się coraz dalej... i dalej... i dalej... Aż dotarłam do baru. Pianino stało po mojej lewej stronie, trochę z tyłu, po prawej miałam parę w średnim wieku, siedzącą na barowych stołkach. Nie zdawałam sobie sprawy, że obserwowali, jak nucę sobie pod nosem, póki mężczyzna nie pochylił się nade mną i nie zapytał z uśmiechem, jaką piosenkę lubię najbardziej. Powiedziałam, że *Danny Boy*, bo mój ojciec miał na imię Daniel...

- Kate sięgnęła po kieliszek, żeby zamaskować gwałtowną reakcję na wspomnienie okoliczności, gdy po raz ostatni śpiewała ojcu tę piosenkę: nad jego grobem, z twarzą zalaną łzami, przy akompaniamencie cichych szlochów żałobników.

- Nie daję ci jeść - zauważył Mitchell ze skruchą.

Kate uniosła widelec do ust, żeby dać sobie chwilę na opanowanie uczuć. Zauważyła, że Mitchell prawie nie tknął jedzenia.

- Kiedy będziesz gotowa mówić dalej... - zaczął po kilku minutach i uśmiechnął się z otuchą.

Odpowiedziała uśmiechem i podjęła wątek, już bez dławiącej rozpacz.

- Mężczyzna wstał i chyba dał pianiście napiwek, bo ten zaraz zagrał *Danny Boy*. Mój nowy znajomy postawił mnie na swoim krześle i krzyknął, że wszyscy mają być cicho, bo ja

zaśpiewam. - Kate urwała, ale tym razem dlatego, że starała się nie śmiać z tych wspomnień. - I tak wyglądał mój wielki moment. Bardzo się denerwowałam. Musiałam założyć ręce za plecami, żeby mi się nie trzęsły, a kiedy zaczęłam śpiewać, zamiast głosu wydobył mi się z gardła piskliwy szept.

- To koniec?

Ze śmiechem pokręciła głową. - Niestety nie.

Mitchell zaintrygowany usiłował odgadnąć finał opowieści:

- W końcu zaśpiewałaś głośniejsze i byłaś beznadziejna? - Spoważniał, kiedy sobie wyobraził, jak okrutny mógłby w takiej chwili okazać się tłum pijaków dla małej dziewczynki, ale Kate zaprzeczyła ruchem głowy.

- Prawdziwe zakończenie podoba mi się bardziej niż twoje - stwierdziła z udawanym przerażeniem.

- A jak brzmi?

- Gdy już odzyskałam głos, szło mi nawet całkiem nieźle. W każdym razie na tyle dobrze, że wszyscy umilkli, kiedy śpiewałam. A kiedy skończyłam, poczekali chwilę, a potem zaczęli klaskać.

- Głośno?

- Bardzo. Oczywiście uznałam to za zachętę do dalszych występów, więc znów zaśpiewałam. Tym razem coś weselszego, co pozwoliło mi zademonstrować znajomość akcentu i slangu. Kiedy śpiewałam, ktoś wsadził mi na głowę zielony kapelusik i wcisnął w rękę irlandzką laskę. I właśnie w tej chwili wrócił mój ojciec. - Zaśmiała się bezradnie. - O Boże...

- Zdenerwował się - podsunął Mitchell, choć w głębi duszy pomyślał, że ojciec denerwował się niepotrzebnie, bo pewnie dobrze sobie radziła.

- Owszem, troszeczkę - przyznała i roześmiała się głośniejsze. - Wiesz, kiedy wrócił, już nie stałam na krześle. Wylądowałam na kontuarze, żeby wszyscy mnie dobrze widzieli. Miałam na głowie zielony kapelusik, opierałam się na lasce i śpiewałam na całe gardło sprośną piosenkę o włóczęgach i dziwkach. I nagle naprzeciwko siebie zobaczyłam twarz ojca.

- I co dalej?

- Urwałam w pół słowa.

- A ojciec?

- Ściągnął mnie z kontuaru, a następnego dnia poprosił stryja, żeby wykorzystał swoje wpływy i znalazł mi miejsce w szkole prowadzonej przez zakonnice przy kościele świętego

Michała, żeby, hm... jakoś mnie okiełznały. Przedtem chodziłam do zwykłej podstawówki, bo była bliżej, a w soboty uczęszczałam do świętego Michała na religię.

Mitchell podniósł wino do ust. - I tak się skończyła twoja kariera muzyczna?

- Właściwie tak. Od tamtej pory ograniczałam się do śpiewów w chórze kościelnym. Mało brakowało, a Mitchell zakrztusiłby się winem, słysząc słowo chór.

- Dzięki Bogu, że zakonnice nie zwabiły cię do zakonu na stałe! – stwierdził głośno, choć wcale nie zamierzał tego mówić.

Zachichotała.

- Zwabić mnie do zakonu! Zakonnice nie przyjęłyby mnie, choćbym błagała!

Każdą zasadę starałam się złamać, nagiąć albo obejść i zawsze, ale to zawsze, mnie na tym przyłapały, jak ojciec na występie w barze. Przez następne kilka lat codziennie zostawałam po lekcjach za karę za różne przewinienia i chyba sama jedna zużywałam szkolne tablice, pisząc po sto razy: „będę przestrzegała zasad szkoły” albo „będę słuchała poleceń nauczycieli”. Zakonnice straciłyby do mnie wszelką cierpliwość, gdyby nie to, że w chórze podobno śpiewałam anielsko.

Mitchell usiłował połączyć te dwa wizerunki - anioła z chóru z kuszącą rudowłosą pięknnością przy stoliku.

- Chociaż przypuszczam, że to wpływ stryja, a nie mój talent wokalny uratował mnie w czwartej klasie - dodała od niechcienia.

- Twój stryj wspierał kościół finansowo?

- Nie, pracą i zaangażowaniem. Był proboszczem w naszej parafii. Mitchell wbił w nią komicznie przerażone oczy. Przechyliła głowę i patrzyła na niego.

- Wydajesz się wstrząśnięty.

- Jestem, ale byłbym bardziej, gdybyś wyznała, że zostałam zakonnicą.

- A co w tym strasznego?

Odpowiedź powinna być oczywista, a skoro nie była, znacząco przesunął wzrokiem po pełnych ustach i piersiach.

- A jak myślisz, Kate?

Nie mógł wyrazić się bardziej jednoznacznie. Poczwała przyływ emocji, które skłębiły się w żołądku i spłynęły gorącą falą na nogi... Jej ciało zareagowało tak silnie i nieoczekiwanie, że stłumiła nerwowo chichot i gwałtownie wstała od stołu.

- Zawsze zachowujesz się tak bezpośrednio? - starała się, żeby jej głos brzmiał surowo i spokojnie.

- Chciałem się upewnić, że jesteśmy po tej samej stronie.

- Pytanie, czy jesteśmy w tej samej lidze - odparła i nerwowo odgarnęła włosy z czoła. Czowała jego wzrok na swojej twarzy, ręce, włosach. Patrzył tak uwodzicielsko, pieszczotliwie, że znieruchomiła i oblała się rumieńcem.

Mitchell to zauważył. Uśmiechnął się.

- Chyba tak.

Kate starała się zmienić temat. Uśmiechnęła się lekko.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Niekoniecznie - odparł z niewzruszonym spokojem. - Niewykluczone, że tylko sobie wmówiłem, że pociągam cię tak bardzo jak ty mnie. Jeśli tak, moim grzechem jest marzycielstwo, nie przesadna pewność siebie. - Jakby narobił jeszcze mało zamętu w jej sercu, uniósł brew i dodał: - To jedyne możliwości. Wybieraj.

Jesteśmy po różnych stronach... W różnych ligach... Oszukujesz się. Wystarczy, żebym mu to powiedziała... Ale czuła na sobie przeszywające spojrzenie błękitnych oczu, widziała jego uśmiech i obawiała się, że nie wydusi tego z siebie z odpowiednim przekonaniem. Musiała wywinąć się z niebezpiecznej sytuacji.

- Nie znoszę pytań z odpowiedziami do wyboru. Są takie... ograniczone - stwierdziła ze śmiechem. I zanim zdążył coś powiedzieć albo zwabić ją w ramiona, Kate dodała szybko: - Zobaczą, jak się miewa Max i przyniosę więcej lodu. Nie czekaj na mnie, jedz. - Z tymi słowami uciekła do apartamentu.

Nie zatrzymała się przy kubelku z lodem, poszła do łazienki, zapaliła światło i zamknęła drzwi. Oparła ręce na toaletce, opuściła głowę i oddychała głęboko, żeby odzyskać równowagę. Ale zamiast tego wyobrażała sobie, jak to jest, gdy Mitchell trzyma kobietę w ramionach i ją całuje.

Zdenerwowana kierunkiem myśli, podniosła głowę i spojrzała surowo na swoje odbicie. Jak może w ogóle brać pod uwagę erotyczną przygodę z nieznajomym? Przecież nigdy dotąd tak nie postępowała... Odpowiedź nasuwała się sama - nieznajomy na tarasie był ucieleśnieniem najśmielszych fantazji: dowcipny, czarujący, troskliwy, czuły, zabójczo przystojny i niewiarygodnie pociągający. Nawet sceneria trafiła się jak z marzeń - tropikalna wyspa, kolacja w świetle księżyca, upojny zapach kwiatów w powietrzu, zmysłowe dźwięki calypso dochodzące z plaży. Czas też sprzyjał. Uświadomiła sobie, że przecież postanowiła zakończyć długi związek z Evanem.

To wszystko pchało ją wprost w ramiona Mitchella Wyatta, kusiło, by podjęła decyzję, której prawdopodobnie później będzie żałować. Nigdy nie zdecydowała się na przygodę jednej nocy, nawet na studiach, nawet z mężczyznami, których znała. Jeśli teraz

ulegnie pokusie, jeśli nie weźmie się w garść, rano z jej dumy i szacunku do samej siebie zostaną marne strzępy.

Wyprostowała się zamyślona. Jest dorosła i niewykluczone, że jutro wcale nie będzie się tak czuła. Wiedziała za to, że jeśli nie pójdzie z nim do łóżka, spędzi miesiące na rozważaniach, jak by to było.

Czuła się bezradna. Zgasiła światło w łazience. Czerwona dioda na telefonie migiała uparcie, gniewnie i nagle, nie wiadomo, czy kierowana poczuciem winy, czy rozważą, Kate uznała, że musi zaraz, natychmiast dowiedzieć się, czemu Evan dzwonił. Podniosła słuchawkę i wcisnęła odpowiedni guzik.

- Masz jedną nową wiadomość - poinformował automat.

Po chwili rozległ się znajomy, kulturalny głos Evana:

- Kate, to ja. Pewnie poszłaś na kolację. - Był zdenerwowany i spięty, więc domyślała się dalszego ciągu wypowiedzi. - Bardzo mi przykro, ale nie dam rady jutro przyjechać. Robię, co mogę, żeby jak najszybciej zakończyć tę sprawę, ale to już wiesz, prawda? Obiecuję, że zobaczymy się pojutrze. Czekać na mnie.

Czekała już od trzech dni.

Odłożyła słuchawkę.

ROZDZIAŁ 9

W salonie pochyliła się nad śpiącym psem. Dotknęła jego nosa. Był już wilgotny i chłodny, Max oddychał też bardziej regularnie. Pogłaskała go lekko po łbie.

- Jak się czujesz, Max? - zapytała cicho.

Ku jej radości lekko unióśł powieki i machnął ogonem.

- Wszystko będzie dobrze - szepnęła, drapiąc go za uszami. - Jak poczujesz się na siłach, zapraszam na taras. Zwłaszcza jeśli jesteś dobrym stróżem. Przydałaby mi się dzisiaj ochrona, bo kusi mnie, żeby popełnić głupstwo. Choć może to nie takie głupstwo.

Poczuła dziwne mrowienie na karku i obejrzała się przez ramię. Mitchell ją obserwował.

- Co z nim? - zapytał. Serce Kate zabiło szybciej.

- W porządku. - Wstała. - Zaraz przyjdę, tylko umyję ręce po proszku.

W łazience szybko opłukała dłonie. Kiedy szła przez salonik, jej wzrok zatrzymał się na barku. Przypomniała sobie, że uciekła od stołu, mówiąc, że idzie po lód. Napelniła kubek i na wszelki wypadek wzięła też butelkę brandy.

- Przynoszę dary - zażartowała i postawiła kubek na stoliku obok butelki wina. - Dolać?

- Już to zrobiłem, kiedy na ciebie czekałem.

Kate spojrzała na jego talerz. Mitchell nic nie zjadł, odkąd wstała od stołu. Wolał, żeby jego jedzenie ostygło, niż jeść bez niej. Jakby brakowało mu innych zalet, miał również doskonałe maniery. Sięgnęła po widelec, żeby i Mitchell mógł zająć się jedzeniem. Pozwoliła też swojemu gościowi wybrać temat i tempo rozmowy. Ku jej zadowoleniu, choć niepozobawionemu odrobiny rozczarowania - trzymał się tematów neutralnych: gawędzili o hotelu, klimacie. Mitchell opowiedział anegdotę o małżeństwie, które wynajęło na St. Maarten łódź na trzy godziny, a wróciło po trzech dniach, bo się zgubili.

W ciągu dziesięciu minut Kate dowiedziała się o nim tylko jednego - jest mistrzem prowadzenia niezobowiązującej rozmowy.

Muzycy albo zakończyli już występ, albo zrobili sobie przerwę, lecz wybuchy śmiechu od strony plaży dowodziły, że goście nadal się bawią. Kate patrzyła na ogród po prawej stronie, wsłuchana w rytmiczny szum fal, i zastanawiała się, jak skłonić Mitchella do wyznania, a jednocześnie nie wyjść na wścibską. Kierowało nią coś więcej niż ciekawość; czuła, że musi go poznać i zrozumieć. Miała coraz silniejsze wrażenie, że pod warstwą

swobodnej bez troski i uroku kryje się skomplikowany charakter. Niechęć Mitchella do mówienia o sobie wydawała się znacząca i zamierzona. Najwyraźniej nie miał oporów przed fizycznym zbliżeniem, ale intrygowało ją, czy dopuszcza bliskość emocjonalną. Westchnęła bezgłośnie i skarciła się w duchu, że myśli - i czuje - jak zadurzona egzaltowana dwunastolatka, która nie może się doczekać, aż dowie się wszystkiego o obiekcie swoich uczuć.

Mitchell sięgnął po kieliszek i usiadł wygodnie. W tej chwili wystarczył mu widok jej twarzy z profilu i kuszących ust. Uśmiechnął się, gdy wyobraził sobie Kate jako buntowniczą siedmiolatkę z burzą rudych włosów, opartą o kuchenny stół i śpiewającą do kija od szczotki.

Domyślał się, jak wyglądała w mundurku katolickiej szkoły: biała bluzeczka, sweter w szkocką kratę, białe skarpetki i brązowe półbuty. Kiedy oczyma wyobraźni widział, jak Kate wspina się na palce i po raz setny pisze na tablicy: „Nie będę nieposłuszna”, kąciki jego oczu zmarszczyły się w uśmiechu. Zakonnice twierdziły, że śpiewała jak anioł. I zaraz miał przed oczami inne jej wcielenie - w długiej skromnej szacie, ze śpiewnikiem w dłoniach i z zielonymi oczami uniesionymi do nieba.

Katolickie chóry kościelne nie były mu całkiem obce. We Włoszech mieszkał z rodziną Callioroso do piątego roku życia, kiedy wyjechał do pierwszej szkoły z internatem. Tuż przed jego wyjazdem Sergio Callioroso i jego żona uświadomili sobie, że chłopiec nie został ochrzczony. I tak żarliwi katolicy wybrali mu religię. Mitchell pamiętał lipcowy dzień swojego chrztu, bo w wiejskim kościółku wszyscy dusili się z gorąca. A Rosario Callioroso wykrochmała jego białą koszulę tak, że była sztywna jak deska. Na domiar wszystkiego stary ksiądz wygłaszał kazanie bez końca, choć Mitchell marzył o jednym - żeby wreszcie poczuć cudownie zimną wodę na głowie, co zapowiedziała Rosario. Ale kiedy przyszło co do czego, woda nie była zimna, tylko letnia. Podobnie jak wpływ uroczystości na małego Mitchella.

Przyjęcie katolickiego chrztu nie sprawiło, że stał się pobożny; ba, nie zaszczepiło w nim nawet odrobiny przywiązania do tej religii. We wszystkich szkołach z internatem, w których się uczył, uczestnictwo w nabożeństwach było obowiązkowe, więc Mitchell zawsze na początku dowiadywał się, w którym obrzędzie uroczystości trwają najkrócej, potem wyrażał szczerą chęć przyjęcia tej właśnie wiary. Kiedy miał czternaście lat, a jedyny rabin w okolicy zachorował i nie mógł zadbać o religijne wychowanie kilku chłopców żydowskiego pochodzenia natychmiast zapałał chęcią przejścia na judaizm i tym samym uniknął uczęszczania na zajęcia z religii prawie przez pół roku.

Jakimś cudem Kate rozkwitła mimo duszącej parafialnej atmosfery, w której

dorastała. Upił kolejny łyk wina i rozmyślał o jej naturalności i swobodzie. Mitchell w przeszłości rozkoszował się towarzystwem wielu wyrafinowanych, inteligentnych dam. Znał też kobiety proste, ale cudownie zabawne i błyskotliwe. Lecz Kate Donovan była pierwszą, w której widział wszystkie ich najlepsze cechy, a do tego miała zadziwiająco miękkie serce i ślad zabawnej skromności. Wszystko razem sprawiało, że nie potrafił jej się oprzeć.

Nie wspomniała ani słowem o matce czy rodzeństwie. Mitchell to zauważył, ale nie zamierzał pytać. Wiedział, że gdyby drażył temat rodziny, Kate zrewanżowałaby się tym samym. A choć dałby wszystko, byle zaciągnąć ją do łóżka, nie miał ochoty dzielić się z nikim informacjami o dzieciństwie i najbliższych krewnych.

Kate wpatrywała się nieobecny wzrokiem w zarośla na skraju ogrodu. Pewnie szykuje sobie w myślach listę pytań do niego, stwierdził ironicznie. Nagle zeszywniała i pochyliła się do przodu.

- Widziałeś?

- Co? - Błyskawicznie zerwał się z krzesła.

- Coś się poruszyło między drzewami i zabłyszczało przez ułamek sekundy. Mitchell pokręcił głową na reakcję dziewczyny z miasta na widok nocnego drapieznika, ale nie usiadł z powrotem.

- To pewnie kot - uspokoił ją i podszedł bliżej. - W nocy ich ślepie błyszczą, jeśli w źrenicach odbije się światło.

- Ten kot miał prawie dwa metry wysokości.

- Bo siedzi na drzewie - wyjaśnił spokojnie. Kate nadal podejrzliwie przyglądała się drzewom za jego plecami, więc dodał: - Nie licz, że przeszukam zarośla. Na dzisiaj wyczerpałem limit bohaterских czynów.

Kate w końcu uznała, że miał rację co do obecności zwierzęcia na drzewie.

- A gdzie się podziała twoja rycerskość? - zapytała kpiąco, chcąc się dostosować do jego żartobliwego tonu.

- Rycerskość kończy się wraz z deserem. - W głębokim głosie Mitchella pojawiła się znacząca nuta.

Stał tak blisko, że ich kolana prawie się stykały. Musiała odchylić głowę do tyłu, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Jeszcze go nie zjedliśmy - zauważyła z wymuszonym rozbawieniem.

- Więc najwyższy czas - powiedział cicho i stanowczo. Wyciągnął rękę.

Kate czuła łomotanie serca. Jak w zwolnionym tempie podała mu dłoń. Palce zniknęły w jego ciepłym uścisku. Wyciągnął drugie ramię. Kiedy podała mu rękę, pociągnął ją do

góry, objął prawym ramieniem i przysunął do swojej klatki piersiowej twardej jak skała. Cofnął się od stołu i zacisnął lewą dłoń na jej prawej i uniósł do piersi. Kate, przekonana, że zaraz się pocałują odchyliła głowę, ale Mitchell zrobił krok w bok i lekko przesunął ją w lewo. Na chwilę przed tym, jak straciła równowagę, zdała sobie sprawę, że muzycy na plaży grają *Dziewczynę z Ipanemy*, a Mitchell nie próbuje jej pocałować, tylko z nią zatańczyć. Stłumiła nerwowy chichot i zrobiła dwa szybkie kroki, żeby odzyskać równowagę i odnaleźć rytm.

- Jak tam? - zażartował.

Zaledwie przed chwilą bała się go dotknąć z obawy, że stanie w płomieniach. Teraz oparła czoło o tę twardą jak skała męską pierś i zaśmiała się bezradnie.

- Mogłeś dać mi do zrozumienia, że chcesz ze mną zatańczyć, a nie mnie skonsumować.

- Ależ ja zamierzam cię skonsumować - ostrzegł szeptem, tuż nad jej głową tak że jego oddech muskał rude włosy.

Kate przestała się śmiać, zmysły znów ożyły. Gorąca samba pulsowała rytmicznie w nocy. Długie nogi Mitchella ocierały się o jej uda. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Mitchell tańczy tak, jak robi wszystko inne - płynnie, bez wysiłku, fachowo. Pewnie taki sam jest w łóżku, pomyślała - wymagający, czuły i nieodparcie pociągający.

Ciało ją zdradziło, stało się ciepłe i miękkie. Z trudem opierała się pokusie, by uleć lekkiemu naciskowi jego ręki na plecach i przysunąć się bliżej. A co będzie później, kiedy już pójdzie z nim do łóżka, upominała się surowo. Mitchell ma do seksu taki beztroski stosunek, że pewnie zapomina o kobiecie równie szybko, jak ją zdobywa. A więc o niej zapomni dwa razy szybciej. Z drugiej strony, jej samej już teraz z trudem przyjdzie o nim zapomnieć, choć jeszcze nawet się nie całowali. A jeśli pójdą do łóżka, miną miesiące albo nawet lata, zanim zapomni o Mitchellu.

Uczepiła się tej trzeźwiącej myśli i wbiła wzrok przed siebie - czyli w jego opaloną szyję i rozpięty kołnierzyk białej koszuli, spod którego wymykały się czarne włoski. Szybko odwróciła głowę w prawo i napotkała wzrokiem długą smukłą męską dłoń. Miał piękne palce, zadbane paznokcie. Silne, doświadczone ręce, które bezbłędnie odnajdą najwrażliwsze punkty na jej ciele, o ile...

Poddała się. Pozwoli mu. Bez względu na konsekwencje chciała na własnej skórze się przekonać, co ją czeka w ramionach Mitchella. Musi to wiedzieć. Zrozumieć, jakim cudem wzbudził w niej wybuchową mieszankę pożądania i bliskości zaledwie kilka minut po pierwszym spotkaniu.

Przywarła policzkiem do umięśnionej klatki piersiowej, zamknęła oczy i poddała się jego krokom z taką łatwością, jakby od lat razem tańczyli.

Mitchell lekko pochylił głowę i uśmiechnął się. Odprężyła się wyraźnie, bez słów czekała na to, co wkrótce nadejdzie. Ostrożnie przekręcił głowę i spojrzał na zegarek na rękę: 11.25. Za pięć minut kelnerzy przyjdą sprzątnąć po kolacji - tak umówili się z Kate. Być może ona o tym zapomniała, ale on nie, i nie chciał kolejnego przerwane go pocałunku. Zresztą teraz mu się nie spieszyło. Wiedział z doświadczenia, że oczekiwanie na zbliżenie fizyczne - w tym na pierwszy pocałunek przyszlých kochanków - jest równie przyjemne, jak samo zbliżenie. A ostatnio oczekiwanie było wręcz przyjemniejsze.

Na plaży muzycy przestali grać, mała grupa gości hotelowych dziękowała im brawami. Kate znieruchomiała i spojrzała na niego z uległością.

Mitchell wyczuł oczekiwanie Kate i nagle zmienił decyzję - uznał, że mają dość czasu na krótki, lekki pocałunek, przedsmak tego, co nadejdzie.

Kiedy pochyłał głowę, Kate nastawiła się na zmysłowy atak. Mitchell jednak pocałował ją zadziwiająco delikatnie, z uśmiechem. Odpowiedziała tym samym, opierając mu dłonie na ramionach.

I wtedy pocałunek się zmienił, stał się mocniejszy, aż posłusznie rozchyliła usta. Mitchell jedną ręką przytrzymał Kate kark, drugą przyciągnął ją do siebie. Poczwała jego twardość.

Do tego stopnia zatraciła się w namiętym pocałunku, że nie rozróżniła bicia własnego serca odpukania do drzwi. Dopiero Mitchell przerwał pocałunek i skrzywił się, patrząc na wejście.

- Kelnerzy - mruknał z wysiłkiem. Puścił Kate. - Kazałaś im wrócić o wpół do dwunastej po brudne naczynia.

W końcu do niej dotarło, co Mitchell mówi - Szybko pobiegła do środka.

Mitchell odprowadzał ją wzrokiem. Zaklął pod nosem, usiłując zapanować nad swoim pożądaniem. Kiedy to mu się nie udało, odwrócił się na pięcie i zszedł z tarasu, zmuszony schować się w zaroślach, żeby ukryć erekcję, która nie powinna się pojawić po jednym stosunkowo niewinnym pocałunku.

ROZDZIAŁ 10

Kate otworzyła drzwi dwóm uśmiechniętym kelnerom - jeden miał dwadzieścia kilka lat, drugi zbliżał się do pięćdziesiątki.

- Jak pani smakowała kolacja? - zapytał młodszy. Pchał wózek na brudne naczynia.
- Była pyszna. - Nie pamiętała, co jadła, i mówiła z trudem, łapiąc oddech.
- Wino pani odpowiadało? - Starszy kelner ostrożnie ominął śpiącego psa.
- Tak. Bardzo - dodała i uśmiechnęła się lekko.

Starła się odzyskać panowanie nad sobą. Sprawdziła, czy z Maksem wszystko w porządku, wygładziła włosy i wyszła na taras. Mitchell stał w ogrodzie z rękami w kieszeniach, zapatrzony w ścieżkę księżycy na wodzie i chyba pogrążony w myślach.

Muzycy znowu zaczęli grać. Kate obeszła stół. Młodszy kelner przestał się mocować z korkiem do wina.

- Na plaży jest prywatne przyjęcie - wyjaśnił. - Mam nadzieję, że muzyka nie przeszkadzała pani ani mężowi?

- My... Bardzo mi się podobała - odparła. Słowo „mąż” sprawiło, że się zawahała; ale nie z powodu Mitchella. Zdała sobie sprawę, w jakiej niezręcznej sytuacji znajdzie się następnego wieczoru czy dzień później, gdy ci sami kelnerzy podadzą kolację jej i Evanowi. Może Mitchell też to zauważył i dlatego czekał na skraju ogrodu.

Kate odepchnęła od siebie ponure myśli o przyszłości i zbiegła z tarasu na trawnik. Będzie musiała szybko się uporać z konsekwencjami decyzji o spędzeniu nocy z Mitchellem, ale już dokonała wyboru. Nie zawróci teraz. Nie chce tego. Nie po tym pocałunku. Nikt nigdy tak jej nie całował i miała cudowne wrażenie, że ta pieszczota zaskoczyła Mitchella równie mocno, jak ją samą.

Kiedy się do niej odwrócił, szukała w jego twarzy potwierdzenia swoich myśli. Chciała uwierzyć, że dla Mitchella nie był to zwykły pocałunek. Stał jednak zbyt daleko, żeby właściwie mogła ocenić jego minę, więc uśmiechnęła się nieśmiało. Nie odwzajemnił uśmiechu. Ciekawe dlaczego.

Mitchell się nie uśmiechał, bo patrzył na kobietę, która jednym pocałunkiem doprowadziła go do granicy utraty kontroli i nie bardzo mu się to podobało. Zaplotła dłonie za plecami. Wiatr kołysał nogawkami jej spodni. Skromny strój - z którego podczas kolacji zdążył ją w wyobraźni rozebrać - przywodził mu na myśl irlandzką chórzystkę w dziewiczej bieli.

Kate Donovan nie była w jego typie, ale też nietypowo zareagował na ich pocałunek. Wcześniej, kiedy oblała go krwawą mary, chciał ją zobaczyć jeszcze raz, po prostu spodobała mu się śliczna buzia otoczona masą rudych włosów. Później Kate wydawała mu się coraz bardziej pociągająca. A jeden jedyny pocałunek, który miał być leniwą zapowiedzią narastającego pragnienia, okazał się przejawem palącego pożądania.

Patrzył, jak się zatrzymała, żeby zerwać kwiatek z krzewu obsypanego białym kwieciem. Uniosła go do nosa i wbiła wzrok w ocean. Nagle cofnął się w czasie o dziesięć lat, do przyjęcia u greckiego biznesmena. Znudzony imprezą, wyszedł na dwór i zawędrował ścieżką do małego ogrodu, oświetlonego pochodniami, na skraju urwiska. Pośrodku stał posąg naturalnej wielkości.

Przedstawiał młodą kobietę z kwiatem w dłoni. Nie było w nim nic nieprzyzwoitego, ale coś go w nim pociągało.

- Czy mogę pani towarzyszyć? - zapytał rzeźby, chłonąc ją wzrokiem.

Pytanie było równie idiotyczne, jak to, co robił teraz: porównywał rudowłosą dziewczynę z Chicago do greckiego posągu z alabastru. Reagował na Kate Donovan wręcz niekontrolowanym pożądaniem; postanowił więc trzymać się na baczności. Musi dopilnować, żeby wszystko rozegrało się na jego warunkach.

Kate zatrzymała się przy nim i zerknęła przez ramię na plażę. Zespół grał kolejny utwór.

- Znowu mamy muzykę - zauważyła od niechcienia, starając się nie okazywać zaniepokojenia faktem, że Mitchell patrzy na nią chłodno i trzyma ręce w kieszeniach. - Kelner mówił, że to prywatna impreza.

Mitchell spojrzał w stronę plaży.

- *Corcovado* - wymienił tytuł granego utworu, ale nie zrobił żadnego ruchu, żeby znowu z nią zatańczyć. Kate wytłumaczyła sobie jego wahanie obecnością kelnerów na tarasie.

Ponieważ nie zdołała przywołać atmosfery sprzed kilkunastu minut, postanowiła wrócić do beztroskiej rozmowy i przy okazji dowiedzieć się czegoś więcej o mężczyźnie, z którym miała iść do łóżka.

- Widać, że lubisz muzykę - rzuciła lekko. - Zdradza cię to, jak tańczysz. Czego najchętniej słuchasz?

- Jazzu.

Westchnęła z przesadną irytacją.

- Mężczyźni lubią jazz, bo nie chce im się słuchać tekstów piosenek. Nawet nie trzeba

udawać, że się słucha słów. A po jazzie?

- Muzyka klasyczna.

- Czyli w ogóle bez słów - stwierdziła z taką satysfakcją, że Mitchell uśmiechnął się wbrew sobie. - A dalej? - wypytywała.

- Opera.

- Z tekstami, których się nie rozumie - zauważyła tryumfalnie, lecz coś w jego twarzy sprawiło, że przyjrzała mu się uważniej.

- Znasz włoski?

Był to jego pierwszy język, poznał go, zanim nauczył się angielskiego. Nie chciał jednak wywołać kolejnych pytań, więc tylko skinął głową i mruknął: - Tak. - I mówisz po włosku? Tak płynnie jak po angielsku i niderlandzku?

- Nie mówię płynnie po niderlandzku - zauważył.

Z tej odpowiedzi wywnioskowała, że po włosku - owszem. Spojrzała na niego z podziwem i fascynacją.

- Ile znasz języków?

- Nie wiem, nigdy nie liczyłem.

- To policzmy razem - zażartowała i podniosła palec.

- Nie - odparł krótko. Zgasił jej entuzjazm i uśmiech tak bezwzględnie, że poczuł do siebie obrzydzenie. Szybko, niezgrabnie starał się naprawić błąd, oferując Kate mgliste wyjaśnienie. - Większość Europejczyków zna kilka języków.

- Mówisz jak Amerykanin. Nie sądziłam, że jesteś Europejczykiem. - Bo nie jestem.

- Więc kim jesteś? - zapytała, wpatrując się w niego zielonymi oczami. - Ani jednym, ani drugim - odparł szorstko. - Hybrydą - dorzucił, bo tak sam o sobie myślał, ale kiedy powiedział to głośno po raz pierwszy, nie spodobało mu się, co przy tym poczuł. Zniecierpliwiony zerknął na taras i wziął Kate za łokieć. - Kelnerzy już poszli. Wracajmy do środka. - Chciał zaciągnąć ją do łóżka bez dalszego gadania.

Skinęła głową, więc uznał, że zaakceptowała jego plan, ale kiedy weszli na taras, zatrzymała się nagle i przysiadła na kamiennej balustradzie.

- Mitchell... - Po raz pierwszy wymówiła jego imię niskim, słodkim głosem, a potem opuściła wzrok i urwała, jakby też chciała nacieszyć się tym przyjemnym brzmieniem.

Oparł się o przeciwległą balustradę i splótł ręce na piersi.

- Tak? - zapytał, zdecydowany wymienić kilka znanych mu języków, zanim wreszcie dotrze z nią do łóżka.

Spojrzała z tajemniczym uśmiechem.

- Dlaczego nazwał się hybrydą?

- Bo jestem Amerykaninem z urodzenia, a Europejczykiem z wychowania. Skinęła głową, jakby to wystarczyło.

- Masz rodzeństwo?

Zaskoczony i zdenerwowany nieoczekiwanymi pytaniami, odparł zwięźle:

- Właściwie nie.

- Właściwie nie - powtórzyła i zapytała pół żartem, pół serio: - A rodziców?

- Nie.

- Nie masz żadnej rodziny? Nigdzie?

- A co to za różnica?

- Właściwie żadna - przyznała, ale w jej głosie pojawiły się nuty smutku i rezygnacji.

Mitchell nabrał przekonania, że z niewiadomych powodów Kate przywiązuje ogromną wagę do jego odpowiedzi.

- Mam bratową, bratanka i cioteczną babkę - odparł krótko. Nawet teraz nie przyjął do wiadomości istnienia dziadka.

- Jak możesz mieć bratową i bratanka, ale nie brata?

- Dokąd prowadzi ta rozmowa?

- Pracujesz dla CIA?

Gdyby nie był tak zirytowany, parsknąłby śmiechem. - Nie.

- No pewnie, że nie - odparła lekko. - Bo wtedy miałbyś lepszą historyjkę, prawda?

- Zawsze jesteś taka ciekawska? - odpowiedział krótkim, niecierpliwym pytaniem.

Był to wyraźny sygnał, żeby się wycofała. I właśnie to zrobiła. Odwróciła się tyłem do niego i zmierzyła z twardą rzeczywistością, a nie idyllą, którą sobie wymarzyła. Jedyne, co chciał z nią dzielić, to kilka godzin w łóżku. Interesowała go wyłącznie jako partnerka seksualna. Przez moment łudziła się, że to jej wystarczy, ale i bez tego ma dość trosk i niepewności czekających w Chicago. Nie musi dokładać jeszcze wyrzutów sumienia i upokorzenia.

Wysłała bardzo czytelne sygnały i Mitchell nagle uznał, że lepiej będzie, jeśli wieczór zakończy się w tej chwili. O wiele lepiej. Właściwie ulżyło mu, że Kate położyła temu kres. Jutro na St. Maarten będzie się cieszył jej towarzystwem na wyciągnięcie ręki - fizycznie i psychicznie.

- Robi się późno - stwierdził rzeczowo. - Przyjadę po ciebie o dziesiątej.

Zamiast się zgodzić, jak tego oczekiwał, pokręciła głową:

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie sama.

Dąsa się, stwierdził, a ponieważ tego nie cierpiał u kobiet, sprawiło mu chorobę przyjemność, że jest jedną z tych kapryśnych. Dopiero kiedy się odwróciła i na niego spojrzała, zrozumiał, że ona wcale się nie obraziła. Uśmiechnęła się miękko.

- Do widzenia, Mitchell. Dziękuję za cudowny, pamiętny wieczór. Nie zrezygnowałabym z niego za żadne skarby świata.

Rozbroiła go tymi słowami. Natychmiast zmienił zdanie co do tego, że spotkanie powinno już dobiec końca.

- Nasz wieczór wcale nie musi się jeszcze kończyć - zauważył.

- Owszem, musi.

Mitchell nie zamierzał dać się zapędzić w kąt albo iść na kompromis.

- Bo nie chcę ci opowiedzieć historii mojego życia? - spytał od niechcienia.

- Nie, bo wydusiłeś ze mnie historię mojego życia i nie oferujesz nic w zamian.

- Nic? - Powtórzył drwiąco i uniósł brew.

Dawał do zrozumienia, że zamiast biografii oferuje swoje ciało. Kate zwalczyła kolejny przyptyw pożądania, a jednocześnie znów doświadczyła przemożnego uczucia bliskości. Odruchowo położyła Mitchellowi dłoń na piersi i uśmiechnęła się skromnie.

- To, co proponujesz, wystarczyłoby każdej innej kobiecie - zażartowała. - Ale przypuszczam, że masz do zaoferowania coś więcej niż ładną buzię...

W jego oczach rozbłysł uśmiech, kąciki ust zadrgały lekko. Ciepłe poczucie bliskości narastało, podobnie jak bolesna świadomość straty.

- Wydaje mi się, że składasz się z wielu warstw, a gdybyśmy jutro znowu się spotkali, chciałabym je zrywać, jedna po drugiej, żeby się przekonać, co jest pod spodem. - Nie odpowiadał, więc mówiła dalej: - A ty mi na to nie pozwolisz i nie spodoba ci się, gdy spróbuję, prawda?

Mitchell wahał się między podziwem dla odwagi i zaskoczeniem śmiałością Kate, ale uznał, że ta kobieta zasługuje na szczerą odpowiedź:

- Nie.

- Wiedziałam - szepnęła i przesunęła dłoń z jego policzka na szyję i klatkę piersiową, aż w końcu niechętnie odsunęła się od niego. - A teraz idź już, zanim zmienię zdanie.

Mitchell widział jej wahanie, słyszał drżenie w głosie i wiedział, że mógłby wziąć ją w ramiona i sprawić, że jednak wylądują w łóżku. Wyczuwał nawet, że jakaś część Kate chce tego niemal tak bardzo, jak on. Mimo to wybrał rozsądniejsze wyjście.

Nie chcąc kończyć spotkania w posępnej atmosferze, zażartował:

- Pożałujesz tego.

- Na pewno - odparła z udawaną powagą. Ale jej oczy błyszczały podejrzenie.

Mitchell doskonale wyczuwał zmiany w nastroju Kate i podejrzewał, że to łzy lśnią pod powiekami.

- Gdybyś zmieniła zdanie co do jutrzejszego...

- Nie zmienię - zapewniła spokojnie. - Dobranoc. - Wyciągnęła do niego rękę tak samo, jak dwanaście godzin wcześniej w restauracji.

Spojrzał na smukłą dłoń i nagle poczuł przemożną ochotę, by jednak spędzić z Kate noc. Uniósł jej podbródek i uśmiechnął się lekko.

- W Europie kobieta i mężczyzna całują się na pożegnanie po wspólnie spędzonym wieczorze.

Gdyby odwróciła wzrok albo usiłowała się uwolnić, stłumiłby jej wątpliwości pocałunkiem, ona jednak spojrzała na niego niewinnie. - W której części Europy? We Francji? Szwecji? Belgii?

Mitchell ściągnął brwi.

- Jesteś uparta jak osioł.

- W Hiszpanii? Transylwanii? - nalegała. Mitchell zirytowany opuścił rękę, więc Kate się cofnęła. - Odprowadzę cię do drzwi - zaproponowała grzecznie i ruszyła do salonu.

Odrzucił propozycję znudzonym, poirytowanym głosem.

- Nie zwracaj sobie głowy, pójdę przez ogród.

Przez łzy patrzyła, jak Mitchell zbiega z tarasu, idzie wzdłuż domu... Zanim zniknął za rogiem, zatrzymał się, szukał kluczyków w kieszeni, potem zawrócił. Nadzieja odżyła, gdy Kate zobaczyła uśmiech Mitchella, ale jego słowa ściągały ją na ziemię:

- Dokonałaś słusznego wyboru.

W głębi duszy wzdrygnęła się urażona, ale zmusiła się do uśmiechu.

- Wiem - skłamała.

Skinął głową, jakby zadowolony z sytuacji, i odszedł. Zniknął jej z oczu. I z życia.

W zaroślach na skraju ogrodu coś zaszeleściło, ale tym razem Kate nie zwracała sobie głowy sprawdzaniem. Wiedziała, że to nie Mitchell, a nikt inny jej nie obchodził. Zacisnęła powieki i opuściła głowę. Przegrała bitwę z wątpliwościami i wstydem.

Powody, którymi tłumaczyła mu nagłe zakończenie znajomości, to tylko półprawdy. Kiedy po raz pierwszy zdecydowała, że pójdzie z nim do łóżka, nie obchodziło jej, ile on zna języków lub ile ma rodzeństwa. Argumenty usprawiedliwiające dezercję były logiczne, ale naciągane i nieuczciwe. Od początku wiedziała, że jeśli prześpi się z Mitchellem, może się liczyć z późniejszymi wyrzutami sumienia, ale wolała zaryzykować i uporać się z nimi, gdyby

się zjawiły. Nie chciała natomiast wrócić do Chicago i torturować się pytaniami bez odpowiedzi: dlaczego umarł ojciec, jak potoczą się losy restauracji, której poświęcił całe życie. Kiedy Mitchell odmówił rozmów na swój temat, wpadła w panikę. Oto kolejna tajemnica - bardzo seksowna, ze zmysłowo leniwym uśmiechem, która niemal rzucała wyzwanie, żeby ją odkryć.

Kate mogła to zrobić, przynajmniej częściowo. Skończyła przecież psychologię i miała za sobą kilka lat pracy z osobami dorastającymi w rodzinach dysfunkcyjnych. W czasie kolacji szybko się zorientowała, że Mitchell wznosił dokoła siebie mur, i to prawdopodobnie bardzo dawno, już w dzieciństwie.

Zamiast uszanować prawo do prywatności i rozkoszować się ciepłem i bliskością Mitchella, zamiast mu pozwolić zaprezentować tę nieodpartą, zmysłową męską siłę, Kate zabrała się do kruszenia muru.

W końcu Mitchell zadał kluczowe pytanie wieczoru: co to za różnica?

A Kate musiała ze wstydem przyznać, że... żadna. Każdy dorosły mężczyzna kryje się za murem ochronnym. Czasami wpuszcza za fortyfikację kobietę, na której mu zależy, ale nigdy nie rezygnuje z obrony tylko dlatego, że świeżo poznana dziewczyna tego chce! I to od razu!

Kate przełknęła łyżę i zbiegła z tarasu, na którym z Mitchellem żartowała, śmiała się i tańczyła... i na którym stopił jej skrupuły jednym niezapomnianym pocałunkiem. Rozmasowała bolący kark. Zaledwie pół godziny temu, wspomniała z żalem, jej karku dotykały smukłe palce Mitchella, a na ustach czuła jego namiętne wargi.

Muzyka umilkła, zauważyła, gdy odruchowo skrzyła na plażę. Noc umarła wraz z jego odejściem.

Wspominała, jak się zatrzymał, kiedy odchodził, jakby wyjęcie klucza z kieszeni przypomniało mu o czymś jeszcze, co powinien zrobić...

Dokonałaś słusznego wyboru, powiedział z przelotnym uśmiechem, i po raz pierwszy Kate zrozumiała jego pozornie dziwne zachowanie; uprzejmie brał na siebie całą winę za nieudany wieczór - prawdziwy dżentelmen. Miał naprawdę nieskazitelne maniery, stwierdziła. Nieważne, czy się go oblewa lodowatym drinkiem, czy odsyła z kwitkiem po wieczorze pełnym erotycznych podtekstów, nigdy nie traci panowania nad sobą.

Ta myśl o czymś jej przypomniała; brytyjscy arystokraci zawsze zachowują się tak, jakby nic się nie działo. Jakikolwiek przejaw emocji uchodzi za oznakę złego wychowania. Najwyraźniej Mitchell od nich się tego nauczył.

Cóż, nigdy się nie dowie. Z powodu tchórzostwa i głupiej ciekawości zadurzonej

panienki straciła szansę bliższego poznania Mitchella.

W tej sytuacji myśl, że jemu na niej nie zależało, była niemal pocieszająca. Przynajmniej nie musi się obwiniać za zmarnowanie szansy, której i tak nigdy naprawdę nie miała.

ROZDZIAŁ 11

Kate ospale podeszła do skraju ogrodu. Pograżona w myślach, z poczuciem niezaspokojonego pragnienia i bezradności obserwowała, jak lśniąca fale mkną po piasku i wracają do morza oświetlonego księżycem.

Do tego stopnia pochłonęły ją własne myśli, że nie usłyszała miękkich kroków w trawie, póki pola widzenia nie przeciął cień. Zamarła w obawie, że jeśli się odwróci, okaże się, że to tylko hotelowy gość wybrał się na nocny spacer po plaży. Jeszcze jedna chwila bez tchu i strach przeszedł w euforię, gdy Mitchell objął ją w talii. Przez moment słyszała tylko bicie własnego serca i szelest liści palmowych nad głową.

- Mój brat miał na imię William - powiedział cicho Mitchell.

Kate natychmiast wywnioskowała, że jego brat nie żyje, i opuściła głowę, zawstydzona, że zmusiła Mitchella, żeby o tym mówił.

- Prawie się nie znaliśmy - dodał, jakby chciał ją pocieszyć. - Mieliśmy jednego ojca, ale różne matki. Ja dorastałem w Europie, a Bill w Stanach z rodziną ojca.

- Przepraszam, że pytałam - szepnęła. - Ale dziękuję, że mi powiedziałeś.

Pieszczotliwie przesuwając dłonie po jej ramionach. Kiedy odezwał się znowu, mówił powoli, z wahaniem, jakby każde słowo sprawiało mu kłopot.

- Obaj nie wiedzieliśmy o istnieniu brata, póki William nie odkrył tego przypadkiem, kilka miesięcy temu. Znalazł mnie w Londynie i napisał list z wyjaśnieniami. Tydzień później dzwonił kilkanaście razy. A jeszcze po tygodniu zabrał żonę i nastoletniego syna i we trójkę, bez zapowiedzi, zjawili się pod moimi drzwiami.

W głowie Kate rozdzwoniły się dzwonki alarmowe - czy jego ojciec nie odegrał żadnej roli w tym pojednaniu? Ale wołała nie drażnić dalej. Skupiła się na najmilszej części tej opowieści.

- Twój brat był świetnym strategiem - stwierdziła.

- Czemu tak sądzisz?

- Bo przywożąc żonę i syna, dawał do zrozumienia, że jego rodzina pragnie cię poznać.

- Właściwie ściągnął ich, żeby było mi trudniej go wyrzucić.

- A niby dlaczego przypuszczał, że tak postąpisz?

- Pewnie dlatego, że nie odpowiedziałem na jego list ani nie odbierałem telefonów - odparł sucho.

- Nie?

- Nie - odparł krótko, ale z nutą czułości w głosie.

- Polubiłeś go, kiedy się poznaliście, prawda? Odwrócił wzrok i przez dłuższą chwilę patrzył na morze.

- Tak. - Później dodał niskim głosem: - Bardzo.

Kate miała łzy w oczach. Wyczuwała ogromny ładunek emocji w ostatnim słowie. Pochylił głowę i spojrzał na Kate.

- Co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

Tylko jedno - jak wypłatać ich oboje z tego bolesnego, poważnego tematu. Choć wcześniej uznała, że nic dla niego nie znaczy, prawda była inna - wrócił, żeby powiedzieć jej wszystko, co chciała usłyszeć. Wrócił. Tylko to się liczy. Po krótkim namyśle wpadła na pomysł, jak żartobliwie odpowiedzieć na jego pytanie i przy odrobinie szczęścia zmienić nastrój. Starła się wyglądać bardzo poważnie.

- Jeszcze jedno chciałabym wiedzieć - zaczęła. - To... to sprawa bardzo osobista, ale odpowiedź będzie dla mnie niezwykle ważna. - Pytając uniósł brew, ale miał tak niechętną i czujną minę, że Kate roześmiała się, zadając swoje „bardzo poważne” pytanie: - Ile znasz języków?

Zaskoczyła go. Po chwili uśmiechnął się zmysłowo, leniwie i udał, że się zastanawia.

- Nie jestem pewien. - Przesunął dłoń na dół pleców Kate i przyciągnął ją bliżej. - Ja będę wymieniał, a ty licz. - Wbił wzrok w jej usta i pochylił głowę. - Mówię płynnie po włosku... - Jego ciepłe wargi przez chwilę muskały jej usta, jakby uczyły się ich kształtu i smaku. - I po hiszpańsku... - Pogłębił pocałunek i ciaśniej objął Kate. Dotknął językiem jej warg. Serce Kate biło w szaleńczym tempie. - I po francusku... - Otoczył dłonią jej kark i jednocześnie delikatnie, badawczo wsunął język w jej rozchylone usta. Odwzajemniła pieszczotę, przytulając się mocno. Ku jej zaskoczeniu przerwał wyliczankę. Po chwili delikatnie musnął ustami jej czoło i szepnął: - Mówię też niezłe po niemiecku i po grecku... - Z ustami na jej skroni dodał: - Trochę po rosyjsku i japońsku... - Przesunął usta na ucho. Zadrżała, czując ciepły oddech, gdy zakończył żartobliwie: - I prawie w ogóle nie znam niderlandzkiego.

Reakcja Kate sprawiła, że zapragnął rozpalić ją jeszcze bardziej, na dłużej. Z wysiłkiem zmusił się, żeby podnieść głowę. Nie miał pojęcia, czemu całowanie jej wywierało na niego aż tak duży wpływ i naprawdę mu ulżyło, że zdołał wymienić wszystkie znane sobie języki, zanim stracił panowanie nad sobą

Kate podniosła głowę.

- Zapomniałaś o angielskim - zauważyła z uśmiechem.

- Tak? - zapytał, pieszcząc kciukiem jej dolną wargę, zanim zorientował się, co robi. Stracił kontrolę nad sobą. Palcem rozsunął usta Kate i zamknął je łapczywym, namiętym pocałunkiem. Wsunął język między wilgotne, ponętne wargi i zatracił się w czulej pieszczocie.

Kate nie pozostała dłużna. Zaciskała palce na plecach Mitchella, tuliła się do niego, czując na piersiach i biodrach niecierpliwe dłonie. Przyciągał ją do siebie, żeby się przekonała, jak na niego działa.

Kiedy w końcu się odsunął, płonął z pożądania. Myśl o powrocie do willi w tym stanie wydała mu się zbyt śmieszna, żeby w ogóle brać ją pod uwagę. Trzymał więc Kate w ramionach, z twarzą wtuloną w jego pierś. Kaskada rudych włosów spływała mu na rękę. Podniósł wzrok i zapatrzył się na morze, zagubiony między podnieceniem, rozbawieniem i niedowierzaniem. Położyła mu dłoń na sercu i lekko muskała jego klatkę piersiową. Uwielbiał jej dotyk. Wiedział, że ona czuje to samo co on, i to też sprawiało mu przyjemność.

Właściwie Mitchellowi wszystko się podobało w Kate. Jej poczucie humoru, ciepło, zmysłowość. Odwaga, śmiałość i duma. Uśmiech i melodyjny śmiech. Podobała mu się jej twarz, okolona pięknymi włosami i to, jak wcześniej położyła mu rękę na policzku, mówiąc: przypuszczam, że masz do zaoferowania coś więcej niż ładną buzię.

Podobało mu się, że do siebie pasowali. W tej chwili się opamiętał. Chciał jak najszybciej zaprowadzić Kate do willi.

- Ile było tych języków? - zapytał z uśmiechem.

Odchyliła się do tyłu i przez chwilę patrzyła pustym wzrokiem. Potem uśmiechnęła się rozbrajająco:

- Nie wiem. Po francuskim straciłam rachubę.

- W takim razie musimy zacząć od nowa.

- O Boże... - roześmiała się cicho i oparła czoło o jego pierś.

- Ale nie tutaj - dokończył. Objął ją i poprowadził do willi. Kiedy szli, usiłował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio kobieta sprawiła, że tak szybko popadał w skrajne nastroje, od frustracji do fascynacji, od pożądania do śmiechu. Nie pamiętał niczego takiego. Zadziwiające, intrygujące i cudowne przeżycie. Nie chciał, żeby cokolwiek to zepsuło i zastanowił się, zerkając do wnętrza willi, czy nie popełnia błędu, chcąc kochać się z nią w łóżku innego mężczyzny. Zaintrygowała go ta myśl. Komu właściwie miałyby to przeszkadzać? Jej? Jemu? Obojgu?

On sam w przeszłości robił to wiele razy i bez żadnych wyrzutów sumienia. W

związku z tym uznał, że martwi się wyłącznie o Kate - dopóki nie weszli do apartamentu i nie zobaczyli jego granatowej marynarki na oparciu krzesła w saloniku.

Kate zareagowała zdumieniem.

- Wcześniej zapomniałeś marynarki.

- Niełatwo byłoby to wytłumaczyć prawnikowi - odparł Mitchell, choć nie mieściło mu się w głowie, że okazał się na tyle głupi albo niewrażliwy, że to powiedział w takiej chwili.

- Zauważyłabym i...

- I co? - dążył, tylko pogłębiając złość na siebie po wcześniejszej uwadze.

Kate uśmiechnęła się nerwowo i pochyliła nad psem. Max spał, miał chłodny, wilgotny nos. Uniósł powieki, kiedy go dotknęła, z trudem machnął ogonem i znowu zasnął. Zadowolona wyprostowała się i wytarła ręce o nogawki. Zastanawiała się, co zrobiłaby z marynarką Mitchella, i żałowała, że w ogóle poruszyli ten temat. Przez to miała wyrzuty sumienia, choć zaledwie chwilę temu była podniecona i szczęśliwa.

- Zostawiłabym na recepcji w torbie z twoim nazwiskiem.

Mitchell zdawał sobie sprawę, że to najlogiczniejsze rozwiązanie, jednak nie wiadomo dlaczego wydało mu się szczytem złego smaku.

- Albo powiesiłabym do szafy i czekała, aż zadzwonisz i powiesz, gdzie ją odesłać.

Mitchell w ostatniej chwili ugryzł się w język i nie zadał idiotycznego pytania, czyjej zdaniem on i prawnik noszą ten sam rozmiar. Spojrzał na telefon i wyobraził sobie, że prawnik podnosi słuchawkę i odbiera wiadomość dotyczącą pozostawionej marynarki. Kiedy patrzył na telefon, zauważył, że czerwone światełko, które wcześniej migotało, już zgasło. A to oznacza, że Kate odsłuchiwała pocztę głosową.

Zerkał na nią - spoglądała na łóżko z wyraźnym poczuciem winy. Zniknęła słodka, uległa mina sprzed kilku chwil. Choć prawnika nie było w pokoju, stanowił poważną przeszkodę, by mogli swobodnie się sobą nacieszyć.

- A więc przyjeżdża jutro?

Kate pokręciła głową.

- Pojutrze - odparła. Rozmowa o Evanie sprawiła, że Kate czuła się nieswojo. To nie jej łóżko. Evan płaci za pokój. Decyduj, ponaglał jej umysł. Szybciej, szybciej. Pochłonięta wewnętrzną walką drgnęła zaskoczona, gdy kątem oka dostrzegła, że Mitchell włożył marynarkę.

- Wychodzisz? - zapytała zrozpaczonym głosem.

Skinął głową i częściowo rozwiął obawy, gdy złapał ją za nadgarstki i energicznie

przyciągnął do siebie. Jest rozbawiony, a nie zły, zauważyła. - Ale dlaczego?

- Bo coś mi mówi, że irlandzkie chórzystki uważają, że to grzech spać w łóżku jednego mężczyzny z innym.

Kate otworzyła szeroko oczy, że tak trafnie sformułował jej rozterki, ale określenie „chórzystka” uznała za niewłaściwe.

- Nie zachowuję się jak chórzystka.

- A nie miałem racji, jeśli chodzi o łóżko? - zripostował z uśmiechem.

- Nie do końca, ale...

- Poza tym uważam, że jeśli dojdzie do zbliżenia na pierwszej randce, jedno z nas uzna jutro, że to był tylko tani, niewybredny seks.

- Ty? - zapytała Kate zmieszana i zaśmiała się nerwowo.

- Nie, nie ja. Ty.

Kate przemyślała te słowa i nawet nie starała się ukryć swojego pragnienia i zmieszania.

- Nie miałam pojęcia, że taka ze mnie pruderyjna cnotka.

W odpowiedzi wsunął palce w gęste rude włosy, odchylił jej głowę i pocałował zdecydowanie.

- Pozbądź się tego do jutra - mruknął na koniec.

Kate usiłowała wymyślić dowcipną ripostę, ale powiedziała tylko:

- Dobrze.

Zadowolony, że sprawa załatwiona, Mitchell ruszył ku drzwiom na taras. Zamierzał wyjść przez ogród i obejść budynek dokoła.

- Mam też drzwi wejściowe - zauważyła Kate.

- Jeśli przejdę koło łóżka, zaciągnę cię do niego w ciągu trzydziestu sekund.

- Jesteś bardzo pewny siebie - zażartowała.

Odchylił głowę i zmrużył oczy.

- Bardzo cię proszę, sprowokuj mnie, żebym ci to udowodnił. Tylko jeden głupi pretekst i moje skrupuły znikną.

Kate mądrze postanowiła go nie prowokować. Otworzył szeroko oczy.

- Przyjadę o dziesiątej. Zabierzemy Maksa do weterynarza na St. Maarten i spędzimy dzień na wyspie. I noc - dodał znacząco. Nie sprzeciwiła się, więc dodał: - Lubisz hazard?

Kate podniosła wzrok na mężczyznę, którego znała zaledwie od kilkunastu godzin, a spędziła z nim noc.

- Najwyraźniej.

Zrozumiał, co miała na myśli, i się uśmiechnął.

- Pójdziemy do kasyna, więc weź na zmianę coś ładnego. - Odwrócił się i zniknął w ogrodzie.

ROZDZIAŁ 12

Mitchell siedział w przedniej części jachtu Zacka Benedicta z filiżanką kawy, grzankami i gazetą. Spoglądał na mostek, gdzie kapitan kłął pod nosem i mierzył wściekłym wzrokiem nadpływający statek.

Kapitan Nathaniel Prescott, wysoki i postawny mężczyzna, był ubrany na biało od stóp do głów. Miał sztywno wykrochmaloną koszulę z krótkim rękawem, spodnie w idealnie równy kant i nieskazitelnie czyste buty. Nosił się prosto i roztaczał aurę kompetencji.

- Proszę się przygotować - mruknął do Mitchella. - Nadpływa następny

Kiedy to mówił, prom wożący turystów z wyspy na wyspę minął jacht w odległości niecałych trzydziestu metrów. Głos kapitana promu wzmocniony głośnikami docierał wszędzie:

- Panie i panowie, po sterburcie, czyli po państwa prawej stronie, mamy jacht gwiazdora filmowego Zacka Benedicta. Nazywa się „Julie”, na cześć jego żony. Proszę przygotować aparaty fotograficzne, podpłyniemy bliżej. Na pokładzie jest mężczyzna. Może to Benedict?

Mitchell zmełł przekleństwo pod nosem i zasłonił się gazetą.

- Nie wiem, jak Zack to znosi. Ja pogroziłbym im strzelbą.

Do wczoraj „Julie” spokojnie cumowała przy nabrzeżu w jednym z malowniczych portów na St. Maarten, ale zagorzali fani Zacka dostrzegli jacht. Wiadomość rozeszła się błyskawicznie i kilka godzin później na nabrzeże ściągali tłumy gapiów. Fani Zacka tłoczyli się przy jachcie, prosili o autografy, pstrykali zdjęcia i uprzykrzali wszystkim życie. Niektórzy nadal kręcili się przy „Julie”, gdy Mitchell wrócił poprzedniej nocy z randki z Kate. Chcąc zapewnić Mitchellowi trochę spokoju, kapitan odbił od brzegu. Teraz jacht cumował u wejścia do portu, co chroniło przed wścibskimi pieszymi, ale nie ratowało przed turystami na promach i łodziach.

- Sprawdzam w innych portach, czy znajdzie się dość miejsca dla tak dużego jachtu - mruknął Prescott znużonym tonem człowieka, który już wielokrotnie przez to przechodził. - Niestety, na razie musimy dowozić pana na brzeg motorówką.

- W porządku - odparł Mitchell. - Dzisiaj mam coś do załatwienia na St. Maarten.

- Każę Yardleyowi przygotować motorówkę za... - Spojrzał pytająco na Mitchella.

Mitchell zerknął na zegarek. Było piętnaście po ósmej.

- Za pół godziny.

- Zadzwoń do pana na komórkę i dam znać, gdzie w końcu zacumowaliśmy - zaproponował Prescott.

- Nie wrócę na noc. Zatrzymam się w hotelu.

- No tak, będzie pan miał więcej spokoju. - Prescott westchnął przepraszająco, a po chwili uśmiechnął się lekko. - Pan Benedict dzwonił z Rzymu. Mówiłem mu, że musieliśmy odbić od nabrzeża. Kazał panu przekazać, że tam, gdzie on jest, panuje rozkoszny spokój i cudowna cisza.

Mitchell docenił żart przyjaciela lekkim uśmiechem. Zack zatrzymał się w rzymskim apartamencie Mitchella na czas kręcenia zdjęć do nowego filmu. Później on i jego żona Julie przylecą tu, na St. Maarten.

Prescott odszedł, a Mitchell usiadł wygodnie na leżaku i obserwował stado mew kołujące po niebie. Analizował swoje zadziwiające zachowanie poprzedniej nocy z Kate Donovan.

Rano, w jasnym świetle dnia, bawiły go i trochę peszyły ustępstwa, na które poszedł, żeby ją zadowolić. Kiedy poprosiła o pomoc dla rannego kundla, bez wahania wezwał lekarza i karetkę. Z własnej woli zaproponował, że zabierze psa do weterynarza. Później postawiła mu warunek: zbliżenie w zamian za zwierzenia. Nie pozwalał nikomu sobą manipulować. Odszedł - i tak było dobrze. Ale po chwili, pod wpływem największego pożądanego, jakiego w życiu doświadczył, uległ, zawrócił i odpowiedział na pytania. Na koniec ogarnął go przypływ idiotycznej szlachetności. Postanowił nie spać z Kate w pokoju hotelowym jej przyjaciela, tylko poczekać, aż znajdą się w innym hotelu na St. Maarten.

Z perspektywy czasu jego zachowanie poprzedniego wieczoru było zaskakujące... ale nie do końca. Wszystko poruszało jakąś czułą strunę w jego duszy.

Tak przynajmniej odbierał to wczoraj. Ale dzisiaj, bez blasku księżyca i muzyki, bez oprawy nocy niewykluczone, że z magii nic nie zostanie. Mitchell już właściwie nie wiedział, czego chce. Odkąd brat z rodziną zjawił się w Londynie, Mitchell łapał się na tym, że mięknie, a było to dla niego nowe i dość niepokojące uczucie. Najpierw dopuścił do siebie Williama, potem ciotka Oli via znalazła drogę do jego serca, dalej, podał rękę dziadkowi... A teraz dobrała się do niego rudowłosa Irlandka.

Choć pogrążony w myślach, dostrzegł następny prom płynący wprost na jacht. Sięgnął po grzanekę, oderwał kawałek i cisnął za burtę. Mewy z wrzaskiem runęły po łup. Rzucił jeszcze kilka kawałków. Dokoła jachtu kłębiło się ptactwo.

- Panie i panowie - huknął kapitan promu. - Jeśli lubicie aktora Zacka Benedicta...

Mitchell cisnął resztki grzanki. Mewy nurkowały i kołowały z wrzaskiem.

- Przygotujcie aparaty...

Mitchell powoli rzucił za burtę drugą kromkę. Ptaki otoczyły jacht białą - szarą chmurą.

- Uwaga na mewy...

Mitchell zerknął na zegarek i wstał. Musi się jeszcze spakować. Zasłonięty przed wzrokiem wścibskich obłokiem mew szedł przez pokład.

Granatowa walizka leżała spakowana na łóżku.

Kate siedziała na białej kanapie w salonie, odruchowo głaskała Maksa po łbie, nerwowo zerkała na walizkę i usiłowała dojść do ładu ze swoimi uczuciami z ostatniej nocy - pod wpływem silnych emocji uznała, że nie ma nic złego w tym, że spędzi z Mitchellem noc. Teraz, rano, wydawało się to szaleństwem.

Przypominała sobie radość, jaką czuła, gdy Mitchell wrócił.

Z perspektywy czasu widziała, że straciła głowę dla faceta tylko dlatego, że niechętnie zdradził kilka faktów o swoim bracie i wymienił języki, które zna. To zupełnie bez sensu.

Oczywiście, nie bez wpływu na jej reakcję było otoczenie, a do tego uroda i urok Mitchella - to wszystko ją uwiodło, zresztą zgodnie z zamysłem Mitchella. Od samego początku dawał jasno do zrozumienia, o co mu chodzi: „Dzięki Bogu, że zakonnice nie zwabiły cię do zakonu na stałe...” „Ależ ja zamierzam cię skonsumować...” „Jesteśmy po tej samej stronie...”

Nawet jego pocałunki były przemyślane, uwodzicielskie. Powolne, leniwe, po chwili stawały się namiętne i zaborcze. To, jak ją obejmował, przytulał... Wszystko świadczyło o tym, że cokolwiek robił, miał jeden konkretny cel, stwierdziła. Nie pójdzie z nim jednak do łóżka tylko dlatego, że poprzedniego wieczoru się na to zgodziła.

Po wyjściu Mitchella była zbyt podekscytowana, żeby zasnąć, więc przeglądała ubrania, zastanawiając się, co włoży następnego dnia bez względu na to, jakie zajęcia im Mitchell wymyśli. Kiedy skończyła, dochodziła trzecia nad ranem, a na jej łóżku leżało kilka zestawów, łącznie z butami, torebkami, bransoletkami i kolczykami. Nie wiedziała tylko, w czym go przywitać i co zrobić z włosami.

Rano była zbyt zdenerwowana, żeby zawracać sobie głowę wyglądem. Nie bawiła się w robienie wymyślnych fryzur, spięła włosy w koński ogon i włożyła to, co wpadło jej w ręce, kiedy otworzyła szafę - dzinsy, białą koszulkę i skórzane sandały.

Z nerwowym westchnieniem pogłaskała psa po łbie.

- Wszystko przez ciebie - zażartowała. - Czuję się zobowiązana iść z nim do łóżka tylko dlatego, że pomógł mi cię uratować, a potem załatwił proszek przeciwko pchłom...

Urwała, gdy rozległy się trzy krótkie stuknięcia w drzwi. Max zerwał się na cztery łapy. Kate poprowadziła go przez pokój na prowizorycznej smyczy, zrobionej z pasków hotelowych szlafroków.

Zerknęła na zegarek. Punktualnie dziesiąta.

ROZDZIAŁ 13

Zawahała się z dłonią na klamce, przygotowała się psychicznie na spotkanie z nieznajomym, z którym zgodziła się w przypiływie szaleństwa spędzić noc. Przywołała radosny uśmiech na twarz i na wypadek, gdyby chciał pocałować ją na powitanie, cofnęła się o trzy kroki, otwierając drzwi.

Jego barczysta sylwetka wypełniała całą framugę. W czarnych płóciennych spodniach i czarnej koszulce wydawał się jeszcze bardziej opalony, a oczy na tle czerni przybrały stalowy kolor. Był zabójczo przystojny i niewiarygodnie seksowny.

Kate na wszelki wypadek cofnęła się jeszcze o krok.

- Jesteś bardzo punktualny - stwierdziła radośnie.

Zawahał się, mierząc wzrokiem dystans, który stworzyła, potem posłał jej znaczące spojrzenie i wszedł do środka.

- Punktualność to jedna z moich bardzo nielicznych zalet - odparł ze wzruszeniem ramion i rozejrzał się po pokoju. Zatrzymał wzrok na granatowej walizce, potem skupił się na psie.

- Jak Max?

- Chyba dobrze. - Spojrzała na torbę w rękę Mitchella. - Masz smycz i obrozę? Musiałam związać dwa paski szlafroka, żeby go rano wyprowadzić.

- Właśnie widzę. Wygląda, jakby uciekł z psiego sanatorium - zażartował i podał jej torbę.

Wróciły wspomnienia wczorajszych żartów i jednocześnie rozwiała się część porannych obaw Kate.

- Zamknę drzwi. - Mitchell już szedł w stronę tarasu.

- Na stoliku jest mnóstwo jedzenia. Poczęstuj się - zawołała do jego pleców i rozpakowała leciutką torbę.

- Nie mogłem znaleźć sklepu zoologicznego, a miałem już mało czasu, więc kupiłem to... - krzyknął z tarasu.

Kate wyjęła z torby najbardziej kiczowate krawaty, jakie w życiu widziała. Jeden z palmami, drugi jaskrawoniebieski, z żółtym napisem *Sr. Maarten*. Z uśmiechem kucnęła przy psie, zasłaniając go przed wzrokiem Mitchella, i zręcznie uwolniła z prowizorycznej frotowej obroży i smyczy. Nauczyła się wiązać krawaty, gdy w czasie szkolnych wakacji pracowała w restauracji ojca. Zwinnie otoczyła szyję Maksa kolorowym materiałem. Zerknęła za siebie.

Mitchell uniósł pokrywę z jednego z półmisków.

- Może się czepiam, ale nie mam ochoty kończyć steku po psie.

Po chwili usłyszała, jak Mitchell zamyka drzwi na taras. Po zawiązaniu krawata założyła swoje okulary słoneczne na psi pysk i poklepała Maksa, żeby się nie ruszał.

- Nie jestem pewna, czy twój pies turysta wygląda lepiej niż mój pies kuracjusz. - Odsunęła się, żeby mógł zobaczyć psa.

- Przynajmniej krawaty są lżejsze... - Roześmiał się i obrzucił Kate ciepłym spojrzeniem. - Bardzo sprytnie.

Wyprostowała się powoli, odwzajemniając uśmiech. Patrzyła mu w oczy i czuła, jak wraca magia poprzedniej nocy. On najwyraźniej też to czuł, bo delikatnie objął ją w talii, a w jego niskim, ochrypłym głosie pojawiła się intymna nuta.

- Cześć - powiedział z kwaśnym uśmiechem.

- Cześć - wyszeptała.

Zadzwoił telefon. Kate drgnęła, potem spojrzała na aparat z wyrzutem. Mitchell także, zły na prawnika i jego fatalne wyczucie czasu. Zamiast pocałować Kate, jak planował, opuścił ręce.

- Chodźmy stąd - zaproponował.

Kate skinęła głową. Pochyliła się nad psem, żeby mu zdjąć krawat, a później związała go z drugim, tworząc długą prowizoryczną smycz.

- Trochę się denerwował, kiedy wyprowadziłam go na smyczy na spacer - powiedziała, gdy szli przez ogród w stronę głównego budynku. - Ale nie próbował uciekać.

- Hmm... wie, gdzie może liczyć na dobry stek - wywnioskował Mitchell. Zauważył, że pies jest zadowolony, idąc u boku Kate, i nie mocuje się z prowizoryczną smyczą. Dziwne, że bezański kundel bez oporów idzie przy nodze. Najwyraźniej, stwierdził ironicznie, Kate Donovan tak samo działa na wszystkich samców. - Miejmy nadzieję, że równie spokojnie zniesie podróż samochodem i łodzią - dodał.

Mitchell już wcześniej postawił dach kabrioletu, żeby Max nie wyskoczył w czasie jazdy. Jednak żadne prośby i groźby nie zdołały przekonać psa, żeby wsiadł do samochodu. Mitchell włożył granatową walizkę do bagażnika i obszedł samochód, żeby pomóc Kate wpakować psa do środka, ale nagle zatrzymał się i podziwiał widok. Kate pochylała się nad kundlem, usiłując wstawić jego przednie łapy do wozu. Po raz pierwszy Mitchell zdał sobie sprawę, że Kate Donovan wygląda od tyłu uroczo, zwłaszcza w obcisłych dżinsach.

- Może wskoczy za tobą, jeśli wsiądziesz pierwsza - podsunął w końcu.

Sztuczka zadziałała.

Na parkingu, po drugiej stronie podjazdu, Childress obserwował, jak kabriolet Wyatta odjeżdża. Detektyw zerknął na zegarek. Sięgnął po notes leżący na tylnym siedzeniu małego wynajętego auta i zapisał dokładną godzinę odjazdu Wyatta. Tymczasem MacNeil wyszedł z głównego budynku i podbiegł do samochodu.

- Dowiedziałeś się, kim jest ta ruda? - zapytał Childress. Włączył silnik, ledwie MacNeil zatrzasnął za sobą drzwiczki.

- Jeszcze nie. Od odźwiernego usłyszałem to samo, co wczoraj od menedżera i innych odźwiernych. Pracownicy hotelu pod żadnym pozorem nie zdradzają osobom postronnym nazwisk gości.

Kabriolet Wyatta już skręcał na główną szosę. Childress przycisnął pedał gazu.

- Dałeś piątaką, zanim zapytałeś?

MacNeil się zachnął.

- Nie piątaką, a dychę, i właśnie to usłyszałem. Na szczęście dzisiaj hotelem zarządza zastępca głównego szefa, pan Orły. Jest bardzo przejęty. Byłem w lobby, gdy zameldowała się para nazwiskiem Wainwright, a Orły nie mógł znaleźć ich rezerwacji. Kiedy to już się wyjaśniło, posłał po boya, żeby zaprowadził gości do bungalowu i przedstawił ich jako państwo Rainright. Nie pytałem o rudą, bo pewnie nie pisnąłby ani słowa, ale może zdradzi to panu Wainwrightowi.

MacNeil wyjął z kieszeni telefon komórkowy i zadzwonił do Island Club.

- Chciałbym mówić z panem Orlym - powiedział.

Po dłuższej chwili Orły odebrał telefon. Był bardzo zdenerwowany. Zdania zlewały się w jedno.

- Orły, przepraszam, że musiał pan czekać, czym mogę służyć?

- Philip Wainwright z tej strony - skłamał MacNeil. Starał się mówić władczo, a jednocześnie łagodnie, jakby łaskawie raczył wybaczyć Orly'emu poprzednie gafy. - Kiedy szliśmy z żoną na śniadanie, widzieliśmy młodą kobietę, którą chyba pamiętamy z poprzedniego pobytu u państwa. Spędziliśmy z tą panią uroczy wieczór i chcielibyśmy później zaprosić ją na drinka, ale za żadne skarby świata nie możemy sobie przypomnieć, jak się nazywa. Jest ruda... zatrzymała się... chyba w szóstce. Jak ona się nazywa?

- Bardzo mi przykro, panie Wainwright, ale nie zdradzamy tożsamości gości osobom postronnym.

- Nie jestem osobą postronną, tylko gościem! - obruszył się MacNeil.

- Dotyczy to wszystkich osób z zewnątrz.

- Proszę mnie połączyć z Maurice'em - zażądał MacNeil, który doskonale wiedział, że

dyrektora nie ma w hotelu. - Znamy się od lat. Od razu mi powie, jak ona się nazywa!

Zastępca szefa się zawahał.

- Maurice wyjechał... Ale jeśli pan twierdzi, że on udzieliłby tej informacji...

MacNeil uśmiechnął się pod nosem, słysząc szelest odwracanych kartek, ale następne słowa Orly'ego nie przyniosły nowych informacji.

- Willę numer sześć zarezerwowano na nazwisko mężczyzny, o tej pani nie ma ani słowa. Przykro mi, muszę odebrać drugi telefon...

- A jak się nazywa ten dżentelmen? - zapytał MacNeil szybko. - Może to nam odświeży pamięć.

- Bartlett. Naprawdę nie chciałbym być niegrzeczny, ale...

- I co? - zapytał Childress niecierpliwie.

MacNeil wyłączył komórkę i schował do kieszeni koszuli.

- Willę numer sześć zarezerwowano na nazwisko mężczyzny – powtórzył słowa Orly'ego. - O tej pani nie ma ani słowa.

Na wyspie nikt się nie spieszył, więc czarny kabriolet tkwił w sznurze samochodów jakieś pół kilometra przed detektywami.

- Idę o zakład, że Wyatt jedzie na Blowing Point. - Childressowi chodziło o port, do którego przybijały promy i łodzie wożące turystów. Po chwili zobaczył kierunkowskaz. - Widzisz, miałem rację! Czekają nas kolejna przejażdżka cholerną łodzią. Na samą myśl robi mi się niedobrze.

- Weź tabletkę.

- Nie mogę, po nich chce mi się spać.

- Trzeba było łyknąć wczoraj wieczorem, zamiast wisieć na burcie i haftować.

- Kiedy dzisiaj zameldujesz się w prokuraturze, przekaz Elliottowi, że muszę spać na łodzi, bo jacht Wyatta cumuje poza portem i dlatego potrzebna nam większa łajba... taka, która nie podskakuje jak korek na każdej fali. Nie mogę wykonywać swojej pracy, kiedy przez całą noc cierpię z powodu choroby morskiej.

Childress był mistrzem śledzenia pojazdów. Niestraszne były mu korki, radził sobie z każdym i nie zwracał na siebie uwagi. Miał też szósty zmysł. Wiedział, kiedy trzeba się zbliżyć do obserwowanego wozu, a kiedy można spokojnie zostać z tyłu i nie pokazywać się nawet we wstecznym lusterku.

Z tego powodu Childress prowadził na łodzi, a pilotowaniem łodzi zajął się MacNeil. Na wszelki wypadek codziennie zmieniali wozy i łodzie.

- Jak duża jest łódź Wyatta? - zapytał Childress i włączył prawy kierunkowskaz.

- Nie wiem, szesnaście, osiemnaście metrów.

- Jeśli mam znowu spać w łodzi, do mniejszej nie wejdę. - Począł, aż Mac spojrział na niego, i dodał: - Nie żartuję.

MacNeil już otwierał usta, żeby jednak obrócić to w żart, ale ugryzł się w język. Na samo wspomnienie o kolejnej morskiej wyprawie na czoło Childressa wystąpiły krople potu, a skóra pozieleniała mimo opalenizny.

- Wyatt zostawił rano bagaże w hotelu na St. Maarten. Chyba nie wróci na noc na jacht Benedicta - oznajmił pokrzepiająco.

ROZDZIAŁ 14

Port w Blowing Point tętnił życiem. Dwa ogromne katamarany ozdobione kolorowymi flagami odbijały od nabrzeża, pełne turystów. Inni wczasowicze czekali na prom, który co pół godziny kursował między Anguillą i St. Maarten.

Mitchell zaparkował na dalekim krańcu mariny, gdzie cumowała wynajęta łódź. Kapitan stał na mostku i palił papierosa.

- Mam nadzieję, że Max wejdzie na pokład bardziej ochoczo niż do samochodu - stwierdził i przytrzymał Kate drzwiczki. Zajrzał na tylne siedzenie i złapał koniec prowizorycznej smyczy. - Cały się trzęsie.

- Denerwuje się - stwierdziła Kate ze współczuciem. Poklepała się po nodze i zawołała: - No, chodź, Max...

Wielki pies wyskoczył z samochodu jak z procy. Mało brakowało, a przewróciłby Kate. Zatoczyła się ze śmiechem, odzyskała równowagę i wyciągnęła rękę po smycz.

- Ja go poprowadzę, póki nie wejdziemy na pokład - zdecydował Mitchell.

Owinął sobie krawat dokoła dłoni, żeby utrzymać silnego psa. Wszelkie środki ostrożności okazały się jednak zbędne. Na stałym gruncie Max spokojnie biegł koło Kate. - Zawsze udaje ci się okiełznać dzikie bestie czy Max to wyjątek? - zapytał pół żartem, pół serio.

- Max nie jest dziki. - Podrapała psa za uszami. - Owszem, ukrywa się w krzakach, ale lubi ludzi, a to znaczy, że kiedy był mały, ktoś się nim zajmował. Gdyby nie ucywilizowano go jako szczeniaka, nie chciałby mieć z nami nic wspólnego. - Uśmiechnęła się przepraszająco. - Moja przyjaciółka jest weterynarzem.

Kiedy doszli do łodzi Mitchella, Kate skupiła się na kolejnym zadaniu - wprowadzeniu Maksa na pokład.

- Wsiądę pierwsza - zdecydowała. Z pomocą kapitana weszła na pokład, potem odwróciła się i poklepała się po nodze jak przedtem. - Chodź, Max! - zawołała.

Pies się cofnął, cały dygotał ze strachu, jednak zanim Kate zdecydowała, że go wniosą, zebrał się w sobie i skoczył. Opadł na jej nogi, aż zatoczyła się do tyłu i wpadła na kapitana.

- Na razie idzie łatwiej, niż sądziłem - stwierdził Mitchell, gdy znalazł się na pokładzie.

- Może tobie, nie mnie - poprawiła ze śmiechem i otrzepała spodnie z psiej sierści.

Mitchell zaśmiał się i stanął koło Kate przy relingu. Pies znalazł się między nimi. Kapitan uruchomił silnik. Mitchell zerknął w bok, patrzył, jak jej piękne rude włosy powiewają na wietrze, gdy łódź przyspieszała.

- Dlaczego mi się przyglądasz? - zapytała Kate.

Przyglądał się, bo miała najbardziej zielone oczy, najgładszą cerę i najpiękniejsze usta, jakie kiedykolwiek widział. I, jeśli sądzić po jej oddaniu bezpańskiemu kundlowi, najbardziej miękkie serce. Zachwycały go wszystkie jej cechy, poza tą ostatnią, która budziła w nim niejasny niepokój.

- Masz śliczny uśmiech - powiedział i oparł się o reling, patrząc na pienisty biały szlak za łodzią.

Nieoczekiwany komplement sprawił Kate przyjemność. Dziesięć minut później, gdy zbliżali się do St. Maarten, kapitan przerwał milczenie.

- Lubicie Zacka Benedicta, tego aktora? - zapytał. Mitchell nie odpowiadał. Kate zerknęła na kapitana.

- Bardzo.

- To jego jacht. - Kapitan wskazał wielką białą łódź po drugiej stronie portu.

- „Julie”.

- Nazwał ją na cześć żony - wyjaśniła Kate Mitchellowi, podziwiając smukłą sylwetkę jachtu ulubionego aktora.

- Turyści mówili mi dzisiaj, że widzieli go rano na pokładzie, jak czytał gazetę - dodał kapitan. - Chcecie, żebym podpłynął? Może go zobaczycie...

- Nie - odparł Mitchell zdecydowanie.

Kate odezwała się w tej samej chwili:

- Nie, bardzo dziękujemy. - Zaskoczona energiczną reakcją Mitchella, spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Nie jesteś fanem Zacka Benedicta?

Zmarszczył brwi, choć w kącikach jego ust krył się tajemniczy uśmiech.

- Niezupełnie - powiedział w końcu. - Ale ciekawe, czemu ty tak go lubisz - dodał po chwili.

Kate wydawało się, że Mitchell odnosi się do niej z wyższością.

- Podziwiam go bardziej jako człowieka niż jako aktora - odparła stanowczo. - Mężczyźni uważali, że Benedict postępuje jak prawdziwy macho, gdy kilka lat temu uciekł z więzienia i wziął Julie Mathieson jako zakładniczkę, ale kobiety na całym świecie oszalały dla niego. To piękne, że wybaczył Julie, mimo że wprowadziła go w pułapkę. A kiedy pojechał do małego miasteczka, gdzie mieszkała, i poprosił ją o rękę, połowa kobiet w

Amerycyce miała łzy w oczach, gdy oglądała to w wiadomościach.

- Ty też? - zapytał.

- Oczywiście.

- Mówisz jak niepoprawna romantyczka.

- Bo nią jestem - przyznała.

- Zdradziła go - zauważył Mitchell. - Gdyby nie schwytano prawdziwego mordercy, Zack Benedict do dzisiaj gnąłby w więzieniu.

- Niełatwo wybaczasz, prawda?

- Po prostu nie jestem romantykiem.

Powiedział to bardzo pewnie, ale Kate przypomniała sobie jego zachowanie poprzedniego wieczoru i doszła do innych wniosków. Uśmiechnęła się pod nosem i wbiła wzrok w jacht Zacka Benedicta.

- O co chodzi? - zapytał zaintrygowany.

- Rozważałam, czy jesteś romantykiem. - I co?

- Moim zdaniem, tak.

- I myślisz, że dowiesz się czegoś o mnie, patrząc mi w oczy? Kate skinęła głową.

- Mam taką nadzieję - odparła lekko drżącym głosem.

Mitchell z trudem opanował uśmiech, słysząc jej wahanie. Przez chwilę zastanawiał się, czy jutro nie zabrać Kate na jacht i nie przyznać, że zna Zacka i bardzo lubi Julie. W tej chwili jednak nie miał ochoty na dalszą rozmowę o ulubionym bohaterze romantycznym kobiet i nie chciał snuć innych planów niż pójście z nią do łóżka.

ROZDZIAŁ 15

Weterynarz przyjmuje kilka przecznic stąd - wyjaśnił Mitchell, gdy pomagał Kate zejść z pokładu w Philipsburgu, małym ruchliwym miasteczku w holenderskiej części St. Maarten. - Moglibyśmy dojść tam na piechotę, ale mamy bagaż i psa, więc weźmiemy taksówkę.

- Chyba tak... - Kate urwała, bo zadzwonił jej telefon komórkowy. Zerknęła na wyświetlacz. - Muszę odebrać. Prosiłam pracowników, żeby do mnie dzwonili.

- Wezmę psa, walizkę i poszukam taksówki - zaproponował Mitchell i odszedł.

Kate podniosła telefon do ucha i zakryła drugie dłonią, ale samochody i łodzie hałasowały tak bardzo, że po chwili musiała nastawić głośność na pełny regulator.

- Louis, nic nie słyszałam, teraz możesz mówić. Coś się stało?

Poszła powoli za Mitchellem i słuchała, jak Louis Kellard streszcza wydarzenia poprzedniego dnia w restauracji: dostawca warzyw zrealizował zamówienie tylko w połowie i dlatego wieczorem trzeba było szybko zmienić przystawkę dnia; barman nie chciał obsłużyć pijanego gościa, który urządził awanturę i ostatecznie został wyprowadzony siłą; dzisiaj rano dzwonił prawnik tego klienta i groził, że pozwie restaurację do sądu za upokorzenia; natychmiast trzeba uzupełnić zapasy wina...

Kate wsiadła do taksówki. Maks wskoczył za nią, więc przesunęła się na środek i instruowała Louisa.

- Jeśli prawnik odezwie się jeszcze raz, nie wdawaj się w dyskusję, skieruj go do naszego prawnika. O którego barmana chodzi? - Usłyszała, że o Jimmy'ego. - Powiedz mu, żeby odnosił się do klientów bardziej taktownie.

Ojciec wspominał, że Jimmy zachowuje się jak primadonna, i zastanawiał się, czy go nie zwolnić. Rozmawiałaś z dostawcą warzyw i pytałaś, czemu zrealizował zamówienie w połowie?

Taksówka wlokła się Front Street, pełną sklepików i turystów, a Kate słuchała litanii problemów i robiła co mogła, by je na gorąco rozwiązać, ale najczęściej odpowiadała pytaniem na pytania Louisa.

- Co mój ojciec zrobiłby w tej sytuacji?

Kiedy Louis skończył, poczuła się bezradna. Ogarnęła ją panika.

- Zadzwonj jutro rano, kiedy tylko się dowiesz, dlaczego nie dostarczono wszystkich warzyw i czemu brakuje nam obrusów - przypomniała, zanim się rozłączył. Schowała telefon

do torebki. Zorientowała się, że Mitchell obserwuje ją bacznie. Ciemne brwi ściągnęły się w skupieniu. - Pewnie się zastanawiasz, o co chodziło - mruknęła.

- Nic na to nie poradzę, że słyszałem rozmowę. Wydawało mi się, że jesteś pracownicą społeczną, a twój ojciec prowadzi restaurację. A brzmiało to tak, jakbyś ty kierowała lokalem, nie on.

Kate głęboko zaczerpnęła tchu, ale udało jej się zachować spokój.

- Mój ojciec nie żyje. Trzy tygodnie temu został zabity, gdy wracał późnym wieczorem do domu z restauracji. Policja uznała, że było to bezsensowne, przypadkowe zabójstwo. Ktoś do niego strzelał z samochodu. Do podobnego wypadku doszło kilka dni wcześniej w tej samej okolicy.

- A ty usiłujesz poprowadzić restaurację, tak? Kate skinęła głową.

- Rzuciłam dotychczasową pracę. Znam restaurację od podszewki, ale nie wiem, czy dam radę poprowadzić ją tak jak ojciec. Ja... - Urwała, opuściła wzrok... i napotkała zatroskane spojrzenie Maksa, który trzymał łeb na jej kolanach.

- Boisz się, że nie dasz sobie rady - dokończył Mitchell.

- Wpadłam w panikę - przyznała.

- A brałaś pod uwagę sprzedaż?

- To nie takie proste. Mój ojciec kochał tę restaurację i poświęcił jej całe życie. Mnie też kochał, a ponieważ w restauracji spędzał większość czasu, moje najpiękniejsze wspomnienia wiążą się z tym miejscem. To część nas obojga... - Zdumiała ją nagła ochota, by opowiedzieć Mitchellowi o życiu z ojcem. Głaskała Maksa po łbie, żeby się opanować. Po kilku chwilach wahania zerknęła ukradkiem na Mitchella. Podświadomie spodziewała się, że będzie znudzony albo smutny.

Mitchell przyglądał się jej uważnie.

- Mów - zachęcił.

Kate szukała dobrego przykładu, dlaczego restauracja wiąże się z pięknymi wspomnieniami i opowiedziała pierwsze, które przyszło jej do głowy:

- Zazwyczaj zamykaliśmy restaurację między trzecią a piątą po południu.

Kiedy byłam mała, odrabiałam wtedy pracę domową za barem, przy ojcu.

Siedział obok i pomagał mi w nauce. Szczerze mówiąc, tylko wtedy miał pewność, że odrobię lekcje. Bardzo lubił matematykę, historię i fizykę, ale nie znosił angielskiej gramatyki i nie cierpiał, gdy musiał uczyć mnie ortografii.

- Kate uśmiechnęła się smutno i dodała: - Ja nienawidziłam prac domowych, więc dzień w dzień kazałam ojcu męczyć się nad gramatyką i ortografią tylko po to, żeby nie

cierpieć sama.

- Mitchell pytająco uniósł brew. Bez słów zachęcał Kate, żeby mówiła dalej. Zaskoczona, że wydaje się naprawdę zainteresowany, usiłowała sobie przypomnieć inny przykład, Kiedy byłam w czwartej klasie, bardzo chciałam uczyć się jazdy na rolkach. Ojcu nie podobały się dzieciaki, które całymi dniami przesiadywały w parku, więc zapisał mnie na balet, choć wcale nie miałam na to ochoty. Szkoła baletowa spłonęła w dniu mojej pierwszej lekcji... nie miałam z tym nic wspólnego, jeśli chcesz wiedzieć.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło - zapewnił.

Kate z trudem powstrzymała się od śmiechu. Mitchell wyobrażał ją sobie jako małego aniołka, a nie rozpuszczonego bachora, którym była.

- Po pożarze okazało się, że do najbliższej szkoły baletowej jest kawał drogi i trzeba jechać autobusem. Wiedziałam, że tata nigdy mi na to nie pozwoli, więc w kółko powtarzałam, jak mi szkoda, że nie będę mogła się uczyć tańczyć...

- I? - ponaglił Mitchell, gdy uśmiechnęła się pod nosem. - I mój ojciec zaproponował nauczycielce, żeby prowadziła zajęcia w restauracji. Boże, ale to był śmieszny widok: dwa razy w tygodniu starał się nie złościć, kiedy trzydzieści dziewczynek w baletowych spódniczkach kręciło piruety w jego restauracji, a stukilowa akompaniorka pastwiła się nad wiekowym pianinem... - Kate umilkła z uśmiechem na ustach... Wspominała przyjęcia urodzinowe, które ojciec jej urządzał. Mitchell czekał, więc zaczęła opowiadać:

- Co roku urządzał mi huczne przyjęcie urodzinowe. Po całej restauracji fruwało mnóstwo balonów, był też tort, zawsze czekoladowy z różowym lukrem, bo dla dziewczynki. Kilka tygodni wcześniej zwykle usiłował mnie nabrać, że nie będzie przyjęcia. Tłumaczył, że przyjął rezerwację kogoś innego, bo potrzebujemy pieniędzy, albo usiłował mi wmówić, że pójdziemy gdzie indziej. Chciał, żebyśmy była zaskoczona, kiedy wrócę ze szkoły i zobaczę koleżanki.

- I byłaś?

Kate pokręciła głową.

- Nigdy. Jak mogłabym nie zauważyć garnka różowego lukru w kuchni na dzień przed urodzinami? Albo dodatkowych pojemników z lodami czekoladowymi w zamrażarce? Albo dwustu balonów na zapleczu? Zapraszał też moje koleżanki i zawsze któraś się przede mną wygadała.

- Teraz rozumiem, czemu nigdy nie dałaś się nabrać - stwierdził Mitchell z uśmiechem.

Kate nagle spoważniała.

- Właściwie to nie, raz, owszem. Na moje czternaste urodziny.

- Jakim cudem cię wtedy nabrał?

- W ogóle nie urządził mi urodzin. - Nie chcąc, żeby Mitchell wypytywał o tamten okropny dzień, Kate położyła kres wspomnieniom i wróciła do pierwszego pytania: - Nawet jeśli uznam, że powinnam sprzedać restaurację, do tego czasu musi sprawnie funkcjonować, więc i tak nie mam wyboru.

Spodziewała się pustych zapewnień, że na pewno sobie poradzi, ale zamiast tego Mitchell objął ją ramieniem i delikatnie pogłaskał. Kate wtuliła się w niego i pozwoliła, żeby ukoił jej strach przed przyszłością, przynajmniej na razie.

- Przykro mi z powodu śmierci twojego ojca - powiedział po chwili. - Intrygowało mnie, czemu wczoraj w restauracji miałaś książkę o radzeniu sobie z rozpaczą.

Kate spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nic ci nie umknie, co?

- Nie, jeśli coś mnie interesuje. Albo ktoś - dodał i znacząco zatrzymał wzrok na jej ustach.

Kate wyczuła, że Mitchell z nią flirtuje, żeby oderwała się od ponurych myśli. Chętnie to zrobiła.

- Wczoraj interesowała cię twoja koszula, nie ja.

- Mam rzadki dar: podzielną uwagę.

- Ja też - zapewniła żartobliwie. - Stąd wiem, że taksówka się zatrzymała i kierowca czeka, aż wysiądziemy.

ROZDZIAŁ 16

Weterynarz przyjmował w wąskim różowym domku. Mitchell znalazł namiary w książce telefonicznej i już rano zamówił wizytę, ale i tak musieli czekać prawie czterdzieści pięć minut. W tym czasie Kate wypełniała formularze, a Max skrupulatnie obwąchał całe pomieszczenie, w tym obrażonego kota, nieśmiałego pudła i przerażonego kanarka w klatce. Te zwierzaki czekały już z właścicielami, gdy Kate i Mitchell weszli do poczekalni.

Wreszcie weterynarz poprosił do siebie „Mary Donovan”. Kate zostawiła torebkę na krześle, żeby móc dwiema rękami przytrzymać Maksa podczas badania.

Mitchell odprowadził ją wzrokiem do drzwi, a potem sięgnął po przewodnik turystyczny po niderlandzku - jedyną lekturę w poczekalni. Po chwili rozdzwoniła się komórka Kate, ale poczekał, aż włączy się poczta głosowa; nie miał zamiaru odbierać cudzego telefonu.

Kilka minut później aparat rozdzwonił się znowu. I tym razem dzwoniący zostawił wiadomość.

Po dziesięciu minutach kolejny telefon. Michel zerknął na torebkę ze zmarszczonym czołem. Czyżby wydzwaniał prawnik Kate? Jeśli tak, jest albo bardzo uparty, albo ma szósty zmysł, który go ostrzega, że jego dziewczyna jest z innym. Ze wzrokiem wbitym w torebkę Mitchell wyobraził sobie poważnego adwokata w średnim wieku. Może przystojnego kilka lat temu, kiedy poznał Kate, ale dzisiaj grubego i bez formy, zdecydowanego na wszystko, byle zachować przy sobie młodszą kobietę, którą zapewne nudzi rola zabawki.

W przeszłości na tyle często spotykał takie sytuacje, iż zakładał, że miał rację. Upominał się, że powinien choć odrobinę współczuć prawnikowi. Biedny dureń w końcu wydał majątek, żeby ją zabrać na Karaiby. Tymczasem sam tkwi w Chicago, a Mitchell uwodzi mu dziewczynę.

Podniósł głowę, gdy Kate wyszła z gabinetu. Lekarz co chwila klepał japo ramieniu, co, zdaniem Mitchella, było bardzo nie na miejscu.

- Prześwietlę Maksowi czaszkę i barki na wszelki wypadek - mówił weterynarz. - Odpchlę go i zaszczepię. Jeśli zechce pani, żeby u mnie został też jutro, proszę dać znać. Do tego czasu zdążę załatwić wszystkie dokumenty, żeby mogli państwo wwieźć go do Stanów - dodał, gdy Mitchell wstał.

Mitchell przyglądał się Kate z rozbawieniem i niedowierzaniem, potem sięgnął po jej walizkę i torebkę.

- Zamiast wzywać karetkę, powinienem kupić Maksowi bilet do Stanów - zażartował i przytrzymał drzwi.

Kate uśmiechnęła się lekko.

- Muszę go zabrać, w innym wypadku zostanie uspiiony.

- Tak ci powiedział weterynarz? - Mitchell wyszedł na nierówny chodnik i zatrzymał nadjeżdżającą taksówkę.

Kate skinęła głową.

- Wyjaśnił, że właściwie nie ma szans, żeby znaleźć mu dom tutaj czy na Anguilli. To duży pies, drogi w utrzymaniu.

Sfatygowany szary chevrolet z napisem TAXI na drzwiczkach zatrzymał się przy krawężniku. Ledwie wsiedli, Mitchell podał adres, a Kate podjęła przerwany wątek.

- Dzwoniłam do mojej przyjaciółki. Holly jest weterynarzem w Chicago.

Mówiła, że kuracja przeciw wścieklicznie to w dzisiejszych czasach nic poważnego, ale czasami, rzadko, zdarzają się wypadki zachorowań wśród ludzi.

Ten lekarz z karetki wczoraj panikował. Chociaż na wyspie nie ma wściekliczny. Zamiast więc poddać Maksa dziesięciodniowej kwarantannie, mógłby go uspić, żeby się od razu dowiedzieć, czy nie jest chory na wścieklicznę, I pewnie to zrobi, jeśli będzie miał taką okazję.

Mitchell zgodził się z Kate, więc zmienił temat.

- Kiedy siedziałaś w gabinecie, twój telefon dzwonił kilka razy.

- Pewnie Louis z restauracji i Holly. - Kate od razu sięgnęła do torebki. Zapomniała, że nastawiła maksymalną głośność, włączyła pocztę głosową i podniosła telefon do ucha. Mitchell tymczasem wyjął z kieszeni na siedzeniu kierowcy broszurkę z informacjami dla turystów.

Pierwsza wiadomość nie była od Louisa, tylko od Evana. W jego głosie brzmiał taki niepokój, że Kate poczuła wyrzuty sumienia.

- Kate, skarbie, dlaczego wczoraj do mnie nie oddzwoniłaś? I nadal nie dajesz znaku życia. Denerwuję się. Źle się czujesz? Wróciły bóle głowy?

Po jego drugiej wiadomości poczuła się jeszcze gorzej:

- Skarbie, właśnie dzwoniłem do Holly. Mówiła, że rozmawiała z tobą wczoraj i dzisiaj rano i że u ciebie wszystko w porządku. Domyślam się, że jesteś wściekła, że mnie tam z tobą nie ma, i dlatego nie odbierasz moich telefonów. Bardzo za tobą tęsknię, Kate, i mam już dosyć tego, że musimy gdzieś wyjeżdżać, żeby spędzać razem całe dni i noce. Powinno tak być tu, w Chicago. Znamy się od lat, jest nam razem dobrze, chcemy tego

samego: domu, dzieci, siebie. Co innego się liczy...

Kate nie zniósłaby ani słowa więcej. Energicznie zamknęła telefon i nie wysłuchała ostatniej wiadomości. Zerknęła kątem oka na Mitchella. Odetchnęła z ulgą, że on z uwagą studiuje broszurkę, ale dostrzegła jego zaciśniętą szczękę i ściągnięte brwi. Po chwili krępującej ciszy oznajmiła radośnie.

- Wszystko w porządku.

W odpowiedzi wepchnął broszurę do kieszeni na siedzeniu kierowcy i spojrzał na Kate badawczo.

- Twój chłopak jest chyba innego zdania.

- Słyszałeś?

- Nic na to nie poradzę. Żonaty?

- Nie, skądże! Skąd ci to przyszło do głowy?

- Po pierwsze, wspominałaś, że jesteście ze sobą od dawna, a jednak nie mieszkacie razem. Ile ma lat?

- Trzydzieści trzy. Dlaczego... - Nagle to do niej dotarło. Gwałtownie odwróciła się do Mitchella. - Czy ty myślisz, że jestem... - zawahała się, zanim użyła najbardziej eufemistycznego określenia, jakie jej przyszło do głowy - ...utrzymanką?

- Nie zastanawiałem się nad tym, ale to najbardziej prawdopodobne z tego, co widziałem w podobnych sytuacjach.

- A masz duże doświadczenie w podobnych sytuacjach? Opadł na oparcie, wyprostował nogi, zawahał się, a potem spojrzał na nią i odparł szczerze:

- Tak. - Odpowiedź wyraźnie wstrząsnęła dziewczyną, więc Mitchell zmienił temat: - Dlaczego weterynarz nazwał cię Mary?

- Bo w formularzu wpisałam moje oficjalne dane: Mary Katherine. Póki nie dorosłam i nie dałam wszystkim do zrozumienia, że to mi się nie podoba, byłam znana jako Mary Kate. Ojciec zawsze tak do mnie mówił.

- Mary Kate - powtórzył pośpiesznie. - Słodko. Pasuje jak ulał do irlandzkiej dziewczyny z chóru.

Zaskoczona jego tonem wyjaśniła:

- Nigdy nie byłam dziewczyną z chóru, w takim znaczeniu, jak myślisz. Ciągłe uchodziłam za buntowniczkę.

- Świetnie - odparł.

Kate odwróciła głowę i patrzyła na wzgórze po prawej stronie. Szukała wytłumaczenia zachowania Mitchella. Najwyraźniej gryzło go coś, co przed chwilą usłyszała,

ale nie miała pojęcia co.

ROZDZIAŁ 17

Po kilku minutach zerknęła na Mitchella i napotkała jego wzrok. Przyglądał jej się z marsem na czole. Opanowała odruch, by poprawić sobie włosy. Przerwała ciszę, poruszając pierwszy temat, który przyszedł jej do głowy:

- O tej porze roku jest tu piękna pogoda.

- Tak.

- Wydawało mi się, że będzie dzisiaj padać, ale na niebie nie ma ani jednej chmurki.

- Gdyby padało bez chmur, zdziwilibyśmy się bardzo - stwierdził poważnie, ale w jego oczach czał się uśmiech.

Kate odetchnęła z ulgą.

Mitchell przesunął wzrok na miękkie usta i ogarnęła go przemożna ochota, by je pocałować, więc szybko odwrócił głowę. Jego sumienie nagle doszło do głosu po latach milczenia w kwestiach erotycznych. A stało się tak dlatego, że zobaczył prawdziwą Mary Kate Donovan. W taksówce w drodze do weterynarza opowiadała mu o ojcu i ich wspólnym życiu. Kiedy mówiła, nawet Mitchell, który miał bardzo skromne doświadczenia rodzinne, widział, że bardzo kochała ojca i nadal nie uporała się z jego śmiercią. Sama przyznała, że przerażają ją myśli o samodzielnym kierowaniu restauracją po powrocie do Chicago. Wiecznie nieobecny narzeczony, którego miał za podstarzałego faceta, okazał się o rok od niego młodszy. Nie dosyć, że prawnikowi naprawdę zależało na Kate, to jeszcze chciał się z nią ożenić. Zabrał ją do ekskluzywnego hotelu na rajskiej wyspie pewnie po to, żeby szybciej doszła do siebie. Wyjeżdżając do Chicago, zostawiał w egzotycznej scenerii piękną i smutną Kate, która nigdy wcześniej go nie zdradziła, ale pod wpływem rozpacz i samotności była gotowa paść Mitchellowi w ramiona.

Za tydzień albo za miesiąc pożałuje, że poszła z nim do łóżka, a wtedy do jej problemów dojdą wyrzuty sumienia. Była bardzo wrażliwa. Sama pogrążona w rozpacz po śmierci ojca, postanowiła zabrać bezdomnego psa do domu, byle go ocalić. Koniec końców będzie się zadrećzać, że postąpiła okrutnie i zdradziła narzeczonego.

Sumienie podpowiadało Mitchellowi, że jeśli naprawdę lubi Kate tak bardzo, jak mu się wydaje, powinien kazać taksówkarzowi zawrócić do Philipsburga. On się nie nadaje na stałego partnera. Po pierwsze, nie miał zamiaru zostać w Chicago dłużej niż tydzień. Jego obecność na urodzinach Cecila została odnotowana przez kronikę towarzyską w „Tribune” i jeśli będzie częściej bywał w Chicago, zaczną krążyć o nim plotki. Po drugie, odczuwał

niewytłumaczalną głęboką niechęć do przyznania się do związków z Wyattami.

W jego umyśle logika walczyła z sumieniem: przecież Kate jest dorosła, sama dokonuje wyboru, czego chce i co jest dla niej najlepsze. Przecież namiętny seks pozwoli jej chwilowo zapomnieć o troskach. To akurat nie logika, tylko pożądanie, zauważyło sumienie.

Taksówkarz obejrzał się przez ramię.

- Daleko jeszcze do skrętu? - zapytał Mitchella.

Pogrążony w myślach Mitchell zawahał się, a potem odparł cicho:

- Kilka kilometrów. - Pożądanie i logika były głośniejsze, choć mniej rzeczowe niż sumienie.

Kate przypuszczała, że teraz Mitchell jej powie, dokąd jadą on jednak wrócił wzrokiem do widoku za oknem i milczał. Zbita z tropu, pochyliła się nad nim i sięgnęła po broszurę, którą wcześniej czytała. Przeglądała podobną w Island Club. Rzeczywiście, znalazła te same informacje: St. Maarten to mała wyspa, ma pięćdziesiąt kilometrów kwadratowych powierzchni i jest podzielona na dwie części: północną - francuską i południową - holenderską.

Rozłożyła dołączoną do broszurki mapę, licząc, że zorientuje się, gdzie teraz są. Jechali główną drogą według mapy, jedyną, która otaczała całą wyspę. Przypominała sobie drogowskazy na zatokę Simpson i lotnisko zaraz po wyjeździe z Philipsburga. Wywnioskowała, że teraz jadą na północ, wzdłuż wybrzeża francuskiej części, mając po jednej stronie Morze Karaibskie, a po drugiej - góry.

Najwyraźniej zmierzali do części francuskiej, więc zagłębiła się w lekturze opisów bogatego życia nocnego na tym krańcu wyspy. Czytała o wspaniałych sklepach, bazarach pod gołym niebem i cudownych plażach, także dla nudystów. Łatwej było myśleć o tym, niż zastanawiać się, co gnębi Mitchella. Dzięki temu nie wracała też myślami do telefonów od Evana.

Studiowała trzecią broszurkę, gdy taksówka zwolniła i wjechała na krętą drogę obok kamiennego muru. Szosa wiała się w górę wzgórza porośniętego gęstą tropikalną roślinnością. Nagle taksówka skręciła i zatrzymała się przed kamienną budką strażnika. Mężczyzna w czarnej liberii strzegł bramy z kutego żelaza, na której widniał mosiężny napis: HOTEL ENKLAWA

Mitchell podał strażnikowi swoje nazwisko; brama otworzyła się, taksówka znowu skręciła i Kate wstrzymała oddech z zachwytem, gdy zobaczyła, dokąd zmierzają. Elegancki czteropiętrowy hotel w stylu śródziemnomorskim przywarł do wzgórza, frontem do Morza Karaibskiego. Kamienne tarasy prowadziły do zatoczki kuszącej śnieżnobiałym piaskiem.

Kelnerzy uwijali się jak w ukropie, nosząc plażowiczom ukrytym pod morskimi parasolami drinki i przekąski. - Jak tu cudownie! - zawołała.

Odźwierny przytrzymał jej drzwiczki, gdy wysiadała. Odchyliła głowę, żeby lepiej się przyjrzeć hotelowi. Pod dachem z niebieskich dachówek jaśniały białe stiuki. Półokrągłe ukwiecone balkony zachęcały do wypoczynku.

W eleganckim holu panował chłód. Kamienna posadzka i otwarte drzwi prowadziły na taras z widokiem na góry. Kate i Mitchell minęli recepcję, przy której jakaś para zamawiała sprzęt do nurkowania i żaglówkę. Gdy Mitchell skierował się do stolika z napisem REJESTRACJA, Kate się zawahała.

- Jeszcze się nie zameldowałem - wyjaśnił.

- Nie mieszkasz tu? Pokręcił głową.

- Zatrzymałem się na łodzi przyjaciela, ale pomyślałem, że w hotelu będzie nam wygodniej.

Kate wskazała fotele i stolik przy windach ze stertą hotelowych broszur.

- Poczekam tam.

Mitchell ruszył do recepcji. W tej chwili w przeciwnym końcu holu pojawiły się dwie bardzo atrakcyjne kobiety. Spojrzały na Mitchella, przestały się śmiać i obejrzały się za nim przez ramię. Milczały, póki nie znalazły się przy windach, gdzie siedziała Kate.

- Najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziałas, co? - zaczęła jedna.

- Po prostu grecki bóg - stwierdziła przyjaciółka z wyraźnym francuskim akcentem i znów się obejrzała.

Kate odruchowo podążyła za jej wzrokiem. Mitchell stał przy recepcji i wypełniał formularze. Z daleka wydawało się, że jest jeszcze szerszy w barach niż w rzeczywistości. Nagle do Kate dotarło coś jeszcze, co sprawiło, że zapomniała o jego urodzie: grecki bóg nie miał bagażu!

Przychodziło jej na myśl tylko jedno wytłumaczenie - Mitchell zamierzał być nago przez cały pobyt w hotelu. Na samą myśl robiło jej się słabo. Poprzedniego dnia wyraźnie powiedział, żeby zabrała coś ładnego, bo pójdą do kasyna, ale sam nie wziął nic, nawet kąpielówek...

Bo pewnie i plaża, i basen są dla nudystów!

Jeśli wierzyć broszurce, którą czytała w taksówce, część plaży po stronie francuskiej zaanektowali nudyści. Perspektywa pójścia na plażę dla golasów - już nie wspominając o rozebraniu się - przyprawiła Kate o dreszcze. Głębiej opadła w fotel. Nie będzie chodziła nago przy nieznanym, nie wyjdzie nawet topless. Nie i już.

Kierownik hotelu dopadł Mitchella, gdy ten załatwił już formalności i szedł do Kate.

- Tak się cieszę, że udało mi się umieścić pana w wybranym apartamencie, panie Wyatt - powiedział i wyciągnął do niego rękę. - Wymagało to trochę zachodu, ale ci państwo są ostatecznie bardzo zadowoleni, że przyjęli pańską ofertę. Ba, kamień spadł im z serca.

Kate obserwowała, jak Mitchell nonszalancko sięga do kieszeni, potem podaje rękę kierownikowi. Zastanawiała się, jaka suma trafiła przy tej okazji do portfela kierownika. I co to była za oferta, i kim są „ci państwo”.

- Diederik czeka na pana na górze - ciągnął kierownik. - Spełni wszystkie życzenia.

Kate miała nadzieję, że wśród tych życzeń znajdzie się dostarczenie ubrania i kąpielówek.

- Gotowa? - zapytał.

Kate przesunęła wzrokiem wzdłuż długich nóg, wąskich bioder, przez muskularną klatkę piersiową i szerokie ramiona, aż doszła do opalonej twarzy i przenikliwych niebieskich oczu.

- Jakie życzenia ma spełnić Diederik? - zapytała ze śmiechem. Mitchell odprężył się, widząc jej uśmiech.

- Gastronomiczne, mam nadzieję.

ROZDZIAŁ 18

Okazało się, że wybrany przez Mitchella apartament mieści się na najwyższym piętrze, na końcu korytarza. Podwójne drzwi były lekko uchylone. Mała plakietka przy framudze informowała, że to APARTAMENT PREZYDENCKI.

Mitchell otworzył drzwi na całą szerokość i Kate weszła do przestronnego holu, skręciła w lewo i wstrzymała oddech. Za przeszklonymi ścianami od zachodu i północy roztaczał się zapierający dech w piersiach widok na Morze Karaibskie. Podłogę pokrywała wykładzina w kolorze morza, wielkie aranżacje barwnych tropikalnych kwiatów kontrastowały z bielą mebli.

Z holu wchodziło się do eleganckiej jadalni ze stołem na sześć osób. Pośrodku apartamentu, zwrócone do okien, królowało ogromne łóżko nakryte białą miękką narzutą i przysypane stosem poduszek. Punktowe lampki podświetlały lustro na suficie. Kate oderwała wzrok od łóżka i weszła dalej.

Po drugiej stronie pomieszczenia, przy oknach, stał komplet wypoczynkowy, oczywiście zwrócony tak, żeby siedzący mieli widok na morze.

- Tu jest fantastycznie - powiedziała.

- Cieszę się, że ci się podoba - odparł Mitchell. Szedł w stronę dużego balkonu po zachodniej części apartamentu. Mężczyzna, zapewne Diederik, stał w cieniu turkusowego parasola i nalewał wino do kieliszków. - Rozgość się, a ja zobaczę, czy Diederik przyniósł nam coś do jedzenia.

- Mówisz, jakbyś umierał z głodu - zażartowała.

Odwrócił się do niej, znów poczuła uwodzicielską siłę jego leniwego uśmiechu i spojrzenia.

- Jestem nienasycony.

Kate spięła się cała, trochę ze zdenerwowania, a trochę w oczekiwaniu. W taksówce był ciągle nieobecny myślami i zastanawiała się już, czy nie zmienił zdania. Po tym, co teraz powiedział, przypuszczała, że propozycja zjedzenia lunchu może być próbą grania na czas. Po chwili uświadomiła sobie, że ciągle stoi w tym samym miejscu, jakby zapuściła korzenie, więc powoli ruszyła za Mitchellem.

Przy otwartych drzwiach balkonowych był ogromny barek. Przeszła pod łukowym sklepieniem i znalazła się w łazience, gdzie na ścianie zwracała uwagę piękna mozaika przedstawiająca scenę rodzajową. Pośrodku królowała ogromna wanna wpuszczona w

podłogę, wyłożona mozaiką, otoczona kolumnami, oświetlona świetlikiem w suficie. Prowadziły do niej cztery stopnie. Kabina prysznicowa, w której zmieściłoby się co najmniej pięć osób, kusiła różnymi głowicami natrysków.

Kate postawiła torbę na kontuarze ciągnącym się wzdłuż ścian po obu stronach łazienki i skorzystała z toalety. Kiedy suszyła ręce, spojrzała na torebkę i przypomniały jej się wiadomości od Evana.

Zawsze wiedziała, że mu na niej zależy, ale nigdy nie przypuszczała, że ze zdenerwowania i niepokoju zaproponuje małżeństwo przez telefon, nie, przez pocztę głosową! Jakie to wzruszające i spontaniczne, nie w jego stylu. Dotychczas zawsze pozwalał, żeby zmieniała temat, ilekroć pojawiała się kwestia małżeństwa. Przypuszczała, że w głębi duszy odpowiada mu taki stan rzeczy - życie, w którym jest miejsce na jego pasje: pracę, kobiety i golfa.

Ale może to nieprawda. Może kochają tak bardzo, że zgodził się na zwlekanie z małżeństwem tylko dlatego, że nie chciał wywierać presji.

Jakie to szlachetne, troskliwe i serdeczne...

Potrząsnęła głową, chcąc się pozbyć wyrzutów sumienia. Złapała torebkę i wybiegła z łazienki. Ruszyła w stronę balkonu, ale zaraz zatrzymała się w pół kroku. Kiedy sprawdzała pocztę głosową, miała trzy wiadomości, a odsłuchiwała tylko dwie. Trzecia to pewnie od Louisa z restauracji, a jeśli tak, powinna szybko wysłuchać. Stojąc tyłem do balkonu, wyjęła z torebki telefon i... z powrotem włożyła go do środka.

Jeśli wiadomość jest od Evana, nie odbierze jej teraz. Dopiero co zameldowała się w hotelu z nieznanym, który pociąga ją tak bardzo, że sama nie wie, co się dzieje. Jednego tylko była pewna - zeszłej nocy ogarnęło ją głębokie, magiczne uczucie i chciała znów tego doznać: gorączkowego pragnienia, gdy się całowali, rozkoszy zagubienia się w jego ramionach, niewytłumaczalnej bliskości, która się pojawiała, gdy słuchała Mitchella albo na niego patrzyła.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że znała go zaledwie jeden dzień, a to znaczy, że działała bardzo impulsywnie. Nierozważnie. Po wariacku.

Z napięcia aż rozbolały ją mięśnie karku. Obawiała się, że mimo zażywanych tabletek nie uniknie kolejnego ataku migreny. Podniosła rękę, żeby rozmasować bolący kark. Najpierw jednak ściągnęła gumkę z włosów i potrząsnęła głową.

Mitchell obserwował z balkonu, jak jej gęste rude włosy spływają na ramiona kasztanową kaskadą. W ogóle nie słuchał, co mówi kelner. Kate walczy ze sobą, usiłuje podjąć decyzję, domyślał się. Nagle energicznie podniosła wysoko głowę, odwróciła się na

pięcie i ruszyła w jego stronę. Uniósł kieliszek wina do ust, żeby ukryć zadowolenie, i patrzył, jak Kate wychodzi na balkon - porządna amerykańska dziewczyna, bardzo kobieca w koszulce i dżinsach...

Praktykująca irlandzka katoliczka z surowymi zasadami, zaskakująco miękkim sercem i bogatym przyszłym mężem.

Mitchell nie ma prawa iść z nią do łóżka i tego popsuć.

Weszła na balkon - uśmiechnięta, seksowna, z ustami wręcz stworzonymi do całowania, zielonymi oczami i zgrabnym ciałem, które chciał pieścić.

Uznał, że jednak ma prawo pójść z Kate do łóżka, pod warunkiem że przedtem szczerze z nią porozmawia i upewni się, że Kate nie będzie miała żadnych złudzeń i robiła sobie fałszywych nadziei.

Podał jej kieliszek białego wina.

- Diederik opowiadał o poprzednich lokatorach apartamentu. – Mitchella nic to nie obchodziło, ale zdecydował się na neutralny temat, póki kelner im towarzyszył.

Diederik, mężczyzna po czterdziestce, z dużą łysiną i wąsami, najwyraźniej przewidział apetyt Mitchella. Stół uginał się od pater z owocami i serami. Kate dostrzegła też misę sałaty, talerz kanapek, wazę z zupą i dwa zakryte półmiski. Diederik właśnie ozdabiał natką pietruszki talerz z krewetkami. Rozmawiał z Mitchellem po niderlandzku, ale natychmiast przeszedł na angielski, bo w tym języku Mitchell zwrócił się do Kate.

- Poprzednio mieszkali tu nowożeńcy nieprzywykli do dalekich podróży - poinformował. - Przyjechali na cztery dni. Pierwszego dnia zwiedzali bazar po drugiej stronie wyspy, zjedli coś nieświeżego i chorują. Właściwie nie wstają z łóżka.

Kate przypomniała sobie słowa kierownika hotelu. Spojrzała na Mitchella oskarżycielsko.

- A gdzie teraz są? - spytała Diederika.

- Kazałem ich zrzucić z urwiska - odparł Mitchell.

- W innym apartamencie - wyjaśnił szybko Diederik. - Za który pan Wyatt łaskawie zaproponował zapłacić. Pan młody bardzo się martwił kosztem apartamentu, z którego uroków nie mogli korzystać. - Usatysfakcjonowany wyglądem krewetek, spojrzał na Kate i zapytał: - Rozpakuję pani bagaż przed wyjściem. Czy coś trzeba uprasować?

- Nie, dziękuję. - Kate sięgnęła po kanapkę z rzeżuchą i podeszła do poręczy balkonu, żeby mieć lepszy widok.

Za jej plecami Diederik oznajmił:

- Wyprasowałem pańskie ubrania, panie Wyatt, i powiesiłem w szafie.

Nie wiedząc, że Mitchell stoi tuż za nią Kate odwróciła się energicznie i mało brakowało, a kanapka wylądowałaby na jego piersi.

- Masz ubrania? - zawołała zachwycona.

Oparł dłonie na balustradzie po obu stronach Kate i przyglądał się jej rozbawiony.

- Wyglądasz, jakbyś miała ochotę tańczyć z radości. Zanim zdążyła odpowiedzieć, odezwał się Diederik:

- Czy coś jeszcze mógłbym zrobić, kiedy skończę rozpakowywać pani bagaż?

Mitchell nie odrywał oczu do Kate.

- Proszę rozścielić łóżko i dopilnować, żeby nam nie przeszkadzano - zwrócił się do lokaja.

Kate przyglądała mu się z przerażeniem.

- Co za niedyskrecja!

- To hotel - zauważył Mitchell.

- Wiem. Ale w ciągu ostatnich pięciu dni zamieszkałam w dwóch, w każdym z innym mężczyzną. Czuję się jak latawica.

Zaśmiał się, słysząc to słowo, i od niechcienia musnął jej ramię dłonią.

- Więc myślałaś, że przyjechałem bez ubrania na zmianę?

- Nie miałeś bagażu... - Starła się nie dać po sobie poznać, jakie wrażenie wywiera na niej dotyk dłoni Mitchella.

- Zostawiłem go tu dzisiaj rano, kiedy wpadłem zarezerwować lepszy apartament, niż mi proponowano. - Muskał kłykcami podbródek Kate, wsunął palce pod wycięcie jej koszulki i obrysował wypukłość obojczyka. - Z czystej ciekawości: jak według ciebie miałem sobie poradzić bez ubrań?

- Myślałam, że uznałeś, że nie będą ci potrzebne - odparła drżącym głosem. Próbowała skupiać się na swoich słowach, nie jego palcach. - Czytałam, że na St. Maarten są plaże dla nudystów.

- Ale też kasyna.

- Sądziłam, że się rozmyśliłeś.

- I co zamiast tego?

- Nie wiem.

- Owszem, wiesz.

Kate stłumiła śmiech i spojrzała na drzwi.

- Cicho. Diederik nas usłyszy.

- A kogo to obchodzi?

- Mnie. Jeszcze nigdy nie byłam w hotelu tylko po to, żeby iść z kimś do łóżka, i trochę mi głupio. Ty robiłeś to wiele razy, prawda?

- Teraz to mnie głupio.

- Nie powinnam pytać - stwierdziła ze skruchą.

- Chyba nie - szepnął.

Kate zeszytniała, słysząc zawołaną reprimendę, ale zanim wymyśliła odpowiednią ripostę, Mitchell wplótł lewą dłoń w jej włosy, odchylił głowę i pocałował - długo, leniwie, namiętnie.

- Chodźmy do środka - powiedział po chwili.

Kate skinęła głową. Teraz zgodziłaby się na wszystko. Nawet gdyby zaproponował skok z balkonu. Jednak ledwie znaleźli się w środku, jego rzeczowy ton wyrwał ją z rozmarzenia.

- Musimy porozmawiać, Kate. Siadaj.

Zaskoczona nagle dystansem, przysiadła na oparciu kanapy i obserwowała ciekawie, jak Mitchell podchodzi do okna, wbija ręce w kieszenie i patrzy w dal, jakby starał się pozbierać myśli. W końcu spojrzął na nią - serdecznie i pewnie:

- Zanim pójdziemy do łóżka, muszę wiedzieć, że nie robisz sobie fałszywych nadziei co do naszego związku. Nie chcę, żebyś potem żałowała tego, co między nami zajdzie.

- Mów dalej - poprosiła, gdy przerwał, jakby chciał, żeby jego słowa w pełni do niej dotarły.

- Sama przyznałaś, że jesteś romantyczką. A wczoraj wieczorem znaleźliśmy się w sytuacji, która mogła się wydawać bardziej... znacząca, niż była. Istnieje między nami niezaprzeczalny pociąg fizyczny, ale wczorajsze pocałunki na plaży w świetle księżyca mogły wydać się... Brakuje mi słowa...

- Magiczne? - podsunęła. To słowo jej zdaniem najlepiej oddawało wrażenia z poprzedniego wieczoru. Ledwie to powiedziała, pożałowała, że ujawniła, czym dla niej był ubiegły wieczór, ale Mitchell chyba się z nią zgadzał.

- Magiczne... niech będzie. Nie tylko na ciebie podziałała sceneria. Na mnie też, do tego stopnia, że wróciłem, żeby odpowiedzieć na twoje pytania, czego nie zrobiłbym w innych okolicznościach. Jednak ta noc była... wyjątkiem.

Kate robiła co w jej mocy, żeby nie wyciągać pochopnych wniosków i zachować spokój. Przechyliła głowę i zapytała z lekkim uśmiechem:

- Chcesz mnie przestraszyć?

- Nie. Przecież usiłowałem zaciągnąć cię do łóżka, odkąd wczoraj usiedliśmy do stołu.

- Więc? Próbujesz ustalić zasady?

- Chyba nie.

- W takim razie o co ci chodzi?

- Odezwało się moje sumienie - stwierdził z obrzydzeniem. - I usiłuję się z tym uporać.

- A to coś nowego?

- Hmm... niebywałego - wyznał szczerze.

- Pochlebiasz mi - odparła, choć wcale tak tego nie odbierała. Była zmieszana i niespokojna, a te uczucia potęgowały się z każdą chwilą.

- Muszę mieć pewność, że jesteś tu ze mną z właściwych powodów. Aż do dzisiejszego ranka nie wiedziałem, że twój ojciec niedawno zginął. Widać, że byliście sobie bardzo bliscy i nadal nie uporałaś się z jego stratą. Co więcej, spadł na ciebie ciężar prowadzenia restauracji. Martwisz się i boisz.

To wszystko sprawia, że chyba nie do końca zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz. - Urwał, czekał na jej reakcję.

Kate obawiała się cokolwiek powiedzieć, więc tylko skinęła głową na znak, że rozumie, choć wcale tak nie było. Nie do końca. Mitchell mówił dalej:

- Jeszcze godzinę temu sądziłem, że twój facet to dupek w średnim wieku, który lubi się tobą chwalić i obwozić cię po świecie. Rozumiesz?

Powoli skinęła głową.

- Świetnie. Fakty są inne: w Chicago czeka wolny facet, który zamierza się z tobą ożenić. Ja chcę iść z tobą do łóżka i kochać się do utraty tchu. I na tym koniec. Cokolwiek innego oznaczałoby zbyt wiele komplikacji.

- A ty nie lubisz komplikacji.

- Nie - przyznał. - Zwłaszcza takich.

- Dziękuję za ostrzeżenie. - Kate starała się przyrzeć swojej sytuacji obiektywnie, nie wpadając w panikę na samą myśl, że w ogóle się w niej znalazła. Z jednej strony lepiej, że teraz, a nie później, dowiedziała się, że Mitchella interesuje tylko przelotny seks. W końcu dopadną ją wyrzuty sumienia, że zdradziła Evana dla nic nieznaczącej przygody.

Co więcej, rzeczywiście nadal się nie pozbierała po śmierci ojca. Na szczęście Mitchell zachował się racjonalnie i honorowo, grając z nią w otwarte karty. Poza tym nie nalegał, żeby zaakceptowała jego warunki. Wręcz przeciwnie.

Po wyciągnięciu tych wniosków Kate poczuła ulgę i spokój - a w głębi duszy rozczarowanie i rozpacz. W tej chwili jednak nie miała wyjścia - musiała do tego podejść z

humorem i filozoficznym spokojem, a później, gdy zostanie sama, upora się z wewnętrznym rozdarciem.

- Chyba miałaś rację, że jestem teraz nadwrażliwa z powodu śmierci ojca i nie zawsze trafnie oceniam sytuację. - A jednak już w chwili, gdy to mówiła, instynkt podpowiadał jej, że wcale nie myliła się przynajmniej co do jednego: poprzedniej nocy zdarzyło się między nimi coś wyjątkowego i on też to poczuł, do licha! Postanowiła zaryzykować i uświadomić to Mitchellowi.

Najwyżej ją wyśmieje, choć nie sądziła, żeby tak zareagował. Spojrzała mu w oczy i powiedziała miękko: - Może los chciał, żebyśmy się spotkali i zostali przyjaciółmi. Może to było nam pisane.

Spojrzał na nią sceptycznie, oparł się o okno i splótł ramiona na piersi.

Mową ciała dawał dobitnie do zrozumienia, że odrzuca wszelkie teorie sugerujące ingerencję sił nadprzyrodzonych, ale Kate nie pozwoliła, żeby ją wy - śmiał, zanim do niego nie dotrze, co chciała powiedzieć.

- Bardzo cię lubię - wyszeptała. - I myślę, że ty mnie też...

- Tak. Bardzo - odparł z nieoczekiwanym uśmiechem, ciepłym i szczerym.

- Właśnie to miałam na myśli, mówiąc o przeznaczeniu. Zazwyczaj jestem ostrożna, jeśli chodzi o darzenie kogoś sympatią. A biorąc pod uwagę okoliczności, powinnam cię nie lubić...

- Dlaczego? Zaśmiała się.

- Przyjrzałeś się sobie kiedyś dokładnie?

- Golę się codziennie.

- Cóż, jesteś zbyt przystojny jak na faceta z nieskazitelnym charakterem, dobrym sercem... i psychologiczną głębią. - Zamiast dalszych wyjaśnień, Kate posłużyła się jedynym przykładem, który przyszedł jej do głowy. Rozłożyła ręce i uśmiechnęła się lekko. - Popatrz, jesteśmy w pokoju hotelowym i dyskutujemy o seksie, jakbyśmy się znali od lat. Bez złości i żalu uznaliśmy, że nie powinniśmy iść do łóżka. - Skończyła i czekała, aż przyzna jej rację.

Zmrużył oczy w namyśle i skinął głową powoli, jakby ten wniosek zaskoczył go i zdenerwował.

- Rozumiem.

Wstała i podeszła do drzwi balkonowych.

- A skoro nie zdradziłam mojego chłopaka i nie wydarzyło się nic, czego moglibyśmy później żałować - zaczęła pogodnym tonem - zrobmy to, co przyjaciele robią na tak pięknej wyspie... - pozwiedzajmy. Kiedy wrócę do Chicago, a ty do... tam, gdzie mieszkasz,

będziemy sobie wysyłać listy i pisać: „pamiętasz tę uroczą knajpkę na St. Maarten?” A po zwiedzaniu podrzucisz mnie do weterynarza, o ile oczywiście nie masz nic przeciwko temu. Zabiorę Maksa i wrócimy na Anguillę.

Mitchell nie odpowiadał przez dłuższą chwilę. Kate zerknęła przez ramię - nie ruszył się z miejsca. Nadal stał oparty o przeszkloną ścianę, z rękami splecionymi na piersiach, tylko że teraz patrzył spod ściągniętych brwi. Omiatała wzrokiem jego piękne rysy i nie miała pojęcia, o czym myśli.

- Mogę cię o coś zapytać? - zaczęła z wahaniem.

Skinął głową.

Nie była w stanie patrzeć mu w oczy, więc odwróciła się do balkonu. Odruchowo przesunęła dłońmi po ramionach.

- Żałujesz, że wczoraj nie było między nami prawdziwej magii? Że to tylko czar chwili i scenerii?

Nie odpowiedział od razu. Zerknęła na niego ukradkiem. Nie patrzył na nią przechylił głowę lekko w prawo, jakby podziwiał wykładzinę.

- Nie - odparł krótko i spojrzał jej w oczy. - Nie.

Kate miała wrażenie, że poraził ją prąd. Zdziwiona, spojrzała na Mitchella.

- Nie żałujesz, że nie było magii, bo wcale jej nie chciałeś, prawda?

- To ty użyłaś słowa „magia”, nie ja - zauważył i wyprostował się. Podszedł do Kate i rzucił zniecierpliwiony: - Nie wierzę w magię ani magiczne chwile w ludzkim życiu. Nie wierzę też w bajki, cuda, czary, zaklęcia i elfy.

- Uważaj, co mówisz do Irlandki - zażartowała. Odpreżył się trochę.

- Ty w głębi serca też nie wierzysz w te bzdury, prawda?

Czuła, jak rozczarowanie ustępuje bólowi. Zrozumiała, że Mitchella cieszył dzisiejszy rozwój sytuacji. Starła się zachować obojętny ton głosu.

- W tej chwili to bez znaczenia, w co wierzę.

- Załóżmy, że jest inaczej.

- No dobra, nie wierzę w Świętego Mikołaja ani wielkanocnego królika, ale umiem rozpoznać magię, gdy jej doświadczam. I właśnie to poczułam wczoraj wieczorem. Cóż, może nie ty byłeś jej powodem, ale...

- Pewnie będziesz próbowała mi wmówić, że doświadczasz tej samej magii ze swoim prawnikiem? - przerwał jej drwiąco.

Kate się opanowała.

- Po pierwsze, niczego nie usiłuję ci wmówić. Po drugie, czy myślisz, że spotkałabym

się z tobą wczoraj, gdyby odpowiedź na twoje pytanie brzmiała: tak? A po trzecie, i najważniejsze, nie mów o nim nigdy więcej - rzuciła ostro. - Nie masz prawa o nim rozmawiać. Ja też nie.

Po raz pierwszy broniła nieobecnego partnera i dla Mitchella był to jasny sygnał: stanął na krawędzi przepaści. Jest zbyt dumna, żeby zaakceptować tę odrobinę, którą oferował. Kate potrzebuje magii, w innym wypadku zostanie wierna partnerowi. Ba, właściwie już zdecydowała.

- Najważniejsze - ciągnęła słodkim, przepraszającym głosem, nieświadoma, że właśnie pchnęła Mitchella w otchłań - że negujesz istnienie magii, a ja twierdzę, że magia istnieje. Jest to przepaść, której nie pokonamy. Ani tu, ani gdziekolwiek indziej.

Mitchell leciał w dół, zepchnięty w otchłań przez rudzielca z twarzą anioła i uporem irlandzkiego rewolucjonisty. Do końca walczył i bronił się przed upadkiem.

- Może się przekonamy w łóżku? - zapytał.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się jak Madonna.

- Po co? Żebym usiłowała pokazać ci magię, a ty zrobisz wszystko, żeby mnie przekonać, że ona nie istnieje? Jedna osoba tego nie zdołała, do tego trzeba dwojga. Oczywiście ty wygrasz, a mnie czeka rozczarowanie. Jeśli mam się rozczarować, to nie z tobą. Nie wiem dlaczego, ale to bardzo ważne.

- Odwróciła się i wyszła na balkon, wpatrzona w morze. - Chodźmy pozwiedzać, poznajmy się trochę lepiej, zanim będę musiała wracać po Maksa i na Anguillę. Poczekam tu, jeśli chcesz się przebrać.

Mitchell znowu poczuł, jak mknie w dół. Słyszał nawet szum w uszach i czuł, jak żołądek wyprawia akrobacje. Głęboko zaczerpnął tchu, wpatrzony w smukłe plecy kobiety, której na to pozwolił. Odzyskał równowagę i grunt pod nogami. Oto na balkonie stoi piękna Irlandka, która chwyta go za serce, rozpala mu krew i bawi do łez. Jest namiętna i słodka, uczciwa i inteligentna, dumna i nieprzewidywalna. Śpiewa w chórze, uśmiecha się jak anioł i przygarnia paskudne zapchlone kundle. I dlatego...

Oczarowała go.

Stanął za nią i przyciągnął do siebie.

- Skomplikujmy to wszystko, Kate - powiedział ze śmiechem w głosie.

- Dzięki za propozycję - odparła grzecznie. - Ale lepiej niech wszystko zostanie tak, jak jest.

Mitchell zignorował słowa Kate, przywarł ustami do jej włosów i szepnął:

- Odpraw czary, piękna czarownico. Rzuć zaklęcie.

- Proszę, daj spokój, bo nie będziemy przyjaciółmi - ostrzegła.

- Już jesteśmy - szeptał tuż przy jej uchu. - A teraz zostaniemy kochankami. Zadrżała, czując na skórze jego oddech, ale nie uległa.

- Mówiłam ci, nie chcę.

- Ależ tak, chcesz, i ja też. - Pocałował ją w skroń. - Obejmij mnie i roztocz czar. Bez ciebie nie dam rady.

- Do licha, co ty sobie... - wybuchła.

Mitchell zmienił strategię z łagodnej perswazji na zdecydowane działanie. Zakrył jej usta dłonią i nie pozwolił dokończyć.

- Kate - zaczął niskim, niewzruszonym głosem. - Przez najbliższą godzinę chcę słyszeć tylko: tak, jeszcze i proszę. I jęki rozkoszy.

Oderwał dłoń od jej ust. - Przestań!

- Złe słowo - powiedział i odwrócił ją do siebie. - Spójrz na mnie, Kate.

Zielone oczy, czujne i gniewne, łypały na niego groźnie zza zasłony kasztanowych rzęs, spod brwi ściągniętych w rdzawą kreskę.

Mitchell złagodniał pod tym spojrzeniem.

- Usiłuję się przyznać, Kate, że wczoraj czułem to samo, co ty. I doskonale o tym wiesz.

Wpatrzona w błękitne oczy, wsłuchana w ochryple baryton, wyczuwała, że Mitchell mówi prawdę i odsłania jedną ze swoich ukrytych warstw. Jej serce drgnęło. Po chwili Mitchell przerwał milczenie.

- To wszystko, co przed chwilą mówiłem, wynikało z niezbyt szczerych wysiłków, żeby cię przede mną ochronić... - Urwał, przechylił głowę na bok i dodał ze zrezygnowanym uśmiechem: - Albo odwrotnie.

Kate za wszelką cenę starała się nie roześmiać. Zagryzła wargi i przeniosła wzrok na jego ramię, ale to nie pomogło. Mitchell bardzo ją pociągał. Zdumiona własną bezbronnością, potrząsnęła głową. A on najwyraźniej błędnie zinterpretował jej gest jako zaprzeczenie tego, co powiedział, bo zauważył surowo:

- Tego słowa nie ma na mojej liście.

Rozbawiona i rozczulona, poddała się. Z uśmiechem spojrzała mu w oczy, oparła mu dłonie na jego piersi i szepnęła słowo, którego też nie było na liście: - Mitchell... W jego oczach błysnęło zadowolenie.

- Dobrze, możesz to dodać do listy.

Wspięła się na palce ze śmiechem i otoczyła jego szyję ramionami.

- Proszę - powiedziała cicho głosem drżącym od budzącego się pożądania.

- Doskonały wybór. - Musnął jej usta delikatnym pocałunkiem.

- Jeszcze - szepnęła, gdy podniósł głowę.

- Świetnie ci idzie - stwierdził z uśmiechem i przyciągnął Kate do siebie, chcąc powoli, leniwie nacieszyć się jej ustami. W ciągu kilku minut doprowadziła go od śmiechu do pożądania.

Nie stawiała oporu, gdy zaprowadził ją do skraju łóżka i wypuścił z objęć, żeby ściągnąć koszulkę. Rzucił swój T - shirt na ziemię i zamierzał pomóc Kate się rozebrać, ale uśmiechnęła się i przecząco pokręciła głową. Sama chciała to dla niego zrobić. Wyciągnęła koszulkę zza paska dżinsów i zdjęła przez głowę. Po chwili stała przed nim w białym koronkowym staniku. Uśmiechała się ciepło, ale i wyzywająco.

Oderwał wzrok od jej zielonych oczu i sięgnął do paska swoich spodni.

Kate musiała najpierw zdjąć sandały. Kiedy się pochyliła, widziała, jak spodnie i bokserki Mitchella opadają na podłogę. Drżącymi palcami przez chwilę mocowała się z klamerkami na butach, potem wyprostowała się powoli. I nagle zobaczyła przed sobą jego nabrzmiałą męskość. Szybko odwróciła wzrok. Widok klatki piersiowej choć wspaniały, mniej drażnił zmysły. Poczowała jego ręce na ramionach. Zsunął ramiączka stanika i rozpiął haftki z dużą wprawą.

Gdy o tym pomyślała, podniosła wzrok i zobaczyła zrozumienie w jego twarzy, zaraz jednak spojrział w dół. Kate ściągnęła dżinsy. Błądził wzrokiem po jej ciele, śmiało patrzył na jej piersi, talię i brzuch, pieścił oczami trójkąt między nogami. Czuła, że Mitchell spodziewa się, że ona podda go podobnym oględzinom. Nie była jednak jeszcze na to gotowa.

W końcu wyciągnął do niej ręce, ale nie dotknął jej tam, gdzie przypuszczała.

Delikatnie uniósł podbródek Kate i zapytał głębokim, spokojnym głosem:

- Onieśmielona? Spojrzała mu w oczy.

- Nie, tylko trochę... niepewna. Żle ją zrozumiał.

- Nawet o tym nie myśl.

Zagryzła usta, żeby stłumić uśmiech, położyła mu dłonie na piersi i poczuła jego ręce w talii. Delikatnie, posuwając się w dół badała palcami jego mięśnie. Patrzyła, jak jego oczy rozpała pożądanie.

- Niepewna... inaczej - szepnęła.

Stali nago, twarzami do siebie. Miała piękne piersi, nieduże, ale jędrne. Przesuwał ręce w górę jej ciała, mrużąc oczy i delektując się dotykiem jedwabistej skóry. Zaczął pieścić nabrzmiałą brodawkę, aż Kate jęknęła z rozkoszy.

Błądziła dłońmi po szerokich barkach, szukała ustami ciepłych ust Mitchella, przywarła do niego całym ciałem.

Leniwa rozkosz sprzed kilku chwil wybuchła nienasyconym pożądaniem. Mitchell objął Kate mocniej i pchnął na łóżko. Jego biodra nieomylnie dopasowały się do jej bioder. Spojrzała na niego, namięta i pogodna, z ciepłym uśmiechem w oczach. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio doświadczył podobnie intymnej rozkoszy, którą mu dawało patrzenie na twarz Kate i świadomość, że ona patrzy na niego.

Dotykała jego pleców i pośladków, przyciągała go do siebie. Rozsunęła nogi. Za wcześnie, pomyślał, przecież dopiero zaczęli. Ale odnalazł jej pleć, zachwycony, że już jest wilgotna. Wszedł w nią odrobinę. Uśmiechnął się na widok zamglonego wzroku Kate. Wplótł dłonie w jej włosy i powoli, nieustępliwie, wsuwał język w gorące usta, jednocześnie poruszając biodrami. Chciał wejść w nią tylko trochę głębiej, ale wtedy Kate zacisnęła dłonie na jego pośladkach i uniosła biodra na tyle, na ile pozwalał jego ciężar.

- Proszę - szepnęła nagle.

Wycofał się, celowo opierając się pokusie.

- Proszę... - powtórzyła.

Wszedł cały. Kate zaczęła się poruszać jego rytmem. Ostatkiem silnej woli Mitchell przewrócił się na plecy i posadził Kate na sobie, żeby oboje zwolnili. Oparła się na nim, usiadła, okryta rozpuszczonymi włosami. Ich tętna i oddechy stały się jednością. Mitchell chciał dalej sprawiać Kate rozkosz, nadążając za jej ruchami.

- Nie spiesz się - szepnął w akcie wielkiego poświęcenia.

- Nie mogę - szepnęła.

Z jękiem radości i klęski Mitchell przewrócił Kate na plecy. Poruszał się w niej powoli, głęboko. Przywarła do niego, ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi, wbiła mu paznokcie w plecy i poddała się rozkoszemu rytmowi. Po krótkiej chwili krzyknęła i objęła Mitchella mocniej, gdy wstrząsały nią spazmy. Mitchell skończył równo z Kate.

Później leżała w jego ramionach, patrzyła mu w oczy i bawiła się kosmykiem ciemnych włosów na skroni.

- Jeszcze? - zapytała z nadzieją. Roześmiał się i objął ją mocniej.

- To moje ulubione słowo.

ROZDZIAŁ 19

Detektyw Childress cisnął bagaż na łóżko w pokoju 102 w hotelu Enklawa.

- Widziałeś, jak ten cholerny boy chciał mi wyrwać walizkę z ręki?

- Liczył na napiwek - wyjaśnił MacNeil i wyjął laptopa z torby podróżnej.

- Wiesz, co mnie tu najbardziej wkurza? - MacNeil nie odpowiedział, więc Childress wyjaśnił: - Wszędzie dokoła kręcą się fantastyczne dziewczyny w mikroskopijnych bikini, a my wyglądamy jak dwa pedały.

MacNeil zerknął na partnera, który z chęci upodobnienia się do typowego turysty włożył bermudy, koszulkę z napisem ST. MAARTEN wśród palm, czapkę bejsbolową, okulary słoneczne i powiesił sobie aparat fotograficzny na szyi.

- To przez szorty - stwierdził MacNeil.

Childress już myślał o czymś innym.

- Nie lubię być tak blisko celu podczas śledztwa. Wyatt może nas zauważyć. - Podszedł do drzwi i przeczytał cennik na ścianie. - Jedna noc w tym hotelu kosztuje więcej, niż wynosi rata za mój samochód. Prokuratura się wścieknie, kiedy dostaną rachunek.

- Powiem im prawdę: nie mieliśmy gdzie czekać na Wyatta. Strażnik dał nam przepustkę na parking na godzinę, później nas przegonił. Musieliśmy się tu zameldować.

- Tak, tak, wiem, ale i tak się cieszę, że to ty będziesz wszystko tłumaczył Elliottowi.

- Panie Elliott?

Gray Elliott podniósł głowę znad fotografii rozłożonych na jego biurku w chicagowskim biurze. Zmarszczył brwi. - Tak?

- Dzwoni detektyw MacNeil.

- Zamknij drzwi, dobrze? - mruknął do sekretarki, potem odwrócił się na obrotowym krześle i podniósł słuchawkę. - Cześć, Mac.

- Dostał pan mój raport i zdjęcia? - zaczął MacNeil.

Zbyt niespokojny, żeby siedzieć, Gray wstał i spojrzał na biurko.

- Tak - odparł krótko.

- Wyatt przyjechał po rudą, przed chwilą zameldowali się w hotelu na St. Maarten. Nadal nie wiemy, kim ona jest, ale na Anguilli mieszka w pokoju zarezerwowanym na nazwisko Bartlett. Prędzej czy później skorzysta z karty kredytowej albo pokaże prawo jazdy, a wtedy się dowiemy...

- Nie zwracajcie sobie głowy - warknął Gray, wpatrzony w zdjęcie kobiety i

mężczyzny w namiętym uścisku na plaży. Zrobiono je poprzedniej nocy aparatem na podczerwień. Mimo słabej jakości odbitki z łatwością można było rozpoznać postacie. - Nazywa się Kate Donovan.

- Powiniennem znać to nazwisko? - zapytał MacNeil. - Brzmi znajomo.

- To córka Daniela Donovana.

- Tego Daniela Donovana? Właściciela restauracji?

- Tak - mruknął Gray. - Tego samego Daniela Donovana, który kilka tygodni temu zginął w wyniku, jak przypuszczaliśmy, przypadkowej strzelaniny.

MacNeil opadł na łóżko. Usiłował poskładać kawałki układanki i doszedł do tych samych wniosków jakie wyciągnął Gray.

- To trzecia osoba mająca związek z Wyattem, która zginęła tragicznie w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

- No właśnie.

- A jak się ma do tego Bartlett?

- Kate Donovan jest dziewczyną Evana Bartletta - wycedził przez zęby Gray. - Tak mi się przynajmniej wydawało. Znam Evana od dziecka. To prawnik, pochodzi z prawniczej rodziny z tradycjami i wszyscy cieszą się nieskazitelną reputacją. Jestem przekonany, że Evan Bartlett nie ma pojęcia, w co Kate się wpakowała.

MacNeil nie wdawał się w rozważania na ten temat, tylko zauważył spokojnie:

- Wczoraj nigdzie go nie widzieliśmy, ale zameldował się w hotelu na Anguilli.

- Więc pewnie ona mieszka w jego pokoju. Evan jest tutaj, niedawno widziałem go w sądzie. Prowadzi sprawę. - Gray bardzo chciał zachować obiektywizm, ale uczucia wyraźnie brały górę, więc na zakończenie rzucił krótko: - Nie spuszczać Wyatta i Donovan z oczu. Muszę lecieć, mam spotkanie. I jeszcze jedno - dodał po chwili. - Dajcie mi natychmiast znać, gdyby jacht Benedicta wypłynął na wody międzynarodowe. I jeśli Wyatt będzie się szykował do odlotu z St. Maarten.

- Mechanicy na lotnisku mają oko na jego samolot. Śledziliśmy go rano do hotelu na St. Maarten, zostawił tam bagaże. Chyba dzisiaj nie wróci na jacht Benedicta, a nawet jeśli, możemy obserwować i jego, i tę Donovan.

- Ta sprawa i tak przekroczyła wyznaczony budżet. Jeśli będzie trzeba, zostawicie jacht. Na wodach międzynarodowych i tak nic nie zdziałamy, ale możemy wywrzeć nacisk na Benedicta, żeby nam wydał Wyatta

- Myśli pan, że Wyatt doprowadzi nas do ciała? Albo do współnika?

- Nic nie wiem o żadnym współniku i idę o zakład, że ciało Williama jest gdzieś na

rodzinnej farmie, to dwieście hektarów lasu. Pomagaliśmy miejscowym przeszukać teren. Ziemia jest zmarznięta, poza tym nadal leży tam śnieg, ale jak przyjdzie odwilż, szybko trafimy na zwłoki. A kiedy to nastąpi, muszę wiedzieć, gdzie znaleźć Wyatta Nie pytaj, skąd wiem, że to jego sprawka i że ciało jest na farmie. Kiedy znajdziemy zwłoki, świadek się ujawni i złoży zeznania. Na razie obiecałem mu całkowitą anonimowość.

ROZDZIAŁ 20

Mitchell stał na balkonie oparty o balustradę i patrzył, jak jasno oświetlony statek pasażerski znika na północy. Czekał, aż Kate się wyszykuje i pójdą do kasyna.

Po pierwszej miłosnej sesji wstali coś zjeść, później wrócili do łóżka i kochali się dalej, aż zasnęli, wyczerpani. Kiedy się obudził z Kate w ramionach, słońce zdążyło już zajść. Był szczęśliwy i spokojny. I wtedy, i teraz.

- Przepraszam, że to tyle trwało - odezwała się Kate za jego plecami.

Mitchell wyprostował się i odwrócił. Uśmiechnął się z podziwem. Miała na sobie małą czarną bez ramiączek, z koronkowymi wstawkami, a do tego czarne sandały na obcasach. Kate Donovan wyglądała zjawiskowo: porcelanowa cera, kuszące kształty, bujne włosy i nogi do nieba. Odchylił głowę, rozbawiony własną reakcją na, całkiem możliwe, najpiękniejsze nogi, jakie kiedykolwiek widział.

- Uśmiechasz się, bo wyglądam zadziwiająco ładnie, czy dlatego, że coś jest nie tak z moją sukienką? - zażartowała, ale wyczuł jej niepokój.

- Uśmiecham się, bo zdałem sobie sprawę, że masz fantastyczne nogi - odparł lekko. - A przedtem ich nie dostrzegłem.

- Zapewniam, że miałam je od początku - zażartowała. - W łóżku też.

- Byłem zbyt blisko, żeby dokładnie się im przyjrzeć.

Stanęła do niego tyłem.

- Możesz mi podciągnąć suwak? - poprosiła i odgarnęła włosy z karku.

- Nie sięgam sama.

Wielokrotnie robił to samo dla innych kobiet, ale teraz zaskoczyła go intymność tej czynności. Podciągał suwak, a Kate żartowała sobie:

- Niech zgadnę, jesteś wielbicielem kobiecych nóg, prawda?

W innych okolicznościach odparłby twierdząco bez wahania, ale nie wiadomo dlaczego to pytanie, które padło z ust Kate, wydało mu się bardzo nie na miejscu. Położył dłonie na odkrytych ramionach i pocałował ją w policzek.

- Nie rozmawiajmy o tym - szepnął.

Kate odwróciła się powoli i spojrzała na niego. Nie odpowiedział na pytanie z tego samego powodu, dla którego ona pożałowała, że w ogóle je zadała - nie chciała wiedzieć, jakie części kobiecego ciała pociągają go szczególnie. W tej chwili wołała myśleć, że pociąga go tylko ona, cała.

- Dobra odpowiedź - powiedziała z uśmiechem.
- Też tak uważam.

Kasyno mieściło się na holenderskiej części wyspy, w dużym prywatnym klubie, którego goście mówili w wielu obcych językach, a stawki były zawrotnie wysokie. Mitchell wspomniał, że to kasyno z europejskim klimatem. Teraz Kate wiedziała, co miał na myśli - elegancką, wyrafinowaną i stonowaną atmosferę. Ten klimat idealnie do niego pasował, stwierdziła. W świetnie skrojonym szarym garniturze, ciemnoszarej koszuli i jaśniejszym krawacie zdawał się ucieleśnieniem szyku i pewności siebie.

To kasyno i przybytki, które odwiedzała w Stanach, miały tylko jedną cechę wspólną - hazard był legalny i tu, i tam. Tak naprawdę podobne kasyna widywała tylko w filmach kręconych w Monako.

Starła się nie okazywać nadmiernej ciekawości. Ogarniała wzrokiem stoliki do bakarata i ruletki i siedzących przy nich graczy - bogatych mężczyzn, przed którymi piętrzyły się stosy żetonów, i zadbane kobiety błyskające klejnotami.

- Szukasz czegoś konkretnego? - zapytał Mitchell.
- Tak. - Spojrzała na niego z uśmiechem. - Jamesa Bonda.
- Dzisiaj ja muszę ci wystarczyć.
- Bardzo mnie to cieszy - odparła bez wahania. Roześmiał się.
- Właściwie pytałem o grę - wyjaśnił i zdusił szczeniacką ochotę, żeby ją objąć.
- Zależy mi tylko, żebym wygrała.
- W takim razie wychodzimy - zażartował.
- Mam szczęście w kartach - pochwaliła się. - Jednoręcy bandyci też mnie lubią. A ruletka mi sprzyja.

- A black jack?
- Zależy.

Znaleźli dwa wolne miejsca przy stole do black jacka. Kate wzdrygnęła się, widząc, że minimalna stawka wynosi sto dolarów, ale dzielnie wyjęła z torebki pięć czeków podróżnych po sto dolarów.

- Muszę je wymienić na żetony - powiedziała.
- Gdybym nie zamierzał za ciebie zapłacić, nie przyprowadziłbym cię tutaj.
- Nie, będę grała za swoje pieniądze. Jedna z zasad, które ojciec wbijał mi do głowy, brzmiała: dama zawsze gra za własne pieniądze albo nie gra w ogóle.

- Twój ojciec miał bardzo oryginalne zasady - stwierdził Mitchell lekko. Z mimowolnym uśmiechem odprowadzał Kate wzrokiem, kiedy odeszła do kasy. Podziwiał jej

wdzięk i płomienne włosy, które opadały na plecy ciężką falą, a poniżej łopatek skręcały się w loki.

- *Bellefemme* - stwierdził mężczyzna po jego prawej stronie. Także przyglądał się Kate.

- Owszem - zgodził się Mitchell. Skinął na krupiera i podpisał formularz, upoważniający kasyno do ściągnięcia długu z jego banku. - Proszę dopilnować, żeby tej damie nie zabrakło żetonów - polecił.

- Oczywiście, panie Wyatt.

Godzinę później Kate wygrała dwa tysiące czterysta dolarów. Mitchell przestał grać, wolał obserwować, jak Kate sobie radzi z kartami. Od pierwszej chwili było jasne, że ona doskonale wie, kiedy poprosić o następną kartę, kiedy się wstrzymać, kiedy włączyć. Najbardziej go fascynowało, że wygrywała bez względu na to, czy stosowała bezpieczną strategię, czy szarżowała. Ciągłe zmiany taktyki Kate wprowadzały zamęt u innych graczy, którzy nie mogli przewidzieć jej ruchów i w rezultacie grali jak nowicjusze. Zastanawiał się, czy Kate o tym wie, gdy zdecydowała odejść od stołu.

- Dziękuję, poproszę gotówkę - zwróciła się słodko do krupiera. Uśmiechnęła się do pozostałych czterech graczy i stwierdziła z wdziękiem: - Przepraszam, że komplikowałam panom grę, ale zawsze ufam swoim przeczuciom.

Francuz, który wcześniej zagadnął Mitchella, uśmiechnął się szeroko i pocałował ją w rękę.

- *Elle est une tres bellefemme* - mruknął.

Kate, rozbawiona i zaskoczona, zabrała wygraną, a mężczyzna wdał się w rozmowę z Mitchellem.

- O co chodziło? - zapytała, kiedy odeszli od stolika.

- Zauważył, że jesteś nie tylko bardzo piękna, ale świetnie grasz w black jacka.

- Mówił coś więcej. Zadał ci pytanie, bo zaprzeczyłeś ruchem głowy, a potem odpowiedziałeś bardzo zimnym tonem.

Mitchell się uśmiechnął.

- Naprawdę? To bardzo niegrzeczne z mojej strony, a ja rzadko bywam niegrzeczny.

- O co pytał? - Kate nie dawała za wygraną.

- Czy pozwolę, żebyś stanęła przy nim, żeby mógł nie tylko nacieszyć się twoją urodą, ale też skorzystać z twojego szczęścia w kartach.

Kate prychnęła i potrząsnęła głową.

- Stary zbereźnik! Co za tupet! Co mu odpowiedziałeś?

- Trudno to przetłumaczyć. - Spróbuj.

- W luźnym tłumaczeniu? Że jest starym zbereźnikiem i ma zbyt duży tupet. Kate się roześmiała, ale nie dała się nabrać.

- Nieprawda.

Mitchell pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Doradziłem mu, żeby sobie znalazł własną dziewczynę, bo mojej mu nie oddam. - Wyprostował się i ruszył dalej jak gdyby nigdy nic.

Serce Kate fiknęło salto, gdy nazwał ją swoją dziewczyną, choć zdawała sobie sprawę, że to tylko słowa, nic więcej. Bawiła się świetnie tego wieczoru, choć ostatecznie straciła połowę wygranej.

Mitchell uprawiał hazard z tą samą nonszalancką swobodą, z jaką robił wszystko inne, ale Kate najbardziej fascynowała jego reakcja na zaloty kilku kobiet, które wysyłały wyraźne sygnały; nie zwracał na nie uwagi, jakby nie istniały. Albo było to dla niego oczywiste, albo nie lubił, kiedy się go postrzegało jako smakowity kąsek. Kate miała nadzieję, że z tego drugiego powodu.

Kilka minut po północy, gdy skończyli grać, zajrzeli do przytulnego baru na pierwszym piętrze. Mały zespół akompaniował piosenkarzowi. Znaleźli wolny stolik. Piosenkarz zaczął śpiewać liryczną piosenkę *To jak dzisiaj wyglądasz*, a Kate patrzyła, jak Mitchell rozpina marynarkę, opiera się wygodnie na krześle, prostuje długie nogi. Ten widok - Mitchell odprężony, przystojny i swobodny w ekskluzywnym kasynie - zapadł w jej serce wraz ze słowami piosenki. Starając się ukryć zachwyt, oparła łokieć na stoliku i opuściła lekko głowę, obserwując Mitchella zza rzęs.

Chwilę później najwyraźniej uznał, że kelner powinien już dawno do nich podejść, więc spojrzał w prawo, lekko ściągając brwi. Dwaj kelnerzy natychmiast nadbiegli z przeciwnych stron. Mało brakowało, a zderzyliby się przy ich stoliku. Kate zagryzła wargi, żeby się nie roześmiać. W restauracji ojca widziała najróżniejsze sposoby wzywania kelnera, od prostackich po bardzo nieśmiałe, i w głębi duszy przyznała Mitchellowi maksymalną ilość punktów za styl i skuteczność.

- Co powiesz na lampkę koniaku? - zapytał, gdy kelner czekał obok.

- Chętnie - odparła, choć wiedziała, że upije tylko łyczek. Nadal rozbawiona, z uśmiechem obserwowała piosenkarza.

- Lubisz tę piosenkę? - zapytał Mitchell, gdy już złożył zamówienie. Kate skinęła głową

- Masz jakiś szczególny powód?

Nie mogła mu wyznać całej prawdy, więc wymieniła tylko jedną przyczynę.

- Kiedy miałam trzynaście lat, Michael Buble przyjechał z dziadkiem do Chicago i przez przypadek trafił do naszej restauracji. Dziadek Michaela z wielką dumą oznajmił ojcu, że jego wnuk szykuje się do muzycznej kariery w Kanadzie, a wtedy ojciec zaproponował, żeby chłopak zadebiutował w Stanach u nas, w naszym pubie. Michael miał wtedy zaledwie szesnaście lat, ale był świetny. Ojciec nawet sprowadził mnie z góry, żebym go posłuchała.

- I ? - ponaglił Mitchell, kiedy się lekko speszyła. - I zaśpiewał właśnie tę piosenkę. Dla mnie.

- Powiniennem być zazdrosny?

- Oczywiście - zażartowała. - Zakochałam się w nim do szaleństwa. A po raz kolejny zobaczyłam go w Carnegie Hall. - Zrobiło jej się trochę głupio, że znowu opowiedziała mu o sobie, choć nadal nic o nim nie wiedziała. Opuściła wzrok na stół, ich dłonie leżały tuż koło siebie. Jak urzeczona wpatrywała się w długie palce Mitchella. Powtarzała sobie, że jest głupia i naiwna, gdy odrywała od nich spojrzenie.

Mitchell miał pochyloną głowę i też uważnie wpatrywał się w ich dłonie. Powoli nakrył jej dłoń swoją.

Kate przeszył dreszcz od stóp do głów. Przełknęła ślinę i czekała, czy Mitchell zareaguje w widoczny sposób. Mocniej zacisnął dłoń.

ROZDZIAŁ 21

Kate przebiegła wzrokiem powierzchnię wody w poszukiwaniu Mitchella, otrzepała stopy z piasku i sięgnęła po szlafroki, które przynieśli z pokoju. Noc była ciepła, ale Kate zadrżała w mokrym kostiumie kąpielowym, raczej z emocji niż z zimna.

Kiedy wyszli z kasyna, Mitchell proponował wycieczkę do zatoki Maho, gdzie mogłaby przepuścić wygraną; modne butiki byłyby otwarte do późna ze względu na gości kasyna i klubu nocnego. Kate wołała jednak wrócić do hotelu i wykapać się w morzu. Leniwie rozkoszowała się wodą na płyciźnie. Ale gdy zbierała się do wyjścia, Mitchell stwierdził, że jeszcze trochę popływa.

Jak się wkrótce przekonała, pływał z niespożytą energią. Pruł wodę z ogromną szybkością, jakby goniły go demony. Początkowo obserwowała te wyczyny z podziwem, ale kiedy straciła Mitchella z oczu, zaczęła się martwić.

Starła się, żeby niepokój nie przeszedł w panikę. Nadal wpatrywała się w morze oświetlone księżycem. Otuliła się ciasniej szlafrokiem, zawiązała pasek. W końcu dostrzegła mały punkcik w oddali i odetchnęła z ulgą.

Uspokojona, że Mitchellowi nic się nie stało, podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami. Spojrzała na niebo jak z czarnej satyny, inkrustowane błyszczącymi gwiazdami. Stopniowo ogarnęło ją przemożne uczucie bliskości ojca. Obejmowało ją całą, zamykało w słodkim, niebiańskim uścisku. Rozkoszowała się tym uczuciem, czepiała się go kurczowo. Z jej oczu pociekły łzy.

Szybko je otarła i znów zaczęła wypatrywać Mitchella. Płynął prosto do niej, widziała jego ramiona nad wodą.

I nagle zrozumiała. Było tak, jakby ojciec siedział koło niej i też z uśmiechem obserwował Mitchella.

Tak miało być; połączyło ich przeznaczenie. To dlatego od pierwszej chwili czuła niewytłumaczalną więź z Mitchellem. Przypomniała sobie jego wyznanie: Wczoraj czułem to samo co ty. Musieli się poznać i pokochać, ale kapryśny los wcale im nie ułatwiał zbliżenia.

Kate znów otarła łzy, zerknęła na niebo i szepnęła:

- Dziękuję, tato. Tęsknię za tobą.

Uczucie jego bliskości złagodniało, ale towarzyszyło Kate nadal kilka minut później, kiedy Mitchell dopłynął już na płyciznę. Stał, przecesał włosy dłonią i ruszył do brzegu. Woda spływała z jego muskularnych barków i długich nóg, ciemne kąpielówki przywarły do

silnych ud. Był tak niewiarygodnie przystojny, aż Kate pokręciła głową. Z uśmiechem spojrzała w gwiazdy.

Co u licha przyszło ci do głowy, kiedy uznałeś, że zasługuję na takiego przystojniaka?
- zapytała ojca w myślach.

Mitchell sięgnął po ręcznik, a kiedy go brał od Kate, stłumił ochotę, żeby potargać wilgotne, sprężyste loki otaczające jej twarz. Z tą fryzurą wyglądała uroczo; tak samo, jak podczas ich pierwszego spotkania w restauracji.

- Cześć. - Uśmiechnął się. Odpowiedziała uśmiechem.

- Co słyhać na Jamajce? Spotkałeś rekiny po drodze? Roześmiał się i wytarł mokre ramiona i klatkę piersiową.

- Nie ćwiczylem od tygodnia - wyjaśnił. - Musiałem się poruszać.

- Zazwyczaj pływasz? Pokręcił głową.

- Jeden z moich ludzi jest mistrzem sztuk walki. Trenuję z nim.

- A co u ciebie robi?

- Pracuje jako szofer.

- Jako szofer? - powtórzyła i zastanowiła się. - I goryl?

- Tak mu się wydaje - odparł. Pochylił się, żeby wytrzeć nogi.

Kate poczekała, aż odrzucił ręcznik i owinął się szlafrokiem. Dopiero wtedy zadała pytanie, które nie dawało jej spokoju.

- Czym ty się zajmujesz, że musisz mieć goryla?

- W Europie to dość powszechne, że szofer jest zarazem ochroniarzem. Zauważyła, że albo celowo, albo przypadkiem nie odpowiedział na pytanie.

Poprzedniego wieczoru też nie pisał ani słowa na temat swojej pracy. Kate coraz bardziej angażowała się w znajomość. Chciała wiedzieć o Mitchellu jak najwięcej, żeby go lepiej zrozumieć. Wracali do hotelu kamiennymi schodami.

- Czym się zajmujesz? - zapytała po raz kolejny.

- Robieniem pieniędzy. - Automatycznie udzielił tej samej wymijającej odpowiedzi, którą raczył wszystkich ciekawskich, i zaraz zrobiło mu się głupio, że potraktował Kate jak wścibską nieznaną.

- Nie mam własnej firmy - wyjaśnił. - Chyba brak mi talentu, żeby ją poprowadzić. Inwestuję w pomysły innych, takich, którzy się na tym znają.

Kate wbiła ręce w kieszenie szlafroka i zastanawiała się nad następnym pytaniem.

- Skąd wiesz, w czyje pomysły zainwestować?

- Zdaję się częściowo na informacje, częściowo na instynkt.

Chciał na tym skończyć, wyczuła to w jego głosie. Starła się więc, żeby jej słowa zabrzmiały jak niewinna uwaga, a nie dalsze naciski.

- Kiedy ktoś odnosi sukcesy, kierując się w działaniu instynktem, uważam, że ma talent.

- W moim przypadku to raczej nabyta umiejętność niż dar losu.

- A jak ją nabyłeś?

Zatrzymał się i spojrzał na Kate lekko zirytowany.

- Miałem nauczyciela. Stavrosa Konstantakosa.

Kate szerzej otworzyła oczy, gdy padło nazwisko tajemniczego samotnika, greckiego potentata, który dorobił się ogromnego majątku własną pracą i zaliczał się do najbogatszych ludzi na świecie.

- Chodzi o faceta, który mieszka na wyspie z armią uzbrojonych strażników? I ma jacht z torpedami?

Irytacja Mitchella ustąpiła rozbawieniu.

- Nie torpedami, tylko rakietami przeciwlotniczymi - poprawił. Wziął ją za rękę i poprowadził do schodów. - W szkole z internatem mieszkałem w jednym pokoju z jego synem, Alekssem. Kiedyś Aleks błagał mnie, żebym pojechał z nim na wyspę na ferie zimowe. Inaczej sam musiałby umierać z nudów, słuchając, jak Stavros przy każdym posiłku rozprawia o robieniu interesów. Jak większość bogatych dzieciaków Aleks nie interesował się zarabianiem pieniędzy, tylko ich wydawaniem.

Kate zauważyła, że Mitchell nie zalicza siebie do grupy bogatych dzieciaków, ale nie powiedziała tego głośno, rzuciła tylko od niechcienia:

- I ojciec Aleksa naprawdę przy każdym posiłku rozmawiał o interesach?

- Bez przerwy. - Mitchell zaśmiał się. - Ale mnie to nie nudziło; słuchałem zafascynowany. Stavros to wyczuł i chyba miał nadzieję, że Aleks pójdzie w moje ślady. Uparł się, żeby mnie zaprosić na wyspę na kolejne wakacje.

Później często spotykałem się ze Stawosem. Z czasem wziął mnie pod swoje skrzydła, szkolił i uczył, aż zrozumiałem, o co chodzi. Kiedy skończyłem studia, zatrudnił mnie u siebie jako bezpośredniego podwładnego, żebym dokończył edukację. Z czasem pozwolił mi podejmować własne decyzje i mieć udział w zyskach... albo stratach.

- Cudowny człowiek. I wspaniałe doświadczenie dla ciebie.

Mitchell potwierdził skinieniem głowy. Nie dodał, że pani Konstantakos wytrwale go uwodziła, odkąd skończył siedemnaście lat. Nie opowiadał też o innych, mniej cudownych doświadczeniach w domach bogatych kolegów. Ich rodzice, dobrze urodzeni uroczy ludzie,

zapraszali Mitchella na wakacje i zadawali te straszliwe, jakże typowe pytania, skąd pochodzi? Kim są jego krewni? A kiedy już się zorientowali, że Mitchell nie ma nikogo, że jest człowiekiem z zewnątrz, traktowali go jak oportunistę, który usiłuje zakraść się w łaski ich synów z powodów, ich zdaniem, podejrzanych i groźnych.

Niektórzy posuwali się nawet do tego, że dzwonili do dyrektora danej szkoły i oświadczali, że nie życzą sobie, żeby ich synowie zadawali się z osobami pokroju Mitchella. W odpowiedzi słyszeli, że chłopiec otrzymuje stypendium i ma ogromny talent sportowy, dlatego jest podopiecznym wpływowej amerykańskiej fundacji. Mitchell wiedział to wszystko od synów podejrzliwych rodziców.

Idąc u boku Kate, usiłował sobie przypomnieć, ile razy szkolni koledzy pytali go, czy jest spokrewniony z tymi Wyattami z Chicago. Zawsze odpowiadał przecząco. To tłumaczyło, dlaczego teraz tak trudno było mu przyznać, że prawdziwa odpowiedź brzmi: tak.

ROZDZIAŁ 22

Kate leżała wtulona w Mitchella i patrzyła, jak na nocnym niebie maluje się światło brzasku. Po kąpieli wrócili do pokoju, wzięli prysznic i porządnie się najedli. Na stole do tej pory stały resztki kolacji - smażonych jajek i naleśników z truskawkami.

Potem poszli do łóżka, ale Mitchell nie chciał spać. Gorączka i napięcie ustąpiły, teraz kochali się leniwie. Mitchell doprowadzał Kate do szaleństwa. Zanim pozwolił jej osiągnąć szczyt, wybierał okrężne drogi, szeptał sekretne słowa zachęty, które podniecały ją tak samo, jak pieszczoty. Wreszcie osiągnęła orgazm. Wiła się w ramionach Mitchella, szepcząc: proszę.

Ledwie się uspokoiła, nagle przyspieszył tempo i Kate, przed chwilą bezwładna, wygięła się w łuk, napięta jak struna. Przywarła do Mitchella, gdy przeżywał w niej szczyt uniesienia. Słyszała własny jęk. Przytuliła się do namiętego kochanka. Ta chwila niosła nie tylko zespolenie cielesne, ale i duchowe.

Później, gdy wspominała tę noc, mogłaby uznać, że po prostu trafiła na bardzo doświadczonego nauczyciela, a sama była naiwną studentką. Nie zapomniała jednak, że po wszystkim mocno przygarnął ją do siebie i długo, długo leżał z twarzą wtuloną w jej szyję, jakby i jego głęboko poruszyło to, co się stało.

Nawet teraz, gdy obserwowali wschód słońca, otaczał ją ramieniem i od niechcenia muskał dłonią. Oczy im się zamykały, chwile ciszy przedłużały się, lecz w miarę jak za oknem jaśniało, euforia Kate ustępowała pod naporem zmartwień i wyrzutów sumienia z powodu Evana.

Odczekała z odpowiedzią na jego telefony do wieczora, kiedy szykowała się do kasyna, bo wiedziała, że wtedy Evan gra w tenisa. Zostawiła mu wiadomość na poczcie głosowej - powiedziała, że wcale się na niego nie gniewa, świetnie się bawi, zwiedza okoliczne wyspy i Evan absolutnie nie musi się martwić ani mieć wyrzutów sumienia. Oczywiście wszystko to było prawdą, ale przemilczała tak dużo, że czuła się okropnie. Z drugiej strony, nie może przecież zerwać z nim przez telefon, nie po tylu wspólnych latach, nie po tym, jak zaproponował małżeństwo. Minęła już połowa dziesięciodniowego pobytu. Jeśli sprawa przeciągnie się jeszcze o dzień lub dwa, Evan pewnie uzna, że w ogóle nie ma sensu lecieć na Anguillę.

Mitchell wyczuł zmianę w jej nastroju. Spojrzał na kobietę, której zawdzięczał najcudowniejszy, najbardziej zaspokajający seks w życiu. Rude loki niesfornie spływały na

poduszkę i opadały na piersi. Na porcelanowych policzkach nadal kwitły rumieńce po niedawnym miłosnym uniesieniu, ale spowazniała. Przypuszczał, że Kate myśli o swoim chłopaku. Zastanawia się pewnie, czy dzisiaj on przyjedzie. Mitchellowi też to chodziło po głowie.

- Ponure myśli?

- Właściwie nie. W każdym razie nie o tobie - dodała. Po chwili uśmiechnęła się i zapytała: - Byłeś kiedyś żonaty?

Zazwyczaj to pytanie w takiej chwili wzbudziłoby jego czujność, ale zadawali sobie różne pytania co jakiś czas, kiedy skończyli się kochać. W końcu poznali się bardzo dokładnie w sensie fizycznym i coś do siebie czuli, ale nie znali faktów ze swojego życia. Rozmawiali już o ulubionych daniach, rozrywkach, politykach, więc jej pytanie wydało mu się na miejscu.

- Tak. A ty?

- Nie.

W przeciwieństwie do poprzednio poruszonych kwestii, ta w jej mniemaniu zasługiwała na dalsze rozwinięcie, więc Kate uniosła brew i spojrzała na niego wyczekująco.

- Przez trzy lata byłem mężem Anastasii, córki Stavrosa - dodał Mitchell, żeby zaspokoić jej ciekawość. Nie udało się.

Przewróciła się na bok i położyła mu palec na ustach.

- Jeśli umrę tu z ciekawości, będziesz musiał się gęsto tłumaczyć kierownikowi hotelu - zauważyła.

Mitchell usiłował łypnąć na Kate groźnie, ale miękki rudy lok łaskotał go w policzek, a słodki uśmiech całkiem rozbrajał.

- Anastasia była najmłodszym dzieckiem Stavrosa, jedyną córką - wyjaśnił pokonany.
- Trzymał ją w złotej klatce, wiecznie w zasięgu wzroku. Nie dawał żadnych pieniędzy.

- Wydawało mi się, że dziedziczki greckich fortun korzystają z życia garściami.

- Stavros chciał tego uniknąć - mruknął Mitchell. - Kiedy miała dwadzieścia jeden lat, tak bardzo jej zależało na odrobinie samodzielności, tak bardzo chciała zasmakować życia, że czasem robiło mi się jej żal. Małżeństwo było dla Anastasii jedyną drogą na wolność, ale Stavros nie dopuszczał do niej żadnych mężczyzn, poza kilkoma, którzy podobali się jemu, a nie dziewczynie. Zналиśmy się od dziecka, świetnie się rozumieliśmy. I lubiliśmy. Więc zawarliśmy układ. Pobraliśmy się, a ja pozwalałem, żeby korzystała z życia, ile dusza zapragnie.

- Co poszło nie tak? - Kate przyglądała mu się uważnie.

- Anastasia pragnęła od życia więcej, niż mogłem jej dać. Chciała czegoś, z czego obiecała zrezygnować, kiedy o tym rozmawialiśmy przed ślubem. - Czyli?

- Macierzyństwa.

- Rozwiodłeś się, bo chciała mieć dziecko?

- Nie, pozwoliłem, żeby ona rozwiodła się ze mną.

Kate wyczuła po głosie, że Mitchell uważa temat za zamknięty. Opuściła wzrok, rozważając, czy dążyć dalej. Zdecydowała się jednak wycofać. Bała się zepsuć atmosferę.

Gorączkowo szukała niewinnego wątku i po chwili zapytała o niedużą bliznę na lewym ramieniu Mitchella.

- Skąd to masz? - Musnęła znamię palcem. Podążył wzrokiem za jej dłonią i złagodniał.

- W wieku piętnastu lat nadziałem się na rapier.

- No tak, że też od razu o tym nie pomyślałam.

W niebieskich oczach pojawiły się iskierki śmiechu, kąciki ust Mitchella uniosły się lekko. Od niechcienia przesunął kciukiem po dołeczku w jej brodzie.

- Skąd to masz? - zapytał kpiąco.

- W wieku trzynastu lat nadziałam się na skrzynkę pocztową. Roześmiał się i chciał ją pocałować, ale Kate pokręciła głową.

- Mówię poważnie - zapewniła. Cofnął się zaskoczony i rozbawiony.

- Jakim cudem to się stało?

- Tuż przed czternastymi urodzinami postanowiłam wybrać się na wycieczkę do Cleveland, na spotkanie z kimś, kogo od dawna nie widziałam. Namówiłam znajomego piętnastolatka, żeby mnie tam zawiózł. Travis pożyczył samochód od brata, w przerwie obiadowej uciekliśmy ze szkoły i wyruszyliśmy. Po kilku kilometrach Travis stracił panowanie nad wozem, wjechał na krawężnik, walnął w skrzynkę pocztową, a ja uderzyłam brodą w deskę rozdzielczą.

- Piętnastolatkom wolno prowadzić?

- Według prawa, nie. Między innymi dlatego nas aresztowano.

- Między innymi?

- Do tego doszły: kradzież pojazdu, wagarowanie, posiadanie marihuany i wandalizm.

- Mitchell zaniósł się głośnym śmiechem, więc Kate dodała oburzona: - To była pomyłka. Naprawdę. Travis zapomniał powiedzieć, że pożyczka samochodu, więc brat zgłosił kradzież auta na policji. A marihuana była jego, nie nasza.

- Moja wizja dziewczyny z chóru gwałtownie ewoluje.

- Szaleństwa zakończyły się tego samego dnia.

- Jak to?

- Trafiłam do szpitala na założenie szwów na brodzie i oczywiście ktoś zadzwonił do mojego domu. Ojciec był tak przerażony i wściekły, że krzyczał na mnie przez całą drogę powrotną. Potem wysłał mnie na górę i dał zakaz opuszczania pokoju na dwa miesiące. Powiedział też, że odwoła moje przyjęcie urodzinowe, że dalsze kary poznam, kiedy trochę ochłonie. Wyszedł, trzaskając drzwiami tak mocno, że znów się otworzyły.

- Biedna mała buntowniczka. - Mitchell musnął dołek w jej brodzie. - Szlaban na dwa miesiące.

- Nie zamierzałam zostać w domu nawet na dwie godziny. Też byłam wściekła, że na mnie nakrzyczał. Poczekalam chwilę, potem cicho zeszłam na dół. Chciałam wymknąć się do przyjaciółki. Skradałam się do tylnych drzwi, gdy usłyszałam dziwny odgłos z jego gabinetu. Zastygłam w bezruchu.

- Co to było?

- Płacz. Widziałem odbicie ojca w lustrze w holu. Siedział za biurkiem z twarzą ukrytą w dłoniach i szlochał jak dziecko. Zawsze postrzegałam go jako silnego, twardego faceta. Nie przypuszczałam, że cokolwiek może go doprowadzić do łez. To była najgorsza chwila w moim życiu.

- Co zrobiłaś?

- Wróciłam na górę i siedziałam w domu przez dwa miesiące. W życiu nie poszłam więcej na węgry i od tamtego dnia trzymałam się z dala od kłopotów... poważnych w każdym razie.

Mitchell w milczeniu analizował słowa Kate. Układał sobie wizję jej życia, ale wychodziło mu to z trudem, nigdy nie miał do czynienia z nikim ze środowiska irlandzkich restauratorów.

- W ogóle nie mówisz o matce - zauważył w końcu. Kate uniosła brew.

- Ty też nie.

- Żyje? - Mitchell nie dawał za wygraną.

- Nie powiem, póki nie usłyszę o twojej.

- Myślę, że jednak mi powiesz.

- Nie wydusisz tego ze mnie nawet torturami.

- Torturami nie, ale pieszczotami tak - obiecał bardzo pewny siebie i wsunął rękę pod kołdrę.

- Nie próbuj nawet... - ostrzegła i zacisnęła uda. Nagle stało się dla niej ważne, żeby

nie poznawał jej sekretów, jednocześnie skrywając swoje. Jego palce musnęły miękki trójkąt u zbiegu jej ud.

- Rozsuń nogi, Kate.

- Nie. - Wtedy sobie uświadomiła, że logika na nic się nie zda i że głupio robi, opierając się. Wstrzymała oddech, gdy poczuła jego palec w sobie, zaraz jednak odetchnęła i rozkoszowała się pieszczotą zwinnej dłoni.

- Chciałabyś mi coś powiedzieć? - zapytał. Stopniowo zwiększał nacisk, zwalniał, potem przyspieszał ruch palców.

- Jeszcze nie - szepnęła. Objęła Mitchella i zamknęła oczy. Doprowadził ją do takiego stanu, że z trudem się powstrzymywała, żeby nie poruszać się razem z nim.

- A teraz?

Przywarła do niego, wbiła paznokcie w jego plecy. Serce waliło szaleńczo.

- Nie - jęknęła, choć ciało miała napięte do granic możliwości. Znieruchomiał.

- A teraz?

Była na krawędzi, maksymalnie rozpalona, i Mitchell o tym wiedział; najwyraźniej zdecydował się poczekać z doprowadzeniem jej na szczyt, póki nie dostanie, czego chciał. Pomyliła się, sądząc, że zamierzał tylko wyciągnąć z niej odpowiedź, dając w zamian rozkosz. Nie, chciał osiągnąć cel, odbierając jej spełnienie.

Ciało błagało, żeby uległa, lecz serce się sprzeciwiało. Puściła Mitchella i opadła na poduszki. Patrzyła na niego dotknięta i rozczarowana.

Odwzajemniał jej spojrzenie spod wpeł przymkniętych powiek, z nieprzeniknioną miną. Nagle przygarnął Kate do siebie i zamknął w ramionach, jednocześnie szukając palcami znanych już zakątków jej ciała. Dawał rozkosz, której przed chwilą odmawiał.

Kate przywarła do niego, wstrząsana dreszczami, a kiedy było po wszystkim, opadła na poduszkę i pieszczotliwie gładziła jego mocno zarysowaną szczękę i gęste ciemne włosy.

- Moja matka mieszka w Cleveland - szepnęła, przyznając mu zwycięstwo; ale było to zwycięstwo na jej warunkach, nie jego.

Mitchellem targały nieznane uczucia. Kate jest mu przeznaczona, a on jej. Ale już niedługo, dzisiaj albo jutro, zjawi się inny mężczyzna, który ma do niej większe prawa...

W wyobraźni słyszał dźwięki trąb i głosy heroldów wzywające go na ostateczną walkę w Koloseum Losu. Ma się stawić przed rozszalałym tłumem, on, gladiator, uzbrojony jedynie w tajemnicę i złudne nadzieje. Rogi zabrzmiały. Kroczył na spotkanie z przeznaczeniem bezbronny, ale wolny od strachu.

Kate muskała dłonią jego policzek. Zielone oczy uśmiechały się zapraszająco.

Mitchell pocałował wewnątrz jej dłoni i szepnął:

- *Morituri te salutant.*

ROZDZIAŁ 23

MacNeil siedział przy oknie w pokoju 102. Opierał nogi na parapecie, trzymał lornetkę na kolanach, ziewał i przeciągał się znudzony, patrząc, jak nad lśniącymi wodami Morza Karaibskiego pojawiają się różowe smugi świtu. Spali z Childressem na zmianę i kolega przed chwilą się położył.

Pracownicy hotelowi już uwijali się na plaży, nakrywali stoły do śniadania, rozstawiali leżaki. Przy głównym wejściu stało kilka taksówek. Gdyby Wyatt chciał wynieść się z hotelu, musiałby przejść pod oknem MacNeila. Z tego samego okna policjanci obserwowali przez lornetki Wyatta i Donovan, póki para kochanków nie poszła wreszcie spać.

O jedenastej zamienili się miejscami i Childress nalał sobie kawy z termosu, który przyniesiono im do pokoju, gdy MacNeil prowadził obserwację.

- Jestem tu już zbyt długo - stwierdził Childress, wsypując cukier do kawy.

- Wczoraj czytałem folder o hotelu i doszedłem do wniosku, że moje paznokcie wymagają natychmiastowej intensywnej pielęgnacji i nie przeżyję ani jednego dnia bez aromaterapii. - Odstawił kawę na nocny stolik i sięgnął po lornetkę. Szukał na plaży pewnej blondynki. - Jest, leży na ulubionym leżaku.

Zakochałem się. Rany, ma tatuaż na lewym pośladku! Jak mogłem to wczoraj przeoczyć? - Nastawił większe zbliżenie. - Biedronka. Urocze, prawda?

- Idę pod prysznic - mruknął MacNeil i zacytował ten sam folder hotelowy:

- Poleję sobie włosy luksusowym szamponem jaśminowym.

Childress łypnął groźnie przez ramię.

- Zostaw trochę dla mnie.

MacNeil zaśmiał się, wyjął z szafy nowe ubrania i położył je na łóżku, bo akurat rozdzwonił się jego telefon komórkowy. Gray Elliott mówił szybko ponurym głosem:

- Znaleźliśmy ciało Williama Wyatta, z raną postrzałową w klatce piersiowej, w starej studni na sąsiedniej farmie, należącej do rodziny Udali. Właściwie nie myje znaleźliśmy - poprawił się - tylko przedsiębiorca budowlany, który kupił farmę kilka miesięcy temu. Potknął się o zardzewiałą przykrywą studni, niewidoczną pod śniegiem. Zanim wstał, coś znalazł między obramowaniem a przykrywą, co zwróciło jego uwagę. Odsunął przykrywę i zajrzał do środka. Lokalni policjanci przyjęli zgłoszenie Udalla i przekazali sprawę nam. Ciało Williama i spluwa, z której go zastrzelono, właśnie tu dotarły. Na razie kryminolodzy badają broń.

- Odciski?

- Ani śladu - odparł Gray podejrzanie beztrzesko. MacNeil szybko jednak domyślił się dlaczego.

- Co było między pokrywą a obramowaniem?

- Czarny skórzany guzik z męskiego płaszcza, z nitką.

- Guzik? - powtórzył MacNeil. Zmarszczył brwi i przysiadł na łóżku.

- Bardzo charakterystyczny, ręczna robota - wyjaśnił Gray. - Z ciekawym wzorem z przodu i logo wytwórcy na odwrocie.

- Na pewno uda wam się dotrzeć do właściciela?

- Spokojnie. Okazuje się, że takich guzików używają wyłącznie europejscy krawcy, którzy prowadzą szczegółowy spis zamówień, żeby w razie czego szybko sprowadzić odpowiedni guzik dla klienta.

- Europa to spory kontynent. Jak myślisz, ile potrwa znalezienie odpowiedniego krawca albo producenta guzików?

- W laboratorium stwierdzili, że wykorzystano brytyjski barwnik, więc zaczęliśmy od krawców z Londynu. W tej chwili największym problemem jest czas. To kwestia godzin, zanim media wywęszą, że znaleźliśmy ciało Williama. A jeśli Wyatt się o tym dowie, zaraz ucieknie z St. Maarten i to najdalej od Stanów Zjednoczonych. Jeśli zdołam ściągnąć Mitchella do Chicago, mam dość dowodów, żeby zatrzymać go na przesłuchanie i zmusić do oddania paszportu. Zyskamy wtedy trochę czasu, żeby odnaleźć krawca, który uszył płaszcz, albo sam płaszcz. A dzięki temu dostanę nakaz aresztowania. Już ustaliłem z policją w Nowym Jorku, że przeszukają mieszkanie Mitchella Wyatta, kiedy tylko dam znać. Ma też apartamenty w Rzymie, Londynie i Paryżu. Staram się o nakaz przeszukania ich, ale władze europejskie na razie nie chcą się zgodzić. Postaram się pociągnąć za odpowiednie sznurki.

- Nie będzie łatwo rozłączyć go z tą Donovan.

- Mam plan - powiedział Gray. - Niedługo zadzwonię. Nie spuszczać go z oczu. I nie zwracajcie sobie głowy Kate Donovan. Kiedy się rozdziela, sam się nią zajmę.

- Dopilnujemy Wyatta - obiecał MacNeil.

- Mac?

- Tak?

- Mam też świadka, który widział Mitchella w płaszczu z guzikami jak ten, który znaleźliśmy przy studni.

ROZDZIAŁ 24

Komórka Kate rozdzwoniła się, gdy Mitchell sięgnął po tubę kremu do golenia. Potrząsnął nią odruchowo i patrzył, jak Kate wbiega z balkonu, sięga po telefon i patrzy na numer dzwoniącego. Zawahała się, zagryzła usta, potem odebrała połączenie.

Woda płynąca do umywalki zagłuszała słowa, ale widział jej napięte barki, spuszczoną głowę i nerwowe pocieranie karku. Język ciała zdradzał zdenerwowanie. Mitchell wywnioskował, że prawnik albo powiedział, że wybiera się na St. Maarten, albo urządził awanturę, że Kate nie odbierała telefonów. Rozmowa skończyła się szybko, ale Kate jeszcze przez chwilę nie odkładała telefonu.

Nie rozmawiali na tyle długo, żeby zdążyć się pokłócić - nie z prawnikiem. Prawnicy zarabiają majątek gadaniną. Logiczny wniosek nasuwał się sam - prawnik zapowiedział, że przyjeżdża na Anguillę, a Kate nie starała się mu tego wyperswadować. Mitchell spodziewał się po niej czegoś innego.

Kiedy weszła do łazienki, stał nad umywalką owinięty ręcznikiem w pasie. Zaskoczona intymnością tej chwili oparła się o kontuar i obserwowała w lustrze, jak golił sobie szyję. Biała piana pokrywała niemal całą jego twarz, więc Kate widziała tylko ciemne brwi, oczy ocienione długimi rzęsami i zmysłowe usta.

Opłukał maszynkę do golenia pod bieżącą wodą i zerknął na Kate w lustrze. Uśmiechnął się pod nosem, widząc jej minę, i golił się dalej. Z każdym zdecydowanym ruchem spod białej piany wyłaniała się twarz o silnych, regularnych rysach.

Kate obserwowała dalej, ale wspomnienie telefonu od sekretarki Evana szybko sprawiło, że w zadumie zmarszczyła brwi. Patricia mówiła, że pracowała z Evanem do późna, aż wreszcie doszło do zawarcia korzystnej umowy między stronami. Evan dzwonił do Kate z informacją, że zdąży na samolot o wpół do trzeciej w nocy i przyleci o wpół do pierwszej po południu lokalnego czasu, ale usłyszał tylko głos na automatycznej sekretarce w hotelu. Nie chciał się nagrywać, więc trzasnął słuchawką i polecił Patricii skontaktować się z Kate w poniedziałek i nie rezygnować, póki jej nie złapie.

- Na twoim miejscu czekałabym w drzwiach z szerokim uśmiechem i gotowym martini - poradziła Patricia żartem. - Jest wściekły, bo nie mógł się do ciebie dodzwonić od dwóch dni.

Evan poczuje się jeszcze gorzej, pomyślała Kate, kiedy będzie na niego czekała przy drzwiach ze spakowanymi walizkami. Mitchell dostrzegł w lustrze jej minę.

- Wyglądasz na kobietę z problemem - stwierdził od niechcienia.

- Leci na Anguillę.

- Więc naprawdę masz problem.

- Muszę się z nim spotkać w hotelu i spróbować mu wytłumaczyć... Nie wiem, co zrobić... co powiedzieć...

- To bardzo duży problem.

Zaskoczona i urażona beztruskimi odpowiedziami i lekceważącym stosunkiem do tej trudnej sytuacji, powiedziała spokojnie:

- Masz odpowiedź na wszystko. Jakieś rady dla mnie?

- On już tu leci, jest za późno na zmiany w scenariuszu - odparł i znów opłukał maszynkę do golenia. - Zakładając, że obaj jesteśmy dżentelmenami, mamy ściśle przypisane role. Zasady są jasne. Jeśli wiesz, z kim wolisz być.

Oszołomiona patrzyła, jak Mitchell goli górną wargę.

- Na czym polega twoja dżentelmeńska rola? - zapytała.

- Muszę się chwilowo wycofać, żebyś spędziła z nim resztę czasu, który poświęci na kłótnie z tobą.

- A jego rola?

Przesunął ostrze na lewy policzek.

- Kiedy zrozumie, że naprawdę chcesz być z kimś innym, powinien z klasą przyjąć porażkę i życzyć ci jak najlepiej, tym samym dając do zrozumienia, jak wiele tracisz, i pograżając cię w poczuciu winy. A potem zniknąć ci z oczu.

- A moja rola?

- W możliwie najkrótszym czasie przekonać go, że mówisz poważnie. Mam na myśli godziny, nie dni. I nie dopuścić, żeby cię zaciągnął do wielkiego łóżka w twojej willi.

Do Kate nagle dotarło, dlaczego Mitchell mówi takim oschłym tonem. Zrozumiała, gdy wspomniał o łóżku.

- Jesteś zazdrosny?

- Jeszcze nie, ale niedługo będę. - Szybkimi, krótkimi ruchami golił się przy uchu.

- Ale dlaczego? - Kate starała się nie okazać, jak wielką przyjemność sprawiło jej to wyznanie. - Nie mogę przecież zerwać z nim przez telefon albo wyjść na lotnisko i tam mu powiedzieć. Musimy się spotkać w hotelu i porozmawiać spokojnie.

Mitchell nie zareagował.

- Ile tu się leci z Chicago? - zapytał po chwili, płuczac twarz.

- Koło ośmiu godzin, nie ma lotów bezpośrednich.

- Wydaje mi się, że ściągnięcie go tutaj po to tylko, żeby zerwać, to dziwny sposób na spokojne rozstanie.

Kate w końcu się zorientowała, że Mitchell źle zrozumiał jej rozmowę przez telefon.

- To nie on dzwonił, tylko jego sekretarka - wyjaśniła szybko. - Miała mnie zawiadomić, że jego samolot odleciał o wpół do trzeciej w nocy i wylądował wpół do pierwszej. Nie sądziłam, że się tu wybierze. Zostały nam jeszcze tylko cztery dni. Gdybym mogła z nim porozmawiać, zanim wyruszył, nie pozwoliłabym mu tu przylecieć z przekonaniem, że między nami nic się nie zmieniło.

- Przepraszam, mogłem się tego domyślić.

Kate zbyła niepokój Mitchella uśmiechem, ale z dumą uświadomiła sobie, jak wielką ma nad nim władzę. Zafascynowały ją też zasady, które wyrecytował z pełnym przekonaniem. Postanowiła poddać oboje niewinnej próbie, dla zabawy. Przechyliła głowę na bok, splótła ramiona na piersi i udała, że przygląda się swoim paznokciom.

- Jeśli chodzi o zasady, o których mówiłeś... Co ty, jako dżentelmen, zrobiłbyś, gdybym, hm... no cóż, zmieniła zdanie co do rozstania z nim?

Wystudiowana nonszalancja od razu zdradziła Mitchellowi, co Kate knuje. Uśmiechnął się pod nosem, sięgając po ręcznik. Nieobce mu były wysublimowane rozgrywki o władzę.

- W takich okolicznościach zasady są oczywiste: musisz do mnie zadzwonić i poinformować o zmianie decyzji, a ja pokornie przyjmę jego rolę.

- Tak po prostu, z wdziękiem przełkniesz smak porażki, będziesz mi życzył szczęścia i zejdziesz z oczu? - zapytała rozczarowana.

Mitchell roześmiał się z twarzą ukrytą w ręczniku.

- Skarbie, czy aby na pewno chcesz się bawić w tę grę?

- Chyba nie - stwierdziła czujnie, a po chwili, rozczulona pieszczotliwym określeniem, dodała surowo: - Niech cię nie zwiodą włosy jak u Ani z Zielonego Wzgórza i przeszłość w kościelnym chórze: stawię ci czoło.

- Jesteś notowana na policji; twoja reputacja legła w gruzach.

Roześmiała się i potrząsnęła głową z udawanym niesmakiem. Uniósł brew i czekał na ciętą ripostę, a kiedy Kate milczała, uśmiechnął się chłopięco, z wyższością, i sięgnął po grzebień. Kate zerknęła na zegarek.

- Nie chcę, żeby widział, jak się pakuję, więc muszę skończyć przed pierwszą, bo wtedy mniej więcej przyjedzie do hotelu. Jest jedenasta. Powinnam wyjść za kwadrans. - Spojrzała na siebie. Miała niebieską bluzeczkę zawiązywaną w talii i białe szorty.

Postanowiła włożyć spodnie. - Przebiorę się - powiedziała i podeszła do szafy. Wyjęła białe spodnie. Nigdzie jednak nie zauważyła swojego wczorajszego stroju. - Nie wiesz, co się stało z moją czarną sukienką?

Mitchell znieruchomiał z grzebieniem w dłoni i spojrzał na Kate z niedowierzaniem.

- Jeśli chcesz w niej wystąpić na pożegnalnym spotkaniu z narzeczoną, chyba nie do końca zrozumiałaś zasady, o których rozmawialiśmy.

Kate zareagowała najpierw przerażeniem, a potem śmiechem, że w ogóle coś takiego brał pod uwagę. Po chwili skromnie przysiadła na krześle przy toalecie, żeby rozczesać włosy.

- Znowu ten ton - mruknęła niby do siebie. - Wydaje mi się... Tak naprawdę to ton zazdrośnika, który twierdzi, że gdybym dzisiaj zmieniła zdanie, zrezygnuje z walki o mnie bez słowa protestu.

Mitchell zmrużył oczy na znak przegranej i znów podniósł grzebień.

- Zaczynam rozumieć, czemu twój ojciec płakał. - W rzeczywistości było wręcz przeciwnie. Gdy patrzył, jak Kate rozczesuje lśniące rude loki, nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się równie szczęśliwy i spokojny. - Diederik zabrał nasze ubrania, kiedy byłaś pod prysznicem. Odniesie je uprane i uprasowane.

Dziesięć minut później stał na balkonie wpatrzony w wodę. Podeszła do niego, - Muszę iść.

Odwrócił się i spojrzał na jej walizkę. W pierwszej chwili się przestraszył, póki sobie nie przypomniał, że Kate wraca do willi się spakować.

Z radosnej atmosfery sprzed kilku chwil nic nie zostało. Kate odstawiała walizkę i podeszła bliżej, żeby się pożegnać.

- Na pewno nie chcesz, żebym pojechał z tobą i poczekał w Philipsburgu? - zapytał, obejmując Kate w tali.

Kate przytuliła się do niego i pokręciła głową. Czuła pod dłonią, jak bije jego serce. To dawało jej siłę.

- Muszę pobyć sama, zanim się z nim spotkam. Potrzebuję trochę czasu, żeby psychicznie i emocjonalnie zdystansować się do naszego związku i skupić na moim dotychczasowym partnerze. Spotkamy się w porcie, tam gdzie wczoraj zesłaliśmy z pokładu, o czwartej.

- Hmm... może się okazać, że jesteś wolna o wiele wcześniej niż o czwartej.

- To da mi czas na ochłonięcie.

Mitchell spojrzał z uśmiechem w zielone oczy. Podziwiał jej uczciwość.

Odpowiedziała tym samym. Wiatr rozwiewał jej włosy.

- Pocałuj mnie na pożegnanie - poprosił Mitchell. Miał na myśli szybki pocałunek, ona jednak objęła go mocno i pocałowała długo i namiętnie.

Na dole, na plaży detektyw Childress podniósł aparat i wycelował obiektyw w fasadę hotelu, a potem od niechcenia przesunął go w lewo i zrobił kolejne zdjęcie parze na balkonie na czwartym piętrze.

Mitchell się nie ruszył, nie odprowadził Kate do drzwi, ale z balkonu widział główne wejście do hotelu, więc zobaczył, jak piękna rudowłosa kobieta wsiada do taksówki. Zanim odjechała, pomachała do niego.

- Wracaj szybko! - zawołał.

Skinęła głową.

Taksówka odjechała. Mitchell odprowadzał ją wzrokiem, potem oparł się na poręczy i patrzył, jak statek pasażerski powoli sunie na horyzoncie. Jutro zabierze Kate na jacht Zacka, postanowił. Za kilka dni Zack i Julie przylecą z Włoch, wtedy ją przedstawi przyjaciołom. Chciał jej pokazać dom, który buduje na Anguilli. Jego pierwszy dom, w gaju palmowym, przy cudownej plaży z zachwycającym widokiem na morze.

Miał do wyboru cały świat, żeby wybudować sobie siedzibę, a wybrał karaibską wysepkę, na której zielonooki rudzielec oblał go drinkiem, rozbawił do łez, chwycił za serce, a potem je odebrał. I to wszystko w czterdzieści osiem godzin.

ROZDZIAŁ 25

W Chicago, w budynku przy Washington Street drzwi do gabinetu prokuratora stanowego były zamknięte. W przedsionku gabinetu panowała nietypowo spokojna atmosfera. Zadbala o to Paula Moscato, sekretarka Graya Elliotta, groźnie ściągnając brwi i podnosząc palec do ust, ilekroć ktoś podchodził.

W gabinecie dwoje asystentów stało przy najdalszej ścianie i obserwowało, jak Gray Elliott przygotowuje najważniejszego świadka w sprawie zabójstwa Williama Wyatta. Świadek siedział przy biurku Graya w jego ulubionym obrotowym fotelu. Na biurku leżał notes, a w nim znajdowało się kilka zdań; miały one pomóc świadkowi przeprowadzić rozmowę telefoniczną, która ściągnie Mitchella Wyatta do okręgu Cook pod jurysdykcję Elliotta.

Matka świadka siedziała po drugiej stronie biurka i nerwowo ścisnęła chusteczkę w dłoni. Na twarzy kobiety malowała się rozpacz; znaleziono jej męża martwego. Zagubiona patrzyła, jak syn zastawia pułapkę na zabójcę ojca. Lily Reardon, asystentka obserwująca scenę z oddali, spojrzała na Caroline Wyatt.

- Wyobrazasz sobie, co ona przeżywa, odkąd się dowiedziała, że człowiek, którego gościła pod swoim dachem od śmierci męża, jest jego zabójcą? - szepnęła do kompana.

Jeff Cervantes potrząsnął głową.

- Jeśli Gray szybko tego nie załatwi, pani Wyatt albo zemdleje, albo się rozchoruje.

Gray przysiadł na skraju biurka.

- Dobrze się czujesz, Billy?

Przystojny czternastolatek przełknął ślinę, spojrzał na prokuratora i skinął głową. Był wysoki i dobrze zbudowany jak na swój wiek. Nosił ciemny garnitur z białą koszulą i jedwabnym krawatem ze swobodą uprzywilejowanego dzieciaka, który garnitury nosi również często jak dzinsy. Pod tym względem niczym się nie różnił od Graya w jego wieku.

- Napij się wody, a ja wszystko powtórzę, dobrze?

- Dobrze, panie Elliott.

- Mów mi Gray, proszę. Dasz radę zadzwonić?

Chłopiec, choć zdenerwowany, skinął głową i po chwili powtórzył to bardziej zdecydowanie.

- Zabił mojego ojca. Zrobię co w mojej mocy, żeby go tu sprowadzić.

Wiem. - Gray uśmiechnął się pod nosem, bo w tym momencie, za szerokim biurkiem,

Billy przypominał mu zarazem ojca, bo budził sympatię, i dziadka, żelaznym zdecydowaniem. - Dobra, powtórzmy to jeszcze raz. Musisz tylko powiedzieć Mitchellowi, że znaleziono ciało twojego ojca i zabójca przyznał się...

- Tak, pamiętam.

- Potem dodasz, że dziadek i matka bardzo źle to przyjęli i chcesz, żeby zaraz wracał, bo się boisz.

- W porządku. - Po chwili dodał ze wzruszającą szczerością: - Na pewno uda mi się go przekonać, bo naprawdę bardzo się boję.

- Postaraj się.

- Dobrze.

Gray sięgnął po słuchawkę i nacisnął guzik interkomu.

- Dzwonimy, Paulo. - Gray nie chciał jeszcze bardziej zestresować czternastolatka, dlatego ostrożnie sięgnął za niego i włączył nagrywanie. Zerknął na zegarek: wpół do drugiej na St. Maarten. Według raportu Childressa Mitchell

Wyatt był w apartamencie w hotelu.

Chcąc zabić czas i oderwać się od myśli o Kate, Mitchell zadzwonił do swojego biura w Nowym Jorku i poprosił, żeby mu przefaksowano dokumenty, które miał przejrzeć na prośbę Stawosa.

Kiedy rozdzwonił się telefon komórkowy, odruchowo sięgnął po niego, nie podnosząc głowy znad sterty papierów.

- Wujku, to ja, Billy - zaczął chłopiec drżącym głosem.

- Co się stało? - Mitchell wstał powoli. Szykował się na najgorsze wieści. - Chodzi o tatę...

Mitchell zamknął oczy i czekał na to, co i tak musiał prędzej czy później usłyszeć.

- Znaleźli ciało taty w studni niedaleko farmy.

- Przykro mi - wychrypiał Mitchell. Otworzył oczy i potrząsnął głową, żeby odzyskać jasność myślenia. - W studni? Wpadł do studni?

- Nie, nie wpadł. Został zamordowany. Strzałem w pierś.

Mitchell obawiał się, że powie nie to, co trzeba. Bezradnie czekał na dalsze słowa chłopca.

- Mów, Billy. Jestem tu. Słucham.

- Zastrzelił go dozorca Udallów. On... przyznał się do winy. To stary alkoholik i wszystko powiedział, kiedy tylko policja go przycisnęła do muru. Podły dziad! Zabił mojego ojca! Wujku Mitchellu, proszę, wracaj do domu! Mama zamknęła się w pokoju, nie wiem, jak

się czuje. Dziadek... dziadek jest w szpitalu, coś z sercem.

- Wrócę - obiecał Mitchell.

- Dzisiaj? Proszę, powiedz, że dzisiaj. Postaram się być dzielny i zająć się wszystkim, póki nie przyjedziesz. - Głos mu się załamał, a Mitchellowi serce ścisnęło się ze współczucia.

- Wujku, martwię się o mamę. Ma w pokoju tabletki nasenne. Nie odpowiada na wołania.

- Przyjadę.

- Wyruszysz zaraz? Mitchell zerknął na zegarek.

- Po piątej, czyli po trzeciej twojego czasu. Na ósmą powinienem zdążyć.

- Dobrze. Wujku?

- Tak?

- Tata bardzo cię kochał. Powiedział... że dzięki tobie jest dumny, że nosi nazwisko Wyatt.

Mitchell przełknął gulę w gardle i wbił wzrok w okno.

- Dziękuję, że mi to mówisz.

W Chicago Billy oparł się wygodnie na krześle Graya i uśmiechnął szeroko do zafascynowanej widowni.

- Jak mi poszło? - zapytał, uderzając ołówkiem w notes, jakby grał na perkusji. - Stek bzdur, ale chyba dobrze sobie poradziłem, nie? Moim zdaniem zaimprovizowany kawałek o starym pijaku świetnie wypadł.

Po przeciwnej stronie pokoju Lily Reardon wzdrygnęła się i odwróciła głowę, żeby ominąć wzrok kolegi.

- Jesteś świetny, Billy - powiedział Gray z podziwem i wstał. – Naprawdę doskonały.

ROZDZIAŁ 26

Po skończonej rozmowie z Billym Mitchell jeszcze przez dłuższą chwilę stał nieruchomo nad stolikiem ze zmarszczonymi brwiami i pochyloną głową. Usiłował uporać się z przyływem rozpacz na myśl o utracie przyrodniego brata, którego właściwie nie zdążył dobrze poznać.

Zaledwie osiem miesięcy temu nie miał pojęcia, co to znaczy w ogóle mieć krewniaka, a co dopiero go stracić. Teraz wiedział już trochę o jednym i o drugim. Przepęłniał go ból.

Oczyrna wyobraźni widział Williama, jak stoi w jego londyńskim salonie z Caroline i Billym u boku.

- Mitchell, zdaję sobie sprawę, dlaczego nie odpowiadałeś na moje listy i telefony - powiedział William z uśmiechem, gdy Mitchell wpadł do pokoju rozwścieczony, zdecydowany wyrzucić ich raz na zawsze. - Niestety, rodziny się nie wybiera, więc jesteś na nas skazany.

Mitchell nie zdołał opanować szoku na widok mężczyzny, który tak bardzo był do niego podobny, nawet jeśli trudno było na pierwszy rzut oka ocenić, w czym kryło się podobieństwo.

- Nie interesuje mnie żaden brat - warknął.

- A mnie tak - odparł William typowym dla niego tonem, łączącym ciepło i siłę woli. - Możemy usiąść?

Mitchell już zamierzał odmówić, ale Billy przyglądał mu się uważnie, a Caroline uśmiechała się, jakby chciała powiedzieć: Wiemy, jak się czujesz, nam też nie jest łatwo.

Zanim się zorientował, co robi, umówił się z nimi na następny dzień i jeszcze na następny, i później...

William pragnął jak najbardziej go poznać, choć i tak wiedział o Mitchellu więcej niż ten sam o sobie. William znał fakty dotyczące poczęcia i narodzin brata. Przejrzał też szkolne sprawozdania o postępach w nauce. Odkrył je w sejfie Cecila wraz z listami ze szkół. Nie otwarto ani jednego, przyznał szczerze.

Czego nie znalazł w szkolnych aktach, wyszperał w Internecie. Wiedział, że Mitchell studiował w Oksfordzie i Cambridge, że Stavros Konstantakos otoczył go opieką, że ożenił się z jego córką. Śmiał się nawet, wypominając Mitchellowi co głośniejsze romanse.

Mitchell nie chciał słyszeć słowa o ojcu i dziadku, którzy nie zadali sobie podobnego

wysiłku. Początkowo wydawało się, że William to akceptuje, ale Mitchell wkrótce się przekonał, że starszy brat prze do przodu jak mała lokomotywa, której nie sposób powstrzymać i jednocześnie nie można przewidzieć, kiedy dotrze do celu.

Pewnego wieczoru w Chicago, gdzie miał się spotkać z Mattem Farrellem, wybrał się na kolację z Williamem i jego rodziną. William zagrał, jak mu się wydawało, asem z rękawa, usiłując przekonać brata do spotkania z dziadkiem.

- W grę wchodzi mnóstwo pieniędzy...

- Moich czyjego? - rzucił Mitchell ironicznie, choć wiedział już, że Cecil Wyatt to człowiek bardzo bogaty.

Caroline opuściła wzrok, żeby ukryć rozbawienie. William roześmiał się głośno, ale zaraz spoważniał.

- Połowa tego, co odziedziczę, należy się tobie.

- Nie chcę.

- Nie pytam, czy chcesz; oświadczam ci, że ja nie przyjmę nic więcej. Jako twój starszy brat, choć pewnie wcale nie mądrzejszy, mam prawo dbać o twoje interesy. - Uśmiechnął się zażenowany i dodał: - Zastanawiałem się, jak wyglądałoby nasze życie, gdybyśmy dorastali razem. Wyobrażałem sobie, że wszędzie cię ze sobą zabieram, chronię przed starszymi chłopakami, a ty... No, wiesz...

- Nie, nie wiem - odparł Mitchell szczerze. Caroline dokończyła za męża:

- Podziwiasz starszego brata, pytasz go o radę... - dokończyła Caroline. Mitchell spojrzał na Williama zasiadającego u szczytu stołu w eleganckiej rezydencji w Chicago. Był od Mitchella niższy i grubszy. I był też najszlachetniejszym człowiekiem, jakiego Mitchell znał. Teraz cię podziwiam, przyznał w duchu. Zaraz jednak pomyślał rozbawiony: ale jeśli będziesz na prawo i lewo rozdawał swój majątek, chyba to ja udzielę ci kilku rad.

Trochę później Caroline poruszyła temat ojca i dziadka. Wytłumaczyła szwagrowi, dlaczego Edward nadal nie chce mieć nic wspólnego z synem.

- Ojciec Williama... wasz ojciec... to największy egoista, jakiego znam. Przemyka się przez życie, ukrywając się przed samym sobą. I ciągle pije, żeby mieć pewność, że nie wytrzeźwieje na tyle, żeby się z tym zmierzyć. Nigdy nie zwracał na Williama uwagi i dlatego teraz mojemu mężowi tak bardzo zależy, żeby nawiązać więź z tobą - zakończyła. - William jest wściekły, bo obaj dorastaliście samotni, przekonani, że nikomu na was nie zależy, a mogliście mieć siebie. Chciałby nadgonić stracony czas. - Wstała, bo podano kolację. Wzięła Mitchella pod rękę i ruszyła do jadalni. - A tak przy okazji - dodała - jeśli się jeszcze nie zorientowałeś, on cię kocha. Uważa cię za geniusza i jest z ciebie bardzo dumny.

Mitchell wiedział, że Caroline oczekuje od niego wyznania uczuć do Williama. Zamiast tego jednak uśmiechnął się i mruknął:

- Szczęściarz z niego, że ma ciebie.

Teraz, w apartamencie w hotelu Enklawa, ogarnęły go wyrzuty sumienia, że nie powiedział Caroline, co czuje do jej męża, żeby powtórzyła to Williamowi. Dlaczego nie powiedział? Dlaczego te słowa utkwiły mu w gardle i przez to William nie dowiedział się, co brat do niego czuje?

Mitchell westchnął głęboko, wrócił myślami do terażniejszości i zastanowił się, co robić. Przypuszczał, że Billy niepotrzebnie obawia się o matkę. Caroline od początku wiedziała, że William nie zniknął z własnej woli, bez względu na to, co sugerowała policja. Tylko śmierć zdołałaby oderwać Williama od rodziny. Często o tym rozmawiali po jego zaginięciu. Poza tym za żadne skarby świata nie chciałyby, żeby Billy został sam na świecie, więc na pewno nawet jej do głowy nie przyszło, żeby odebrać sobie życie.

Oczywiście Mitchell nie miał żadnych wątpliwości, że powinien jak najszybciej wyruszyć do Chicago i zapewnić Caroline i Billy'emu wsparcie przez najbliższe dni. Jest to winien bratu, którego... kochał.

Kate zrozumie i wybaczy ten nagły wyjazd do Chicago. Musiał to tylko wytłumaczyć. Z czułości serca zajęła się rannym kundlem, więc zrozumie, że Mitchell nie może teraz zostawić Caroline i Billy'ego.

Przez najbliższe dni będzie kursował między St. Maartens a Chicago. To tylko cztery godziny w jedną stronę, zdrzemnie się w samolocie. Jednak nie mógł znieść myśli, że zostawi Kate samą w hotelu, jak jej narzeczony.

Przypomniał sobie jedną z ich rozmów i nagle wpadł na doskonałe rozwiązanie - zostawi ją na jachcie Zacka, niech zwiedza wyspy w czasie rozłąki. Za kilka dni Zack i Julia, a także Matt i Meredith do niej dołączą. Będzie zachwycona, stwierdził i sięgnął po telefon.

Najpierw zadzwonił do pilota i kazał przygotować samolot do startu o piątej po południu.

Potem - do recepcji z informacją, że zaraz opuści pokój.

I do Zacka do Rzymu.

ROZDZIAŁ 27

Julie Mathieson stała na balkonie apartamentu Mitchella na Piazza Navona w Rzymie i spoglądała na okazałe dzieło Berniniego. Fontanna Czterech Rzek była skąpana w świetle, w okolicznych knajpkach podawano kolację, zakochani i turyści płynęli przez plac niekończącym się strumieniem. W salonie jej mąż siedział w barokowym fotelu i przeglądał zapiski z planu najnowszego filmu. Od dwóch tygodni kręcili w Rzymie plenery i właśnie skończyli już zdjęcia, ale Zack chciał dodać jeszcze kilka ujęć.

- Będzie mi tego brakowało - rzuciła Julie przez ramię. - Wszystkiego, nawet Giovanniego.

Zack podniósł głowę i się uśmiechnął.

- Naprawdę? Kiedy wreszcie doszłaś do wniosku, że to nie bandyta udający szofera?

- Wczoraj - przyznała. - Kiedy szybko wepchnął mnie do samochodu, a sam pobiegł za łobuzem, który wyrwał torebkę staruszce. Zack gwałtownie podniósł głowę.

- A kiedy chciałaś mi o tym powiedzieć?

- Właśnie teraz - odparła spokojnie. - Kiedy szykujemy się do wyjazdu i nie będziesz się zamartwiał, że to się powtórzy. Wiedziałeś, że Giovanni zna Mitchella od dziecka? Kiedy jeszcze mieszkał we Włoszech?

- Nie miałem pojęcia, że Giovanni w ogóle umie mówić po angielsku... - zaczął Zack, ale przerwał mu dźwięk telefonu.

Kiedy odłożył słuchawkę, miał zdumioną minę.

- Co jest? - zapytała Julie.

- Dzwonił Mitchell. Najwyraźniej poznał kogoś na wyspie, a sam musi wracać do Chicago. Prosił, żebym zadzwonił do Prescottta, niech zabierze jego dziewczynę w rejs po wyspach.

Julie przyglądała się rozbawionej twarzy męża.

- Jeszcze czegoś mi nie powiedziałaś.

- Najlepszego. Mitchell zamierza co wieczór do niej wracać.

- Żartujesz?

- Nie. On chyba też nie.

Zack spowaźniał.

- Musi wyjechać do Chicago, bo znaleziono ciało jego brata. - Zerknął na zegarek i sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do Prescottta. - Na St. Maarten jest wpół do drugiej -

obliczył głośno. - Mitchell mówił, że przywiezie ją na pokład koło piątej.

- Jak ona się nazywa? - zapytała Julie.

- Kate Donovan.

ROZDZIAŁ 28

Kate zapięła walizkę, zniosła ją do salonu i postawiła obok torby podręcznej. Tyle razy powtarzała sobie, co chce powiedzieć Evanowi, że obawiała się, iż zabrzmi to jak wyćwiczona mowa. Była przerażona, że zada mu tyle bólu.

Wyszła na taras. Tam ogarnęła ją nostalgia połączona z zadowoleniem. Zaledwie trzy dni temu stała w tym samym miejscu, rozmawiała z Holly przez telefon i karmiła Maksa kawałkami bekonu. Wtedy przyszłość wydawała się ponura, teraz jaśniała cudownymi obietnicami. W ciągu zaledwie trzech dni wszystko się zmieniło. Zakochała się.

Z uśmiechem podeszła do balustrady i musnęła ją ręką. Wróciły słodkie wspomnienia. Na skraju ogrodu, niedaleko plaży, widziała kępę palm, przy której stała, gdy Mitchell uległ i wrócił, żeby odpowiedzieć na pytania... Mój brat miał na imię William.

Tu, na tarasie tańczyli po raz pierwszy. Tu źle zinterpretowała jego gest i skarciła go żartobliwie: Mogłeś dać mi do zrozumienia, że chcesz ze mną zatańczyć, a nie mnie skonsumować. Ależ ja zamierzam cię skonsumować, odszepnął.

Tamtej nocy naprawdę bardzo jasno dawał do zrozumienia, czego od niej chce. Następnego dnia w Enklawie był równie szczery, wspominała z uśmiechem.

W Chicago czeka wolny facet, który zamierza się z tobą ożenić. Ja chcę iść z tobą do łóżka i kochać się aż do utraty tchu. I na tym koniec. Cokolwiek innego oznaczałoby zbyt wiele komplikacji.

Kilka chwil później - kompromis. A ilekroć w grę wchodził kompromis, Mitchellowi trudno było się oprzeć.

Skomplikujmy to wszystko, Kate...

- Kate? - Głos Evana ściągnął ją z powrotem na ziemię.

Odwróciła się i zobaczyła, jak Evan zamyka drzwi wejściowe - wysoki, przystojny szatyn z szarymi oczami, przez cztery lata mężczyzna jej życia. Dobry człowiek, którego zaraz skrzywdzi.

- Nie sądziłam, że masz klucz - zaczęła, gdy ogarnęła ją kolejna fala wspomnień, tym razem bolesnych.

- Nigdy cię nie ma w pokoju, więc poprosiłem w recepcji, żeby... - Szedł do niej, ale zauważył bagaże i przystanął. - Co się dzieje?

Nerwowo wytarła ręce o spodnie, spróbowała się uśmiechnąć i spojrzała na kanapę.

- Usiądźmy - zaproponowała. - Musimy porozmawiać.

- Przejdźmy od razu do sedna - odparł chłodno. - Jesteś wściekła, bo zostawiłem cię samą, ja też się wkurzam, bo odpłaciłaś mi, nie odbierając telefonów. Zamartwiałem się, że migrena nie daje ci żyć, obawiałem się nawet guza mózgu. - Odwrócił się na pięcie i podszedł do barku.

W tej dziwacznej chwili, kiedy wiedziała, że między nimi wszystko skończone, popatrzyła na niego i zrozumiała, dlaczego od początku jej się podobał: inteligentny, pewny siebie, zawsze rzeczowy, obiektywny, opanowany, choć wszyscy wokół tracą głowę. Dzięki temu jest wybitnym prawnikiem i wspaniałym towarzyszem.

Patrzyła, jak Evan upija spory łyk, odstawia szklankę i zerka gniewnie. Uśmiechnęła się pod nosem i życzyła mu, by jak najszybciej poznał wspaniałą kobietę.

- Dlaczego się uśmiechasz?

- Mam nadzieję, że spotkasz kobietę, na jaką zasługujesz.

- Sarkazm nie jest w twoim stylu - zauważył. - Brzmi szczerze i nie jest zabawny.

Kate nie wiedziała, śmiać się czy płakać. Zagryzła wargi i opuściła wzrok. Był nie tylko jej kochankiem, także bratnią duszą. Straci przyjaciela i na dodatek go skrzywdzi. Podniosła głowę i głęboko zaczerpnęła tchu.

- To nie sarkazm, Evanie.

Znieruchomiał ze szklanką przy ustach. Nie odrywając od Kate oczu, odstaviał drinka na bar.

- O czym ty mówisz?

- Poznałam tu kogoś i łączy nas coś wyjątkowego. Spokój Evana ją denerwował.

- Kiedy?

- Dwa dni temu. Dwa i pół - uściśliła. Za wszelką cenę starała się, żeby jej decyzje nie wydawały się pochopne.

- Kto to?

- Nie znasz go. Mieszka w Europie i Nowym Jorku.

- Gdzie go poznałaś?

- Evanie, proszę...

- Chcę zrozumieć, jakim cudem facet, którego znasz od dwóch dni, sprawił, że przekreślasz czteroletni związek.

- Poznałam go tu, w restauracji.

- Czym się zajmuje? - Nie... Nie wiem dokładnie.

- Jak się nazywa?

- Nieważne.

- Dla mnie owszem. Chcę wiedzieć, kogo mam przeklinać. Tacy są mężczyźni, Kate. Udajemy, że znosimy wszystko spokojnie, że serce nam nie pęka, a potem upijamy się w sztok i przeklinamy drania, który odebrał nam kobietę. - Zauważył łzy w oczach Kate. - Spalaś z nim - stwierdził z goryczą. - Dopiero po dwóch miesiącach udało mi się zaciągnąć cię do łóżka, a on załatwił to w dwa dni.

- Pójdę już. - Kate sięgnęła po walizkę.

- Najpierw nazwisko.

- Mitchell Wyatt.

Na twarzy Evana malowało się niedowierzenie.

- Mitchell Wyatt? - powtórzył. - Związałaś się z Mitchellem Wyattem?

- Znasz go?

- Znam - odparł krótko. - To nieślubny wnuk Cecila Wyatta.

Kate zaskoczyło tylko, że Evan najwyraźniej poznał Mitchella na jakiejś imprezie. Poza tym nie przywiązywała wagi do jego słów. Wiedziała, że ludzie z kręgów towarzyskich Evana mieli znajomości w wielu miastach, zawsze trzymali się razem i bezustannie o sobie plotkowali. Już dawno przestała z nim chodzić na imprezy. Była tylko pracownicą społeczną córką właściciela restauracji, a ponieważ z Evanem żyła w nieformalnym związku, nie wiedzieli, jak ją traktować, choć oczywiście ze względu na niego odnosili się do niej bardzo miło. Kate odwzajemniała się podobną uprzejmością. Czasami Evan chciał ją zabawiać anegdotami z uroczystych imprez, ale ledwie zaczynał opowiadać, kto jest z kim spokrewniony, Kate się wyłączała. Nie za bardzo kojarzyła Cecila Wyatta, więc informacja, że Mitchell jest jego nieślubnym wnukiem, nie zrobiła na niej większego wrażenia.

- Co za zbieg okoliczności - mruknął, choć najwyraźniej wcale nie uważał tego za przypadek.

- Słucham? - zapytała zadowolona, że skupił się na czymś innym niż zranione uczucia.

- Kiedy go poznałem na przyjęciu urodzinowym Cecila Wyatta, powiedziałem wyraźnie, że wybieram się z tobą na Anguillę i że zatrzymamy się w Island Club. Mówił, że też tu będzie, na jachcie przyjaciela. Wybacz, może wszędzie wietrzyć podstęp, ale dziwi mnie, że odrzucał zaloty wszystkich kobiet na przyjęciu i nie znalazł sobie odpowiedniej partnerki na żadnej z wysp, póki przypadkiem nie poznał ciebie, i to w hotelu, w którym nie mieszka, podczas mojej nieobecności. To nie zbieg okoliczności, tylko zemsta.

- Nie ma pojęcia, że cię znam - wpadła mu Kate w słowo. - Nie powiedziałam, jak się nazywasz.

- Ale willa jest zarezerwowana na moje nazwisko.

Kate nie widziała sensu w kłótni o drobiazgi, a jednak wdała się w bezsensowne rozważania.

- Zemsta? Za co? - zapytała spokojnie.

- Nie mówił ci niczego o swoim pochodzeniu?

- W ogóle mnie to nie obchodzi.

- A powinno - warknął Evan. - To śmierdząca sprawa, a dotyczy też mojego ojca i mnie.

- No, dobrze - westchnęła. - Słucham.

- Jeszcze kilka miesięcy temu Mitchell Wyatt był przekonany, że rodzice porzucili go po urodzeniu, a nazwisko wybrano mu przypadkowo z książki telefonicznej. Chodził do najlepszych europejskich szkół w towarzystwie chłopców z wysoko postawionych rodzin, ale powtarzano mu, że zawdzięcza to anonimowym dobroczyńcom.

Kate była oburzona, ale chciała jak najszybciej mieć to za sobą.

- A co ty masz z tym wspólnego?

- Mój ojciec zaplanował i przeprowadził całą mistyfikację. Wyatt poznał prawdę kilka miesięcy temu. A teraz Cecil nagle wyciągnął go z ukrycia, sprowadził do Chicago i prezentuje wszystkim jako nowego dziedzica. Tylko mój ojciec i ja znamy prawdę o przeszłości Mitchella, co doprowadza go do szału. Na przyjęciu u Cecila Wyatta podszedł do nas i jawnie okazywał wrogość. Chciałem załagodzić sprawę rozmową o naszych wakacjach na Anguilli.

Mówiłem mu o tobie, że twój ojciec niedawno zmarł, że się wybieram na czuwanie.

- Powiedzieliś, jak się nazywam? - zapytała niespokojnie.

- Tak. Wtedy nie miałem pojęcia, co go dręczy. Dopiero następnego dnia ojciec mi wyjaśnił, co mu zrobili z Cecilem. Kate, czy odpowiesz mi na jedno pytanie, zanim odejdziesz? - zapytał poważnie.

Kate nie chciała bardziej krzywdzić Evana, wychwalając Mitchella pod niebiosa czy grając adwokata diabła. Pragnęła jak najszybciej odejść, nie raniąc przy tym dumy Evana. A potem pobiec do Mitchella i nigdy nie dać mu do zrozumienia, że zna smutną historię jego dzieciństwa. Z czasem sam się jej zwierzy. Już to zrobił, odrobinę. Na pytanie Evana skinęła głową.

- Co chcesz wiedzieć?

- Znamy się od dawna i wiem, że niełatwo zawrócić ci w głowie. A może po prostu nie umiałem znaleźć sposobu. Wydawało mi się, że nie zwracasz większej uwagi na status

społeczny ani na pieniądze, ani nic z tego, co mam do zaoferowania. Moje pytanie brzmi: jak, do licha, udało mu się w ciągu kilku dni osiągnąć to, czego mnie się nie udało w ciągu czterech lat?

- Evanie, proszę, nie... - Oczy Kate zaszyły łzami. Nie przypuszczała, że on kochają na tyle, żeby narazić się na takie upokorzenie.

- Odpowiedz. Muszę to wiedzieć. Olivia Herbert, jego ciotka, opowiada na przyjęciach, że Mitchell buduje dom na Anguilli. W głębi ducha marzyłaś o domu na wyspie? Pokazał ci swoje nowe gniazdko i zapragnęłaś tam zamieszkać?

Kate starała się zachować kamienną twarz. Nic nie szkodzi, że Mitchell jej nie powiedział, że buduje tu dom. Byli za bardzo pochłonięci kochaniem się i wzajemnym poznawaniem.

- Nie - odparła spokojnie.

- Na promie słyszałem, że jest tu jacht Zacka Benedicta, a Wyatt to jego dobry przyjaciel... i sponsor filmów. A więc obiecał ci rejs i imprezy u boku gwiazd? Tego chciałaś?

- Nie. - Kate starała się nadać głosowi neutralne brzmienie, ale poczuła mdłości na wspomnienie, jak Mitchell pozwolił jej paplać o Zaku Benedikcie, kiedy kapitan wskazał jacht aktora. Z drugiej strony, właściwie jej nie okłamał. Powiedział tylko, że nie jest fanem Benedicta. Pewnie, był jego przyjacielem. A na korzyść Mitchella trzeba zapisać, że nie lubi się przechwalać.

Evan nie dał się oszukać. Była zbyt błada i nie zdołała ukryć zaskoczenia.

- Nie wiedziałaś o jachcie ani o domu, prawda?

- Ta rozmowa nie ma sensu. Dajmy już spokój - ucięła stanowczo.

- Najpierw odpowiedz na pytanie, raczej sobie niż mnie: jakim cudem wiesz, że Wyatt mieszka w Europie i Nowym Jorku, ale nie masz pojęcia, że również w Chicago?

- On nie zna Chicago. Dużo opowiadałam o tym mieście i dałby mi do zrozumienia, gdyby kogoś tam miał. Zapytał nawet, ile się stamtąd leci na Anguillę! Evanie, nie mówimy o tym samym człowieku.

- Obyś się nie myliła, skarbie, bo ten, którego mam na myśli, mieszkał z Caroline Wyatt właśnie w Chicago.

- Z kim? - zapytała zdenerwowana.

- Caroline Wyatt. Pod koniec zeszłego roku zaginął William Wyatt, pamiętasz?

- Jak przez mgłę.

- Piękna Caroline to jego żona. Twój Mitchell podrywa żonę przyrodniego brata! Wprowadził się do niej zaraz po tym, jak William zaginął!

- Opowiadał mi o bracie - wtrąciła szybko, z wyraźnym zadowoleniem. - Bardzo go lubił. A jeśli dom tej Caroline przypomina choć trochę domy twoich znajomych i krewnych, równie dobrze mógłby mieszkać w hotelu.

Evan odgarnął sobie włosy z czoła i opuścił rękę.

- Nie pozwól, żeby ten drań cię skrzywdził. A jeśli to zrobi, pamiętaj, że celował we mnie, nie w ciebie - dodał z czułością. - Może wtedy będzie ci łatwiej. - Wziął drinka i spojrzał na bagaże. - Powiniennem ci zanieść walizkę do taksówki, ale nie zamierzam mu pomagać. Przykro mi, Kate. - Były to szczere słowa, nie pożegnalna kpina.

Kate rozdygotana patrzyła, jak Evan wychodzi na taras i do ogrodu.

W jej głowie mnożyły się pytania, gdy poszła do łazienki po swoją torebkę. Zatrzymała się przy umywalce i usiłowała nie patrzeć na Mitchella oczami Evana, tylko sama sobie wszystko poukładać. W wyobraźni usłyszała szept Mitchella: Wczoraj czułem to samo, co ty. Dobrze o tym wiesz. Natychmiast odzyskała humor. Tak, to jest prawdziwy Mitchell. Nie ten, o którym opowiadał Evan.

Opowieść o dzieciństwie Mitchella tłumaczyła, dlaczego pierwszego wieczoru Mitchell unikał odpowiedzi na jej pytania. Historia jego życia to nie anegdota, którą można opowiadać nieznanym. Na korzyść Mitchella należy także zapisać fakt, że nie wymyślił sobie piękniejszej przeszłości, którą mógłby swobodnie przedstawiać. To świadczy o ogromnej sile charakteru.

Jeśli chodzi o inne rewelacje Evana, Kate była w stanie znaleźć logiczne wytłumaczenie każdej z nich. Jednego tylko nie mogła zrozumieć: jeśli Evan miał rację i Mitchell mieszkał w Chicago, choćby krótko, dlaczego nie wspomniał o tym ani słowem - może po wyjeździe z St. Maarten nie chciał jej więcej widzieć?

Musiąca to wiedzieć. Zaraz, natychmiast, nie później, kiedy spojrzy Mitchellowi w oczy i ulegnie jego czarowi. Krótka, zwięzła odpowiedź. Ma do tego prawo.

Zamknęła za sobą drzwi łazienki, wyjęła z torebki folder hotelu Enklawa i drżącymi palcami wybrała numer. Gdy w słuchawce rozległ się głos recepcjonisty, ciężko oparła się o umywalkę i głosem drżącym ze zdenerwowania poprosiła o połączenie z apartamentem pana Wyatta

- Przykro mi - usłyszała po chwili. - Pan Wyatt się wymeldował.

- Wymeldował się? A czy... zostawił dla mnie wiadomość? To znaczy dla Kate Donovan?

- Chwileczkę. Nie, proszę pani, nie zostawił żadnych wiadomości - zapewniła telefonistka.

Kate odwróciła się i oparła o toaletkę, żeby nie upaść. W uszach miała drwiący głos Mitchella: Skomplikujmy to wszystko, Kate... Ależ ja zamierzam cię skonsumować...

Rozplakała się. Po omacku szukała ręcznika, ukryła w nim twarz, żeby Evan nie usłyszał szlochu. Zależało jej, żeby wziąć się w garść i wymknąć z hotelu, zanim Evan wróci z ogrodu. Odrzuciła ręcznik, umyła twarz zimną wodą, wyrzuciła z łazienki przez uchylone drzwi i upewniła się, że salonik jest pusty. Z oczami pełnymi łez złapała walizkę, rzuciła się do drzwi i mocowała z klamką. Już wychodziła, gdy Evan wrócił z tarasu.

- Kate, poczekaj, pomogę ci...

- Poradzę sobie, dziękuję - zawołała. Nie odwróciła się, ale nie zdołała opanować szlochu.

- Co, do licha... - Objął ją i odwrócił do siebie. Spojrzał na zalaną łzami twarz i przyciągnął do piersi. - Co się stało, skarbie?

- Nie bądź dla mnie taki dobry; chciałam od ciebie odejść do niego, a on... zniknął.

- Nie przejmuj się - mruknął sucho. - W tej chwili nie mam ochoty być dla ciebie dobry. Może wrócimy do domu?

Kate skinęła głową, zbyt poruszona, żeby mówić.

- Najpierw muszę odebrać Maksa.

Max wskoczył do taksówki i posłusznie usiadł na podłodze. Kate przesunęła się na środek, robiąc miejsce Evanowi.

- Będzie nam ciasno - mruknął, siadając koło Kate.

Poczuła jego udo przy swoim, a z braku miejsca objął ją lewym ramieniem.

Siedzieli tak setki razy, ale teraz jego bliskość wywoływała skrępowanie. Evan też tak to odbierał; wyczuwała jego napięcie. Był zdenerwowany i zły, że go zdradziła. Nie zasłużyła na jego dobroć i współczucie, a fakt, że okazywał jej i jedno, i drugie właśnie teraz, gdy tego najbardziej potrzebowała, sprawił, że zawstydzona schyliła głowę. Miała łzy w oczach. Max położył wielki łeb na kolanach Kate i wpatrywał się w nią z miłością. Głaskała go, czując łzy na policzkach. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nawet nie raczyła przeprosić Evana. Przełknęła ślinę, usiłując wydobyć głos ze ściśniętego gardła.

- Przykro mi - szepnęła.

- Wiem.

Nerwowo szukała w torebce chusteczki - na darmo. Torba podręczna Evana leżała tuż obok. Kate sięgnęła do suwaka, zanim łzy całkiem ją oślepiły.

- Masz chusteczki? - wymamrotała.

- Chyba tak. Podaj mi, zobaczę.

- Nie zwracaj sobie głowy. - Już namacała suwak. - Sama we...

- Nie otwieraj - zaczął Evan, ale za późno.

Na wierzchu starannie poukładanych męskich kosmetyków leżało kwadratowe niebieskie pudełeczko od Tiffany'ego, przewiązane kremową wstążką.

Kate patrzyła na nie przez nową falę łez. Po raz drugi w ciągu niecałej godziny ukryła twarz w dłoniach i wybuchła płaczem.

Evan zawahał się, ale po chwili przyciągnął ją do siebie.

- To ja powinnam cię pocieszać - szepnęła przez łzy.

- Nie da się mnie pocieszyć - odparł.

- Jestem na siebie wściekła - wyznała zawzięcie. Zamyślił się na chwilę.

- Ja na ciebie też - odparł, ale w jego głosie pobrzmiwały nuty śmiechu. Kate zamknęła oczy. Nie może teraz myśleć o Mitchellu, bo rozsypie się na kawałki. Wyczerpana, znużona przeganiem wspomnień, zasnęła, gdy taksówka jechała na lotnisko. Kiedy się obudziła, Evan trzymał ją za rękę.

- Pobudka, jesteśmy na miejscu - powiedział i puścił dłoń Kate. Gdy spała, wsunął jej na palec piękny pierścionek z brylantem.

Kate przyglądała mu się przez chwilę. - Nie mogę...

- Posłuchaj, co ci proponuję - nie dał jej dokończyć. - Potrzebuję trochę czasu, żeby się uporać z tym, co zaszło. Ty też. Ale uważam, że powinniśmy publicznie ogłosić nasze zaręczyny.

- Czemu?

Pochylił się do jej ucha.

- Po pierwsze, pierścionek będzie pasował do tego, co na siebie włożysz na sobotnią galę dobroczynną na rzecz szpitala dziecięcego, którą sponsorujemy.

Kate spojrzała na niego zdumiona, gdy sięgnął po portfel, żeby zapłacić taksówkarzowi.

- A po drugie?

- Będą tam też Wyattowie. Nie wiem jak ty - ciągnął jak gdyby nigdy nic odliczając pieniądze - aleja na twoim miejscu zrobiłbym wszystko, żeby Mitchell Wyatt zrozumiał, że go wykorzystasz...

- Jako co? - zapytała z goryczą. Uśmiechnął się ironicznie, z odrobiną żalu.

- Ostatnią panią przygodę.

ROZDZIAŁ 29

O piątej trzydzieści fala turystów w Captain Hodge Wharf powoli opadała. Pasażerowie liniowców wracali na pokład, objuczeni siatkami ze sklepów wolnoctwowych, turyści mieszkający na wyspie spieszyli do hoteli, żeby odpocząć przed kolejną nocą hazardu i zabawy.

MacNeil dzwonił z samochodu do Graya Elliotta i zdawał sprawozdanie z ruchów Wyatta.

- Nadal czeka w porcie - powiedział. - To zła wiadomość. Ale jest i dobra: jego piloci są gotowi do startu, więc lada moment wyruszy.

- Świetnie, bądźmy w kontakcie - odparł Elliott. - Interpol czeka na sygnał, ale nie mogę im pozwolić przeszukać jego mieszkania w Europie, póki nie wystartuje. Ktoś mógłby zawiadomić Wyatta. Ma telefon na pokładzie, ale nie sądzę, żeby służba знаła numer.

- Odezwę się, kiedy tylko się ruszy - zapewnił MacNeil.

Odłożył telefon, a Childress zrobił Wyattowi kolejne zdjęcie.

- Przyciąga dziewczyny jak magnes - stwierdził smętnie, widząc, jak ładna blondynka podchodzi do Wyatta.

- Przepraszam bardzo, która godzina? - zapytał kobiety głos.

- Wpół do szóstej. - Mitchell nie spojrzał ani na zegarek, ani na dziewczynę. Przed chwilą sprawdzał godzinę, a teraz jego uwagę przyciągał nowy prom, który pojawił się na horyzoncie.

Sądząc po rozmiarach i tempie zbliżania się do brzegu, Mitchell uznał, że prom płynie z St. Maarten. Jednak wybrzeże wyspy było usiane małymi portami i zatokami, więc spostrzeżenie nie musiało być trafne. Dlatego Mitchell trzymał radość na wodzy. Kilka minut później łódź nadal zmierzała w stronę Captain Hodges Wharf, a serce Mitchella biło coraz szybciej. Wbił wzrok w mostek promu i zaklinał kapitana, żeby nie zmienił kursu.

Statek podpływał coraz bliżej, był coraz większy. Mitchell szukał wśród pasażerów rudej czupryny. Wkrótce prom Island Sun przybił do brzegu i ostatni pasażerowie zeszli z pokładu. Mitchell wrócił na punkt obserwacyjny na skraju nabrzeża i przeczesywał wzrokiem horyzont w poszukiwaniu kolejnego promu. Najwyraźniej samolot jej chłopaka miał opóźnienie. Narzeczony przyjechał godzinę albo dwie później i przez to Kate nie dotarła na czas.

Uśmiechnął się pod nosem i po raz kolejny zdziwił się, że ani jemu, ani jej nie

przyszło do głowy, żeby przekazać sobie numery komórek. Zanim rano odeszła, wymieniali opowieści, długie pocałunki, oglądali wschód słońca i kochali się do utraty tchu, ale nie wymienili się telefonami. Właściwie nic dziwnego, pomyślał Mitchell ironicznie. Przy Kate nie potrafił skoncentrować się na niczym.

Po kolejnych dwudziestu minutach i przybyciu kolejnego promu Mitchell przestał się uśmiechać. Słońce chyliło się ku zachodowi, nadciągała ciemność. Wyobrażenia podsuwała mu okropne wizje Kate samej w willi, skrzywdzonej przez rozwścieczonego partnera.

Nie był w stanie odpędzić tych myśli. Wyjął komórkę z kieszeni i po tym, jak przełączano go od operatora do operatora, połączył się wreszcie z hotelem Island Club. W ostatniej chwili przypomniał sobie, że Maurice'a nie ma, i poprosił o rozmowę z jego zastępcą. Odezwał się męski głos. Orły zapytał, w czym może pomóc.

- Mówi Mitchell Wyatt. - Starał się, żeby w jego głosie nie słyhać było przerażenia. - Pani Donovan z willi numer sześć źle się dzisiaj czuła, a teraz nie odbiera telefonu. Proszę kogoś do niej wysłać i sprawdzić. Poczekam.

- Pani Donovan? Z wili numer sześć? - powtórzył Orły. - Jest pan pewien?

- Absolutnie - warknął Mitchell. - Proszę natychmiast tam kogoś wysłać.

- Z przyjemnością rozproszę pańskie obawy, panie Wyatt - odezwał się

Orły po chwili. - W szóstce nikt nie odpowiada, bo willa jest pusta.

- Jak to: pusta?

- Goście wymeldowali się dzisiaj o trzeciej. Czy jest coś jeszcze... Mitchell złożył komórkę i przerwał Orły'emu w połowie zdania. Jego umysł odmawiał zaakceptowania tego, co usłyszał. Sparaliżowany niedowierzaniem stał w miejscu, wpatrzony tęsknym wzrokiem w horyzont, z telefonem w bezwładnej dłoni.

Ani razu, odkąd się rano pożegnali, nie przeszło mu przez myśl, że Kate wystawi go do wiatru. Kochają się przecież i ich uczucie pogłębia się z każdą spędzoną wspólnie chwilą. Było im pisane wspólne życie i Kate wiedziała to jeszcze przed nim. Pragnęła magii, która przecież otaczała ich na każdym kroku. Z prawnikiem tego nie miała. Niemożliwe więc, żeby wróciła z narzeczonym do domu.

Najwyraźniej to jej chłopak się wymeldował i wrócił do Chicago - sam. A Kate pewnie jest w drodze do Mitchella i już nie może się doczekać, kiedy pocałuje go na powitanie, tak jak on. Mitchell znalazł sposób, żeby się o tym przekonać... Powoli wyjął z kieszeni karteczkę z adresem i numerem telefonu do weterynarza. Ze wzrokiem utkwionym w świstek znów otworzył komórkę. Bał się tego, co usłyszy.

- Mówi Mitchell Wyatt - zaczął, kiedy weterynarz odebrał telefon. - Chciałem

zapytać, czy pani Donovan już się zgłosiła po Maksa?

- Tak, kilka godzin temu. Bardzo się ucieszył na jej widok. Przygotowałem wszystkie dokumenty niezbędne do zabrania psa do Stanów.

- Bardzo dobrze... - Mitchell czuł, jak jego serce ściska się z bólu. - Czy ktoś z nią był?

- Tak, bardzo miły pan.

Childress i MacNeil obserwowali, jak samolot Wyatta jedzie na pas startowy. Po chwili rozpędził się, oderwał od ziemi i zniknął w ciemności. Widzieli jedynie małe punkciki światła.

ROZDZIAŁ 30

W przeciwieństwie do apartamentów w Europie, umeblowanych tradycyjnie, samolot Mitchella przypominał luksusowy salon w stylu art deco. Surowość czerni, chromu i srebra łagodziły osobiście przez niego wybrane kolorowe drobiazgi z epoki. Elegancka kanapa obita szarą skórą, dość długa, by mógł się wygodnie wyprostować, stała naprzeciwko okrągłych stolików z blatami z czarnego granitu, ozdobionych chromowymi lampami w stylu art deco.

Naprzeciwko kanapy znajdowały się dwa ogromne fotele. Trochę dalej - mahoniowe biurko, przy którym zazwyczaj pracował, kilka krzeseł i drzwi prowadzące do małej, ale wygodnej sypialni i przylegającej do niej łazienki.

Zazwyczaj gdy wsiadał na pokład na dłuższy lot, Mitchell kierował się albo do biurka, albo do sypialni, w zależności od pory dnia. Teraz podszedł od razu do mahoniowego baru w przedniej części kabiny i nalał sobie whisky do kryształowej szklanki.

Usiadł na kanapie i patrzył, jak znikają światła St. Maarten; wyprostował nogi i upił łyk alkoholu. Chciał stłumić ból w sercu.

Zgasił górne światło i zapalił lampkę na stoliku.

Powoli, starannie analizował ostatnie trzy dni i szukał choćby śladu dowodu, który sugerowałby, że przeceniał jej uczucia do niego.

Po godzinie miał tylko mnóstwo wspomnień cudownego rudzielca z ciepłym uśmiechem, którego jeden pocałunek wystarczył, żeby stanął w ogniu. Wspomnienia podsuwały mu to samo pytanie: jak mogła wyjechać z chłopakiem nawet bez słowa pożegnania?

Dlaczego tak postąpiła, skoro śmiało wyznała swoje uczucia?

Może to los chciał, żebyśmy się spotkali i zostali przyjaciółmi - może to było nam pisane... Bardzo cię lubię... I myślę, że ty mnie też... Jeśli mam się rozczarować - nie z tobą. Nie wiem dlaczego, ale to bardzo ważne.

Przełknął gorycz, odetchnął głęboko i zapadł w odrętwienie. Chciał o niej myśleć bez piekącego poczucia straty. Wolał wspominać, jak zaspani i zaspokojeni oglądali w łóżku wschód słońca albo niepojętą rozkosz, którą mu dał widok jej ręki tak blisko jego dłoni na stoliku w kasynie.

Zdecydowała zostać ze swoim chłopakiem, a Mitchell sam zastawił na siebie pułapkę, kiedy rano opisał ich rolę. Tylko że teraz dostała mu się rola, którą przewidział dla prawnika:

Kiedy zrozumie, że naprawdę chcesz być z kimś innym, powinien z klasą przyjąć

porażkę i życzyć ci jak najlepiej, tym samym dając do zrozumienia, jak wiele tracisz, i pogrążając cię w poczuciu winy. A potem zniknąć ci z oczu.

Jeśli chodzi o... zasady, o których mówiłeś... Co ty, jako dżentelmen, zrobiłbyś, gdybym, hm... no cóż, zmieniła zdanie co do rozstania z nim?

W takich okolicznościach zasady są oczywiste: musisz do mnie zadzwonić i poinformować o zmianie decyzji, a ja pokornie przyjmę jego rolę.

W drodze na lotnisko dzwonił do hotelu Enklawa z pytaniem, czy nie zostawiła dla niego żadnych wiadomości. Nie.

Przez chwilę rozważał, czyjej zniknięcie to nie dziecinna próba zmuszenia go, żeby za nią ruszył. Jeśli o to chodziło, jest inna, niż sądził.

Wiedział, jak znaleźć Kate, nie stracił jej na zawsze. Nawet jeśli nie znajdzie nazwiska w książce telefonicznej, trafi do niej po nekrologach ojca.

Wielokrotnie rozważał możliwość, że stało się coś strasznego, co kazało Kate wyjechać bez słowa.

Za każdym razem gasił tę myśl, podobnie jak tłumił ochotę, żeby pod tym pozorem jej szukać. Miała dość czasu i przytomności umysłu, żeby odebrać psa od weterynarza. Celowo wystawiła go do wiatru na przystani.

Zadzwonił telefon na stoliku. Mitchell nie miał ochoty z nikim rozmawiać.

- Dlaczego nie odbiera, do licha? - mruknął Matt Farrell do żony. Wsunął ręce w kieszenie, odwrócił się i spojrzał przez cały salon w okna wychodzące na Lakę Shore Drive. - Wiem, że jest na pokładzie.

Meredith odłożyła dokument, nad którym pracowała - plan kolejnego posiedzenia rady nadzorczej firmy Bancroft & Company, sieci luksusowych domów towarowych założonej przez jej przodka, którą teraz kierowała.

- Pewnie jest w łóżku - odparła.

Matt słyszał jednak niepokój w jej głosie i przypomniał sobie coś, co trochę łagodziło powagę sytuacji Mitchella.

- Skoro o tym mowa... - Znacząco uniósł brew.

Meredith przyglądała mu się uważnie, ale nie przychodziło jej do głowy nic innego poza aluzją, żeby też poszli do łóżka. A to wydawało się mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę, jak bardzo Mattowi zależało, żeby się skontaktować z Mitchellem i uprzedzić go, że policjanci na dwóch kontynentach przeszukują jego mieszkania.

- O czym? - zapytała w końcu.

- O Mitchellu w łóżku - wyjaśnił Matt.

- Tak? - W jej głosie pojawił się cień irytacji, bo Matt znowu tylko uniósł brew i nie spieszył się z udzieleniem informacji. Zadowolony, że całkowicie pochłonął janowy temat, wyjaśnił:

- Kiedy Zack zadzwonił, żeby powiedzieć, że przeszukują apartament Mitchella w Rzymie, wspomniał też, że Mitchell miał do niego bardzo ciekawą prośbę. Wygląda na to, że poznał kogoś na wyspie, a musi na kilka dni wrócić do Chicago, więc prosił, żeby zabrać dziewczynę na pokład „Julie”.

Meredith przechyliła głowę zdziwiona.

- Co w tym niezwykłego?

- Nie, w tym nie. Ale Mitchell zamierza co wieczór wracać do niej na jacht. Stąd wniosek, że jest teraz w łóżku. Może dlatego nie odbiera telefonów. A dziewczyna ma na imię Kate.

Meredith przestała się uśmiechać, Matt też, i to z tego samego powodu.

- Mam nadzieję, że dziewczyna jest na pokładzie jachtu, nie samolotu. - Meredith głośno wyraziła ich obawy. - Mitchell poczułby się okropnie, gdyby zobaczyła, jak policja czeka na niego na lotnisku, jeśli przypuszczenia Zacka się potwierdzą.

- Może Zack wyciąga pochopne wnioski. - Matt podszedł do telefonu.

- Wcale tak nie uważasz, prawda?

- Nie. - Zawahał się, nie chcąc martwić Meredith, ale nie umiał jej okłamać.

Meredith sama nie wiedziała, czego się spodziewać. Przed laty Matt obserwował, jak jego przyjaciel Zack Benedict został niesłusznie oskarżony o morderstwo swojej żony, aktorki. To gorzkie doświadczenie sprawiło, że obaj nieufnie odnosili się do wymiaru sprawiedliwości. I dlatego Matt kazał szoferowi czekać w gotowości i jechać do hangaru na lotnisku O'Hare w towarzystwie dwóch prawników z kancelarii, która obsługiwała w Chicago firmy jego i Mitchella.

Telefon koło kanapy znowu się rozdzwonił. I tym razem Mitchell nie odbierał, choć tylko nieliczni znali numer do samolotu, a wszyscy byli dla niego ważni, z różnych powodów. Wypity alkohol pogłębił zagubienie i tęsknotę za Kate. W końcu Mitchell sięgnął po słuchawkę, żeby się oderwać od ponurych myśli.

- Kimkolwiek jesteś, upór to twoja główna cecha - rzucił do słuchawki.

- Tu Matt - odezwał się przyjaciel po chwili ciszy. - Godzinę temu rozmawiałem z Zackiem. Mówił, że policja przewraca twoje mieszkanie do góry nogami. Szukają czegoś. Dzwoniła też twoja asystentka z Nowego Jorku. Tamtejsza policja przeszukała twój apartament.

Mitchell wyprostował się powoli.

- Czego szukają?

- W Nowym Jorku męskiego płaszcza, kurtki, marynarki albo innego czarnego stroju z charakterystycznymi guzikami, z symbolem na odwrocie. Gliniarze przynieśli rysunek wzoru. Nie wiem, co mieli we włoskim nakazie, ale Zack mi go przefaksował.

- Przeczytaj - poprosił Mitchell, a gniew zajmował miejsce rozpaczy. Słuchał, jak Matt męczy się z włoskim, błędnie wymawiając większość słów. - Tego szukają - przerwał mu w pewnej chwili.

- Czego?

- Męskiego płaszcza, marynarki, czegokolwiek z guzikiem z charakterystycznym symbolem. - Mitchell wstał i przecesał włosy rękami. - Nie mam pojęcia, o co chodzi.

- Obaj z Zackiem uważamy, że należy to wiązać z odkryciem ciała twojego brata.

Mitchell pokręcił głową.

- Bratanek mówił, że policja już ujęła sprawcę. Pijak z sąsiedztwa się przyznał.

- Powiedzieli to twojemu bratankowi, bo chcą, żebyś tak myślał - sprzeciwił się Matt.

- Posłuchaj uważnie: przeszedłem już przez to i wiem, jak działa policja. Przeszukują twoje mieszkania bezpośrednio po tym, jak odnaleziono ciało Williama, co bez wątpienia oznacza, że jesteś podejrzany. Jeśli tak, chcą cię ściągnąć do Chicago albo żeby przesłuchać, albo aresztować. Moim zdaniem, będą na ciebie czekali na lotnisku. Zack też tak uważa. - Przerwał, żeby jego słowa w pełni dotarły do przyjaciela, i po chwili mówił dalej: - Kazałem

Pearsonowi i Levinsonowi przejechać na lotnisko. Ale Zack nie popiera tego planu. Uważa, że w ogóle nie powinieneś ładować w Chicago. A nawet w Stanach. Jutro zatrudnij dobrego prawnika od spraw karnych i każ mu załatwić z prokuraturą okręgu Cook dobrowolny powrót. To chyba rzeczywiście lepszy plan.

Mitchell wstał, podszedł do baru i odstawił szklanekę na tacę.

- Nie będę uciekał. Każę Levinsonowi natychmiast sprawdzić, kto jest odpowiedzialny za to zamieszanie. On powie dowódcy akcji, że wiem, co się dzieje, a mimo to wyląduję w Chicago. Może to nie przekona policji o mojej niewinności, ale przynajmniej będę miał satysfakcję, że ich zawstydzę.

Matt Farrell zaśmiał się mimo powagi sytuacji.

- A co potem?

- Policja może albo łąpać mnie na lotnisku, albo uzgodnić z Levinsonem warunki cywilizowanej rozmowy następnego dnia. Mam nadzieję, że wybiorą drugą opcję.

Mitchell zadzwonił do Dave'a Levinsona i wyjaśnił całą sprawę. Odłożył słuchawkę,

spojrzał na zegarek, nadal miał czas z St. Maarten. Wyciągnął pokrętło i nagle rzeczywistość dotarła do niego z bolesną siłą; zaledwie szesnaście godzin temu leżał z Kate w łóżku i podziwiał wschód słońca nad Morzem Karaibskim, a ona opowiadała zabawną historię, skąd się wziął jej dołeczek w brodzie. Zanim zasnął, postanowił, że wieczorem zjedzą kolację na jachcie i wyruszą w rejs pod gwiazdami.

Tymczasem ona jest w Chicago z mężczyzną, którego wybrała, a Mitchell stara się uniknąć aresztu za morderstwo brata, którego kochał.

Wyrzucił Kate z myśli, wstał i poszedł do łazienki, żeby się ogolić i przebrać. Od tej chwili musi się skoncentrować na tym, żeby pomóc Caroline i Billy'emu i stawić czoło policji. Kate nie ma. Koniec. Musi zapomnieć o niej i ich romansie. Siłą woli wyparł ją ze świadomości. Była to technika, której się nauczył już jako chłopiec i rozwinął w ciągu lat. Zawsze wychodziło mu to na dobre. W sypialni ściągnął koszulę, wszedł do łazienki i zaczął się golić. Zdradziecki umysł podsunął wizję Kate z tego ranka. Przyglądała mu się w lustrze, powstrzymywała uśmiech, starała się nie okazywać, jaką przyjemność sprawia jej intymność tej sceny. Pod białą pianą skrywał się jego uśmiech, bo Mitchell doświadczał podobnej radości, czując na sobie wzrok Kate. Maszynka się omsknęła. Zaklął i sięgnął po chusteczkę. Levinson oddzwonił, gdy Mitchell kończył zapinać koszulę. - Nie udało mi się dowiedzieć, kto wydał nakazy rewizji ani kto prowadzi dochodzenie w sprawie śmierci Williama - zaczął. - Na początku sprawą zajmował się detektyw MacNeil, ale wyjechał w tajnej misji. Ponieważ nikt niczego nie wie, uderzyłem na samą górę i zadzwoniłem do Graya Elliotta, prokuratora, do domu. Ucieliśmy sobie z Grayem przyjemną pogawędkę, przy czym ja gadałem, a on słuchał. Właściwie aż do końca rozmowy nie wiedziałem, czy w ogóle wie o dochodzeniu. Teraz jestem pewien, że nadzorował je osobiście.

- Jak to? - Mitchella irytował brak konkretnych informacji.

- Bo pod koniec kazał cię przywitać w Stanach i życzyć miłego wieczoru. Powiedział też, że już się nie może doczekać spotkania z tobą jutro o jedenastej trzydzieści.

- Czyli policja nie będzie na mnie czekać na lotnisku?

- Znając Graya, równie dobrze mogło to oznaczać: proszę bardzo, ląduj na lotnisku O'Hare ze złudnym poczuciem bezpieczeństwa, a ja cię dopadnę. W każdym razie jedno jest pewne: jutro masz przesłuchanie o jedenastej trzydzieści. Pytanie tylko, czy czeka cię noc w areszcie, czy nie.

- W takim razie bądźcie z Pearsonem na lotnisku - polecił Mitchell.

Ku zdziwieniu Mitchella tylko jeden samochód stał na lotnisku, kiedy samolot zjeżdżał z pasa startowego do hangaru, a była to limuzyna Matta z Pearsonem i Levinsonem

na tylnym siedzeniu i szoferem za kierownicą.

- Najwyraźniej Gray uznał, że nie będziesz unikał kontaktu z policją - stwierdził Levinson, gdy wjeżdżali na autostradę.

Kierowca zerkał w lusterko.

- Mamy ogon - oznajmił. - Dwa samochody. Zgubić?

- Broń Boże! - odparł Pearson.

ROZDZIAŁ 31

Bądź dla niego miła, Lucy - mruknęła Kate przez sen. - Max nie wie, że łóżko jest tylko dla kotów. - Wyciągnęła rękę i odepchnęła syczącą kotkę od Maksa, który nieświadomie naruszył terytorium Lucy. Położyła szarą kotkę na poduszce koło siebie i spojrzała na stolik przy łóżku. Było wpół do dziewiątej rano.

Kate zamknęła oczy, chcąc, żeby wróciła spokojna senna amnezja, ale po kilku minutach bezowocnych starań dała sobie spokój. Odrzuciła kołdrę i niechętnie wstała.

- Jak ci się spało? - zapytała Maksa. W odpowiedzi zamerdał ogonem, więc uśmiechnęła się i pogłaskała kundla. - Musisz się nauczyć żyć w zgodzie z Lucy i Ethel - powiedziała, zdjęła rudą kotkę z toaletki i przytuliła ją do siebie.

Max poszedł za swoją panią do kuchni. Wpuściła go do ogródka, który przylegał do jej małego domku w starej, częściowo odrestaurowanej dzielnicy Chicago. Pies wybiegł na dwór i obwąchiwał śnieg, póki nieznanemu mu zimno nie przeniknęło przez sierść. Wtedy szybko wrócił do domu.

Kate udawała, że go nie zauważa, gdy parzyła kawę.

- Błagam, niech się łatwo przyzwyczai do mieszkania w domu - pomodliła się na głos. Jej wiara w modlitwy przechodziła różne fazy w minionych latach, ale nigdy nie była tak mocna jak teraz, po nocy na plaży z Mitchellem Wyattem.

Gdy Kate patrzyła, jak Mitchell pływa, miała wrażenie, że ojciec jest tuż obok. Było to najbardziej poruszające mistyczne doświadczenie w jej życiu - dowód, że jednak istnieje Boska Opatrzność, Wielki Plan, czego zawsze dowodził stryj ksiądz. Może miał rację, rozmyślała Kate, ospale sypiąc kawę do ekspresu. Jeśli tak, Boska Istota pozwala sobie na okrutne żarty, a Wielki Plan ma ogromne luki.

Kate dumiała nad poważnymi sprawami, kawa się parzyła, a Max znów wybiegł do ogródka i skorzystał ze wszystkich trzech drzewek. Kate wpuściła go do kuchni i naląła sobie kawy.

Z zasady wstawiała wczesnym rankiem. Poszła do salonu, rozsunęła zasłony i skuliła się w fotelu przy oknie, żeby obserwować, jak dzielnica budzi się do życia. Tego ranka jednak spóźniła się na uliczny spektakl o trzy godziny. Najchętniej wróciłaby do łóżka, schowała pod kołdrę i usiłowała się rozgrzać.

Poszła do holu, podkręciła kaloryfer, postawiła kawę na nocnym stoliku w sypialni i położyła się do łóżka. Uwiła sobie przytulne gniazdko z puchowej kołdry, oparła poduszkę o

wzglowie, przyciągnęła kolana do piersi i objęła je ramionami. Ethel skuliła się u jej stóp, Lucy przywarła do uda.

O dziewiątej Kate dopiła kawę, ale nadal wstrząsały nią dreszcze - reakcja na wszystko, co się wydarzyło na Anguilli i St. Maarten. Postanowiła zadzwonić do Holly i powiedzieć, że już wróciła i zaręczyła się z Evanem. Później wspomni o Mitchellu. We wtorki i czwartki Holly pracuje od dziewiątej do piątej. Mieszka niedaleko, więc może nawet się spotkają.

Wyciągała rękę po słuchawkę i akurat zadzwonił telefon.

- Kate - odezwał się serdeczny, ale nieznanym męskim głosem. - Mówi Gray Elliott. Pewnie mnie nie pamiętasz, widzieliśmy się kilka razy, kiedy byłeś z Evanem na imprezach.

- Oczywiście, że cię pamiętam - zapewniła zdziwiona, skąd taka skromność, prawdziwa lub udawana, u najbardziej pożądanego kawalera w Chicago.

- Rano dzwoniłem do Evana i dostałem od niego twój numer. Słyszałem, że się zaręczyliście. Wszystkiego najlepszego.

- Dziękuję.

- Chcę z tobą porozmawiać. Czy mogłabyś wpaść do mnie do biura dzisiaj o wpół do jedenastej?

Kate usiadła gwałtownie, opuściła nogi na podłogę, zrzucając przy tym Ethel. Najwyraźniej zaręczyny ze znanym prawnikiem mają swoje zalety. Przedtem z trudem zdołała namówić policjantów prowadzących dochodzenie w sprawie śmierci ojca, żeby do niej oddzwonili. A teraz sam prokurator się z nią kontaktuje.

- Chodzi o mojego ojca?

- Niewykluczone. - Jak to?

- Wolałbym wytłumaczyć to osobiście.

Coś w jego głosie denerwowało Kate. Początkowo mówił przyjacielskim tonem, ale zaproszenie do biura zabrzmiało oficjalnie.

- Mam przyjść z prawnikiem? - zażartowała.

- Z kim tylko zechcesz - odparł ciepło. Kate już karciała się, że niepotrzebnie zdenerwowała się telefonem prokuratora, gdy dodał: - Ale nie sądzę, że była byś zadowolona z obecności Evana.

Kate odłożyła słuchawkę i od razu zadzwoniła do Holly.

- Cześć. Wróciłam wczoraj wieczorem. Gray Elliott, ten prokurator, dzwonił do mnie przed chwilą. Chce, żebym o wpół do jedenastej przyszła do niego do biura.

Chyba chodzi o ojca. Przydałoby mi się psychiczne wsparcie. Masz czas?

- Znajdę - odparła Holly. - Przyjadę za czterdzieści pięć minut. Po drodze opowiesz mi, jak było na Anguilli.

Dokładnie trzy kwadranse później sportowy samochód Holly zatrzymał się przed domem Kate. Holly uśmiechnęła się, gdy przyjaciółka wsiadała do wozu, ale zaraz spoważniała.

- Okropnie wyglądasz. Co się tam działo? - zapytała, włączając się do ruchu.

Kate jak zwykle w rozmowach z przyjaciółką okropne wydarzenia próbowała przedstawić jako anegdotę.

- Niech się zastanowię, co tam się działo? Zakochałam się w nowym facecie i się zaręczyłam.

- Z nowym czy z Evanem?

- Z Evanem. Zakochałam się w Maksie.

- Więc wszystko w porządku, tak?

- W idealnym.

- W takim razie dlaczego jesteś taka... nieszczęśliwa?

- Bo posłuchałam twojej rady i poszłam z kimś do łóżka.

Holly posłała jej długie, zdumione spojrzenie i gwałtownie nacisnęła hamulec, żeby nie wjechać na znak stopu.

- I jak się skończyło?

Kate odchyliła głowę i zamknęła oczy. Usiłowała się uśmiechnąć.

- Niezbyt dobrze - szepnęła.

- Przecież to nie mogło trwać dłużej niż kilka dni. Ile się może zepsuć w tak krótkim czasie?

- Bardzo, bardzo dużo.

- Chętnie posłucham szczegółów. - Holly nie dawała za wygraną.

- Później... w drodze powrotnej. Evan zachował się wspaniale.

- Powiedziałaś mu o zdradzie?

- Przyjechał z pierścieniem. - Kate otworzyła oczy i uśmiechnęła się. - Spójrz...

Holly wzięła Kate za rękę. Miała na sobie wypłowiałe dzinsy, podniszczone kozaki, biały golf i obszerną granatową kurtkę, która widziała już lepsze czasy. Długie jasne włosy spięta na czubku głowy szylkretową klamrą, żeby jej nie przeszkadzały i nie zasłaniały twarzy bez odrobiny makijażu.

- Imponujący - powiedziała z uznaniem. - Trochę ponad cztery karaty, kolor E, niezłe proporcje. - Holly była córką marnotrawną członków towarzyskiej elity Nowego Jorku. Znała

się na klejnotach. Miała nieprzyzwoicie duży, jak sama mówiła, fundusz powierniczy, z którego nie wzięła ani dolara. Wyglądała zawsze kobieco i niewinnie choćby w najmniej twarzowych ciuchach. Posiadała też dar błyskawicznej metamorfozy w zarozumiałą damę z towarzystwa. Radziła sobie w każdej sytuacji.

Rzadko opowiadała o nowojorskiej rodzinie. Czasem tylko ze śmiechem twierdziła, że ona i siostra muszą zapłacić za grzechy przodków, służąc tym, dla których los był mniej łaskawy. Holly opiekowała się zwierzętami; Laurel była prawnikiem i za darmo zajmowała się sprawami kobiet i dzieci.

ROZDZIAŁ 32

Kate, dziękuję, że przyszedłaś tak szybko - zaczął Gray Elliott, gdy przedstawiła mu Holly. - Usiądźmy. - Wskazał kanapę, przy której stały dobrane ze smakiem krzesła i niski stolik.

Kate usiadła, Holly przycupnęła obok przyjaciółki. Zaciekawiona i spięta Kate obserwowała, jak Elliott bierze plik dokumentów z biurka i siada na krześle naprzeciwko niej. Uśmiechnął się przyjaźnie i oparł łokcie na kolanach.

- Jak dobrze znasz Mitchella Wyatta?

Kate znieruchomiała. Bicie serca czuła w gardle.

- Chyba mówiłaś, że to ma związek ze śmiercią mojego ojca.

- Niewykluczone, że ma. Właśnie tego chcę się dowiedzieć. Jak dobrze znasz Mitchella Wyatta? - powtórzył spokojnie.

- Evan ci mówił, że go znam?

- Nie, i nie dowie się tego ode mnie. Właśnie dlatego radziłem, żebyś z nim nie przychodziła. - Zrobił dłuższą pauzę, a Kate stwierdziła, że miło postąpił, i starała się zmienić o nim zdanie. - Pozwól, że zapytam o co innego - zaproponował Elliott spokojnie. - Od jak dawna go znasz?

- Od kilku dni. Poznaliśmy się na Anguilli.

- Wcześniej nie? - Nie.

- Jak dobrze go znasz? - wrócił do poprzedniego pytania.

- Niezbyt - odparła nie do końca szczerze.

- Na pewno? - Tak.

Był rozczarowany, na jego twarzy malował się smutek, gdy otwierał teczkę leżącą na wierzchu. Jednym ruchem ręki rozsypał po blacie stolika zdjęcia Kate i Mitchella w namiętych uściskach.

Kate jęknęła i odwróciła wzrok od dowodów ich bliskości.

- O rany! - Holly pochyliła się nad blatem, żeby lepiej widzieć. Wzięła zdjęcia Kate i Mitchella na balkonie hotelu Enklawa, zrobione niedługo po tym, jak się zameldowali. Mitchell stał przy Kate, opierał się dłońmi o ścianę.

- Chciałabym mieć odbitkę - mruknęła Holly w nieprzyjemnej ciszy. - I tego też. - Wybrała zdjęcie, na którym całują się na plaży. Mitchell wplótł dłoń we włosy Kate i obejmował ją czule. - Szkoda, że takie ziarniste. - Holly sięgnęła po kolejne zdjęcie zrobione

tamtej nocy; na tym jego ręka dotykała piersi Kate.

Holly wachlowała się fotografią. - Rany, Kate, naprawdę mi zaimponowałaś.

Głucha na wszystko Kate wstała i łypnęła na Graya przez łzy gniewu.

- Jak śmiesz!

- Jak dobrze znasz Mitchella Wyatta? - zapytał spokojnie, ale w jej uszach mówił jak prokurator.

- Odpowiedź jest oczywista. Nie musiałeś o to pytać. Masz dowody.

- Oczekuję wyjaśnienia.

Holly pochyliła się do przodu.

- Idź do diabła - wycodziła. Wstała i spojrzała na najbardziej pożądanego kawalera Chicago z wyzwością i chłodem, jakby był karaluchem, choć mógłby, i powinien, zostać owadem wyższego rzędu. - Laurel Braxton, moja siostra, będzie reprezentowała Kate w tej sprawie, jeśli, abstrahując od tego, że jest pan podglądaczem, ma pan inny cel, przesłuchując Kate w kwestii tych zdjęć.

- Mam inny cel, panno Braxton.

- Doktor Braxton - poprawiła Holly. Gray skruszył się i zdziwił.

- Doktor Braxton - poprawił się posłusznie. Zdał sobie jednak sprawę, że pozwolił odciągnąć swoją uwagę od Kate, która nerwowo ścierała łzy z policzków. - Kate... czy też pani Donovan, bo nie sądzę, żebyśmy nadal pozostawali w przyjacielskich stosunkach... - Kate posłała mu lodowate spojrzenie, więc stwierdził z uroczym smutkiem: - Dobrze, że przynajmniej co do tego się nie mylę.

Kate nie dała się nabrać na chłopięcy urok; tego miała po uszy od Mitchella.

- Jakim prawem narusza pan moją prywatność, robiąc takie zdjęcia? I upokarza mnie, każąc tu przyjść i na nie patrzeć?

- Chodzi o śmierć pani ojca. Chciałem się tylko dowiedzieć, od jak dawna zna pani Mitchella Wyatta, żebym mógł go wykluczyć albo dodać do listy podejrzanych. W rodzinie Wyattów doszło ostatnio do dwóch nienaturalnych zgonów. Pani ojciec to trzeci przypadek tragicznej śmierci. Zdziwiające, żeby jeden człowiek miał tak katastrofalny wpływ na swoje otoczenie. Najwyraźniej Mitchell Wyatt ma.

Dziwne, Kate zapragnęła bronić człowieka, którym miała wszelkie powody pogardzać. Ale teraz atakowano go, bo był nieślubnym dzieckiem jednego z Wyattów, a to narażało go na pogardę ludzi pokroju Evana i najwyraźniej także Graya Elliotta.

- Po raz pierwszy spotkaliśmy się na Anguilli kilka dni temu. Resztę ma pan na zdjęciach. Niemożliwe, żeby coś go łączyło ze śmiercią mojego ojca, i wykluczone, żeby

zabił swojego brata. Był do niego bardzo przywiązany!

- Rozmawiał z panią o Williamie?

- Krótko. I niechętnie. Mówił, że brat nie żyje... Nie, to nie tak - poprawiła się szybko, widząc błysk zainteresowania w szarych oczach Elliotta. - Nie wiedziałam, że jego brat to William Wyatt. I sama wywnioskowałam, że brat Mitchella nie żyje.

- Dlaczego?

- Bo kiedy o nim mówił... - Kate robiła, co mogła, żeby nie rozplakać się na wspomnienie słów, które wtedy wydawały się tak znaczące. - Powiedział, że jego brat miał na imię William.

- Kiedy stwierdził, że William Wyatt nie żyje?

- Nie słucha mnie pan? - Mało brakowało, a Kate tupnęłaby nogą ze złości. - Mitchell użył czasu przeszłego, więc założyłam, że jego brat odszedł.

- Dobrze, rozumiem. A skąd pani wie, że był do niego przywiązany?

- Widziałam, jak o nim mówił. Z uczuciem, sympatią...

Prokurator skinął głową analizując słowa.

- No dobrze. - Wydawał się przekonany. - Czyli założyła pani, sądząc po jego głosie i minie, że był przywiązany do Williama?

- Tak. - Kate miała ochotę złapać torebkę i wybiec z gabinetu.

- Czy też na podstawie zachowania Wyatta powstało przypuszczenie, że jest do pani przywiązany?

Kate nie przewidziała tego pytania, nie spodziewała się analogii. Zamknęła oczy, odchyliła głowę i przełknęła głośno ślinę.

- Można tak powiedzieć - szepnęła.

- Dosyć - zdecydowała Holly. - Wychodzimy. - Wyjęła wizytówkę siostry z torebki, wcisnęła Elliottowi i pomaszerowała do drzwi.

Kate ruszyła za przyjaciółką. Elliott odprowadzał je wzrokiem.

- Pani Donovan? - odezwał się.

Kate odwróciła się i spojrzała groźnie.

- Przykro mi - powiedział. - Patrząc na zdjęcia, nietrudno się zorientować, że zaangażowała się pani nie tylko fizycznie, ale także uczuciowo. Boleję nad tym, że spotkało panią rozczarowanie.

Kate nie miała zamiaru pozwolić, żeby dzięki przeprosinom, zwłaszcza nieszczerym, wszystko uszło mu płazem.

- Nawet gdyby pan wiedział, postąpiłby pan tak samo - odparła spokojnie.

- Może tak bardzo się pan od niego nie różni?

W samochodzie, w drodze do domu, opowiedziała Holly o pobycie na Anguilli. Na koniec wspomniała, że Evan liczy, że Kate spojrzy Mitchellowi w twarz na gali na rzecz szpitala dziecięcego.

- Nie wiem, jak po tym, co mi zrobił, zdołam na niego patrzeć.

- A ja wiem - zapewniła Holly. - I przygotuję cię. Jeśli Evan załatwi mi miejsce przy waszym stoliku, pójdę z tobą jako wsparcie.

- Załatwimy ci miejsce...

- Po pierwsze, musisz mieć wystrzałową kreację. Wpadniemy do Bancroffs.

- Właściwie Evan już do nich dzwonił i umówił mnie z asystentką na zakupy na sobotę - wyznała Kate.

- Evan zapłaci, ale to ja ci doradzę.

ROZDZIAŁ 33

Gray Elliott stał przed pokojem przesłuchań w towarzystwie Lily Reardon i Jeffa Cervantesa. Patrzył, jak MacNeil i jego partner Joe Torello, szykują się do przesłuchania Mitchella Wyatta.

- Kto to? - zapytał Cervantes.

- Pearson i Levinson - odparł Gray.

- Pearson i Levinson? Obaj? W tym samym pokoju? - zdziwiła się Lily. - Ciekawe, że nie przekazali sprawy Wyatta specjalście od prawa karnego.

- Zrobią to w odpowiedniej chwili.

Lily podlegała Grayowi bezpośrednio, zajmowała się sprawami, które szczególnie go interesowały; Jeff był jej podwładnym i został wyznaczony do asystowania przy sprawie Wyatta.

- Wiadomo już, czy rewizje przyniosły rezultaty? - zapytała. Gray pokręcił głową.

- Jeszcze nie.

- Kto dzisiaj sprowadził Wyatta? - zainteresował się Cervantes.

- Sam się stawił. Levinson dzwonił do mnie wczoraj o ósmej, kiedy Wyatt jeszcze leciał. Zdaje się, że ktoś dał cynk o rewizjach. I Wyatt domyślił się, że nasz sprawca to fikcja, bo w rzeczywistości podejrzewamy jego.

- Mimo to wylądował w Chicago?

- Jak widzisz.

- Dowód niewinności? - podsunęła Lily.

- Albo dość sprytne zagranie, które ma nas o tym przekonać - zauważył Jeff.

- „Dość sprytne” to za mało jak na Wyatta. - Gray wyjął z kieszeni artykuł, który rano wyszperał w Internecie i kazał przetłumaczyć z greckiego na angielski. - Sześć lat temu grecki dziennikarz namówił Stavrosa Konstantakosa na wywiad o początkach jego sukcesu i o tym, jak udało mu się zdusić konkurencję.

Gray pokazał zdjęcie towarzyszące artykułowi. Grecki potentat dumnie podnosił zaciśnięte pięści. Przetłumaczony tekst pod fotografią brzmiał: Oto dwie pięści, którymi walczę. W prawej mam siłę, żeby zniszczyć przeciwników. Lewa działa subtelniej; posługuje się rozsądkiem, logiką i sprytem. Zadaję ciosy obydwoma.

- Co to ma wspólnego z Wyattem? - zapytała Lily, oddając kartkę.

- Mitchell Wyatt jest jego lewą pięścią - odparł Gray. - Stavros mówi to w wywiadzie.

Cervantes zajrzał do pokoju przesłuchań przez weneckie lustro.

- Ciekawa postawa - zauważył.

W pokoju przesłuchań stał podłużny stół. Naprzeciwko weneckiego lustra ustawiono dwa krzesła, kolejne dwa umieszczono na wąskich końcach stołu. Wyatt wybrał miejsce twarzą do weneckiego lustra, ale odwrócił się bokiem, tak że siedział tyłem do Pearsona. Założył nogę na nogę. Koło jego łokcia leżał notes i długopis, stał też nietknięty kubek z kawą, przyniesiony przez MacNeila.

- Siedzi plecami do jednego prawnika i nie zwraca uwagi na drugiego.

- Wydaje mu się, że ich nie potrzebuje - domyślał się Gray. - Chyba chce sam się wszystkim zająć.

- Najwyraźniej prawnicy go ostrzegli, żeby nie pił u nas niczego i nie dostarczał nam próbek DNA - mruknął Cervantes. - Pewnie wie też, że widzimy go przez weneckie lustro.

Jakby na dany sygnał Wyatt odwrócił się i spojrzał prosto na nich.

- Cholera - mruknęła Lily. - W rzeczywistości jest jeszcze przystojniejszy.

W życiu nie dostaniemy wyroku skazującego, jeśli w ławie przysięgłych będzie choć jedna kobieta albo gej.

Gray nie zwracał na nich uwagi. Przechylił głowę w stronę weneckiego lustra.

- Zaczynamy - powiedział. - MacNeil na początku pokaże mu zdjęcia, żeby dać mu do zrozumienia, że być może śledzimy go od dawna.

MacNeil przeglądał zdjęcia, które zrobili z Childressem, i wybrał to, na którym Wyatt i Donovan całują się na balkonie hotelu Enklawa.

- Powoli cofajmy się w czasie do dnia zabójstwa pańskiego brata, dobrze?

Wyatt uniósł brew i milczał.

- Jak pan to wytłumaczy? - zapytał MacNeil i od niechcenia rzucił zdjęcie na stół.

Wyatt pochylił się lekko, spojrzał na fotografię i na MacNeila.

- Nie jest pan odrobinę za stary na wyjaśnienia?

MacNeil położył na stole kolejne zdjęcie, tym razem zrobione w nocy, koło willi, na którym Wyatt dotyka piersi Donovan. - A to? Wyatt ledwie rzucił okiem na materiał.

- Czego pan nie rozumie?

- Ciekawe - mruknął Gray. - Nie sądziłem, że tak łatwo uda się Mitchella zmusić do reakcji.

- Moim zdaniem nic go nie ruszyło - odparła Lily.

- Nieprawda, zacisnął zęby, ale tylko na moment. Jest wściekły, ale świetnie ukrywa emocje. Musimy o tym pamiętać podczas procesu.

MacNeil się nie spieszył, układając zdjęcia w tekturowej teczce. Zadał, żeby Wyatt widział, że jest ich o wiele więcej.

- Może w takim razie zaczniemy od początku - zaproponował detektyw. - Gdzie pan był w dniu, w którym zaginął William Wyatt?

- Nie wiem, o jaki dzień chodzi - odparł Mitchell spokojnie. - Nie było Williama od dłuższego czasu, zanim jego żona i syn zdali sobie sprawę, że nie ma go na farmie, i zgłosili zaginięcie.

- Był pan na farmie Wyattów? - Nie.

- Na pewno?

- Na sto procent.

Do rozmowy włączył się detektyw Torello. Wyjął z koperty plastikową torebkę, w której znajdował się czarny skórzany guzik z symbolem i podpisem.

- Poznaje to pan? - zapytał. Pearson i Levinson znieruchomieli.

- Nie musisz odpowiadać - przypomniał szybko Levinson. Wyatt puścił słowa prawnika mimo uszu.

- Wygląda na brakujący guzik od mojego płaszcza.

- Wie pan, gdzie go znaleźliśmy, panie Wyatt? - Mitchell nie odpowiadał, więc Torello ciągnął dalej: - Pod przykrywą studni, w której odkryto zwłoki pana brata. Studnia znajduje się o kilka metrów od granicy posiadłości Wyattów, na której podobno nigdy pan nie był. Może jeszcze zastanowi się pan nad odpowiedzią?

- Nie, podtrzymuję to, co powiedziałem.

- W takim razie, jak pan wytłumaczy fakt, że pański guzik znaleziono właśnie tam?

- Nie wytłumaczę.

Torello przysiadł na stole.

- Dobrze... A pana zdaniem, jakim cudem guzik z pańskiego płaszcza znalazł się pod pokrywą studni na farmie, na której nigdy pan nie był?

- Powtarzam, nie mogę tego wytłumaczyć. - Zachował całkowity spokój. Lily spojrzała na Graya z satysfakcją. Miał srogą minę.

- To nie on - stwierdził prokurator. - I może to udowodnić. - Jak to?

- Nie wiem, ale przeczuwam, że zaraz poznamy odpowiedź. Już dwa razy patrzył na zegarek i zaczyna mieć tego dość.

W pokoju przesłuchań Torello spokojnie przyglądał się Mitchellowi, a kiedy ten milczał, postanowił przycisnąć go bardziej.

- Może ja panu powiem, jak naszym zdaniem ten guzik trafił pod...

- Zapewne byłaby to fascynująca opowieść, ale niestety nie mam czasu. Chcecie porozmawiać o czymś jeszcze poza guzikiem? - Torello tylko zmarszczył brwi, więc Wyatt stwierdził: - Zakładam, że nie. W takim razie muszę wam coś powiedzieć. William zaginął w listopadzie, a płaszcz, z którego jest ten guzik, uszyto mi w Londynie i dostarczono do Chicago pod koniec grudnia. MacNeil podszedł bliżej i zapytał pogodnym tonem „dobrego policjanta”:

- Gdzie pan kupił ten płaszcz i czy ktoś może potwierdzić datę dostawy?

- Podam adres mojego londyńskiego krawca. On potwierdzi, że nie mam innych ubrań z takimi guzikami.

- Gdzie teraz jest płaszcz?

- Odesłałem go do krawca, żeby przyszył brakujący guzik i załatał dziurę, jaka powstała przy odrywaniu tego, który macie. Coś jeszcze? Czy skończyliśmy?

- Nie całkiem - odparł MacNeil. - Kiedy się pan zorientował, że w płaszczu brakuje guzika?

- W połowie stycznia. Wyjąłem płaszcz z szafy i zobaczyłem, że nie ma jednego guzika. Nie wiem, gdzie go zgubiłem.

Gray Elliot wbił wzrok w szybę.

- Albo nie wie, albo nie może w to uwierzyć. - Nie odrywając wzroku od szyby, mruknął: - Niech MacNeil tu przyjdzie.

Cervantes zapukał do drzwi i zajrzał do pokoju przesłuchań.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Czy mogę na chwilę prosić detektywa MacNeila?

MacNeil wyszedł.

- Kupujemy wersję Wyatta? - spytał Graya.

Prokurator skinął głową.

- Na razie tak. Zatrzymaj jego paszport. Powiedz, żeby nie wyjeżdżał z Chicago, póki nie skontaktujemy się z krawcem i sami nie obejrzymy płaszcza.

Wyattowi wystarczyło jedno spojrzenie na twarz MacNeila, gdy ten wrócił do pokoju przesłuchań. Wstał, bez słowa wyjął paszport z kieszeni marynarki i rzucił go na stół. Potem wziął kubek z kawą, napił się i odstawił z powrotem.

- Tu macie DNA, próbka oddana dobrowolnie. Nie popłaczcie z cudzym w trakcie śledztwa. Coś jeszcze? - burknął. Jego prawnicy sięgnęły po aktówki.

- Tak, proszę nie wyjeżdżać z Chicago, póki się z panem nie skontaktujemy.

- Spełnię waszą prośbę - odparł. - Ale wy musicie spełnić moją: jeśli kiedykolwiek zobaczę jeszcze gdzieś te zdjęcia, Gray Elliott i pan nie wygrzebiecie się spod stosu pozwów

cywilnych. Pozwę was osobiście, a także Chicago i stan Illinois. I przy okazji zadbam, żeby media się dowiedziały o pana hobby, czyli podglądactwie, i drogich wypadach na Karaiby na koszt podatników. Krótko mówiąc, prasa was zniszczy.

- Grozi mi pan? - MacNeil się napuszył.

- Nie wyraziłem się jasno? - warknął Wyatt. - Ładna opalenizna, tak przy okazji - dodał. Szedł już do drzwi, a w ślad za nim ruszyli uśmiechnięci prawnicy, ale zatrzymał się i odwrócił w stronę weneckiego lustra: - Ma pan czas do końca dnia, żeby się skontaktować z Caroline Wyatt i wytłumaczyć, że nie miałem nic wspólnego ze śmiercią jej męża. Jeśli to się panu nie uda, jutro rano przyjdę z moją szwagierką do pańskiego biura i będzie pan ją przekonywał na moich oczach.

Po wyjściu Wyatta Elliott wszedł do pokoju przesłuchań.

- Już po raz drugi w ciągu jednego dnia nazwano mnie podglądaczem stwierdził od niechcienia, patrząc na drzwi. Przeniósł wzrok na MacNeila.

- Przyjdź do mnie do biura jutro o dziesiątej i przynieś akta Williama. Wiem, kto go zabił, ale musimy działać powoli i ostrożnie.

- Będę - zapewnił MacNeil. Kiedy podniósł głowę, napotkał wzrok Elliotta wbity w jego przerzedzone włosy.

- Masz inną fryzurę?

- Inną? - zapytał MacNeil i odwrócił wzrok.

- Nie wiem... twoje włosy są takie... puszyste.

- Nowy szampon - mruknął MacNeil.

ROZDZIAŁ 34

W przeciwieństwie do wielkich imprez dobroczynnych gala na rzecz szpitala dziecięcego była elitarną uroczystością. Na liście gości znajdowało się zaledwie trzysta pięćdziesiąt nazwisk - bez wyjątku hojni sponsorzy. Podczas uroczystej kolacji odbywała się także aukcja na cele dobroczynne. Sprzedawano dzieła sztuki, biżuterię, bezcenne antyki. Cena wywoławcza najmniej wartościowych przedmiotów wynosiła pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Stolik dziesięcioosobowy był wart dwa razy tyle.

Co roku najhojniejszy dobroczyńca odbierał z rąk burmistrza Chicago honorową nagrodę. W tym roku, po raz piąty, zaszczyt ten przypadł Cecilowi Wyattowi.

Gala odbywała się w Founders Club, na dwóch najwyższych piętrach Endicott Tower, ekstrawaganckiego wieżowca na podstawie ośmiokąta, z kamienia i szkła, wznoszącego się w centrum Chicago.

Początkowo członkami klubu byli wyłącznie potomkowie najbogatszych rodzin założycieli Chicago, jednak zbyt wielu z nich nie udało się utrzymać majątku przodków, niektórzy zaś popełniali jeszcze gorsze przestępstwa, więc Founders Club złagodził zasady przyjmowania członków. Obecnie wystarczyło, żeby kandydat udokumentował swoją „obecność w Chicago i okolicy” w ciągu minionych stu lat i był w stanie wносить roczne składki członkowskie w wysokości pięćdziesięciu tysięcy. Jednak na wszelki wypadek członkiem można było zostać tylko „za zaproszeniem rady nadzorczej”. Dzięki temu unikano „nieodpowiednich osobników”, którzy - choć spełniali warunki - zostali odrzuceni.

Jeśli już pokonało się trudną drogę do klubu, członkowie mogli się rozkoszować fantastycznym widokiem, pysznymi lunchami i kolacjami, i oczywiście wieczornymi imprezami.

Nie szczędzono kosztów na urządzenie klubu; miał imponować i spełniał to zadanie. Na drugim piętrze znajdowały się drzwi do prywatnej windy, która wjeżdżała na szczyt wieżowca i kończyła bieg w ośmiokątnej altanie, otoczonej poręczą z kutego żelaza. Stamtąd kręte schody prowadziły na pierwsze piętro klubu. Z sufitu drugiego piętra zwisały wspaniałe kryształowe żyrandol, kapiący złotem.

Matt Farrell stał w przedniej części sali, niedaleko stolika i obserwował, jak jego żona powoli przechadza się wśród tłumu gości.

- Przepraszam bardzo - mruknął do zebranych wokół niego. - Szukasz kogoś? - Podszedł do Meredith od tyłu, gdy patrzyła na przedmioty wystawione na aukcję.

- Upewniam się, że wszystko jest w porządku. - W tym roku to ona odpowiadała za galę i przygotowywała ją od wielu miesięcy. Zajmowała się mnóstwem komitetów, doglądała najmniejszych szczegółów, jednocześnie pracując w zarządzie Bancroft & Company.

Matt spojrzął na gości na drugim piętrze - przechadzali się od stolika do stolika z kieliszkami szampana w dłoniach. Zapisywali oferowane sumy, rozmawiali, śmiali się. Na podeście schodów przygrywał kwartet smyczkowy. Niżej, w głównej sali, stoły urzekały porcelaną i kryształami, a także pięknymi aranżacjami wielkich kremowoczerwonych róż, przy wiezionych z Ameryki Południowej.

- Ponad połowa zebranych jest na górze i licytuje. Armia kelnerów pilnuje, żeby gościom niczego nie brakowało. Odniosłaś sukces, to pewne. I do tego jesteś bardzo piękna - szeptał czule.

Posłała mu promienny uśmiech, wzięła pod rękę, uściśniła lekko i pociągnęła w stronę szczytu stołu, gdzie najważniejszy gość wieczoru rozmawiał z burmistrzem.

Matt opanował grymas.

- Cały Cecil Wyatt. Wypisał się ze szpitala tylko po to, żeby odebrać kolejną nagrodę. - Dopił resztkę szampana, jakby chciał splukać niesmak w ustach i natychmiast zjawił się kelner z pełnym kieliszkiem. - Jaka część budżetu przeznaczyłaś na alkohol? - zażartował Matt.

- Dużą - przyznała. - Zobacz, jest Mitchell - dodała po chwili. Obserwowała, jak przyjaciel uśmiecha się uprzejmie do kolejnych grup gości.

Kiedy Cecil odciągnął Mitchella na bok, Meredith potrząsnęła głową jakby chciała odzyskać jasność myśli.

- Nadal nie mogę się przyzwycząić, że widzę ich razem. Od tak dawna znamy Mitchella, tyle razy u nas bywał, a dopiero po pół roku wyznał, że jest wnukiem Cecila. Gdybyśmy nie zobaczyli go na przyjęciu urodzinowym Cecila, pewnie dotąd byśmy o niczym nie wiedzieli.

- Jakbyś się czuła, gdybyś się dowiedziała, że łączą cię więzy krwi z dominującym egoistycznym starcem? Och, tak... Ciebie naprawdę łączą więzy krwi z kimś takim - zażartował Matt.

Meredith parsknęła śmiechem i cmoknęła męża w policzek.

- Cicho - szepnęła. - Mój ojciec jest za tobą.

- Fatalnie. Zamieńmy się miejscami - zakpił Matt. - Wolę nie mieć go za plecami.

Meredith wiedziała, że powiedział to tylko półżartem i miał ku temu powody. Ojciec zniszczył ich małżeństwo, gdy byli młodzi. A kiedy Matt znów zjawił się w jej życiu dziesięć

lat później, sytuacja zaczęła się powtarzać. Matt tolerował teścia wyłącznie ze względu na Meredith, ale nigdy mu nie wybaczył i chyba tego nie zrobi.

- Jestem mu wdzięczna, że przekonał zarząd Founders Club, żeby udostępnił nam lokal - powiedziała. - To taka wisienka na torcie.

- Chciał mi po prostu udowodnić, że nadal może zrobić dla ciebie rzeczy, których ja nie mogę - zażartował Matt. - Dawni robotnicy z Gary w stanie Indiana nie zostaną członkami tego klubu, choćby odnieśli spektakularny sukces. Wiesz, skąd mam taką pewność?

Ramiona Meredith zadrżały ze śmiechu, bo domyślała się odpowiedzi.

- No skąd, kochanie?

- Twój ojciec mi powiedział. Pięćdziesiąt razy. I to zaledwie w tym tygodniu.

Meredith się uśmiechnęła i znów skupiła się na Mitchellu.

- Zobacz, Olivia Herbert bierze go pod rękę. Zabawne widzieć go ze staruszką u boku, a nie z boską piękną o egzotycznym imieniu. A jednak nawet Olivię zajmuje się z cierpliwością i wdziękiem.

- Mitchell wszystko robi z wdziękiem - odparł sucho Matt. - A dzisiaj może sobie pozwolić na cierpliwość, bo wie, że jutro wyjeżdża do Europy. Mówił mi, że nie może się doczekać, kiedy od Chicago oddzieli go ocean.

Meredith spochmurniała.

- Coś go gryzie.

- Oprócz tego, że został oskarżony o zabójstwo brata, musiał oddać paszport i tkwić w Chicago do czasu, aż Elliott potwierdził jego wersję wydarzeń. Meredith puściła ironię męża mimo uszu.

- Tak. Kłopoty się skończyły, a sądząc po tym, że Caroline mu dzisiaj towarzyszy, uwierzyła, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią Williama. Nie, gryzie go coś innego.

- Nic nie zauważyłem.

- Mężczyźni nie dostrzegają subtelnych różnic w zachowaniu innych osób - stwierdziła z westchnieniem. - Nie przyszło ci do głowy, że ani słowem nie wspomniał przy nas o Kate? Była dla niego tak ważna, że chciał latać w tę i z powrotem na Karaiby, żeby co wieczór się z nią spotykać, a tymczasem milczy. Kilka dni temu zagałam, czy jest w jego życiu jakaś kobieta. Odparł, żenię.

- Mitchell nie rozmawia o kobietach.

- Zadzwoił do Zacka do Rzymu, żeby o niej powiedzieć - zauważyła Meredith. - Ciekawe, co się z nią stało.

- Nie dotarła na jacht. A Mitchell powiedział tylko, że sprawy się skomplikowały -

przypomniał Matt i wziął kanapkę z tacy, którą podsunął kelner.

- Wiem. Cóż, przynajmniej Marissa ma większe szanse. Matt znieruchomiał.

- Nasza córka Marissa?

- Tak. Kiedy dzisiaj całowałam ją na dobranoc, oznajmiła, że wyjdzie za Mitchella, kiedy dorośnie.

- Nie jestem na to przygotowany - stwierdził Matt. Meredith się uśmiechnęła.

- O, twój przyszły zięć zmierza w naszym kierunku.

- Kate, nie możemy spędzić całej imprezy w łazience - stwierdziła Holly wyrozumiale. - Dopij to i idziemy. - Wyjęła Kate z dłoni pusty kieliszek i podała swój. - Do dna - zachęciła.

- Mitchell tam jest - oznajmiła Kate drżącym głosem. - Widziałam go z góry -

- Wiem. Musisz dopilnować, żeby i on cię zobaczył.

- Nie jestem gotowa.

- Owszem, jesteś.

Kate sączyła szampana, drugi kieliszek w przeciągu dziesięciu minut.

- Jak wyglądam?

Holly odsunęła się odrobinę, żeby ją lepiej widzieć. Suknia Kate z grafitowej satyny przywodziła na myśl kreacje z lat trzydziestych: ukośne cięcie, wąskie ramiączka, głęboki dekolt. Żeby podkreślić styl dawnej epoki, fryzjer ułożył włosy w miękkie fale i podpiął staroświeckim grzebieniem, nabijanym ametystami i brylantami, pożyczonym od matki Evana.

- Dzięki temu grzebieniowi wszyscy uznają, że twoje kolczyki też są prawdziwymi ametystami i brylantami - dodała Holly.

Milczały, gdy sąsiednią łazienkę opuściły dwie kobiety. Minęły je z uśmiechem i wyszły, wpuszczając falę śmiechów i hałasu z sali balowej.

Holly poczekała, aż zamknęły za sobą drzwi, wyjęła z dłoni Kate pusty kieliszek i wzięła ją za rękę.

- Obiecałam, że ci pomogę to przeżyć - powiedziała, patrząc w nienaturalnie błyszczące zielone oczy przyjaciółki. - I celowo czekałam do teraz, do ostatniej chwili. - Odwróciła Kate do lustra. - Spójrz na siebie. Jesteś olśniewająca. Dzisiaj debiutujesz jako przyszła żona Evana i przekonasz się, że nawet największe snoby powitają cię jak swoją. Pewnie już wiedzą, że nie jesteś żalosną oportunistką; twój ojciec był znanym restauratorem, lokalną gwiazdą. Jesteś jego dziedziczką. Masz wrodzony wdzięk i gorące serce. Słuchasz mnie?

Kate uśmiechnęła się, speszona tyloma komplementami.

- Słucham. Chcesz, żebym dzisiaj uwierzyła, że jestem wspaniała.

- Tak, jesteś wspaniała. Teraz dochodzimy do kwestii Mitchella Wyatta W ciągu najbliższych godzin staniesz z nim twarzą w twarz... - Do łazienki weszły trzy roześmiane kobiety, żeby poprawić makijaż, więc Holly i Kate pochylały się w stronę lustra, udając, że robią to samo.

Kate sięgnęła do torebki po szminkę, ale drżała na samą myśl o spojrzeniu w błękitne oczy Mitchella, o widoku jego cudownej, surowej twarzy. Sprawiał, że Kate się śmiała i jęczała z rozkoszy, a potem ją tulił, jakby chciał tak zatrzymać na zawsze. A co gorsze, o wiele gorsze, stał się dla niej niezwykle ważny. Nawet uznała, że go kocha.

A później poprosił, żeby zerwała z Evanem, choć wcale nie zamierzał z nią być.

Teraz, z perspektywy czasu, widziała wyraźnie, że wszystko co robił, odkąd się poznali, miało przybliżyć go do upragnionego celu. Łącznie z ratowaniem Maksa. To Mitchell posłał jej krwawą mary, a potem wszedł do restauracji, żeby się przedstawić. Ba, zgrzytała zębami na samą myśl - wymusił spotkanie po tym, jak go oblała drinkiem. Na twoim miejscu zaprosiłbym taką osobę na kolację... Co za bezczelny, samolubny, arogancki...

Pewnie był zdziwiony i bardzo zadowolony, kiedy się przedstawił, a ona nie skojarzyła nazwiska. Jej niewiedza ułatwiła mu zadanie. Miał niezły ubaw, uwodząc głupią dziewczynę Evana Bartletta.

- Przestań wciąż analizować, co zrobił! - ponagliła Holly, ledwie zostały same. - Dzisiaj zapomnij o wszystkim i bądź obiektywna, inaczej sobie nie poradzisz! Spójrzmy prawdzie w oczy: Mitchell Wyatt ma bardzo wrażliwe ego; do tego stopnia, że postanowił uwieść Evanowi dziewczynę tylko dlatego, że tamten zna jego sekret. Gdybyś poszła z Mitchellem do łóżka zaraz pierwszego wieczoru po kolacji, skończyłoby się na jednej nocy i nie zaangażowałabyś się tak bardzo. Ty jednak chciałaś się czegoś o nim dowiedzieć, więc musiał wrócić i opowiedzieć o bracie, a później zaczął cię uwodzić w ogrodzie. Kiedy zdał sobie sprawę, że nie pójdziesz z nim do łóżka w pokoju Evana, załatwił hotel na St. Maarten. Tam uprzedził cię, żebyś nie robiła sobie złudnych nadziei. Powiedział, że nie chce komplikacji ani magii, chodzi mu tylko o dawkę dobrego seksu. A ty znowu to odrzuciłaś, więc postanowił się zemścić. I osiągnął to podstępem. Dałaś się nabrać na piękne słowa.

- Chcesz więc powiedzieć, że to częściowo moja wina?

- Boże, nie! Tylko, że nie chodziło mu o skrzywdzenie ciebie; chciał albo zmusić Evana do milczenia, albo go zdeptać, śpiąc z jego dziewczyną. Kate wzdrygnęła się, przerażona zimną logiką i bezwzględными metodami Mitchella.

- A teraz posłuchaj uważnie - ciągnęła Holly. - Moim zdaniem było mu z tobą lepiej, niż się spodziewał. W innym wypadku klepnąłby cię w tyłek na pożegnanie po pierwszym stosunku i odesłał na Anguillę.

- Niby dlaczego miałyby tak potraktować chętną partnerkę? - W głosie Kate brzmiała nuta goryczy i pretensji do samej siebie.

- Dobre pytanie, ale w takim razie po co zabierałby cię do kasyna i, co ważniejsze, po co razem z tobą czekałby na wschód słońca? Jeśli facet chce od kobiety tylko seksu, po wszystkim odwraca się na bok i zasypia.

Kate ze wstydem trzymała się tej marnej pociechy nie dlatego, że w nią wierzyła; potrzebowała czegokolwiek, co zmniejszyłoby jej upokorzenie.

- To jednak nie zmienia faktu, że jest oschłym, wyrachowanym draniem, na którym powinnaś się zemścić - dokończyła Holly radośnie.

- Ale jak? - Kate oparła się o toaletę i przyglądała przyjaciółce z podziwem.

- Masz go traktować, jakby nie był dla ciebie nikim więcej niż przelotną miłością.

- Nie łyknij tego. Wiedział, co czułam. Wyszedł z hotelu, żeby zerwać z Evanem i zaraz wrócić.

- Tak, ale nie ma pewności, że to zrobiłaś! Co więcej, może przypuszczać, że wykorzystywałaś go podczas nieobecności Evana. Właściwie nie wie nawet, że wcale ci nie zależało na wyciągnięciu prywatnych informacji, którymi później podzielił się z przyjaciółmi!

- A kto tak postępuje? - oburzyła się Kate.

- Kobiety w twoim nowym towarzystwie... A tak się składa, że jest to towarzystwo, w którym i on się obraca - odparła Holly spokojnie. - Wierz mi, wiem, co mówię. Dorastałam w świątyni kiepskiego humoru i zimnego serca. Evan umie grać w ich gry, dlatego mu zależało, żebyś dzisiaj tu przyszła. Dopilnuje, żeby Wyatt zobaczył cię z nim, roześmianą i szczęśliwą, z uniesioną głową. Tym sposobem da do zrozumienia, że Mitchell jest tak nieistotny, że nic, co zrobił lub zrobi, nie ma dla was żadnego znaczenia.

- I pomyśleć, że to ja mam dyplom z psychologii. ~ Kate uśmiechnęła się smutno.

- Nikt nie pisze podręczników o sposobie myślenia śmietanki towarzyskiej.

W każdym razie wiesz, o co chodzi, tak?

- Tak.

- Więc zapamiętaj: dzisiaj, kiedy spotkasz Wyatta, możesz mu okazać tylko jedno uczucie!

- Poddaję się. - Kate uśmiechnęła się, widząc dramatyczną minę Holly. - Co to za uczucie?

- Rozbawienie! Masz go potraktować z humorem; jakbyś znała zabawną tajemnicę, o której on nie ma pojęcia. - Ale co to za tajemnica? - zapytała Kate zbita z tropu.

- Właśnie to pytanie będzie sobie zadawał. I długo nie da mu ono spokoju.

Matt i Meredith uśmiechali się do Mitchella, gdy ten usiłował podprowadzić ciotkę w ich stronę. Staruszka tymczasem paplała radośnie, wisała na jego ramieniu i ciągle się zatrzymywała, żeby komuś przedstawić przystojnego krewniaka. Był od niej sporo wyższy i co chwila się pochylał, żeby usłyszeć, co Olivia mówi.

Matt podszedł do baru i zamówił przyjacielowi wódkę. Wracał z drinkiem, gdy Mitchell z ciotką właśnie się zbliżał.

- Oto nagroda za długą, meczącą podróż. - Matt podał przyjacielowi kieliszek.

- Przyda się - mruknął Mitchell. Podniósł kieliszek do ust, spojrzał przed siebie...

I zobaczył Kate.

Znieruchomiał. Ściągnął ciemne brwi z niedowierzaniem, że ona tu jest i że dziewczyna w dzinsach, z którą całował się na balkonie hotelu na St. Maarten, i wyrafinowana piękność w satynowej sukni to ta sama osoba. Kate przechadzała się wśród elity Chicago. Wiele osób zatrzymywało rudowłosą piękność, żeby cmoknąć ją w policzek.

- To Kate Donovan - oznajmił Matt, idąc za wzrokiem Mitchella. - Niedawno zginął jej ojciec. O ile mi wiadomo, zamierza poprowadzić jego restaurację. Byliśmy kiedyś u Donovana, kiedy nas odwiedzałeś?

- Nie.

- To zajrzemy tam następnym razem. - Po chwili dodał żartobliwie: - Za życia jej ojca nigdy nie udało mi się dostać rezerwacji wcześniej niż z dwutygodniowym wyprzedzeniem. Może Kate będzie łaskawsza.

Olivia chętnie włączyła się do rozmowy.

- Wiecie, że Kate się zaręczyła na Karaibach? - zwróciła się do Meredith i Matta.

- Nie. - Meredith patrzyła, jak Mitchell wraca wzrokiem do Kate.

Olivia energicznie pokiwała głową i usiłowała wciągnąć Mitchella w dyskusję:

- Czyż to nie romantyczne?

- Nie mam pojęcia - odparł chłodno, obojętnie.

- Ogłosili to w czwartkowej „Tribune” - wyjaśniła Ol i via. Wyteżyła wzrok, zobaczyła Kate i zawołała radośnie: - Skarbie, chodź do nas! - Zadowolona, że Kate skinęła głową, Olivia spojrzała na Mitchella i dodała: - Znasz jej przyszłego męża, mój drogi.

- Czyżby?

- Tak. Zaręczyła się z Evanem Bartlettem.

Mitchell wbił wzrok w szklankę.

- Doprawdy? Z Evanem Bartlettem? - powtórzył z zimnym, ironicznym uśmiechem.

Meredith spojrzała na Matta. Ledwo dostrzegalnie skinął głową. Więc to jest Kate Mitchell.

Pod Kate uginały się kolana. Żałowała, że w kieliszku ma tylko kilka kropel szampana - przydałby się jej mocny drink dla kurazu. Jednak zdołała przybrać obojętną minę, gdy szła w stronę mężczyzny, który ją wykorzystał i zostawił.

- Witaj, moja droga. - Olivia cmoknęła ją w policzek. - Życzę tobie i Evanowi dużo, dużo szczęścia.

Tego wieczoru Kate odbywała ten rytuał już tuziny razy - powitanie i zaraz życzenia, i jeszcze obowiązkowe cmoknięcie w policzek. Uznała, że to zwyczaj związany z zaręczynami, powszechny w kręgach Evana. Już nastawiła się na podobne zachowanie ze strony Mitchella, gdy Olivia oznajmiła ze staroświecką powagą:

- Pozwolisz, że ci przedstawię mojego kuzyna, Mitchella...

Nie wiadomo, jakim cudem Kate udało się doskonale odegrać swoją rolę. Spojrzała w zmrużone oczy Mitchella, jakby znała zabawny sekret.

- Już się poznaliśmy. - Pochyliła się lekko w jego stronę, oczekując rytualnego cmoknięcia.

- I już się całowaliśmy - dodał Mitchell chłodno i nie zareagował na wystawiony policzek.

Matt błyskawicznie wziął pod rękę zaskoczoną Olivię i z uśmiechem poprowadził do stołu. Kate przechyliła głowę i uśmiechnęła się lekko.

-Niczego mi nie życzysz? - zażartowała.

-Poczekaj, niech się zastanowię. - Milczał przez chwilę, po czym wznosił kieliszek i wygłosił ironiczny toast: - Za dalsze sukcesy we wspinaczce po drabinie społecznej, droga Kate.

Zarzut, że jest karierowiczką, sprawił, że straciła część pewności siebie.

- Nie kuś mnie, żebym znowu oblała cię drinkiem!

- Byłoby to niewybaczalne i mieszczańskie - rzucił pogardliwie. - A ty chcesz się załapać do wyższych sfer. My w pierwszej lidze kłamiemy, zdradzamy i pieprzymy się jak króliki, kiedy nikt nie widzi, ale publicznie nigdy nie okazujemy gniewu. - Mitchell dostrzegł w szmaragdowych oczach pierwsze płomienie złości i świadomie dolał oliwy do ognia - Weź sobie moje rady do serca i zapamiętaj na przyszłość, kiedy znowu będziesz podrywała nieznajomego w hotelu...

- Zamknij się! - syknęła wściekła.

- Żebyś mogła do woli zdradzać nadętego dupka, za którego wychodzisz!

Nerwy i gniew wzięły niespodziewanie górę i Kate uciszyła Mitchella jedynym możliwym sposobem - chlusnęła mu w twarz resztką szampana. W kieliszku zostało go za mało, żeby pocisk dosięgnął celu, ale kilka kropli kapnęło na koszulę. Z poczuciem wstydu, strachu i satysfakcji przygotowała się na wybuch Mitchella.

- Tym razem gestowi zabrakło spontaniczności z Anguilli - stwierdził nieporuszony, ścierając kropelki z koszuli. - Jednak poprawił ci się gust, jeśli chodzi o kolor.

Kate gapiła się na niego i zaraz odwróciła głowę w lewo, gdzie usłużny kelner już podbiegał z tacą z szampanem. Za późno zaczęła udawać, że nic się nie stało. Odstawiła pusty kieliszek i wzięła następny. Sięgnęła też po serwetkę.

- Podaj mi chusteczkę i uśmiechnij się przepraszająco... - ciągnął Mitchell niewymuszonym tonem.

A gdy automatycznie wręczyła mu serwetkę, dodał:

- Bo inaczej Bartlett się domyśli, że bierze za żonę niemoralną sukę z okropnym charakterem.

- Ostrzegam cię... - zaczęła niespokojnie, ale nie wiedziała, czym mu zagrozić, więc rozejrzała się tylko, czy ktoś ich obserwuje. Mocniej zacisnęła dłoń na nóżce kieliszka. Wydawało się, że to jej jedyna ostoja w oszalałym świecie.

Nie dokończyła groźby. Mitchell spojrział z ukosa na jej zaciśniętą dłoń. Nie podnosząc wzroku znad koszuli, oznajmił jedwabistym tonem:

- Jeśli tylko się odważysz przechylić kieliszek w moją stronę, wylądujesz na tyłku, zanim się obejrzysz. - Błędnie interpretując jej milczenie jako niezdecydowanie, podniósł głowę i spojrział jej prosto w oczy lodowatym wzrokiem.

- No, dalej Kate - rzucił miękko. - Spróbuj. Przekonaj się.

Odzyskała zdolność ruchu, gdy uświadomiła sobie coś strasznego.

- Mój Boże... - wyszeptała. - Pod sztucznym wdziękiem, urokiem i towarzyską ogładą jesteś... potworem.

Zamiast się obrazić czy poczuć dotknięty, spojrział na nią rozbawiony i zdziwiony, zachichotał i potrząsnął głową:

- A kogo się spodziewałaś, skarbie? Załamane, wzgardzonego kochanka?

Zanim zdążyła zareagować, dotknął jej kieliszka swoim w szyderczym toąście.

- Żegnaj, Kate - powiedział znudzony.

Odszedł. Kate napotkała wbite w nią zmrużone oczy gospodyni wieczoru Meredith

Bancroft. Bez słowa odwróciła się na pięcie i poszła za Mitchellem.

ROZDZIAŁ 35

Ten dzieciak przyprawia mnie o dreszcze - stwierdził MacNeil. Stali z Grayem przy pokoju przesłuchań i obserwowali przez szybę, jak zapłakany Billy Wyatt opowiada Joemu Torello, jak doszło do „przypadkowej” śmierci jego ojca. Rano zabrali chłopca z domu i przywieźli na przesłuchanie. Caroline im towarzyszyła. - Nie mieści mi się w głowie, że nadal nie zadzwoniła po prawnika rodziny.

Gray splótł ręce na piersi i analizował rzeczywiście zaskakujące postępowanie Caroline.

- Chyba obawiała się, że Billy miał coś wspólnego ze śmiercią ojca już od tamtego dnia w moim biurze, kiedy chłopak zadzwonił do Mitchella. Była wstrząśnięta i zniesmaczona jego występem. Później, kiedy powiedziałem, że guzik ze studni pasuje do płaszcza Mitchella, szybko przyjęła to do wiadomości. O nic nie pytała. Od lat jest na liście najlepiej ubranych mieszkanek Chicago; wie, że niełatwo o ręcznie robione guziki.

- Nadal nie rozumiem, czemu do tej pory nie wezwała prawnika.

Gray zamyślił się na chwilę.

- Kochała Williama i kocha Billy'ego. Prawnikiem rodziny jest Henry Bartlett, a ten zrobi wszystko, co mu każe Cecil. A Cecil poleciłby zamknąć Billy'emu usta i jakoś go wyciągnąć.

- Jak ona może wytrzymać z tym gnojkiem w jednym pomieszczeniu.

- To proste. Obwinia się, że nie zdawała sobie sprawy, jak wielką szkodę wyrządza dzieciakowi obecność w rodzinie Mitchella Wyatta.

W pokoju przesłuchań Torello wręczył Billy'emu notes i długopis.

- Zanim to opiszesz, opowiedz mi wszystko raz jeszcze, żebyśmy mieli całkowitą jasność.

Caroline stała za Billym. Opiekuńczo położyła mu ręce na ramionach.

- Znów musi przez to przechodzić? Nie może po prostu opisać? Torello spojrzał na chłopaka.

- Jeszcze raz, od początku. Czternastolatek potarł oczy ręką.

- Pojechałem z ojcem na farmę, tak jak zaplanowaliśmy - zaczął drżącym głosem. - Myślałem, że może na farmie Udallów uda nam się wypłoszyć przepiórki, więc zabrałem z domu dubeltówkę. Po drodze tata mówił, że postanowił sprzedać farmę przedsiębiorcy budowlanemu, temu samemu, który kupił farmę Udallów. Pokłóciliśmy się. Powiedziałem, że

nie może tego zrobić...

- Dlaczego?

- Bo farma miała być moja! - syknął Billy. Po wcześniejszej uległości nie został nawet ślad. - Dziadek Edward zawsze mówił, że kiedyś będzie moja, ale zapomniał mi ją zapisać w testamencie.

- No dobra, a co się potem stało?

- Ze zdenerwowania potknąłem się i strzelba wypaliła. - Sięgnął po chusteczkę z pudełka na stoliku i wytarł sobie oczy. - Ojciec był blisko, kiedy upadałem. Usiłowałem udzielić mu pierwszej pomocy, ale miał dziurę w klatce piersiowej. Cały byłem we krwi i wpadłem w panikę. Bałem się, że mama mi nigdy nie wybaczy i że pójde do więzienia. Odsunąłem pokrywę starej studni i... i... Wie pan, co było dalej.

- Tak, ale mów.

- Wrzuciłem tatę do środka, potem ukryłem tam strzelbę.

Caroline zasłoniła oczy ręką, wstrząsana dreszczem.

- A co z odciskami palców na strzelbie? - Torello nie dawał za wygraną.

- Co z nimi zrobiłeś?

- A, tak. Wcześniej wytarłem strzelbę kurtką.

- A potem?

- Wróciłem do domu, ale doszedłem do wniosku, że powinienem wezwać policję i pogotowie, więc zadzwoniłem do dziadka Cecila i powiedziałem, co się stało. Zapytałem, co dalej. Kazał mi siedzieć cicho i do nikogo nie dzwonić, póki nie przyjedzie. Długo to trwało, bo akurat zaczął padać śnieg.

- I co zrobił, kiedy przyjechał?

- On... stwierdził, że tacie i tak nie pomożemy, że teraz musimy starać się oszczędzić cierpienia mamie. Powiedział, że tata na pewno nie chciałby, że bym poszedł do więzienia przez głupi przypadek i że mama nigdy nie pogodziłaby się z myślą, że tata przeze mnie zginął. Obiecał, że przekona gliny, że w weekend byłem u niego, a nie z tatą na farmie.

- A co z samochodem ojca? Jakim cudem znalazł się pięćdziesiąt kilometrów od farmy?

Billy przerwał, żeby znowu wytrzeć oczy, choć Grayowi wydawały się suche.

- Dziadek Cecil stwierdził, że lepiej, żeby gliniarze pomyśleli, że tata zniknął z dala od farmy. Wtedy nie będą szukali tak dokładnie i może nie znajdą studni. Dziadek Cecil kazał mi prowadzić samochód taty i jechać za nim, póki nie znajdziemy odpowiedniego miejsca, żeby zostawić auto.

- Masz dopiero czternaście lat. Umiesz prowadzić samochód?

Billy spojrział na detektywa pogardliwie.

- Na farmie jeżdżę, odkąd skończyłem dwanaście. Nie było łatwo na autostradzie, przy padającym śniegu, ale nieźle sobie poradziłem.

Po drugiej stronie weneckiego lustra MacNeil uśmiechnął się krzywo do Graya.

- Ten dzieciak to klasyczny psychopata.

- Już prawie skończyliśmy, Billy - zapewnił Torello z otuchą. - Przeskoczmy teraz dwa miesiące, do stycznia. Poszukiwania twojego ojca się zakończyły, nikt już go nie szukał na farmie, a ty poszedłeś do pana Elliotta i powiedziałeś, że słyszałeś, jak Mitchell Wyatt mówi twojej mamie, że nigdy nie był na farmie. Wiedziałaś, że to wzbudzi nasze podejrzenia i sprawi, że na nowo zainteresujemy się farmą. Dlaczego zdecydowałeś się otworzyć puszkę Pandory, skoro wszystko uszło ci płazem?

- Bo ten przedsiębiorca budowlany, który kupił farmę Udallów, zgłosił się do mamy z propozycją kupna naszej. Zaznaczył, że wzniosą mur na granicy. Wiedziałem wtedy, że znajdą ciało, bo studnia była na skraju naszego terenu.

- Dobra, to znaczy, że kombinowałeś. Ruszyłeś głową. - W ustach Torrella zabrzmiało to jak komplement. - Domyśliłeś się, że znajdą ciało twojego ojca, więc urwałeś guzik z płaszcza Mitchella Wyatta, pojechałeś sam na farmę i podrzuciłeś go koło studni.

Billy skinął głową. Miał taką minę, jakby z przyjemnością słuchał pochlebstw.

- Ale skąd pomysł, żeby obciążyć stryja?

Twarz Billy'ego wykrzywiła się w złości.

- Bo ten pieprzony bękart zachowywał się, jakby był jednym z nas. Zajmował miejsce mojego ojca, a matka mu na to pozwalała. Mieszkał u nas w domu, opiekował się mamą. To ja zostałem głową rodziny, ale jego pytała o zdanie, nie mnie. Radził jej nawet, żeby sprzedała farmę. Dziadek Cecil zachowywał się jak ona. Kiedyś to ja byłem jego ulubieńcem. Zawsze mówił, że jesteśmy podobni, ale po śmierci taty obchodził go tylko Mitchell. Nie zwracał na mnie uwagi. Kiedyś podsłuchałem, jak mówił mamie, że chce wprowadzić Mitchella do towarzystwa na swoich urodzinach. Prosił, żeby ona też przyszła. Wtedy wszyscy zobaczą, że przyjęła Mitchella do rodziny.

- No dobra, Billy. Cieszę się, że mówisz prawdę i wszystko nam wyjaśniłeś.

Teraz to spisz. Tu jest notes i długopis. Masz ochotę na colę albo coś innego do picia?

- Poproszę dr pepper - powiedział chłopiec i sięgnął po długopis. - I może jeszcze chipsy chilli serowe?

- Super. Skąd pan wiedział?

Torello milczał, ale zanim się odwrócił, spojrzął znacząco w weneckie lustro. W ciągu minionych dwóch tygodni policjanci odwiedzili każdą stację benzynową między Chicago a farmą, przekonani, że w pewnej chwili Cecil Wyatt musiał się zatrzymać. Sprzedawczyni w sklepie na jednej z nich rozpoznała Billy'ego. Cecil wysłał chłopaka z gotówką w garści, żeby nie został ślad na karcie kredytowej, ale sprzedawczyni zapamiętała chłopaka. Chciał kupić ulubiony napój i chipsy serowe z chilli. Ale kiedy mu powiedziała, że ma tylko zwykłe chipsy, nazwał sklep rudera, a ją idiotką.

- Już sobie wyobrażam linię obrony - stwierdził MacNeil zrezygowany i pełen niesmaku. - Najpierw stwierdzą, że to nie nasza jurysdykcja, bo przestępstwo zostało popełnione poza okręgiem Cook. Chłopak ma czternaście lat, więc będzie sądzony jako młodociany. A kiedy prawnicy Wyattów wezmą się do roboty, przekonają matkę, żeby im pozwoliła zeznać, że świętej pamięci tatuś molestował małego Billy'ego. Cecil to stary człowiek chory na serce. Jeśli umrze przed procesem, zwałą wszystko na niego.

- Nie, jeśli zdołam do niego dotrzeć i otworzyć mu oczy - powiedział Gray, odwrócił się i ruszył korytarzem. - Idę złożyć seniorowi rodu wizytę i chciałbym, żebyś mi towarzyszył dla lepszego efektu.

ROZDZIAŁ 36

Pan Wyatt zaraz pana przyjmie - oznajmił lokaj Cecila. Na dworze padał deszcz ze śniegiem i kaszmirowy płaszcz Graya pokrywała warstewka lodowatych kropli. Lokaj wziął od niego okrycie i się oddalił.

Cecil przyjął prokuratora w gabinecie. Siedział za ogromnym biurkiem, ze ścian spoglądały portrety przodków.

- Jak się mają rodzice, Gray?
- Dziękuję, dobrze. Starzec studiował jego rysy.
- Zakładam, że to nie jest wizyta towarzyska?
- Niestety, nie.

Wyatt skinął głową i spojrzał na odchodzącego lokaja.

- Natychmiast skontaktuj się z Henrym Bartlettem - polecił.
- Na zewnątrz czeka policjant, żeby cię zabrać na posterunek. Henry może od razu tam przyjechać.

- Aresztujesz mnie?
- To zależy, jak bardzo okażesz się pomocny. Billy złożył zeznania w sprawie śmierci Williama.

- Co powiedział?

Gray nie widział potrzeby zdawania szczegółowej relacji. Wiedział, że Henry Bartlett zdobędzie zeznanie Billy'ego w ciągu kilku godzin. Pokrótkę streścił wypowiedź chłopca.

- I uwierzyłeś mu, że brałem w tym udział? - zapytał spokojnie Cecil.
- Oczywiście. Od początku mnie męczyło, czemu aż do stycznia skrywałeś istnienie Mitchella. Poznałeś go w sierpniu, a miesiąc później Edward jakoby runął z balkonu. W listopadzie zaginął William. A jednak wcale nie wydawało ci się podejrzane, że zaginiony wnuk wraca na łono rodziny akurat w tak trudnym czasie. Ba, utrzymywałeś jego istnienie w tajemnicy przed policjantami badającymi oba zajścia. Wiesz, do jakiego doszedłem wniosku?

- Że jestem sentymentalnym, ufnym staruszkiem, którego zżera poczucie winy, że w przeszłości odmówił Mitchellowi prawa do należnego mu dziedzictwa? - rzucił Cecil ironicznie.

- Nie, że jesteś podstępny, aroganckim, wyrachowanym starcem, który potrzebuje godnego dziedzica. A jednocześnie nie chciałeś, żeby ktoś się zastanawiał, gdzie Mitchell się podziewał przez minione trzydzieści cztery lata.

- Dziękuję - odparł sztywno Cecil. - Masz rację. Zawsze byłeś bystry.

- Obaj wiemy, że nie jesteś ani sentymentalny, ani ufny, więc tylko z jednego powodu nie podejrzewałeś Mitchella o udział w śmierci Edwarda i Williama.

- Mianowicie?

- Wiedziałeś, co się z nimi stało i że Mitchell nie miał z tym nic wspólnego. Akurat kiedy doszedłem do tego wniosku i na nowo zająłem się sprawą Williama, nagle przyszedł do mnie Billy.

- I co ci powiedział?

- Że słyszał, jak Mitchell mówi Caroline, że nigdy nie był na farmie, a według Billy'ego to kłamstwo. Dlatego skupiliśmy się na Mitchellu. Powiedz, Cecil. Kiedy się dowiedziałeś, co zrobił Billy? Od jak dawna wiesz, że podrzucił guzik Mitchella przy studni?

- Caroline przybiegła do mnie zaraz po tym, jak Billy zadzwonił do Mitchella na St. Maarten. Powiedziała mi, co się dzieje. Odchodziła od zmysłów na myśl, że mamy wśród nas mordercę. Zapewniłem ją, że to pomyłka.

- Wiedziałeś, że Billy podrzucił guzik?

- Rozmawiamy nieoficjalnie? Gray się zawahał, ale skinął głową.

- Tak.

- Od razu wiedziałem, że to on. Siedział koło mnie, kiedy Caroline opowiadała o guziku, o waszych podejrzeniach wobec Mitchella i o tym telefonie, na który namówiliście chłopaka. Widziałem po minie, że to wszystko jego sprawka. Uśmiechał się do mnie. Był dumny ze swojego sprytu.

Gray skinął głową. Analizował słowa Cecila, zaskoczony jego otwartością, nawet w nieoficjalnej rozmowie.

- Gdyby Mitchellowi dostarczono ten płaszcz przed zniknięciem Williama, zamknęlibyśmy go i postawili przed sądem za zabójstwo. Pozwolilibyś na to, żeby ratować skórę Billy'ego?

Cecil pochylił się do przodu i splótł dłonie.

- Mitchell nie dopuściłby do tego - oznajmił dumnie. - To zwycięzca, jak ja, jak oni... - Głową wskazał mężczyzn na portretach.

Zamiast wdawać się w bezsensowną polemikę, Gray przeszedł do głównego celu swojej wizyty.

- Pomagając Billy'emu, sam popełniłeś szereg przestępstw...

- Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Nie aresztujesz mnie. Wiem od Henry'ego i Evana Bartlettów, że ta sprawa jest poza twoją jurysdykcją. Zresztą zeznania Billy'ego nie

mają żadnej wartości, bo nie było z nim prawnika. Nie miałaś prawa go przesłuchiwać bez adwokata.

- Była przy tym jego matka. Wyraziła zgodę.

- Caroline nie jest w stanie podejmować logicznych decyzji za siebie, a co dopiero za Billy'ego. Marnujesz czas...

- Mam jeszcze chwilę - rzucił Gray lodowato i spojrzał znacząco na zegar z drewna orzechowego na biurku Cecila. - Postąpisz rozsądnie, poświęcając mi jeszcze moment i słuchając uważnie, bo nie zawaham się wyciągnąć cię stąd w kajdankach.

Cecil odchylił się w fotelu i ściągnął gniewnie brwi, ale słuchał.

- Henry Bartlett mówi ci to, co chcesz usłyszeć. Moim zdaniem tamtego dnia, gdy Billy wyjeżdżał z ojcem z domu, miał zamiar go zabić. A zatem plan zbrodni powstał tu, w okręgu Cook. Henry może rzucać mi kłody pod nogi przez rok czy dwa, wnosząc o zmianę miejsca procesu czy unieważnienie zeznań Billy'ego, ale koniec końców i tak wygram. Billy stanie przed sądem, a ty razem z nim, jako współsprawca. W tym czasie media będą na was używały jak nigdy, wyciągną z waszych szaf szkielety z ostatnich stu lat.

Z twarzy Cecila nie dało się niczego wyczytać, ale nerwowo zaciskał dłonie.

- Jeśli wyrządzisz Henry'emu przysługę i umrzesz przed procesem, poradzi Billy'emu, żeby zmienił zeznania i twierdził, że to ty zabiłeś Williama, a potem namówiłeś chłopaka, żeby wziął winę na siebie. Cóż, ostatecznie po twojej śmierci pensję Henry'emu będzie płacił Billy, więc czemu stary dobry prawnik miałby zawracać sobie głowę reputacją seniora rodu? - Gray skończył. Czekał na reakcję Cecila, wpatrzony w wahadło w zegarze.

- Co sugerujesz?

- Nie oskarżę cię o współudział, a ty pozwolisz, żeby Billy dostał, na co zasługuje. Jest nieletni, i tak mu się upieczce. - Nie pozwolę, żeby stanął przed sądem bez najlepszych prawników.

- Wcale o to nie proszę. Ale chcę, żeby poniósł karę za to, co zrobił. To teraz, a nie za dwa lata.

Cecil zawahał się, ale w końcu się zgodził.

- Jeszcze jedno - odezwał się Gray, wstając. - Jak zginął Edward? Dzwonił do ciebie na godzinę przed tym, jak wyszedł na balkon. Mówiłeś, że rozmawialiście o spotkaniu, na które umówiliście się następnego dnia. Ale tak nie było, bo wtedy zastanawiałbyś się, czy Mitchell nie pomógł mu runąć z balkonu.

Cecil wstał i położył kres nieprzyjemnej rozmowie.

- Był pijany, jak zawsze. Mówił, że chce się pożegnać, bo nie zniesie kolejnego dnia

takiego życia. Powiedziałem mu to, co zawsze, kiedy dzwonił po pijanemu: żeby dał sobie spokój. Nie wiedziałem, że mówił poważnie. Od tak dawna słuchałem jego żalosnych jęków i narzekań, że przestałem zwracać na nie uwagę.

ROZDZIAŁ 37

Kale postawiła na tacy dwa kubki gorącej czekolady. Do tego maślany popcorn - tradycyjny poczęstunek na zimowe wieczory filmowe, na które od lat umawiały się z Holly.

Idąc do salonu z tacą, ominęła Maksa, który ułożył się na podłodze. Holly podniosła wzrok znad sterty kaset wideo przy telewizorze. Wzięła ulubiony film.

- Co powiesz na *Pamiętny romans*?

- Nie, dzięki, jeden mi wystarczy. I tak wolałabym o nim zapomnieć. Holly się uśmiechnęła i znów zajęła się kasetami.

- Nadal nie mieści mi się w głowie, że na gali Wyatt zachował się tak okropnie.

Kate też nie. Tamtej nocy czuła, że Mitchell nią pogardza, a to znaczy, że gardził od początku, nawet kiedy się kochali na St. Maarten.

- Jest chory - stwierdziła Holly.

- Albo nie lubi, kiedy ktoś z niego drwi. - Kate starała się, żeby jej słowa zabrzmiały lekko. Zmieniła temat na film wieczoru: - Co powiesz na *Datę ślubu* ?

- Tylko pod warunkiem, że nie będziemy oglądały w kółko sceny, w której Michel Buble śpiewa *Sway*.

- Obiecuję.

Holly włączyła film i usadowiła się obok Kate na kanapie. Przez chwilę siedziały w milczeniu, otulone kocami, z nogami w grubych skarpetach na niskim stoliku.

- Będzie mi brakowało naszych filmowych wieczorów - mruknęła Holly, sięgając do miski z popcornem.

- Jak to? - Kate wzięła gorącą czekoladę.

- No, nie wyobrażam sobie, że siedzę między tobą a Evanem i trzymam miskę z popcornem. Ustaliliście już datę?

Kate pokręciła głową.

- Jeszcze nawet ze sobą nie spaliśmy.

- Dlaczego? Wróciliście trzy tygodnie temu.

- Oboje uznaliśmy, że potrzeba trochę czasu, zanim będziemy mogli zacząć od nowa po tym, co zrobiłam na St. Maarten.

Holly spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- To znaczy, że Evan nie starał się jeszcze zaznaczyć terytorium?

- Mówisz o nim jak o psie! - Kate przewróciła oczami. Upiła łyk czekolady i

odstawiła kubek.

- A może on cię karze, trzymając się z dala od twojego łóżka?

- Nie, nie. Wczoraj po kolacji zamierzał pojechać ze mną do domu, ale...

- Ale?

- Zrobiło mi się strasznie niedobrze, więc wolałam być sama. Nawet teraz nie czuję się najlepiej. Zresztą ostatnio ciągle jestem zmęczona. Chcę tylko spać.

- Stres bardzo osłabia układ odpornościowy i wyniszcza organizm. A jak tam restauracja?

- Pracownicy traktują mnie z góry i nic dziwnego, bo tylko chłopak na zmywaku jest ode mnie młodszy. A poza tym nie wiem. Oglądajmy już film.

ROZDZIAŁ 38

Kate, doktor Cooper ma pani wyniki. Kate podniosła głowę i uśmiechnęła się do recepcjonistki. Bonnie Cooper była starą przyjaciółką Holly i ginekologiem Kate. Po badaniu zleciła dwa testy i poprosiła, żeby Kate poczekała na wyniki.

- Szybko się uwinęłaś - stwierdziła Kate, wchodząc do gabinetu.

Bonnie Cooper otworzyła kartę.

- Nie mam jeszcze wszystkich wyników, ale nie musimy na nie czekać. Już wiem, czemu masz mdłości i szybko się męczysz. - Tak?

- Jesteś w ciąży.

Kate podniosła się z krzesła, ale zaraz opadła na miejsce.

- Niemożliwe, Bonnie. Pomyliłaś moje wyniki z cudzymi. Od wielu miesięcy nie zapomniałam o pigułce.

- Pigułka antykoncepcyjna nie jest środkiem niezawodnym.

- Ale dla mnie była. Współżyję z Evanem... moim narzeczonym... od czterech lat i nigdy mnie nie zawiodła.

- Czy w ciągu minionych dwóch miesięcy zażywałaś antybiotyki? Niektóre obniżają skuteczność tabletek.

- Wiem, ale nie brałam antybiotyków. Nie zażywałam niczego poza proszkami na ból głowy, które zapisał mi lekarz na St. Maarten.

Bonnie wzięła księgę z biurka.

- Nie słyszałam, żeby środki na migrenę zakłócały działanie pigułek. Zobaczmy. Jak się nazywały te proszki?

- Nie pamiętam... - Kate zmarszczyła brwi. - Mam to na końcu języka...

- A czy w ciągu tych czterech lat uprawiałaś seks z kimś innym niż narzeczoną?

Kate zawahała się, zła, że musi wrócić myślami do Mitchella Wyatta.

- Tak. W zeszłym miesiącu. Ale jakie to ma znaczenie?

- Zawsze istnieje minimalne prawdopodobieństwo, że należysz do nielicznych kobiet, na które pigułka nie działa, a dotychczas nie zaszłaś w ciążę, bo twój narzeczoną jest bezpłodny.

Kate nagle zaczęła sobie przypominać nazwę proszku przeciw migrenie. - Butal... Butalta... Bonnie zmarszczyła czoło.

- Butalbital? - Tak.

- Lekarz nie pytał cię, czy zażywasz środki antykoncepcyjne?

- Pytał, czy staram się o dzieci, więc odpowiedziałam, że nie. Właściwie porozumiewał się tylko po francusku, więc tłumaczył taksówkarz, który trochę znał angielski. Lekarz powiedział, że prawdopodobnie mam migrenę.

- Dlaczego nie poszłaś do szpitala, tylko do miejscowego lekarza?

- I co, miałam godzinami czekać, aż ktoś mnie przyjmie? Bonnie, głowa mi pękała. Z bólu wymiotowałam podczas lotu na St. Maarten. Chciałam tylko dostać leki przeciwbólowe. Nie obchodziło mnie, jakim językiem się posługiwał lekarz. Zresztą to nie był znachor. Przyjmował w domu, ale czekali do niego dobrze ubrani pacjenci.

- W takim razie coś poszło nie tak w tłumaczeniu taksówkarza. Pewnie powiedział, czy starasz się nie mieć dzieci.

- Co za różnica? - zapytała Kate nerwowo, ale doskonale wiedziała.

- Butalbital to bardzo skuteczny środek przeciwko migrenie, ale niestety obniża skuteczność doustnych środków antykoncepcyjnych. Podczas zażywania butalbitalu i tabletek należy zabezpieczać się dodatkowo w inny sposób.

Pokój zawirował. Kate pochyliła się do przodu i odruchowo złapała za brzuch.

- Wiesz, kto jest ojcem dziecka?

Kate spojrzała na Bonnie. W ciągu trzech tygodni po śmierci ojca nie chciała się kochać; między innymi dlatego Evan wymyślił wyjazd na Karaiby.

A teraz jest w ciąży z Mitchellem Wyatem.

Ogarnęły ją mdłości, zakręciło się w głowie, czuła narastającą falę hysterii. Zacisnęła dłonie na biurku.

- O tak - wymamrotała z goryczą. - Wiem, kto jest ojcem.

ROZDZIAŁ 39

Kate, to ja! - Holly weszła do domu, otwierając drzwi kluczem, którego używała, gdy zaglądała do kotów podczas pobytu przyjaciółki na Anguilli. Max podbiegł, radośnie machając ogonem.

- Niezły z ciebie strażnik! - skarciła żartobliwie psa, głaszcząc go po wielkim łbie, ale nie było jej do śmiechu. Samochód stał na podjeździe, przysypany grubą warstwą śniegu, co znaczyło, że Kate od rana siedziała w domu, ale nie odbierała telefonu. W oknach było ciemno. Wczoraj dowiedziała się, że jest w ciąży, a dzisiaj postanowiła powiedzieć o tym Evanowi. Chciała jak najszybciej mieć to z głowy, a nie poczekać kilka dni i wszystko przemyśleć, jak radziła Holly. Skorzystała tylko z jednej rady przyjaciółki - pójdzie do biura Evana i tam wyzna druzgoczącą prawdę.

- Kate?

- Jestem w salonie! - zawołała Kate. Zapaliła lampę i szybko odepchnęła poduszkę, którą do siebie tuliła, tępo wpatrzona w mrok. - Zasnęłam - skłamała. - Napijesz się kawy?

- Chętnie - odparła Holly.

- Która godzina?

- Kilka minut po szóstej.

Kate opuściła nogi na ziemię i poszła do kuchni. Holly ruszyła za przyjaciółką.

- Muszę się przebrać i iść do pracy. Miałam być w restauracji dwie godziny temu.

Kate nasypywała kawę do filtra, a Holly podeszła do szafki i wyjęła dwa kubki.

- Jak poszło z Evanem? W porządku?

W odpowiedzi Kate wyciągnęła lewą rękę, już bez pierścionka zaręczynowego.

- Nie spodziewałam się, że pójdzie dobrze - powiedziała bezbarwnym tonem, nalewając wodę do ekspresu. - W końcu poszłam go poinformować, że spodziewam się dziecka innego mężczyzny, którego, tak się składa, Evan nienawidzi. Ale...

- Ale co? - nalegała Holly.

Kate oparła dłonie na zlewie. Opuściła głowę i patrzyła, jak woda płynie do dzbanka.

- Ale nie przypuszczałam, że może być aż tak źle. Najpierw pobrał, ale zaraz doszedł do siebie. Nawet mnie objął i stwierdził, że to nie moja wina, że Mitchell skrzywdził nas oboje. Zaproponował też, żeby zapobiec szkodzie i żyć dalej, jak gdyby nigdy nic.

- Co poszło nie tak?

- Powiedziałam, że nie wiem, czy psychicznie uporałabym się z aborcją. - I co dalej?

- Oszalał - wyznała Kate cicho. Za późno zdała sobie sprawę, że dzbanek jest już pełen, i szybko zakręciła wodę. Włączyła ekspres. - Zastanawiałaś się kiedyś, jak to możliwe, żeby Evan, taki spokojny, zrównoważony człowiek, onieśmielał w sądzie?

- Owszem, to interesujące, czemu wszyscy go uważają za świetnego prawnika. Odwróć się i popatrz na mnie. - Holly położyła jej rękę na ramionach.

- Cóż, już nie musisz się zastanawiać. - Kate głośno przełknęła ślinę. - Dzisiaj czułam to, co chyba czują świadkowie w krzyżowym ogniu pytań. Zaczął od krótkich, bolesnych cięć: wypominał mi drobne przewinienia, z którymi się pogodził, a jakich się dopuściłam w ciągu minionych lat. To były rany skalpelem. Potem sięgnął po piłę. Zanim skończył, wyzywał mnie od najgorszych i krzychał tak, że wszyscy na piętrze na pewno go słyszeli. A potem kazał mi się wynosić i nigdy więcej nie wracać.

- Co za hipokryta! Nie łudź się ani przez chwilę, że zawsze był ci wierny. Krążyło o nim mnóstwo plotek.

Kate sięgnęła po cukiernicę i łyżeczki.

- To tylko plotki. To ja zdradziłam, nie on.

- Czy dobrze myślę? Czy Evan tolerowałby cię nadal, gdybyś się zdecydowała na aborcję?

- Tak, oczywiście. - Kate starała się mówić energicznie, nie ze smutkiem. - Wiesz, momentami wydawało mi się, że jego zdaniem aborcja byłaby odpowiednią zemstą: dziecko Mitchella w zamian za dumę Evana i moją.

- Nie obchodzi go twoja duma. Tu chodzi o dumę Bartlettów. Idę o zakład, że byłby o wiele mniej oburzony, gdybyś wpadła z kimś, kogo uważa za równego sobie. Od lat ci powtarzałam, że Evan ma dwa oblicza...

- Przestań. - Kate odwróciła się od przyjaciółki. - Nie podoba mi się, jak mnie potraktował. Po tym, co dzisiaj powiedział, nie wróciłabym do niego, choćby błagał... ale był załamany. Zraniłam Evana na Anguilli, ale dzisiaj go zniszczyłam.

W milczeniu usiadły przy stole i czekały, aż kawa się zaparzy. Kate podała Holly kubek i cukiernicę, a sama skierowała się do sypialni.

- Przykro mi, że cię zostawiam, ale muszę się ubrać i iść do pracy.

- Nie ma mowy. Od powrotu z Anguilli pracujesz dzień w dzień do późna.

- Dwa dni temu wzięłam sobie wolne na nasz wieczór filmowy.

- To była niedziela, kiedy restauracja jest nieczynna. Posłuchaj, nic się nie stanie, jak tam raz nie przyjdiesz. Kate odwróciła się, spojrzała najpierw na kawę, potem na Holly.

- Tak bardzo chce mi się spać, że z trudem trzymam się na nogach - stwierdziła gniewnie. - Chce mi się spać, bo jestem w ciąży, a jestem w ciąży, bo wydawało mi się, że się zakochałam w facecie, który się okazał bezwzględny, zdeprawowany potworem. Jeśli Bóg istnieje, poronię! - krzyknęła. Tama puściła; Kate rozszlochała się w ramionach Holly. - Nawet gdybym pragnęła tego dziecka, obawiałabym się, jakie geny odziedziczy po ojcu! To potwór!

- Wiem. - Holly uśmiechnęła się pod nosem i pogładziła przyjaciółkę po plecach. - Chodźmy do salonu. Zadzwońisz do restauracji, a ja wybiorę film na dzisiaj. Prześpię się u ciebie.

Holly zdecydowała, że obejrzą *Pretty Woman*, film lekki i frywolny. - Nie urodzę tego dziecka! - wymamrotała Kate. Zasnęła, zanim Holly puściła film.

- Chodź, Max - szepnęła Holly. - Nie wiem jak ty, aleja mam ochotę na coś mocniejszego niż kawa. Splądrujemy zapasy wina.

Ruszyła z powrotem do kuchni i drgnęła przerażona, gdy ktoś zapukał do drzwi frontowych akurat, kiedy je mijała. W nadziei, że to Evan, najlepiej na kolanach, Holly otworzyła je i cofnęła się zaskoczona. Na ganku stał poważny siwowłosy mężczyzna koło sześćdziesiątki, w sutannie i z koloratką pod szyją.

- Boże - mruknęła z irytacją. - Wy, obrońcy życia poczętego, naprawdę przesadzacie! Macie szpiegów w każdej klinice czy co? Ona sama zdecyduje.

Proszę odejść. Niech ksiądz zostawi broszurki na ganku i sobie pójdzie. Przekażę jej. - Holly twardo stała w drzwiach.

Mężczyzna położył dłoń na framudze.

- Jestem James Donovan, stryj Kate. Przyszła dzisiaj do kościoła, ale mnie nie zastała. Gospodyni mówiła, że Kate była bardzo zdenerwowana. Nie odbiera telefonów. Mogę wejść?

Trochę speszona Holly cofnęła się o krok.

- Kate właśnie zasnęła. Jest bardzo przejęta. Wolałabym jej nie budzić. Może ksiądz poczeka w kuchni. - Gdy weszli, zamknęła kuchenne drzwi, ale nadal mówiła cicho. - Może kawy?

- Nie, dziękuję. Domyślam się, że Kate jest w ciąży.

Wychowanie sprawiło, że Holly darzyła niewielkim szacunkiem wszelkie religie, a kapłanów - jeszcze mniejszym.

- Musi to ksiądz omówić z Kate - odparła. Nie da się zastraszyć koloratce.

- Stojak z winami stał w rogu. Wzięła butelkę czerwonego i mocowała się z korkociągiem, usiłując sobie przypomnieć, czy to baptyści, czy katolicy są przeciwni picciu

alkoholu.

- Zamierzam utopić troski w czerwonym winie - ostrzegła. - Mam nadzieję, że ksiądz się nie pogniewa - dorzuciła, ale z tonu wynikało, że wcale jej to nie obchodzi.

- Zamierza pani sama wypić całą butelkę?

- Niewykluczone, a co?

Nie odpowiedział. Odwróciła się i napotkała spojrzenie oczu równie zielonych, jak oczy Kate, pełnych rozbawionej ciekawości.

- Pomyślałem, że możemy razem tu sobie poczekać nad lampką wina, aż Kate się obudzi - powiedział w końcu.

- Oczywiście. - Holly się spieszyła. - Ale nie opowiem księdzu o... problemie Kate. Jeśli będzie chciała się wypowiedzieć, to jej sprawa.

- Nie jestem tu jako spowiednik - zauważył. - Tylko jako stryj.

- Ale jako duchowny. Pewnie ksiądz jej każe urodzić dziecko tego... drania. - Holly nalewała wino do kieliszków i czekała, aż gość zaprzeczy. - Tak będzie, prawda? - rzuciła gorzko po chwili. Podała mu kieliszek i usiadła naprzeciwko.

- Zakładając, że Kate przyszła dzisiaj do mnie, żeby oznajmić, że jest w ciąży, odpowiedź na pani pytanie jest oczywista. Kate wie, co powiem. To z kolei nasuwa mi wniosek, że chciała to usłyszeć. Zaskakuje mnie co innego... że pani zdaniem mężczyzna, z którym Kate się związała, to drań. Zazwyczaj moja siostrzenica dobrze ocenia ludzi.

Holly się zamyśliła.

- Nie tym razem.

Ojciec Donovan upił łyk wina.

- Zapewne coś ją w nim pociągało.

- To bezduszny wieprz! - stwierdziła Holly z gniewem i sięgnęła po kieliszek. - Bezduszny wieprz z mnóstwem wdzięku i uroku.

- Rozumiem. Biedna Kate. Od czterech lat spotykała się z tym samym mężczyzną. Zakładam, że bezduszny wieprz, o którym mowa, to nie pan Evan Bartlett?

- Nie, ten bezduszny wieprz dzisiaj odebrał Kate pierścionez zaręczynowy i ją rzucił. A tego wieprza, który zrobił jej dziecko, poznała na Anguilli kilka tygodni temu. Proszę o nic więcej mnie nie pytać.

- Dobrze.

Holly sączyła wino i cały czas myślała o Kate. Nagle podniosła wzrok. - Nie mieści mi się w głowie, że jej to zrobił - odezwała się ze smutkiem. - I to tylko po to, żeby się zemścić na Evanie...

- Evan to bezduszny wieprz, który dzisiaj rzucił moją siostrzenicę?

- Tak. A Mitchell Wyatt wykorzystał Kate i złamał jej serce. A ja mówiłam, jak ma go potraktować, kiedy widzieli się po raz ostatni, i to znów złamało jej serce.

- Chciała pani dobrze. To nie pani wina.

Holly podniosła kieliszek do ust i zagryzła wargi.

- Częściowo jednak to moja wina. To przeze mnie w ogóle się z nim zadała.

Evan zabrał ją na Anguillę i zostawił samą. Poradziłam, żeby się zabawiła.

Właśnie to zrobiła.

Ojciec Donovan upił kolejny łyk.

- Jestem pewien, że Kate sama dokonała wyboru.

- O nie, nieprawda! - Holly coraz bardziej się denerwowała. - Poznała Mitchella Wyatta w restauracji, kiedy niechący oblała go drinkiem. Wiedział, że ona jest dziewczyną Evana, ale udawał, że...

- Co za historia - stwierdził wzruszony ojciec Donovan godzinę później, gdy Holly skończyła opowiadać wszystko ze szczegółami, łącznie z konfrontacją Kate i Mitchella na gali dobroczynnej.

Na stole stała druga butelka wina, a obok pudełko chusteczek, do którego Holly sięgała co chwila, żeby wytrzeć oczy.

- Zabiłabym go gołymi rękami! - stwierdziła zawzięcie.

- Ja też - zawtórował jej ojciec Donovan. Spojrzała na niego z podziwem.

- Naprawdę?

- Tak się mówi.

- Co teraz? - zapytała. Położyła dłonie na stole. - Kate ma na głowie dużą restaurację i nikogo, kto się nią zajmie.

Ojciec Donovan spojrzał na Holly zdumiony.

- Ma panią - stwierdził z uśmiechem. - Jest pani lojalna, dzielna i silna.

I ma mnie. Na pewno jej pomożemy. A kiedy będzie po wszystkim, będzie miała dziecko, żeby je kochać i być kochaną.

Kate stała w drzwiach i wodziła wzrokiem od Holly do stryja.

- Witaj, stryju Jamie. Wstał i otworzył ramiona.

- Witaj, Mary Kate. Rzuciła mu się w objęcia.

ROZDZIAŁ 40

W pogodny czerwcowy ranek Kate w czwartym miesiącu ciąży minęła bordową markizę nad restauracją U Donovana i dostrzegła swoje odbicie w szybie. Przyglądała się sobie z niezdrową fascynacją. Miała pochyloną głowę i zgarbione ramiona, jakby chciała się przepychać przez tłumy gości, którzy przyszli na lunch. Włosy, niesforną masę rudych loków, spinała w koński ogon. No i ciąża była coraz bardziej widoczna. Syn Mitchella Wyatta dawał o sobie znać.

Na dodatek okno w restauracji było brudne.

Pchnęła ciężkie dębowe drzwi z mosiężnymi okuciami, rozejrzała się w poszukiwaniu szefa sali, oszacowała sytuację i ze zmartwieniem spojrzała na zegarek. Kwadrans po jedenastej. O dwunastej lokal otwiera podwoje na lunch. O tej porze na wszystkich stolikach powinny bielić się lniane obrusy, stać lśniące kryształowe kieliszki i porcelanowa zastawa ze złotym D pośrodku. Kate naliczyła dziesięć nienakrytych stolików i zauważyła, że bordowy dywan dziś nie widział odkurzacza.

Bar od sali restauracyjnej oddzielała bogato rzeźbiona mahoniowa ściana z witrażowymi oknami. Zajmował prawą część budynku. Okna wychodziły na ulicę. W ciągu dnia otwarte okiennice wpuszczały do środka uliczny gwar. Wieczorami zamykano je i w środku panowała przytulna spokojna atmosfera, a gościom towarzyszył kwartet jazzowy.

Przy dwóch pozostałych ścianach znajdowały się barowe lady, pośrodku królowała mahoniowa replika staroświeckiego kontuaru w kształcie litery L. Do tego marmurowe blaty stolików, mosiężne podpórki pod stopy i rzeźbiony strop nad stołkami barowymi obciągniętymi skórą. Lustra na ścianach nikły za setkami kieliszków i kolekcją alkoholi z całego świata.

Irlandzki pub z jej dzieciństwa zajmował mniej więcej połowę tej powierzchni. Zazwyczaj właśnie tu, w barze, powracały wspomnienia, ale dzisiaj poczuła tylko irytację, gdy zajrzała do środka i zobaczyła Franka O'Hallorana, biegającego po całym pomieszczeniu. Ustawiał miseczki z importowanymi orzeszkami i wyciągał z lodówki tace owoców.

W ciągu tygodnia za barem stało dwóch barmanów, wieczorami w poniedziałki, wtorki i środy było ich trzech, a pod koniec tygodnia nawet czterech.

- Cześć, Frank - przywitała się z siwiejącym barmanem, który pracował w restauracji od dwudziestu lat. - Kto dzisiaj z tobą pracuje?

- Jimmy - odparł i spojrzał na nią obojętnie.

- Wydawało mi się, że Jimmy jest na wieczornej zmianie.

- Zamienił się z Pete'em Fellowsem.

- Więc gdzie jest?

- Nie wiem, Mary Kate.

Ustalanie dyżurów należało do obowiązków Louisa Kellarda, menedżera restauracji.

- Mam nadzieję, że Louis znajdzie ci kogoś do pomocy - mruknęła Kate i odwróciła się na pięcie.

- Mary Kate, muszę ci coś powiedzieć.

Zatrzymała się, nagle zaniepokojona jego tonem.

- Tak? - Podeszła do mężczyzny, któremu z wysiłku aż pot wystąpił na czoło.

- Będę musiał zrezygnować.

Kate szerzej otworzyła oczy, przerażona, że z jej życia zniknie kolejna znajoma twarz.

- Jesteś chory, Frank?

Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- W pewnym sensie. Niedobrze mi się robi, kiedy widzę, jak ta knajpa się stacza. Zawsze byłem dumny, że pracuję u Donovana. Staram się zapamiętać stałych klientów, ich upodobania. Twój ojciec, panie świeć nad jego duszą, miał podobne podejście.

- Wiem... - Kate skuliła się, wyczuwając krytykę.

- U Donovana zawsze było wyjątkową restauracją. Twój ojciec nie zapominał o osobistym podejściu do klienta. Wszędzie wyczuwało się jego rękę i dzięki temu mieliśmy pełno gości. Będę z tobą szczery, Mary Kate: wszyscy, którzy pracujemy tu od dawna, uważamy, że ty nie masz ręki ojca. Liczyliśmy, że może jednak, ale nie.

Kate dzielnie walczyła z napływającymi łzami.

- Spędzam tu tyle samo czasu co ojciec - zauważyła.

- Ale nie wkładasz w to serca - odparł Frank. - Myślisz, że gdyby twój ojciec zobaczył mnie tu samego, wzruszyłby ramionami i stwierdził, że Louis musi mi znaleźć kogoś do pomocy? Nie, dopilnowałby, żeby ktoś zaraz przyszedł, a później stanąłby na głowie, żeby się dowiedzieć, czemu Louis wcześniej się tym nie zajął.

Łzy piekły ją pod powiekami. Czula, że lada moment się rozplacze. Odwróciła się i ruszyła do drzwi sali restauracyjnej.

- Niech Marjorie doliczy ci premię do ostatniej wypłaty - powiedziała. Miała na myśli zaufaną księgową, która pracowała u ojca od ponad dziesięciu lat.

Ku jej zaskoczeniu Irlandczyk zawołał:

- Sama jej powiedz, Mary Kate Donovan! To twoje zadanie! Ty jesteś szefową, nie ja,

nie Marjorie.

Kate skinęła głową, starając się oddychać głęboko i spokojnie. Nie chciała biec do łazienki i wymiotować albo szlochać.

- I jeszcze jedno - zawołał Frank. - Dlaczego mi pozwalasz tak do ciebie mówić? Twój ojciec nie puściłby tego płazem!

- Idź do diabła - szepnęła.

- I jeszcze coś! - krzyknął znowu i czerwony ze złości pochylił się nad barem. - Nie widzisz, że wykładam stare cytryny i limonki? Dlaczego nie biegniesz do kuchni z awanturą, żeby się dowiedzieć, czemu mamy taki towar?

Kate nie odpowiedziała, ale zauważyła, że szefa sali, Kevina Sandovskiego, nadal nie ma na stanowisku. Zastała go w kuchni, gdzie razem z Louistem Kellardem i innymi pracownikami, którzy powinni pomagać w sali restauracyjnej, żartował z kucharzami.

- Co tu się dzieje? - zapytała stanowczym i władczym tonem.

Sandovski wstał z krzesła, ale wydało jej się, że przewrócił komicznie oczami.

Louis Kellard spojrział na wypukły brzuch Kate i stwierdził ze współczuciem:

- Moja żona urodziła dwoje dzieci. Wiem, jak trudno pogodzić pracę z emocjonalną huśtawką. Nie denerwuj się.

- Wcale się nie denerwuję - odparła. Nie wiedziała, czy Louis szczerze się o nią martwi, czy traktuje ją z góry. - Frank O'Halloran twierdzi, że mamy. na sali stare owoce. To prawda?

- Skądże. - Louis oburzony energicznie pokręcił głową. - Po prostu nie zużywamy już tyle cytryn i limonek co dawniej, więc dłużej trzymamy je w lodówce.

- A dlaczego tak się dzieje?

- Zapytaj Marjorie - poradził Louis. - Ma wszystkie dane dotyczące obrotów. Trochę nam spadły, ale niewiele.

Kate skinęła głową i wyszła z kuchni.

- Będę w biurze, jakbyście mnie potrzebowali.

Gabinet ojca - teraz jej - już od lat mieścił się tuż przy sali restauracyjnej. Oddzielał go od niej hol wyłożony panelami. W tym samym korytarzu znajdował się pokój księgowej i menedżera. Schody prowadzące do mieszkania na pięterku wymieniono na nowe, choć ojciec rzadko z niego korzystał, tylko kiedy bardzo padało albo gdy pracował do późna.

Marjorie siedziała przy biurku. Palce księgowej biegały po klawiaturze kalkulatora. Na stole piętrzyły się księgi rachunkowe.

- Frank O'Halloran odchodzi - oznajmiła Kate. - Przy ostatniej wypłacie daj mu

premię, dobrze?

Siwa księgowa podniosła głowę.

- Pozwolisz mu odejść?

- A jak mogę go zatrzymać? - warknęła Kate. Wbiła paznokcie w dłonie. - Nie wiem.

Myślałam, że masz jakiś pomysł.

- Tak, mam! - syknęła Kate.

- Jaki?

- Powinniśmy skomputeryzować księgowość. Te księgi rachunkowe wydają się tak stare, jak...

- Ja? - dokończyła Marjorie ironicznie.

- Nie o to mi chodziło.

- Jesteśmy skomputeryzowani. - Marjorie zrobiło się żal dziewczyny. - Nie zauważyłaś, jak zamawiamy dostawy? Jak ludzie robią rezerwacje?

- Oczywiście, że zauważyłam! - Kate już była zmęczona, a minęło dopiero pół godziny. - Ale dlaczego dane księgowe nie są w komputerze?

- Są. Twój ojciec chciał zachować ciągłość, dlatego wprowadzam dane z komputera do ksiąg. - Czekala, aż Kate coś powie, ale ona milczała, więc księgowa opuściła wzrok i zajęła się liczbami. - Posłuchaj - zaczęła, nie podnosząc głowy. - Nie angażujesz się w prowadzenie restauracji. Zastanów się nad sprzedażą.

Urażona do głębi Kate w milczeniu uciekła z kolejnego pomieszczenia. Straciła resztki wiary siebie. Kilka miesięcy temu miałyby dość odwagi, żeby postawić się Louisowi w kuchni, Frankowi w sali i Marjorie w kantorku. Ale nie teraz. A na dodatek inni też już w nianie wierzyli.

Mitchell i jego potomek, którego się spodziewała, sprawili, że stała się kłębkim nerwów i zmartwień. Co gorsza, nie mogła myśleć o dziecku, nie złościąc się na siebie za to, że tak łatwo dała się nabrać jego ojcu. Od tygodni czekała na eksplozję macierzyńskich uczuć, ale nic takiego się nie wydarzyło. Kate zaczęła się już obawiać, że głęboka niechęć do Mitchella nie pozwoli jej pokochać dziecka.

Usiadła za biurkiem ojca i zmierzyła się z faktem, że sytuacja tylko się pogorszy, a nie poprawi, póki nie upora się z demonami niedalekiej przeszłości. Musi wybaczyć Mitchellowi i sobie. Dopiero wtedy będzie mogła z nadzieją patrzeć w przyszłość

Najpierw chciała więc zrozumieć, jaką logiką kierował się Mitchell. Dlaczego stał się nieludzki i mściwy?

Oparła brodę na dłoni i dumiała...

Ani Caroline, ani Cecil Wyatt nie będą rozmawiać o Mitchellu za jego plecami. Bancroftowie go znają, ale Meredith słyszała ich ostatnią wymianę zdań i spojrzała na Kate z pogardą. Evan teraz na pewno niczego nie zdradzi z przeszłości swojego rywala.

Nagle przed oczyma stanął jej Gray Elliott. Wziął teczkę z biurka. Podeszedł do stolika, przy którym siedziały z Holly. W tej akurac miał zdjęcia, ale na jego biurku było ich znacznie więcej...

W nastroju lepszym, niż jej się to zdarzało od wielu miesięcy, wyjęła książkę telefoniczną z szuflady. Gray Elliott odebrał po dłuższej chwili.

- Pani Donovan? - zapytał energicznie i ciekawie. - Sekretarka mówiła, że ma pani do mnie pilną sprawę.

- Tak - odparła Kate. - Ale to sprawa osobista.

- Jestem bardzo zajęty...

- Zajmę panu tylko kilka minut. To bardzo pilna... Bardzo ważna sprawa. Zawahał się i Kate wyobraziła sobie, że prokurator zagląda do kalendarza.

- Jutro o dwunastej piętnaście? Spotkamy się przed lunchem.

- Przyjdę - zapewniła. - Dziękuję.

ROZDZIAŁ 41

Pan Elliott czeka, pani Donovan - oznajmiła sekretarka. Kate weszła do gabinetu. Poprzedniego dnia była strzępem człowieka, ale dzisiaj zadbała o wygląd. Starła się prezentować jako osoba pogodna i spokojna. Liczyła, że tym sposobem zatrze nieprzyjemne wrażenie, jakie zapewne zostawiła po ostatniej wizycie w biurze prokuratora. Turkusowa sukienka bez rękawów z podwyższoną talią ukrywała coraz większy brzuch. Lniana torba w geometryczne wzory ożywiła kreację plamami lawendy, turkusowego i bieli. Sandały na wysokich obcasach podkreślały zgrabne nogi, widoczne aż powyżej kolan.

Sukienka przywodziła na myśl lata 60. i żeby nie zakłócać tej stylistyki, Kate wyprostowała włosy i spięła je po bokach szylkretowymi spinkami.

Gray Elliott wstał, żeby się przywitać. Sądząc po jego krótkim uśmiechu i lekkim zaskoczeniu, wyglądała o wiele lepiej niż podczas ich ostatniego spotkania. Ten drobny sukces wystarczył, żeby podnieść Kate na duchu.

- Usiądźmy, pani Donovan - zaproponował. Obszedł biurko i wskazał kanapę. Kate uśmiechnęła się skromnie.

- Proszę, mów mi Kate.

- No dobrze... Kate - zgodził się, ale ściągnął brwi.

Ponieważ już nabierał podejrzeń, Kate postanowiła zbić go z tropu nieoczekiwaną szczerością.

- Mam nadzieję, że jeśli będziemy znowu na ty - zaczęła z czarującym uśmiechem - moja prośba spotka się z cieplejszym przyjęciem. To dla mnie bardzo ważne... panie Elliott.

- Mów mi Gray - poprosił odruchowo. Nie miał już wyboru.

Doszli do stolika. Kate celowo usiadła na krześle. Gdyby zajęła miejsce na kanapie, Gray by górował. Najwyraźniej takie subtelności nie były mu obce, bo też usiadł na krześle, naprzeciwko Kate.

- Napijesz się czegoś? - zapytał.

- Nie, dziękuję. - Założyła nogę na nogę. Obserwując go spod rzęs, pochyliła się i odłożyła torbę na kanapę. Zauważyła, że spojrzał na jej nogi, ale zaraz się wycofał. Nie chciał na nią patrzeć, ale najwyraźniej był wielbicielem kobiecych nóg, pomyślała. I wtedy wróciło wspomnienie: Mitchell na balkonie na St. Maarten. Ta wizja zgasła wątlą płomyk optymizmu w jej sercu.

Uśmiechasz się, bo wyglądam zadziwiająco ładnie czy dlatego, że coś jest nie tak z

moją sukienką? - zapytała.

Uśmiecham się, bo zdałem sobie sprawę, że masz fantastyczne nogi. A przedtem ich nie dostrzegałem.

Zapewniam cię, że miałam je od początku. Chyba nawet w łóżku były do mnie doczepione.

Nieświadoma, że nadal nie puściła torby i wbija pusty wzrok w kanapę, podskoczyła, gdy Gray zapytał:

- Kate? Wszystko w porządku?

- Ależ tak, oczywiście - skłamała szybko. Skinął głową i od razu przeszedł do rzeczy.

- Co mogę dla ciebie zrobić?

Zwilżyła usta i zaczerpnęła tchu.

- Kiedy ostatnio tu byłam, miałeś na biurku stertę dokumentów. Z teczki na wierzchu wyjąłeś zdjęcia Mitchella Wyatta, na których był razem ze mną. Czy słusznie przypuszczam, że w pozostałych teczkach trzymałeś inne materiały na jego temat?

Zawahał się. Brwi ściągnęły się nad czujnymi szarymi oczami.

- Dlaczego pytasz?

- Prowadziłeś dochodzenie w sprawie Mitchella? - zapytała spokojnie, ale uparcie i zaraz sama sobie odpowiedziała: - Oczywiście, że tak. Na pewno nie marnowałbyś pieniędzy podatników, wysyłając policjantów na Karaiby tylko po to, żeby uwiecznić na zdjęciach, jak Mitchell mnie uwodzi... Mnie i inne - dodała po chwili.

- Jeśli o to ci chodzi, tylko tobą się interesował podczas pobytu na wyspach.

- Szczęściara ze mnie - mruknęła i pokręciła głową, żeby nie okazać goryczy. - Właściwie wcale się mną nie interesował... - zaczęła, chcąc wszystko wyjaśnić, ale uśmiech niedowierzania na twarzy Gray a Elliotta kazał jej urwać w połowie zdania.

- Na tych zdjęciach wydaje się bardzo zainteresowany. Ba, pochłonięty - stwierdził.

- Chciał, żebym tak myślała. Zresztą to teraz nieistotne. Odchodzę od głównej myśli - mruknęła. Postanowiła dać sobie spokój ze starannie ułożonym planem i od razu przejść do rzeczy. - Muszę cię o coś poprosić, ale najpierw obiecaj, że nic, co tu powiem, nie wyjdzie poza gabinet.

- To zależy, czy twoja wypowiedź dotyczy planowania czynu przestępczego - stwierdził pół żartem, pół serio.

Kate uśmiechnęła się, tym razem szczerze i ciepło.

- O ile naiwność i brak wyczucia czasu nie są przestępstwem, nie ma sprawy. Bo jeśli są szykuj kajdanki.

Odwzajemnił uśmiech.

- Masz moje słowo, że nic z naszej rozmowy nie wyjdzie poza ten pokój.

- Dziękuję. Potrzebne mi informacje o Mitchellu Wyatcie z twoich akt, ale nie interesuje mnie jako podejrzany o morderstwo.

- A jako kto?

- Ojciec mojego dziecka - odparła. - Jestem w ciąży.

Słowo rozniosło się echem po pokoju.

- Mogłabyś sama go odnaleźć, wystarczy poszperać w Internecie - odezwał się w końcu Elliott. - Ale podam ci jego adresy.

- Nie chcę go odnaleźć - powiedziała Kate, a Gray Elliott po raz drugi na chwilę zaniemówił z wrażenia.

- Dlaczego nie? Ma prawo wiedzieć o dziecku i ciąży na nim obowiązek alimentacyjny.

- Uwierz mi, nic go nie obchodzi jego prawa do tego dziecka. Rozwiódł się z żoną, kiedy chciała zająć w ciążę. A jeśli o mnie chodzi, uwalniam Mitchella z wszelkich zobowiązań. To ja przez przypadek zaszłam w ciążę i zdecydowałam się urodzić. Tylko i wyłącznie ja jestem odpowiedzialna za to dziecko. I dobrze.

Przyglądał się jej uważnie przez dłuższą chwilę, jakby nie mógł uwierzyć w to, co powiedziała.

- Co chcesz znaleźć w naszych aktach?

- Od Evana słyszałam co nieco o dorastaniu Mitchella i o tym, co mu zrobili Wyattowie. Znasz sprawę?

- Tak. Wiem wszystko.

- I wiesz, że ojciec Evana to wszystko zorganizował i przeprowadził? Ku jej zdumieniu Gray skinął głową.

- Więc chyba mi uwierzysz: Mitchell zaplanował uwiedzenie mnie, żeby się zemścić na Bartlettach. Okazałam się naiwną idiotką. Kiedy go poznałam na Anguilli, nie miałam pojęcia, że kiedykolwiek był w Chicago, a co dopiero, że zna Evana i Henry'ego. Od samego początku wiedział, kim jestem, a kiedy zdał sobie sprawę, że Evana ze mną nie ma, postarał się zaciągnąć mnie do łóżka. - Odczekała chwilę, po czym stwierdziła ze smutnym uśmiechem: - Jego zemsta odniosła większy skutek, niż na to liczył: już nie jestem z Evanem, za to spodziewam się dziecka Mitchella.

- W jaki sposób przejrzenie naszych akt ma ci pomóc?

- Muszę się dowiedzieć o Mitchellu jak najwięcej. Chcę zrozumieć jego

postępowanie. Kiedy to pojme, wybaczę mu, a wtedy zdołam pokochać moje dziecko. Na razie nie jestem w stanie myśleć o dziecku, nie czując nienawiści do Mitchella i do siebie, że byłam taką idiotką i dałam się nabrać.

Elliott odchylił głowę i wbił wzrok w sufit, a Kate wstrzymała oddech. W końcu spojrział jej oczy.

- William Wyatt wydał fortunę na prywatnych detektywów, bo chciał się dowiedzieć jak najwięcej o młodszym braciszku, którego odesłano w daleki świat, żeby sam sobie radził. Caroline Wyatt przekazała nam te akta w nadziei, że pomogą w śledztwie. - Wstał, podszedł do drewnianego regału i wyjął teczkę. - Technicznie rzecz biorąc, dokumenty od Caroline nie należą do akt sprawy, więc nie muszę trzymać ich w tajemnicy. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś je tu sobie przejrzała, kiedy wyjdę na lunch.

Teraz każda emocja, nawet uczucie ulgi, sprawiała, że oczy Kate zachodziły łzami. Otarła je i uśmiechnęła się z wdzięcznością, idąc do stołu konferencyjnego.

- Bardzo dziękuję - powiedziała serdecznie.

Przez chwilę przyglądał się jej, potem wrócił do regału, wyjął stertę innych dokumentów i położył na biurku.

- To ściśle tajne akta - powiedział ze znaczącym uśmiechem. - Wracam za godzinę.

- Pani Donovan nadal jest w pańskim gabinecie - oznajmiła sekretarka.

Gray skinął głową i wszedł do środka. Kate całkowicie pochłonięta lekturą nawet nie zauważyła, że prokurator wrócił. Kiedy siadał za biurkiem, jego skórzany fotel zatrzeszczał i dopiero wtedy podniosła głowę zaskoczona.

- Za dwadzieścia minut mam tu spotkanie - poinformował Gray. - Ale do tego czasu możesz zostać.

- Dziękuję - powiedziała i natychmiast znów zajęła się lekturą.

Gray usiłował przygotować się do spotkania, ale co chwila zerkał na Kate, aż po dziesięciu minutach dał sobie spokój i skupił się na niej. Nadal studiowała dane z ciemnoniebieskiej teczki, która zawierała informacje o pierwszych dziewiętnastu czy dwudziestu latach życia Mitchella. Nic ważnego; były to głównie odpisy szkolnych świadectw, listy od nauczycieli, którzy go zapamiętali, i ksera ze szkolnych gazetek, jeśli była tam wzmianka o Wyacie.

A jednak ona najwyraźniej znajdowała tam istotne szczegóły, bo chwilami się uśmiechała, czasami marszczyła czoło, a przed chwilą z czułością pogłaskała zdjęcie.

Siedziała po jego lewej stronie. Rude włosy rozsypały się na ramionach. Wydaje się młoda i delikatna, zauważył, i jest zjawiskowo ładna z jasną karnacją, kasztanowymi rzęsami

i dołączym w brodzie. Od niechcienia zastanawiał się, dlaczego nigdy wcześniej tego nie zauważył. Zawsze przyciągała uwagę długimi rudymi włosami, ale do tej pory nigdy nie przyjrzał się jej twarzy. Teraz, gdy obejrzał Kate dokładnie, musiał przyznać, że jest oszałamiająca. Wprost fantastyczna.

Na jej nieszczęście te atrybuty nie uszły uwagi ani Mitchella Wyatta, ani wyrachowanego dwulicowego drania Evana Bartletta. Evan zadbał, żeby wszyscy w środowisku wiedzieli, że z nią zerwał, ale nie pisał ani słowa, że ona zdradziła go pierwsza. To psułoby jego wizerunek ogiera.

Gray wstał z fotela i przysiadł na skraju biurka najbliżej stołu konferencyjnego.

- Znalazłaś coś, co ci się przyda?

Podniosła na niego oczy lśniące jak klejnoty, skinęła głową i uśmiechnęła się niewinnie.

- Był świetnym sportowcem. Udawało mu się wszystko, do czego się zabrał, prawda?

Zdumiony, że zdolności sportowe mają dla niej takie znaczenie, Gray zamyślił się nad odpowiedzią.

- Chyba tak. O ile pamiętam, w tych aktach jest mnóstwo wycinków ze szkolnych gazetek i wzmianek o jego zwycięstwach.

- Zauważyłeś coś jeszcze na tych zdjęciach?

- Nie. A co? - zapytał.

Jej głos zadrżał.

- Zawsze jest na nich sam. - Na potwierdzenie tych słów przerzuciła kilka kartek w teczce i pokazała mu pierwsze napotkane zdjęcie.

Gray zeskoczył z biurka i podszedł kilka kroków do stołu konferencyjnego. Na fotografii Wyatt, mniej więcej szesnastoletni, odbierał puchar za pobicie rekordu szkoły w liczbie bramek zdobytych w ciągu jednego sezonu.

- Nie jest sam - zauważył Gray. - Po bokach stoją koledzy, którzy też zdobyli nagrody.

- Tak, ale z nimi są ich rodzice - powiedziała Kate miękko. - I tak na każdym zdjęciu.

Powoli przewracała kartki do tyłu, zarazem cofając się w biografii Wyatta, aż doszła do zdjęcia zrobionego na meczu krykieta, kiedy miał około sześciu lat. Kij wydawał się dla niego za duży. Mitchell marszczył czoło w całkowitym skupieniu.

- Dzieciak zna zasady - zażartował Gray.

Skinęła głową, chciała coś powiedzieć, ale rozmyśliła się i pokręciła głową.

- Czytałeś wywiad z ogrodnikiem ze szkoły z internatem we Francji?

- To mnie nie interesowało - przyznał Gray. - Co mówił?

- Pan Brickley opowiadał, że Mitchell przyjeżdżał do niego i żony na święta Bożego Narodzenia, choć zapraszał go dyrektor szkoły. A później, kiedy poszedł do innej szkoły, pisał do nich, póki żona Brickleya nie umarła i staruszek przestał odpowiadać na listy Mitchella. - Łzy dławili ją w gardle. - Wiesz, dlaczego Mitchell pisał do starego ogrodnika?

- Nie.

- Bo w nowej szkole chłopcy musieli co dwa tygodnie pisać do rodziny.

A on nie miał do kogo. - Usiadła wygodniej i stwierdziła z tłumionym śmiechem: - Nie dziwię się, że pragnął zemsty na Bartlettach. Ba, czuję się lepiej, choć mnie wykorzystał, bo zrobił to w słusznej sprawie.

Gray się uśmiechnął.

- Nie widziałaś najlepszego. Później tylko tryumfował. W jednej z teczek jest wywiad ze Stawosem Konstantakosem. Określił Mitchella swoją lewą pięścią.

- Co?

Gray przeglądał akta, wybrał jedną z teczek i wyciągnął artykuł. Kate przeczytała i spoważniała.

- Łatwiej mi widzieć w nim chłopca niż prężnego biznesmena Człowiekowi sukcesu trudniej wybaczyć niż okrutnemu dziecku, które dorastało wśród potomków bogatych rodzin przekonane, że jest wśród nich z łaski, samo jak palec.

Kate sięgnęła po teczkę ze zdjęciami. Kierowało nią niejasne pragnienie, żeby uprosić Graya o jedno zdjęcie Mitchella, żeby kiedyś mogła je pokazać dziecku.

Na samym wierzchu leżało zdjęcie Mitchella na przystani w Philipsburgu. W tle zachodziło słońce. Jeśli wierzyć datownikowi w prawym dolnym rogu, zdjęcie zrobiono za kwadrans szósta.

Tego dnia, gdy umówiła się z Mitchellem w porcie o czwartej.

Cała drżąca wpatrywała się w datę i godzinę, nie wierząc własnym oczom.

- O Boże! - szepnęła, patrząc na zdjęcie pod spodem zrobione tego samego dnia, w tym samym miejscu, kwadrans po siedemnastej. - O Boże - powtórzyła.

- Co cię tak zdenerwowało?

- Miałam tam być. - Kate szybko odłożyła zdjęcie na bok i spojrzała na inne, ułożone w kolejności chronologicznej. Pierwsze zrobiono o wpół do czwartej.

Nie obchodziło jej, że Gray Elliott uzna, że oszalała. Czule gładziła zdjęcie Mitchella, jakby chciała odgarnąć mu niesforny kosmyk z czoła.

- Byłeś tam - szepnęła tęsknie. - Czekałeś...

Gray wyprostował się. Jego uwagi nie uszły rumieńce i lśniące oczy Kate.

- Może wody?

Zaczęła się śmiać i zaraz się rozplakała.

- Kate, przerażasz mnie.

Po chwili znowu śmiała się radośnie. Wstała, objęła go serdecznie jedną ręką, bo w drugiej trzymała zdjęcie.

- Nie masz się czego obawiać, chyba że zechcesz mi wyrwać to zdjęcie - dodała z promiennym uśmiechem.

- Nie mogę...

- Owszem, możesz. Nikt się nie dowie. To dla jego dziecka.

Szykował się do ostrej batalii, ale Kate uprzedziła go i wyjaśniła, dlaczego to dla niej takie ważne. I wygrała.

- Zadzwoń, kiedy będziesz chciał wpaść na kolację - powiedziała. - A zadbam, żeby ciebie i twoich gości przyjęto po królewsku.

- To jak łapówka.

Była tak szczęśliwa, że serdecznie poklepała po ramieniu mężczyznę, którego właściwie nie znała.

- Nie łapówka, spleta długu - stwierdziła z uśmiechem. Wzięła torbę z kanapy i ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się w pół kroku i odwróciła. - Tak z ciekawości: dokąd pojechał z portu?

- Na lotnisko, wrócił tutaj. Tamtego dnia odnaleziono zwłoki jego brata. Bratanek zadzwonił do niego i błagał, żeby wracał.

- Ten sam, który później przyznał się do zabójstwa?

Gray skinął głową i spochmurniał.

- Ten cholerny mały świr nabrał najłagodniejszego sędziego w okręgu i wywinął się zaledwie rokiem w szpitalu psychiatrycznym, późniejszą terapią i trzyletnim zawieszeniem.

Na dworze Kate musiała się powstrzymać, żeby nie tańczyć z radości. Mitchell czekał na przystani. Nie była już tak naiwna jak wtedy i nie łudziła się, że ją kochał i pragnął, żeby razem zaczęli nowe życie.

To, że tam był, nie zmieniało faktu, że budował ich związek na sekretach i przemilczeniach. Udawał, że nie ma pojęcia o Chicago, że nie zna Zacka Benedicta, że nie wiedział o Evanie.

Ale nie chciał, żeby doznała zawodu, pognała do hotelu Enklawa jak rozochocony szczeniak i dowiedziała się, że jej pan zniknął bez śladu. Może czekał w porcie tylko po to,

żeby powiedzieć: Przykro mi, że cię zraniłem i wykorzystałem, ale zależało mi na tym, żeby dopiec Bartlettom.

Nieważne, dlaczego czekał. Był tam. Może naprawdę trochę mu na niej zależało. Co prawda jego zachowanie na gali na rzecz szpitala przeczyło tej myśli, więc Kate obiecała sobie, że nigdy więcej nie wspomni tamtej imprezy.

Cichy głosik w sercu radził, żeby odnalazła Mitchella i przekonała się o jego prawdziwych uczuciach, ale logika przekonywała, że to bez sensu. Jest z nim w ciąży, a Mitchell nie chciał być ojcem. Pewnie uważał, że widok syna będzie mu przypominał smutne dzieciństwo. Kate miała ochotę skrzywdzić Henry'ego i Evana Bartlettów, Cecila Wyatta i wszystkich innych, którzy skazali małego ciemnowłosego chłopca z błękitnymi oczami na tyle lat samotności.

Zatrzymała taksówkę, wsiadła i zaczęła tłumaczyć kierowcy, jak dojechać do restauracji. Machnął ręką i powiedział:

- Każdy w Chicago wie, gdzie to jest.

Lekka przesada, ale Kate nie zaprotestowała. Położyła rękę na brzuchu i szepnęła do dziecka, z którego obecnością nie mogła się pogodzić zaledwie godzinę temu:

- Danielu Patricku Donovanie, musimy pokierować naszą restauracją!

Szła energicznie i z całej siły pchnęła drzwi wejściowe; nagle zatrzymała się i uznała, że lepiej nazwie dziecko Daniel Mitchell Donovan.

ROZDZIAŁ 42

Kate zatrzymała samochód na parkingu dziesięć minut przed otwarciem restauracji. O dziewiątej rano wysadziła Danny'ego z nianią przed restauracją, a sama pojechała do dentysty. Teraz chciała pocałować małego na pożegnanie, zanim Molly zabierze go do parku. Zawsze o tej porze chodzili na spacer.

Danny miał prawie dwa latka, był bardzo energicznym, pogodnym dzieckiem, przepadał za huśtawkami i karuzelą. W zeszłą niedzielę, w piękne wrześnieowe popołudnie Kate poszła z nim do parku koło domu i zrobiła mu wspaniałe zdjęcia, jak mały puszcza łódkę w fontannie, na tle drzew oświetlonych słońcem.

Tamtego dnia ludzie zagadywali ją i mówili, jaki Danny jest śliczny. Nic dziwnego. Był całkowicie podobny do ojca. Miał gęste ciemne włosy i ciemnoniebieskie oczy, ocienione długimi rzęsami. Ten sam uśmiech i wdzięk. Ba, odziedziczył również umiejętność obchodzenia się z kobietami. Wystarczył jeden przelotny uśmiech, by Danny zdobył kobiece serce, wszystko jedno, czy chodziło o staruszkę, nastolatkę czy uroczą dwulatkę o imieniu Caperton Beirne.

Jedyne, co według Kate odziedziczył po niej, to kręcone włosy, choć jego kręciły się trochę mniej.

Był wysoki jak na swój wiek, zwinny i rósł tak szybko, że czasami Kate chciałaby zatrzymać czas, żeby jego dzieciństwo mijało wolniej. Zdziwił bystrością. Zapamiętywał już różne słowa i zwroty w obcych językach, zasłyszane od pracowników restauracji pochodzących z różnych kultur. Ostatnio nauczył się wyjątkowo dźwięcznego polskiego przekleństwa i Kate zastanawiała się, czy nie powinien siedzieć z Molly na pięterku, w mieszkaniu, które wyremontowała, żeby spędzać z nim każdą wolną chwilę, jaka się nadarzy w pracy.

Zaskoczona brakiem parkingowych Kate zastanawiała się, czy nie pojechać na tył budynku i tam nie zostawić samochodu. Postanowiła jednak, że zaryzykuje mandat, zostawi auto na ulicy, a później parkingowy je przestawi. Była już w połowie chodnika, gdy Hank z kiosku zawołał:

- Gratulacje, pani Donovan!

Kate zaskoczona pomachała mu i szła dalej.

Otworzyła ciężkie drzwi, weszła do środka i... nie zobaczyła nikogo. Stoliki czekały na gości, wszystko wyglądało jak należy, tylko że w restauracji nie było żywej duszy - ani

szefa sali, ani kelnerów, ich pomocników, parkingowych... Zaniepokojona przyspieszyła kroku w drodze do kuchni, pchnęła obrotowe drzwi i zastygła na widok rozpromienionych pracowników, którzy powitali ją brawami. Molly stała na przedzie z Dannym na rękach. Mały klaskał jak opętany.

Obok niego stała tablica, na której zazwyczaj wypisywano danie dnia. Dzisiaj napis głosił: Kate Donovan, restaurator roku. Kate wzięła synka od Molly i spojrzała w uśmiechnięte twarze.

- O co chodzi?

Frank O'Halloran uśmiechnął się do Marjorie i pozostałych.

- Jeszcze nie widziała - stwierdził, a wszyscy zanieśli się śmiechem.

- Czego? - dopytywała się Kate.

Drew Garretti, menedżer, którego ponad dwa lata temu zatrudniła na miejsce Louisa Kellarda, podał jej najnowszy numer „Chicago Tribune”. Na wskazanej stronie widniał wielki nagłówek: Kate Donovan, restaurator roku. Jak głosił artykuł, przyznano jej ten zaszczytny tytuł częściowo dlatego, że U Donovana to świetna restauracja, ale także ze względu na program wymiany szefów kuchni z innymi restauracjami w kraju cztery razy do roku. Tym sposobem klienci Donovana mogli skosztować smakołyków innych słynnych restauracji.

Artykułowi towarzyszyły zdjęcia, które pamiętała z innych publikacji o hotelu. Na jednym z nich była z gubernatorem stanu Illinois, na innym Danny siedział obok niej na wysokim foteliku.

Podpis głosił:

Kate Donovan pracuje, a synek Daniel uczy się rzemiosła od małego.

Kate przebiegła artykuł wzrokiem i wzruszona spojrzała na swoich pracowników, którzy w równej mierze zasługiwali na wyróżnienie.

- Nie wiem, jak wam dziękować - powiedziała prosto. Drew zerknął na zegarek i na pozostałych.

- Za dwie minuty otwieramy - przypomniał. Poklepał Kate po ramieniu.

- Jesteś najlepsza - powiedział.

Kate uściskała synka.

- Słyszałeś, Danny?

Chłopiec w odpowiedzi cmokał ją w policzek.

- Danny i Molly idą do parku, mamusiu - oznajmił, więc Kate postawiła go na ziemi, a on zaraz złapał Molly za rękę. Uwielbiał swoją nianię, która zaczęła pracować u Kate tuż po jego narodzinach. Irlandka w średnim wieku przepadała za malcem.

- Tylko nie flirtuj z Caperton - zażartowała Kate, patrząc na synka i nianię.

- Billy Wyatt czeka w recepcji - oznajmiła sekretarka Evana, gdy minął jej biurko, niosąc teczkę i zwiniętą gazetę. - Jest tu od dziesiątej i bardzo chce się z panem zobaczyć.

- Przynieś mi szklanekę wody, poślij kogoś po dr Peppera i wpuść chłopaka - polecił. W gabinecie rzucił gazetę na biurko i wyjął z teczki papiery, nad którymi wczoraj pracował do późna.

Sekretarka przyniosła szklanekę zimnej wody, gdy siadał za biurkiem. Otworzył „Tribune” i przeczytał o kolejnym sukcesie Kate. Była jak drzazga, której nie mógł się pozbyć. Wszyscy znali ich ponurą historię, a ledwie zaczynali zapominać, Kate pojawiała się w kolejnym artykule.

Poprzednio napisano, że burmistrz i prokurator byli stałymi klientami w jej restauracji. Przez wiele tygodni po tej publikacji Evan nie mógł się pokazać w sądzie, bo koledzy żartowali, że na czas nie dostrzegł korzyści politycznych, które wiązałyby się z poślubieniem Kate.

Najnowszy artykuł wychwalał ją pod niebiosa, podobnie jak poprzednie, ale dzisiejszemu towarzyszyło zdjęcie bękarta Wyatta w restauracyjnej kuchni. Już po raz drugi publikowano tę fotografię i znów musiał na nią patrzeć. Mały drań był łudząco podobny do ojca i to denerwowało Bartletta jeszcze bardziej.

- Cześć, Evan. Dzięki, że zgodziłeś się mnie przyjąć.

Evan ze wstrętem odrzucił gazetę, wstał i podał rękę Billy'emu. Chłopak miał siedemnaście lat, był przystojny, choć trochę korpulentny, jak jego ojciec. Brakowało mu jednak ciepła wyczuwalnego w Williamie.

Psychiatrzy zeznający na procesie zgodnie uznali - przy minimalnej pomocy ze strony obrońców, wybranych przez firmę Evana - że lekarstwa na ADHD spowodowały chwilowy kryzys tamtego dnia, gdy chłopak zastrzelił ojca. Nie trzeba bujnej wyobraźni, żeby to zaakceptować, zwłaszcza że zewsząd napływały informacje o podobnych efektach ubocznych. Rok w szpitalu psychiatrycznym i dalsza terapia miały pomóc młodemu Wyattowi uporać się z problemami.

- Jak nowa dziewczyna? - zapytał Evan, usiłując sobie przypomnieć jej imię.

- Rebecca? Świetnie.

- Gdzie ją poznałeś?

- Na terapii. Pewnie znasz jej rodziców? Cromwellów.

Nie, Evan ich nie znał, więc pokręcił głową i zakończył tę część rozmowy.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał, choć się domyślał, co sprowadza

Billy'ego. Cecil zmarł niedawno i podzielił swój majątek na trzy części: jedna, dostała się organizacjom dobroczynnym, druga miała czekać na Billy'ego do jego trzydziestych urodzin, z zastrzeżeniem, że chłopak straci do niej prawo, jeśli w tym czasie popełni jakiegokolwiek przestępstwo. Trzecią zapisał Mitchellowi Wyattowi, który polecił swoim prawnikom przeznaczyć ją na zorganizowanie fundacji pomocy ofiarom przemocy imienia Williama Wyatta

- Chcę, żebyś podważył testament dziadka. Mitchell planuje założyć jakąś idiotyczną fundację za moje pieniądze. Trzeba go powstrzymać, zanim będzie za późno. Mój ojciec, dziadek i pradziadek nie żyją i to ja miałem wszystko zgarnąć. Gdyby mój ojciec nie ściągnął nam Mitchella na kark, dostalibyśmy większość i byłbym bogaty. A tak muszę czekać do trzydziestki na marne ochłapy tego, co mi się należy. O nie. Za rok kończy mi się zawieszenie. Wtedy chcę odzyskać kasę i normalne życie.

- Billy, już o tym rozmawialiśmy. Testament Cecila przygotowała najlepsza kancelaria notarialna w Chicago. Przejrzałem go i nie ma szans, żebyś się dobrał do pieniędzy stryja. Wiem, że to nie fair, ale musisz się z tym pogodzić i...

- Nie rozumiesz! Nienawidzę drania. I nie mogę tego wytrzymać.

- Uwierz mi, wiem, co czujesz.

Billy nie wydawał się przekonany, więc Evan podsunął mu gazetę.

- Widzisz? To była moja dziewczyna. Mitchell Wyatt zrobił jej dzieciaka.

Patrz, to jego syn.

Billy przyjrzał się chłopcu na fotografii i stwierdził lodowatym głosem: - Czyli mój kuzyn.

ROZDZIAŁ 43

Park położony najbliżej restauracji U Donovana zajmował całą przecnicę. Alejki między drzewami wychodziły na cztery strony świata i cztery różne ulice. Danny był za mały, żeby przejść całą trasę na piechotę, ale zawsze próbował. Koniec końców część drogi pokonywał sam, część - w wózku.

- Zobacz, kto tu jest! - zawołała Molly, gdy zbliżali się do parku. - Nasza przyjaciółka, Reba! Ma balonik! Ciekawe dla kogo?

- Dla mnie! - zawołał podniecony maluch i klasnął. Wskoczył z wózka, ledwie dotarli do ławki przy huśtawkach, i podbiegł do Reby pogrążonej w lekturze. Dwa tygodnie temu, kiedy po raz pierwszy pojawiła się w parku, wyjaśniła Molly, że ma osiemnaście lat i szykuje się do studiów w college'u.

- Cześć, Danny - powiedziała Reba i udawała, że nie wie, co trzyma w ręku.

- Mój? - Danny wskazał czerwony balonik. - Proszę? - dodał z uśmiechem, który zazwyczaj okazywał się bardzo skuteczny.

Reba wstała i puściła oko do Molly.

- Chodź za balonikiem, Danny, a spotka cię niespodzianka.

- Żółwik! - ucieszył się mały i ruszył alejką. Molly szła z tyłu, pchając pusty wózek.

- Chodź za balonikiem - nuciła Reba, oglądając się za siebie.

- Balonik jest takiego samego koloru, jak twoja koszulka - zauważyła Molly. - Jaki to kolor, Danny?

- Czerwony! - zawołał chłopczyk radośnie.

Molly usłyszała szelest w zaroślach po lewej. Odwróciła się, ale zobaczyła tylko kij bejsbolowy, który sekundę później uderzył ją w głowę. Nie widziała, jak kij wznosi się do ponownego ciosu i nie słyszała krzyku Reby:

- Nie, Billy! Nikomu nie może stać się krzywda!

Nie słyszała, jak Danny zaczął płakać i ją wołać. Nie poczuła, jak za jej dekolt wsunięto kartkę.

W parku, przy huśtawkach dwie mamy podniosły głowy i zobaczyły, jak czerwony balonik szybuje w górę. Nie myślały o tym, póki kwadrans później z zarośli nie wyszła zakrwawiona kobieta.

Przecnicę dalej starszy pan karmił wiewiórki orzeszkami. Młode małżeństwo wyszło z parku, pchając zielony wózek z ruchliwym dzieckiem, które usiłowało się wydostać. Mama

ze śmiechem wepchnęła malca z powrotem. Starszy pan nie myślał o nich, póki za dwadzieścia minut w parku nie zaroilo się od policjantów i nie rozległo się zawodzenie syren.

Na piątym piętrze Centrum Richarda J. Daleya Gray Elliott siedział w swoim gabinecie, jadł lunch i szykował mowę, którą miał wygłosić przed Komisją Stanu Illinois przeciwko Przystępności. Nie odłożył kanapki, tylko podniósł słuchawkę wolną dłonią.

- Gray? - odezwał się kapitan policji, Russell Harley. - Dzwonił porucznik z centrum. Wie, że jadamy U Donovana. Godzinę temu porwano z parku synka Kate Donovan. Pomyślałem, że chciałbyś o tym wiedzieć.

Gray odłożył kanapkę i wstał.

- Kto wziął sprawę?

- Niezli ludzie. Już jadą do Kate.

- Przydziel do tego MacNeila i Childressa, dobrze? Od kilku lat pracują razem i mają najwyższy wskaźnik aresztowań w wydziale.

- Już to zrobiłem. Pojedziesz do Kate? Jeśli nie, ja się wybiorę i zapewnię, że może na nas liczyć.

- Już lecę. - Gray włożył marynarkę. - Wszystko jej przekażę.

ROZDZIAŁ 44

Pani Donovan, nazywam się detektyw MacNeil, a to detektyw Childress. Kate siedziała za dawnym biurkiem ojca. Spojrzała na poważne miny detektywów i nagle ogarnęło ją przerażenie, jakiego jeszcze nigdy nie zaznała. Wstała powoli.

- Danny? - powiedziała, instynktownie wymieniając najgorszą możliwą przyczynę ich wizyty. - Gdzie Danny? Co mu się stało? Gdzie Molly?

- Danny'ego porwano z parku, godzinę temu...

- O Boże, nie. Błagam! - jęknęła. - Nie Danny. Błagam, nie Danny!

Po drugiej stronie korytarza Marjorie zerwała się z miejsca, słysząc krzyk Kate, i zderzyła się z Drew Garrettim, który biegł z naprzeciwka.

- Gdzie Molly? - zapytała Kate histerycznie. - Jest z nim? Danny nie będzie się bał, jeśli...

- Panią Miles ogłuszono w parku - wyjaśnił MacNeil. - Odzyskała przytomność i wezwała pomoc. Zabrano ją do szpitala, podejrzewają uraz czaszki.

Opisała dość dokładnie młodą kobietę, która prawdopodobnie była zamieszana w porwanie.

W wyobraźni Kate krzyczała ze strachu, ale w rzeczywistości stała w milczeniu, trzęsąc się jak osika. Objęła się ramionami, chcąc opanować drżenie. Detektyw MacNeil ciągnął spokojnym głosem:

- Mamy duże szanse odzyskać chłopca całego i zdrowego, ale musimy działać szybko i jest nam niezbędna pani pomoc.

Kate skinęła głową. Szczękała zębami.

- Co? - wydusiła. - Co robić?

- Ogłosimy alarm. Potrzebujemy w miarę aktualnego zdjęcia Danny'ego, opisu ubrania, dokładnych danych: wiek, wzrost i waga.

Kate wzięła z biurka oprawioną fotografię synka i już miała ją podać policjantowi, ale gwałtownie przytuliła do siebie.

- Moje maleństwo - szepnęła. - Moje maleństwo!

- Przyniosę zdjęcie z góry - zaproponowała Marjorie i pobiegła do schodów.

- Proszę się uspokoić i odpowiadać na nasze pytania - polecił MacNeil.

- Wzrost i waga chłopca.

Kate dzielnie starała się współpracować. Spojrzała na komputer. Gdzieś ma numer

telefonu do pediatry.

- Niedawno Danny był u lekarza - paplała. - Tam podadzą dokładne dane.

- Co miał na sobie? - zapytał Childress za jej plecami. Czekał z długopisem w ręku.

Kate zerknęła za siebie. Childress był młodszy od MacNeila i nie tak dobrze mu szło udawanie, że wszystko jest pod kontrolą.

- Czerwoną koszulkę i dzinsy... - Przypomniała sobie uśmiechniętego synka w tym stroju i puściły jej nerwy. Rozplakała się. Gorączkowo szukała telefonu do pediatry.

- Nie mogę...

- Ja znajdę - zaproponował Drew. - Jakiego nazwiska szukamy?

Podawała mu. Znalazł telefon, zadzwonił, wyjaśnił sytuację recepcjonistce i w dwie minuty później przekazał policjantom wymagane dane.

Rozdzwoniła się komórka MacNeila. Childress nadal zapisywał informacje, gdy do gabinetu wszedł Gray Elliott.

- Kate, uspokój się - poprosił i objął jej drżące ramiona. - Wszystko będzie dobrze. Tą sprawą zajmują się nasi najlepsi ludzie, już organizujemy specjalny zespół. Możemy przejść gdzieś, gdzie jest więcej miejsca?

- Na górę. - Poprowadziła ich do przestronnego salonu, w którym ona, Danny i Molly bawili się i oglądali telewizję, ilekroć miała wolną chwilę.

MacNeil zatrzymał się w progu, ciągle rozmawiając przez telefon. Kiedy skończył, spojrzał na Graya z dziwnym grymasem, ale i ulgą.

- Jest list z żądaniem okupu. Wsadzili go Molly Miles za dekolt i dlatego sanitariusze znaleźli kartkę dopiero w szpitalu. Porywacze obiecują, że się skontaktują dzisiaj o ósmej i podadzą szczegóły.

Kate opadła na kanapę. Jak przez mgłę słyszała rozmowę i widziała, że na górę zagląda coraz więcej zatroskanych twarzy.

- Świetnie - mruknął Elliott.

- Świetnie? - powtórzyła tępo, ale z nadzieją. Chciała zrozumieć.

- Porwania dla okupu zazwyczaj kończą się lepiej niż inne uprowadzenia - wyjaśnił i spojrzał na MacNeila. - Coś szczególnego w liście?

- Nic na pierwszy rzut oka, ale już posłałem kogoś, żeby list trafił do laboratorium. Wiemy na razie, że to wydruk komputerowy na białym papierze.

- Spojrzał na Childressa: - Przekaż wszystkim opis małego. - Przeniósł wzrok na Marjorie: - Proszę dać zdjęcie detektywowi Childressowi.

Księgowa wręczyła zdjęcie, wytarła dłonie w sukienkę, odwróciła się na pięcie i

poszła do kuchni.

- Zaparzę kawy.

- Dobra myśl - mruknął Gray i spojrzał znacząco na MacNeila, który poszedł za kobietą i zatrzymał się w progu kuchni.

Kate z kanapy obserwowała, jak Marjorie skinęła głową w odpowiedzi na pytanie MacNeila, sama o coś zapytała i zakryła usta dłonią jakby tłumiąc krzyk, kiedy odpowiedział.

- Co się stało? - zawołała Kate przerażona, zrywając się z miejsca, gdy Marjorie poszła do pokoju Danny'ego.

Gray położył jej rękę na ramieniu i pchnął z powrotem na kanapę.

- Potrzebujemy próbki DNA Danny'ego z jego szczotki do włosów albo szczoteczki do zębów.

- Po co? - zapytała, niezdolna myśleć tak logicznie, jak Marjorie.

- Kiedy ogłosimy poszukiwania, z całego kraju zaczną napływać informacje, że widziano dzieci podobne do pani synka. Unikniemy tego, jeśli pošlemy też wyniki badań DNA.

W głębi serca Kate wiedziała, że powód jest inny, ale jej rozum odmawiał pójścia tym tokiem myślenia. Kolejne słowa Graya wyrwały ją z odrętwienia.

- Żądają dziesięciu milionów dolarów, jutro o dziewiętej wieczorem.

Kate nie wierzyła własnym uszom.

- Dziesięciu milionów? Nie mam tylu pieniędzy. Może zbiore dwa miliony, jeśli dadzą mi więcej czasu, żebym zaciągnęła kredyt i...

- Nie dadzą ci czasu.

Kate zbierało się na mdłości. Biegiem rzuciła się do łazienki. Gray patrzył, jak kilka minut później Kate wraca na kanapę, blada jak ściana, z dłońmi na brzuchu. Zatrzymała się na środku pokoju.

- Cały czas mi się wydaje, że Danny lada moment wybiegnie z kuchni albo sypialni - szepnęła i spojrzała na Graya ze łzami w zielonych oczach. - Muszę odzyskać synka. Chcę, żeby się do mnie uśmiechał. Obiecuj, że go odzyskam. Proszę, obiecuj...

- Porozmawiajmy o okupie...

- Nie mam! - krzyknęła. - Nie słyszałeś? Nie zbiore dziesięciu milionów. Nie wiem, czy zdobędę dwa, ale się postaram. - Nagle, w przyptywie energii, rzuciła się do telefonu. - Zadzwoń do banku...

- Nie, nie do banku - powiedział Gray zdecydowanie. - Zadzwoń do ojca Danny'ego.

Zmarszczyła czoło, jakby nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Jesteś pewna, że Mitchell Wyatt jest ojcem Danny'ego?

- Czy jestem... - Otworzyła usta i łypnęła na prokuratora gniewnie mimo łez. - Oczywiście!

- Więc do niego zadzwoń.

Kate czuła ból serca i zawroty głowy.

- Myślisz, że uwierzyłby mi? Nawet gdybym miała do niego telefon i gdyby go odebrał? Przypuszczasz, że dałby mi te pieniądze?

- A masz inne wyjście?

- To nie wyjście. To strzał w ciemno.

- Powtarzam: masz inny pomysł na zdobycie pieniędzy na okup?

Kate przyglądała się Grayowi, przerażona, bezradna i zrozpaczona. Powoli do niej docierało, że jest coś, co może zrobić, a każde działanie to próba ratowania Danny'ego. W ułamku sekundy Kate podjęła decyzję i zabrała się do dzieła. Podbiegła do kanapy, złapała telefon i spojrzała na Graya.

- Gdzie go szukać?

- Mam jego różne adresy i telefony, ale może upłynąć kilka godzin, zanim do niego dotrzemy. W Chicago mieszkają jego przyjaciele: Matt Farrell i Meredith Bancroft. Pan Farrell jest szefem Intercorp. Może on odeśle nas pod właściwy adres.

Kate zagryzła usta i zadzwoniła do informacji po numer Intercorp. Zanotowała cyfry na kartce i podała telefon Grayowi.

- Porozmawiam z nim, ale ty go przekonaj, żeby się do mnie odezwał.

Skinął głową i spojrzał na nią pytająco.

- Kiedy ostatni raz widziałam Mitchella, Meredith stała obok i słyszała wszystko, co mi zarzucał. Kiedy odchodziła, traktowała mnie jak powietrze. Jeśli powiedziała o tym mężowi, Matt Farrell nie zechce ze mną rozmawiać - wyjaśniła, widząc pytanie w oczach Elliotta.

- W porządku. Aha, jeszcze jedno - powiedział, gdy czekał na połączenie z szefem korporacji Intercorp. - Wyatt będzie się domagał jakiegoś dowodu, że Danny to jego syn, zanim da ci dziesięć milionów. Za kilka godzin będziemy mieli DNA chłopca. Jeśli mi zagwarantujesz, że Danny jest synem Mitchella, już teraz, w czasie tej rozmowy, zapewnę, że DNA się zgadza. Jeśli się okaże, że się mylisz, wycofam się, zanim Wyatt wypłaci kasę, i powiem, że to pomyłka.

- To nie żadna pomyłka!

Skinął głowę.

- Tu Gray Elliott - przedstawił się sekretarce. - Czy zastałem Matta? To pilna sprawa.

Kate wstrzymała oddech. Myślała o Danny'm w rękach porywaczy.

- Matt... - zaczął Gray. - Jestem z Kate Donovan. Dzisiaj rano porwano jej synka, w mediach lada chwila ogłoszą poszukiwania. Kate musi z tobą porozmawiać.

Wstała, zanim wzięła słuchawkę.

- Panie Farrell, Mitchell Wyatt jest ojcem Danny'ego - oznajmiła oficjalnie, uroczyście, potem umilkła i czekała na reakcję. A kiedy odpowiedziała jej cisza, mówiła dalej: - Porywacze domagają się dziesięciu milionów dolarów, jutro wieczorem o dziewiątej. Nie zdołam zebrać nawet połowy tej sumy. - Znowu umilkła i znowu nie doczekała się żadnej reakcji, więc z trudem zaczerpnęła tchu i mówiła: - Czy mógłby pan przekazać Mitchellowi, żeby się ze mną skontaktował? Podam panu mój numer telefonu. Proszę mu powiedzieć... że przepiszę na niego restaurację i jakoś zwrócę resztę pieniędzy. - Łzy dławiły ją w gardle. Mocniej ścisnęła słuchawkę. - Błagam, musi pan odnaleźć Mitchella. Danny ma niecałe dwa latka, a teraz nie wiadomo, gdzie jest i z kim... - Przełknęła ślinę i wzięła się w garść. - Proszę mu powiedzieć, że Gray Elliott czeka na telefon i zapewni, że DNA Danny'ego odpowiada próbce DNA Mitchella, jaka znajduje się w aktach prokuratury. Oto mój numer telefonu do restauracji. Mieszkam nad tym lokalem - dodała szybko, żeby Matt Farrell nie pomyślał, że ona pracuje, jak gdyby nigdy nic, choć jej syn zaginął.

W końcu Matthew Farrell zareagował.

- Zadzwoń do Mitchella - powiedział. - I przekażę pani wiadomość.

- Dziękuję - szepnęła Kate.

Już odkładała słuchawkę, gdy Matt dodał:

- Bardzo mi przykro z powodu pani synka. Kate przeszła od błagania do złości:

- To nie tylko mój synek, Mitchella także.

- Przypomnę mu to - powiedział ku jej zdumieniu.

ROZDZIAŁ 45

Tak, panie Farrell, pan Wyatt jest w gabinecie, chwileczkę. - Nowojorska asystentka Mitchella, Sophie Putnam, oprowadzała właśnie nową sekretarkę Claire po biurze. Przerwała, żeby przełączyć telefon Matta Farrella.

- Panie Wyatt, pan Farrell na pierwszej linii.

- Dziękuję, Sophie.

Asystentka znów skupiła się na Claire, ale zanim podjęła przerwany wątek, młoda kobieta zerknęła na zamknięte drzwi gabinetu Mitchella i zapytała:

- Ile czasu trzeba, żeby się przyzwyczaić do jego urody?

Młoda sekretarka miała doskonałe referencje, a ponieważ było to małe biuro i wszyscy tu współpracowali, Sophie nie uznała tego pytania za zbyt osobiste.

- Kiedy zrozumiesz, że pan Wyatt nigdy, przenigdy nie flirtuje z personelem, uspokoisz się i zapomnisz o jego urodzie. Za dwa, trzy lata - zażartowała.

- Ma dużo dziewczyn?

Ponieważ do obowiązków Claire będzie należało zajmowanie się jego sprawami osobistymi - zamawianie stolików w restauracjach, biletów do teatru, a także dbanie o jego mieszkanie na Upper East Side - Sophie i to pytanie uznała za logiczne.

- Obecnie spotyka się z Kirą Dunhill - odparła z dumą, wymieniając nazwisko słynnej hollywoodzkiej aktorki, partnerki Leigha Valente'a w nowej broadwayowskiej sztuce, której premierę wyznaczono na dzisiejszy wieczór.

- Jest trochę zarozumiała, ale trudno się dziwić przy jej urodzie i talencie.

- A pan Wyatt? Pewnie bywa wybuchowy i arogancki?

- Mylisz się. Jest wymagający, ale w zamian traktuje swoich podwładnych z szacunkiem. Nigdy nie zapomni o twoich urodzinach, nie będzie traktował cię z góry czy posyłał po prezenty dla swoich dziewczyn. To najspokojniejszy człowiek pod słońcem. Nawet nie przeklina - dodała, idąc w stronę jego gabinetu, żeby Mitchell oficjalnie powitał Claire w nowojorskiej ekipie.

Mitchell z trudem pożegnał się grzecznie z Mattem Farrellem i cisnął słuchawkę na widełki.

- Sukinsyn! - zaklął po angielsku, potem po francusku. Z całej siły zacisnął dłoń na kryształowej pięści, prezencie od Stawosa.

Kate Donovan miała z nim prawie dwuletnie dziecko, które porwano.

Nie było wątpliwości co do jego ojcostwa, bo Gray Elliott porównał próbki DNA!

A Kate o niczym nie raczyła go poinformować.

Wychowuje Danny'ego, tak jak wychowywano Mitchella. W niewiedzy, kto jest jego ojcem!

Gdzieś tam, w Chicago, mały chłopczyk - jego synek - znalazł się w niebezpieczeństwie!

Rozwścieczony do granic możliwości, spojrzął na kryształowe cacko w dłoni i w niespotykanym u niego napadzie szału cisnął nim przez pokój w chwili, gdy Sophie wchodziła do gabinetu. Claire odruchowo zasłoniła się dłońmi. Sophie znieruchomiała i ze zdumieniem patrzyła, jak kryształowa pięciokilogramowa bryła leci przez gabinet, uderza w ścianę i rozpryskuje się na kawałki.

- Coś się stało, panie Wyatt? - zapytała Sophie, gdy Mitchell zerwał się z krzesła i wyszedł z biurka.

- A wyglądam, jakby wszystko było w porządku? - warknął i zaczął wydawać polecenia: - Wyjeżdżam do Chicago. Zadzwoń do Calliego, każ mu się spakować i czekać na mnie na dole. Powiedz, że leci ze mną. Znajdź pilotów i przekaz, że za godzinę mają być gotowi do lotu. Zadzwoń do Levinsona i Pearsona w Chicago. Niech czekają pod telefonem w ciągu kwadransu.

- Proszę pana, samolot jest na przeglądzie technicznym. Zrobią go dopiero na jutro rano.

- W takim razie załatw mi bilety na pierwszy bezpośredni lot do Chicago. - A jeśli nie dostanę klasy biznes?

- Bierz, co będzie! - Ruszył do drzwi.

- Dzisiaj miał pan iść na kolację po premierze z Kirą Dunhill, Leighem, Michaeliem Valente'em, Zackiem i Julie Benedict - zawołała.

- Zadzwoń do nich i powiedz, że wydarzyło się coś niespodziewanego i nie przyjdę.

- Panie Wyatt?

Odwrócił się zniecierpliwiony.

- To premiera pani Dunhill na Broadwayu.

- Dziękuję, że mi przypomniałaś. Poślij jej mnóstwo kwiatów.

- Kwiaty? Za to, że nie będzie pana na premierze?

- Masz rację. Lepiej naszyjnik. Wybierz sama - mruknął z ręką na klawce.

- Sir? - zawołała za nim Sophie, wyciągając szyję, bo oddalał się korytarzem. - Ile mogę wydać? Nie odpowiedział. Zniknął.

ROZDZIAŁ 46

Kate przechadzała się nerwowo po saloniku, obserwowała zegar na ścianie i czekała na telefon od Mitchella. Dłuższa wskazówka okrążyła tarczę już siedemdziesiąt pięć razy; minęła cała koszmarna godzina, a Kate nadal nie miała znaku życia od bezdusznego człowieka, którego kiedyś, jak jej się zdawało, kochała.

Stryj, ksiądz Donovan, przyjechał, gdy tylko Marjorie go zawiadomiła, i teraz czekał bezradnie na kanapie, aż zadzwoni telefon. Pochylił głowę i splótł dłonie. Modlił się, żeby Mitchell się odezwał.

Gray Elliott siedział na stołku przy blacie, który oddzielał kuchnię od salonu. Był najnowszym przyjacielem Danny'ego i robił, co w jego mocy, żeby zagwarantować szczęśliwy powrót chłopca. Sądząc po coraz posępniejszej minie, prokurator wyobrażał sobie, że ściąga Mitchella z końca świata, oskarża o haniebny brak ludzkich uczuć i wtrąca do więzienia na resztę życia.

MacNeil stał przy oknie wychodzącym na ulicę przed restauracją. Wozy policyjne stały zaparkowane pod najdziwniejszym kątem, błyskając kogutami. Na chodniku tłoczyli się dziennikarze, zatroskani przechodnie i gapie spragnieni informacji. Kate nie wiedziała, o czym myśli MacNeil, ale co chwila zerkał na komórkę, jakby ją zaklinał, żeby zadzwoniła. Pewnie liczy na informację, domyśliła się, na wskazówkę, dokąd wysłać te wszystkie wozy patrolowe na ratunek Danny'emu.

Holly przerwała udział w zjeździe weterynarzy na Hawajach i wracała do Chicago. W sali restauracyjnej na dole zorganizowano prowizoryczny sztab. Nowo zainstalowane telefony już się rozdzwoniły - były to pierwsze efekty ogłoszeń o poszukiwaniach. Kate zamknęła restaurację, ledwie się dowiedziała o porwaniu, ale większość pracowników została; czuwali w oczekiwaniu na małego niebieskookiego chłopca z promiennym uśmiechem, który podbił ich serca.

Childress był gdzieś w pobliżu; przypuszczała, że siedział na dole, w sztabie.

Telefon MacNeila zadzwonił donośnie. Detektyw błyskawicznie podniósł go do ucha. Po chwili odwrócił się i spojrzał na Kate i Graya.

- Na dole jest dwóch prawników: David Levinson i William Pearson. Reprezentują Mitchella Wyatta

Gray Elliot wyprostował się gwałtownie, słysząc nazwiska.

- Powiedz, żeby ich wpuścili i przyprowadzili tu, na górę. Mam nadzieję, że nie

zamierzają grozić Kate procesem zatwierdzenie, że Mitchell jest ojcem Danny'ego.

David Levinson wytłumaczył, po co przyszli, gdy energicznie wkroczył do pokoju, niosąc sporą aktówkę, identyczną jak ta, którą trzymał Pearson.

- Pan Wyatt upoważnił nas do przekazania dziesięciu milionów dolarów tam, gdzie zażyczy sobie porywacz - oznajmił.

Kate zwiesiła ramiona i gapiła się na prawnika. Najpierw się uśmiechnęła, potem rozplakała z ulgi i radości.

Joe O'Hara podjechał limuzyną Matta Farrella tak blisko restauracji, jak tylko się dało. Obejrzał się przez ramię i zapytał:

- Mam poczekać, Mitchell?

O'Hara pracował u Farrellów od tak dawna, że stał się członkiem rodziny. Jeździł jak wariat, na co Farrellowie przymykali oko, i nie zwracał sobie głowy formalnościami, jak zwracanie się do Mitchella per „panie Wyatt”, na co z kolei Mitchell przymykał oko.

- Nie, dzięki. - Mitchell przyglądał się eleganckiemu budynkowi, gdzie mieścił się, według opowiadań Kate, mały irlandzki pub. - Kiedy skończymy, wezmę taksówkę. Zatrzymam Calliego, żeby miał na wszystko oko.

- Mart kazał ci powiedzieć, że nocujesz u nich, bez względu na to, o której to się skończy.

- Zobaczymy - mruknął Mitchell i pomyślał, że w tych okolicznościach pobyt w hotelu może się okazać lepszym rozwiązaniem. Dziennikarze czatujący przed restauracją zauważyli limuzynę, więc Mitchell pochylił głowę, wysiadając. Calli wziął jego walizkę, choć Wyatt wyciągnął po nią rękę.

- To moja praca. Zresztą lepiej, żeby dziennikarze pomyśleli, że jest moja.

Giovanni Callioroso był od Mitchella o dwa lata starszy i o głowę niższy.

Należał do piątki dzieci państwa Callioroso, które Mitchell początkowo uważał za swoje rodzeństwo, póki w wieku pięciu lat nie pojechał do francuskiej szkoły z internatem.

W młodości Calli zainteresował się sztukami walki i całym sercem zaangażował w sport. Pięć lat temu zaproponował Mitchellowi, żeby go zatrudnił jako ochroniarza i kierowcę. Calli musiał we wszystkim być najlepszy; na jego prośbę Mitchell posłał go na specjalny kurs, na którym przyszli kierowcy i ochroniarze uczyli się na przykład, jak unikać porwania podopiecznych na autostradzie.

Calli okazał się jednym z najzdolniejszych uczniów i z oddaniem służył Wyattowi. Mitchell wiedział, że Calli dla niego rzuciłby się pod ciężarówkę. W tej chwili jednak Calli nie był pewien, czy lojalność wobec Mitchella oznacza zgodę na siedzenie w wozie

kierowanym przez Joego O'Hare.

- Gdzie on się uczył jeździć, do cholery? - zapytał zdenerwowany, gdy przeszli przez jezdnię i ominęli wozy policyjne.

- Na wyścigach - mruknął Mitchell. - Podobno nigdy nie miał wypadku.

- Nie? Dzisiaj mało brakowało. Dżip za nami niemal wpadł na vana, gdy oba wozy próbowały zjechać mu z drogi.

- Ani słowa więcej po angielsku - poprosił Mitchell po włosku, gdy przeciskali się przez tłum. - Może nie wszystko mi powiedzą, ale przy tobie nie będą mieli oporów.

Niektórzy w tłumie trzymali zapalone świece. Żołądek fiknął salto, gdy Mitchell uświadomił sobie, że robią to dla jego syna, którego nigdy nie widział... i może nigdy nie zobaczy żywego. Ta myśl sprawiła, że był coraz bardziej wściekły na Kate.

MacNeil widział ze swojego punktu obserwacyjnego, jak wysoki mężczyzna wysiada z limuzyny na rogu i w towarzystwie drugiego przechodzi przez jezdnię. Zmierzchało się, ale zapalono już uliczne latarnie. Spojrzał na Graya Elliotta w oczekiwaniu na instrukcje. Matka Danny'ego już dawno poszła do sypialni, żeby tam czekać na telefon w sprawie okupu, ustalony na ósmą wieczorem.

- Wyatt przyjechał.

Gray i ojciec Donovan wymienili spojrzenia pełne satysfakcji.

- Powiedz mundurowym, żeby wprowadzili go na górę - polecił Elliott.

Jeden z policjantów strzegących wejścia, który rozmawiał przez telefon, schował go po chwili i podszedł bliżej. Tłum się rozstępował, żeby Mitchell i Calli mogli przejść.

Fotoreporterzy zaczęli robić zdjęcia na wypadek, gdyby nowo przybyli okazali się ważnymi osobami. Mitchell nie zwracał na nich uwagi, szedł dalej.

Miał wrażenie, że to wszystko jest nierzeczywiste, gdy znalazł się we wnętrzu zupełnie różnym niż to, które opisywała Kate, ale zobaczył Pearsona i Levinsona przy stoliku, zajętych jedzeniem, i skinął im głową.

Policjant zaprowadził go do wyłożonego panelami korytarza na zapleczu. Zobaczył schody, przy nich gabinet, a na górze otwarte drzwi do mieszkania. Kazał Calliemu zostawić walizkę na podeście schodów.

Pierwszą osobą, którą Mitchell rozpoznał, wchodząc do przestronnego, wygodnego salonu, był Gray Elliott. Drugą - detektyw, który tak świetnie spisywał się w roli fotografa na Karaibach, a potem go przesłuchiwał, kiedy prowadzono śledztwo w sprawie zabójstwa Williama.

Mitchell z niesmakiem zignorował wyciągniętą rękę Graya, odwrócił się i napotkał

badawcze spojrzenie mężczyzny z zielonymi oczami, w koloratce.

- Jestem stryjem Kate. James Donovan - przedstawił się ksiądz, wstając.

Wyciągnął rękę. - A ty jesteś oczywiście Mitchell.

- Oczywiście - zgodził się złośliwie i uściśnął mu dłoń. - Gdzie ona jest? - zapytał prosto z mostu, kładąc kres towarzyskim uprzejmościom.

- Pokój Danny'ego to pierwsze drzwi na prawo - odparł ksiądz i wskazał korytarz po drugiej stronie saloniku.

Pomieszczenie zdecydowanie mogło pobudzać dziecięcą wyobraźnię. Na trzech ścianach wyrastała malowana dżungla, spomiędzy drzew wyglądały ciekawie zwierzęta. W jednym rogu królował koń na biegunach, pod ścianą piętrzyły się pudła z zabawkami. Wszędzie poniewierały się samochodziki: czerwone wozy strażackie, żółte półciężarówki pomocy drogowej, auta przewozowe. Przy jednej ze ścian stało łóżeczko. U wezgowia widniał drewniany płotek, a na nim - kolorowe papugi i kanarki, spomiędzy szczebelków wyglądały króliki. Obok łóżka stał fotel na biegunach.

Mitchell spodziewał się, że na widok Kate doświadczy wielu różnych uczuć, ale nie brał pod uwagę litości, którą właśnie poczuł. Kate siedziała na fotelu bujanym w dżinsach i obszernym złotym golfie. Podwinęła jedną nogę pod siebie. Miała odchyloną głowę, zamknięte oczy i tuliła do siebie wielkiego, sfatygowanego królika z obwisłymi uszami. Wyglądał, jakby przejechał go samochód... Albo jakby mały chłopczyk wszędzie go ze sobą zabierał.

Rude włosy luźno spływały na ramiona, kasztanowe rzęsy rzucały nikły cień na nienaturalnie blade policzki. Gdyby nie opierała się bosą stopą o podłogę, delikatnie kołysząc fotelem, uznałby, że Kate śpi.

- Kate? - odezwał się niezamierzenie szorstkim głosem.

Poderwała się, gwałtownie uniosła powieki i patrzyła na niego, jakby nie wierzyła własnym oczom, a potem uśmiechnęła się lekko.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie.

- Za co? - odparł chłodno. Poczucie nierealności wracało; oto znajduje się w sypialni syna, którego nigdy nie widział, i rozmawia z jego matką. Z tą kobietą spędził dziecko podczas niezapomnianej wspólnej nocy. Do dziś wspominał tamte chwile.

Nadal z królikiem w ramionach, wstała z wyraźnym wysiłkiem, ale zdobyła się na to z powodu Mitchella.

- Dziękuję, że pożyczyłeś Danny'emu i mnie pieniądze na okup - wyjaśniła. - Dałam twoim prawnikom weksel i prosiłam, żeby przygotowali umowę przekazania ci restauracji.

Znajdę sposób, żeby spłacić resztę długu. - Nie zwróciła uwagi na drganie mięśni na jego szczęce i dodała: - Ale nie musiałeś przyjeżdżać...

- Nie dziękuj i nie odsyłaj mnie - warknął. - Ty, ja i nasi prawnicy porozmawiamy sobie, kiedy chłopiec się odnajdzie.

- Nie mów o nim „chłopiec”! - oburzyła się. - Ma...

- Dlaczego nie? - wpadł jej w słowo. - Już o to zadbałaś, żebym nie mógł nazywać go synem. Aż do dzisiaj nie wiedziałem o jego istnieniu.

- Bo wykreśliłam cię z listy znajomych, kiedy stwierdziłeś, że jestem niemoralną suką! - krzyknęła. - Poza tym rozwiodłeś się z kobietą, która chciała mieć z tobą dzieci! - Wściekłość zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, kiedy do Kate dotarło na nowo, że Danny zaginął. - Idź sobie - szepnęła i wtuliła twarz w królika. - Moje maleństwo zniknęło - jęknęła. - Zabrali moje maleństwo.

Mitchell odwrócił się na pięcie i wyszedł.

- Poczekam na dole - poinformował księdza siedzącego w saloniku.

- To błąd.

- Dlaczego?

- Nieważne, co Kate panu teraz powiedziała; jest pan ojcem Danny'ego. Ma pan prawo i obowiązek wspierać jego matkę w ciężkich chwilach.

Mitchell zawahał się, podszedł do fotela i usiadł.

- A skoro już o tym mowa... - ciągnął ksiądz. - Jakim cudem kobieta i mężczyzna, którzy znali się tylko trzy dni, przeżyli tak wielki zawód, że żadne z nich do dzisiaj się po tym nie pozbierało, choć minęły już trzy lata?

- Nie mam pojęcia - odparł Mitchell krótko.

- A ja, owszem - stwierdził ksiądz Donovan, ale niczego nie tłumaczył, a Mitchell nie pytał.

ROZDZIAŁ 47

Z fotela stojącego naprzeciwko korytarza Mitchell przyglądał się mieszkaniu, o którym Kate opowiadała na Anguilli. Nie dostrzegął tu ciasnych, ciemnych wnętrz, o jakich mówiła, ale już na pierwszy rzut oka było widać, że całe mieszkanie niedawno odnowiono i powiększono. Pomalowano je na jasne, świeże barwy, nawet okna wychodzące na trzy strony świata były nowe podobnie jak cienkie zasłony, związane wstążkami.

Mieszkanie zbudowano na planie prostokąta, który zajmował jeden kraniec budynku. Nowoczesną kuchnię wyposażoną w najnowszy sprzęt oddzielał od saloniku jedynie kontuar barowy z czterema wysokimi stołkami. W obszernym pokoju gościnnym stały dwie skórzane kanapy, zwrócone do siebie, oddzielone niskim stolikiem, a prostopadle do nich znajdował się wygodny fotel. Trochę dalej Mitchell widział kącik do zabawy - dziecinny stolik i krzeselka, tablicę do pisania i, jak się domyślał, skrzynie z zabawkami służące też za ławy do siedzenia. Korytarz równoległy do schodów prowadził do sypialni.

Mitchell wziął ze stolika egzemplarz „Smakosza”. Przeglądał pismo od niechcienia, częściowo dlatego, żeby nie dać księdzu okazji do prawienia morałów, a częściowo po to, żeby nie zerkać co chwila na kuchnię i nie wyobrażać sobie siedmioletniej dziewczynki opartej o drewniany stół i śpiewającej do kija od szczotki.

W pokoju zapadła cisza. Mitchell walczył z ochotą, żeby iść obejrzeć zabawki synka. Chwilę później wszystko się zmieniło. MacNeil wbiegł na górę, spięty i podekscytowany. Podszedł prosto do Graya Elliotta, odbył z nim krótką szeptaną naradę, skinął głową i znowu wypadł jak burza. Elliott podszedł do Mitchella. Mówił właśnie do niego, nie do stryja Kate.

- Mamy chyba dobre wieści. Rodzice dziewczyny, która jest w grupie terapeutycznej z Billym Wyattem, widzieli zdjęcie Danny'ego w telewizji. Ich córka nocuje dzisiaj w domku dla gości. Mówiła, że opiekuje się dzieckiem przyjaciela. Poszli przyjrzeć się dokładniej małemu i są przekonani, że to Danny. Wozy już tam jadą, najpóźniej za dziesięć minut dostaniemy informację. Na razie uważam, że nie powinniśmy robić Kate nadziei. Jest bardzo spięta. Mamy jeszcze godzinę do telefonu w sprawie okupu. Poczekajmy kilka minut. Nie wiadomo, czy porywacze nas nie obserwują z okien sąsiedniego budynku.

Ojciec Donovan skinął głową, ale Elliott czekał na reakcję Mitchella. Traktował go z szacunkiem należnym rodzicowi, co zaskoczyło Mitchella, bo ich ostatnia rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych..

- To chyba dobry plan - stwierdził Mitchell. A potem nie mógł dłużej oprzeć się

pokusie; wstał i podszedł do kącika zabaw.

Przyjrzał się bazgrołom na tablicy i doszedł do wniosku, że jego syn prawdopodobnie nie wyrośnie na genialnego malarza. Ponieważ nikt nie zwracał na niego uwagi, uniósł wieko jednej ze skrzyń z zabawkami. Było w niej mnóstwo samochodzików i ciężarówek. W drugiej skrzyni znalazł z kolei mnóstwo samolotów. I same odrzutowce, zauważył, nie śmigłowce lub helikoptery. Właśnie odrzutowce Mitchell lubił najbardziej i jako dziecko, i jako dorosły.

Zerknął na zegarek. Dlaczego tak długo trwa sprawdzanie, czy chłopczyk w domku dla gości to na pewno Danny? Kwadrans później usłyszał poruszenie na schodach. Elliott zeskoczył ze stołka i szybko podszedł do drzwi.

- Dlaczego do nas nie zadzwoniłeś, do licha? - krzyknął na MacNeila.

Mitchell automatycznie wyprostował się i zeszywniał.

Po chwili Elliott wrócił do pokoju, uśmiechnięty od ucha do ucha, z małym chłopcem w ramionach. Stryj Kate zniknął na moment w korytarzu prowadzącym do sypialni i zawołał:

- Kate, chodź, jest tu ktoś, kto chciałby się z tobą zobaczyć.

Elliott postawił małego na ziemi, gdy Kate wyszła z korytarza. Coraz więcej osób zaglądało do pokoju. Salonik eksplodował radością i zamieszaniem.

- Danny! - zawołała Kate. Chłopczyk roześmiał się głośno, jego mama rozplakała się i opadła na kolana. - Danny! - szepnęła, głaszcząc go po twarzy i piersi. W końcu zamknęła synka w miażdżącym uścisku, powtarzając jego imię jak modlitwę: - Danny, Danny, Danny.

Mitchell w życiu nie widział takiego ładunku macierzyńskiej miłości; o doświadczeniu w ogóle nie było mowy. Widok zapadał mu w pamięć i w serce, w miarę jak powoli do niego docierało, że tę szlochającą, szczęśliwą kobietę, która rozpaczliwie tuli do siebie dziecko, on sam tulił w łóżku na St. Maarten.

Porwała Danny'ego na ręce i podeszła do drzwi, żeby go pokazać zebrany. Dopiero wtedy Mitchell zdał sobie sprawę, że większość osób jest ubrana na białą jak kucharze albo w eleganckie garnitury jak kelnerzy.

- Kate? - szepnął ksiądz Donovan. - Mitchell ma chyba prawo spędzić chwilę tylko z tobą i z Dannyem.

Kate spojrzała na stryja pustym wzrokiem i powoli odzyskała jasność myślenia.

- Zapomniałam - powiedziała głośno, z niedowierzaniem, jak mogła zapomnieć, że Mitchell tu jest. Albo że kazała mu wyjść z pokoju Danny'ego. Albo że w ciągu zaledwie dwóch godzin od jej telefonu do Matta Farrella wysłał prawników z dziesięcioma milionami dolarów na okup za Danny'ego.

Zawstydzona przebiegła wzrokiem po twarzach widocznych w drzwiach i na

schodach. Szukała poważnych, surowych rysów - i nie znalazła. Odwróciła się z Dannym w ramionach. Mitchell stał w przeciwnym krańcu pokoju, z rękami w kieszeniach. Obserwował ją i czekał, aż pozna swojego synka. Powrót Danny'ego to bez wątpienia najszczęśliwszy moment w życiu Kate, ale, o dziwo, miała wrażenie, że ta chwila zajmie drugie miejsce. Nigdy nie pozwalała sobie nawet marzyć, że jeszcze kiedykolwiek zobaczy Mitchella albo że on będzie chciał mieć cokolwiek wspólnego z synkiem. Ale oto jest tutaj.

Skupiona na Mitchellu, podziękowała wszystkim zebranym za modlitwy. Stryj odprowadzał przyjaciół bratanicy do drzwi. Uściskała Graya Elliotta na pożegnanie. Zanim wyszedł, obiecał zadzwonić, kiedy tylko policja znajdzie i aresztuje Billy'ego Wyatta. Pod wpływem impulsu pocałowała na pożegnanie detektywa MacNeila. W końcu drzwi się zamknęły. Kate postawiła Danny'ego na podłodze. Mały był śpiący i potargany, więc kucnęła i wygładziła ciemne włoski, poprawiła czerwoną koszulkę i džinsy. Za plecami poczuła raczej niż usłyszała, jak Mitchell podchodzi bliżej.

- Zanim przedstawię ci twojego syna... - zaczęła i obejrzała się przez ramię na przystojnego mężczyznę, którego twarz ledwie widziała przez łyżę wcześniej w sypialni. - Chciałabym ci powiedzieć...

- Tak?

Serce zabiło Kate szybciej na dźwięk jego niskiego głosu, który dobrze pamiętała.

- Po pierwsze, przepraszam za to, jak cię potraktowałam w sypialni. Cierpiałam tak bardzo, że nic do mnie nie docierało. Byłam zupełnie nieprzytomna, dopiero przed chwilą uświadomiłam sobie, że tu jesteś.

- Mówiłaś prawdę - stwierdził bez emocji.

- Po drugie... - Kate się wyprostowała, celowo zasłaniając sobą małego. - Przygotuj się na szok.

- Dlaczego?

Danny był śpiący, ale zaintrygowany obcym głosem w pokoju, więc usiłował wyrzeć z za nóg matki. Kate pogłaskała Danny'ego po głowie.

- Mitchell, to jest twój syn, Daniel Mitchell Donovan. Poznałbyś go chyba bez oficjalnej prezentacji - dodała, wzięła synka za rękę i odsunęła się, żeby Mitchell mógł go zobaczyć.

Gardło ścisnęło jej się ze wzruszenia, gdy chłonęła wzrokiem rozczulający obraz. Ze zdumieniem i niedowierzaniem na twarzy Mitchell patrzył na miniaturową wersję samego siebie, a Danny odchylił główkę i wpatrywał się w Mitchella z identyczną miną. Nagle jednak intensywne spojrzenie błękitnych oczu Mitchella zdenerwowało małego. Chłopiec przeniósł

wzrok na Kate i wygiął usta w podkówkę.

- Wszystko w porządku - zapewniła synka. - Może podacie sobie ręce?

Ku rozbawieniu Kate to Mitchell skinął głową, podszedł bliżej i wyciągnął wielką dłoń do Danny'ego. Chłopczyk uroczyście podał mu rączkę. Mitchell zacisnął dłoń i zaraz poluźnił uścisk, jakby stracił kontrolę nad mięśniami.

Nie umiał obchodzić się z dziećmi. Chwila niezręcznej ciszy zaniepokoiła Kate, ale wtedy ukucnęła i odruchowo uśmiechnęła się szeroko.

- Mam samolot! - oznajmił.

- Ja też! - odparł Danny i odpowiedział identycznym uśmiechem. Mitchell obniżył głos do ochryplego szeptu.

- Lubię odrzutowce.

- Ja też - odparł jego synek ze zdumieniem.

- Ile masz?

Danny podniósł rączkę, rozłożył szeroko paluszki i oświadczył dumnie:

- Tyle. - A kiedy Mitchell, jak się wydawało, zaniemówił z wrażenia, Danny zapytał: - A ty?

- Tyle. - Mitchell podniósł palec wskazujący.

Kate odwróciła się, żeby nie wyczytał uczuć z jej twarzy. Danny pokazał swoje zabawki. Mitchell zachwycił się każdą, ale było jasne, że mały jest śpiący i powinien iść do łóżka.

- Jeśli chcesz, możesz go położyć spać po kąpieli - zaproponowała.

- Dziękuję - odparł.

- A ja wtedy wezmę prysznic i się przebiorę - dodała.

Kate wyszła z Danny'm do łazienki.

- Mam szansę dostać coś do jedzenia, kiedy Danny zaśnie? - zapytał jeszcze Mitchell.

- Szansę... tak - odparła. - W końcu to restauracja... - Urwała, przeszył ją zimny dreszcz. - Ale tu na górze nie ma nic dobrego.

Strach w głosie Kate kazał mu spojrzeć na nią uważniej. - Ale na dole jest restauracja.

- Nie zostawię Danny'ego samego. Nie po tym, co się dzisiaj stało.

- Nie będzie sam. Ochroniarz nie spuści Danny'ego z oka, póki nie złapią Billy'ego Wyatta. Nieważne, ile to potrwa.

Kate skrzywiła się na myśl, że ochroniarz będzie z nimi cały czas, ale zanim zdążyła zebrać myśli, Mitchell zakończył zdecydowanie:

- To nie podlega dyskusji, Kate.

ROZDZIAŁ 48

Masz szczęście, w kuchni nadal pali się światło - stwierdziła. - Dlaczego mam szczęście? - zapytał Mitchell. Szedł za nią szerokim korytarzem, wyłożonym dębową boazerią. Po obu stronach ciągnęły się biura. Byli na dole, na zapleczu restauracji.

- Bo to znaczy, że kto inny, nie ja, przygotowuje nam coś do jedzenia, więc posiłek będzie jadalny. - Ze śmiechem obejrzała się przez ramię.

Pchnęła szerokie drzwi z nierdzewnej stali, ukryte za staroświeckim dębowo - hebanowym parawanem. Mitchell dostrzegł grupkę ludzi, którzy, jak się domyślał, nadal świętowali powrót Danny'ego. Zamiast wejść do kuchni razem z Kate, wycofał się do korytarza, żeby obejrzeć liczne zdjęcia, wyróżnienia i oprawione artykuły.

Była to imponująca kolekcja. Dyplomy i wyróżnienia wisiały w kolejności chronologicznej, więc dopiero na końcu korytarza znalazł pochwały pod adresem Kate. Zauważył, że jeszcze bardziej rozświetla lokal U Donovana. A kiedy doszedł do ostatniego artykułu, w którym informowano o przyznaniu jej tytułu restauratora roku, poczuł dziwny przypływ dumy.

Wyszła z kuchni, kiedy nadal czytał tekst z „Tribune”. Szła w jego stronę w beżowych spodniach i miękkim kaszmirowym swetrze koloru jej oczu. Głębokie wycięcie w znacznej części odsłaniało ramiona. Długie rude włosy spływały miękko na plecy. Wyglądała zarazem kobieco, władczo i seksownie.

Mitchell wskazał głową artykuł.

- Pamiętam, jak się bałaś, że sobie nie poradzisz, a proszę, co osiągnęłaś.

- Na początku szło mi fatalnie i mało brakowało, a zrezygnowałabym, ale wtedy pojawił się Danny. Musiałam odnieść sukces, ze względu na nas oboje. - Mówiąc, prowadziła Mitchella do frontowej części restauracji, minęła stanowisko szefa sali i pchnęła drzwi. Znalazła kontakt i łagodne światło ukazało jego oczom uroczy bar. Pod dwiema ścianami ciągnęły się długie kontuary. Pomieszczenie, choć przestronne, było przytulne. - Prosiłam Tony'ego, żeby podał nam tutaj - wyjaśniła.

Mitchell nagle sobie przypomniał, jak wyglądała podczas kolacji w willi nad morzem, przy blasku świec. Gdy teraz na nią patrzył, zrozumiał, czemu wtedy wydawała się taka pewna siebie i opanowana.

Kate obserwowała spod rzęs, jak Mitchell rozgląda się po sali. Nie mogła uwierzyć, że on naprawdę stoi zaledwie kilka kroków dalej. Ten dzień zaczął się jako najgorszy w jej

życiu, a zakończy się jako jeden z najlepszych. Jeszcze na górze Mitchell zdjął marynarkę, krawat i podwinął rękawy koszuli. Czują, jak między nimi na nowo rodzi się pociąg fizyczny i beztroska bliskość. Bardzo krucha i delikatna więź, zrodzona ze złudzeń i nostalgii, a ze względu na Danny'ego podtrzymywana obopólnym, niewypowiedzianym postanowieniem, żeby nie wracać w rozmowie do przeszłości.

- Napijesz się czegoś? - zapytała z za baru.

Skinął głową i się odwrócił.

Pił wódkę, doskonale to pamiętała, ale ukryła tę wiedzę za zasłoną pozorów, które oboje utrzymywali.

- Czego sobie życzysz? Spojrzał jej prosto w oczy.

- Dobrze wiesz.

Tymi dwoma słowami świadomie zerwał zasłonę i pchnął oboje w zdradzieckie ruchome piaski ich przeszłości. Zaskoczył Kate. - Nadal jesteś bardzo pewny siebie - zakpiła i sięgnęła po najlepszą wódkę.

- A ty nadal jesteś bardzo piękna.

Jej dłoń znieruchomiała na szyjce butelki. Po chwili Kate ostrożnie sięgnęła po szklankę.

- Nie wiedziałam, że tak uważasz.

- Akurat.

Ten nowy ton w niczym nie przypominał rozmów z przeszłości. Kate przygotowała wódkę z tonikiem i limonką, jak na Anguilli, i sama też postanowiła napić się czegoś mocniejszego. Na język cisnęły się jej bolesne pytania, ale bała się zadać choć jedno. Była Mitchellowi bardzo wdzięczna za to, co dzisiaj zrobił... poruszona czułością, z jaką patrzył na ich synka, i dlatego wołała nie wzbudzać innych emocji.

- Zrobisz coś dla mnie? - zapytała z uśmiechem, gdy wyszła z baru i wręczyła mu drinka.

- To zależy - odparł, choć już wiedział, o co chodzi. Miała szczere, błagalne spojrzenie i jakaś jego część chciała się zgodzić na jej prośbę, jednak druga była temu przeciwna. - Co?

- Mógłbyś nie mówić niczego, co przypomina przeszłość?

Spojrzał jej prosto w oczy i wypalił:

- Jak, do licha, mogłaś w ogóle brać pod uwagę małżeństwo z takim dupkiem, jak Evan Bartlett?

- Czy to będzie kolejna z naszych rozmów, w których ty zadajesz pytania, a ja

odpowiadam? - zapytała ponuro.

Nie wiadomo dlaczego, ale uśmiechnął się lekko. - Nie.

- W takim razie ty zaczynasz - zdecydowała. Skinął głową, upił drinka i oparł się o bar.

- Co chcesz wiedzieć?

- Nic - skłamała, bo pragnęła pokoju.

- Więc odpowiedz na moje pytanie: Jak, do licha, mogłaś w ogóle brać pod uwagę małżeństwo z Evanem Bartlettem?

- To się źle skończy - stwierdziła i ruszyła do stolika przy oknie. - Właściwie nie wiem, czy był jeden konkretny powód, dla którego zaręczyłam się z Evanem. Skłoniło mnie do tego wiele rzeczy, których się dowiedziałam o tobie.

- O mnie? - zapytał sceptycznie.

- Tak. - Zatrzymała się, odwróciła i spojrzała na niego ze smutkiem i zmieszaniem. - Sprawi ci teraz przyjemność informacja, że całkowicie straciłam dla ciebie głowę? Jak to możliwe, że pod tyloma względami jesteś wyjątkowy, a zarazem taki z ciebie bezduszny egoista?

- Nie za bardzo wiem, jak brzmi odpowiedź na to pytanie, ale obiecuję, że poważnie się nad nią zastanowię, kiedy tylko zrozumiem, do czego zmierzasz. No, do czego? - zapytał krótko.

Kate poczuła niesmak, ale postanowiła powiedzieć mu to, co tak bardzo chciał usłyszeć:

- Dobrze, więc było tak: kiedy się rozstałam z tobą w Enklawie na St. Maarten, wróciłam do Willi, spakowałam się jak naiwna idiotka i czekałam na Evana. Ledwie przyjechał, wyznałam, że cię poznałam i że moim zdaniem łączy nas coś wyjątkowego.

- A on? - zapytał Mitchell niecierpliwie.

- Nie zwracał sobie głowy układaniem swoich rewelacji w kolejności siły rażenia, ale powiedział mi, że znałeś moje nazwisko i wiedziałeś o wyjeździe do Island Club. Mówił o twoim dzieciństwie i tłumaczył, dlaczego nienawidzisz Bartlettów. Później zapytał, czy słyszałam o tym, że zatrzymałeś się na jachcie Zacka Benedicta, budujesz dom na Anguilli i mieszkasz w Chicago z Caroline Wyatt. - Kręcąc głową nad własną głupotą, dokończyła: - Do tego stopnia oszalałam na twoim punkcie, że nic z tych rzeczy nie miało znaczenia, poza jedną, dla której nie mogłam znaleźć wytłumaczenia.

- Czyli? - zapytał w napięciu.

Kate przesunęła świeczkę na środek stołu.

- Udawałeś, że nigdy nie byłeś w Chicago. Pytałeś mnie nawet, ile trwa lot na St. Maarten. Moim zdaniem są tylko dwa powody, dla których mężczyzna ukrywa przed kobietą, że mieszka w tym samym mieście, co ona: albo jest żonaty, albo nie zamierza spotkać się z nią ponownie, kiedy oboje tam wrócą.

Rozpaczliwie chciałam uwierzyć, że jest trzeci powód, więc wiesz, co zrobiłam?

Przyciągnął Kate do siebie.

- Co zrobiłaś? - zapytał z ustami w jej włosach. Kate nie wrywała się, stała ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń.

- Zadzwoiłam do ciebie do Enklawy, żeby o to zapytać. Usłyszałam, że się wymeldowałeś. Uznałam, że to pomyłka. Pamiętałam, jak stałeś na balkonie i kazałeś mi wracać szybko. - Na próżno starała się opanować drzenie w głosie, ale nie przerywała opowieści. - I tak zostałam, spakowana, gotowa do drogi, z okropną prawdą: uwiodłeś mnie, żeby się zemścić na Evanie. Kazałeś mi z nim zerwać i do ciebie wrócić, a potem wymeldowałeś się z hotelu.

- Z trudem zaczerpnęła tchu i ciągnęła dalej: - Wypłakiwałam sobie oczy na ramieniu Evana. W końcu wyczerpana zasnęłam, a kiedy się obudziłam, miałam na palcu pierścionek zaręczynowy, który Evan przywiózł na wyspę. Mitchell zacisnął dłonie na ramionach Kate.

- Zaraz po twoim wyjściu zadzwonił do mnie Billy i powiedział, że znaleziono ciało mojego brata. Wymeldowałem się z hotelu i załatwiłem z Zackiem, żebyś na jego jachcie zwiedzała wyspy w ciągu dnia. - Oparł brodę na czubku rudej głowy i pieszczotliwie głaskał Kate po plecach. - Mam własny samolot. Chciałem co wieczór wracać tam, gdzie przybijecie do brzegu, żeby z tobą spędzać noc. Do zmierzchu czekałem na nabrzeżu w Philipsburgu, potem zadzwoniłem do weterynarza i dowiedziałem się, że kilka godzin wcześniej odebrałaś Maksa z innym mężczyzną. Nie mogłem uwierzyć, że wystawiłaś mnie do wiatru.

- W czwartym miesiącu ciąży poszłam do Graya Elliotta i widziałam zdjęcia z portu - wyznała. - Czekaleś. To było dla mnie bardzo ważne. Przynajmniej uwierzyłam, że nie chciałeś tak po prostu zniknąć.

Przycisnął ją do siebie.

- Kiedy się dowiedziałeś, że jesteś w ciąży?

- Kilka tygodni po gali na rzecz szpitala. Pewnie się zastanawiasz, jakim sposobem zaszłam w...

- Doskonale wiem, jak zaszłaś w ciążę - przerwał jej ochryple. - Wiem dokładnie, co do minuty, kiedy to się stało.

- Brałam leki na migrenę, które zmniejszają skuteczność tabletek antykoncepcyjnych -

odparła, bezwstydnie szczęśliwa w jego ramionach. - Dlaczego tak okrutnie mnie potraktowałeś na gali?

Roześmiał się krótko, posepnie.

- Byłem załamany, wzgardzonym kochankiem. Zaledwie chwilę przed tym, jak do nas podeszłaś, dowiedziałem się, że jesteś z Evanem Bartlettem.

- Otoczył dłonią jej kark, kciukiem uniósł podbródek i spojrzał na nią z czułością i powagą. - Leżeliśmy w łóżku i obserwowaliśmy wschód słońca, choć oczy zamykały się nam ze zmęczenia, ale nie chcieliśmy zmarnować ani jednej wspólnej chwili. - Pochylił głowę i musnął kącik jej ust ciepłym oddechem.

- Brakowało mi ciebie - szepnął. - I naszej magii.

Kate przegrała z kretesem.

ROZDZIAŁ 49

Holly otworzyła lodówkę Kate, wyjęła dwie butelki wody mineralnej i wyciągnęła jedną w stronę Calliego.

- Masz ochotę? - zapytała.

Spojrzał na nią, uśmiechnął się grzecznie i pokręcił głową.

- Jesteś bardzo piękna. Mam ochotę na ciebie - odparł po włosku.

Holly zrozumiała jedynie przeczący ruch głową.

- Zakładam, że nie - mruknęła i odstawiała jedną butelkę z powrotem do lodówki.

Zerknęła przez ramię na Kate, która wyszła z sypialni w trzeciej już kreacji na kolację z Mitchellem. Poprzednie dwie leżały na kanapie w salonie. Mitchell zabrał Danny'ego na zakupy. Nie było ich od jedenastej.

- Zbyt elegancka? - niepokoiła się Kate i obróciła się przed Holly.

- Nie, ale w niebieskiej wełence było ci lepiej.

Zdenerwowana i niepewna Kate postanowiła zapytać o radę mężczyznę, który na pewno zna gust Mitchella. Podeszła do kanapy, wzięła pozostałe dwie kreacje, podniosła i spojrzała pytająco na Calliego.

- Którą włożyć dla Mitchella? - zapytała.

Calli uśmiechnął się i pewnym ruchem wskazał czarną suknię.

- Mitchell będzie chciał jak najszybciej cię rozebrać, więc weź tę z suwakiem, nie z guzikami - dodał po włosku.

- Dobra, czarna - zdecydowała Kate. - *Grazie* - dodała z uśmiechem jedno z dwóch włoskich słów, które *znała*.

Calli skinął głową i stwierdził:

- Masz usta stworzone do całowania, ale Mitchell jest dla mnie jak brat. Poza tym zabiłby mnie, gdyby się domyślił, że to zauważyłem.

- We włoskim trzeba się bardzo nagadać, żeby coś przekazać - zauważyła Holly. I dodała poważnie: - Kate, uważaj. Mitchell już raz złamał ci serce, a ty znowu tracisz dla niego głowę.

- Nieprawda - odparła stanowczo.

W kuchni Calli ściągnął brwi, zdumiony.

- Ależ tak. - Holly nie dawała za wygraną.

Kate opadła na kanapę z wieszakami i sukniami w rękach.

- Masz rację - przyznała. - I bardzo się boję. Wczoraj wieczorem wmawiałam sobie, że nic się nie stanie, jeśli go pokocham... tylko troszeczkę.

- A dzisiaj?

Kate westchnęła pokonana.

- Mitchella nie można kochać tylko troszeczkę. Jest jak narkotyk. Otuliłabym się nim cała, jak kocem, i nadal chciałabym mieć go jeszcze bliżej, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. On chyba czuje to samo.

- Poprzednio też tak myślałaś.

Kate skinęła głową, wstała z kanapy i niemal niezauważalnie opuściła ramiona.

- Wiem.

- Kiedy wraca?

Zerknęła na zegarek.

- Dzwonił, że się chwilę spóźnią, ale wrócą na szóstą. O ósmej muszę przywitać w restauracji burmistrza i jego gości, później idziemy z Mitchellem na kolację.

Holly wstała.

- Jest wpół do szóstej. Czas na mnie. Chcesz, żebym w drodze do domu nakarmiła Maksa i koty?

- Nie. - Kate zaniósła do sypialni odrzucone kreacje. Już wcześniej umalowała się i uczesała, więc teraz miała mnóstwo czasu. - Przywieziemy je tutaj, póki policja nie zatrzyma Billy'ego Wyatta. Cały czas mam włączone lokalne wiadomości i czekam, aż podadzą, że go aresztowali. Na razie zamieszkamy nad restauracją. System bezpieczeństwa jest tu lepszy niż u mnie w domu.

- Jak się czuje Molly?

- Dobrze, chce już jutro wracać do pracy, ale wolałabym, żeby jeszcze kilka dni została w domu.

- Mamo, popatrz!

Już roześmiana, Kate wybiegła z sypialni, ciekawa, co Mitchell i Danny przynieśli z zakupów. Widok rozpromienionego Danny'ego na środku pokoju sprawił, że na moment jej serce przestało bić. Po długich lokach i dziecięcych ciuszkach nie został nawet ślad. Miał fryzurę identyczną jak Mitchell, a na sobie trzyczęściowy garnitur, krawat i lśniące czarne półbuty. Na dodatek stał zjedną rączką w kieszeni, z drugą za plecami.

Najpierw ogarnęła ją matczyna duma, chwilę potem - tęsknota za dzieckiem, którym był zaledwie kilka godzin wcześniej.

- Ależ z ciebie elegant! - zawołała.

- Mam dla ciebie prezent. Wyjął rączkę zza pleców i biegiem wręczył mamie wymiętoszoną stokrotkę.

- Śliczna. - Kate z uśmiechem spojrzała na Mitchella.

- Daj mamie drugi prezent - zwrócił się do małego.

Danny uśmiechnął się tak samo jak tata, sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął ozdobny medalion na cienkim łańcuszku. Kale drżącą ręką wzięła złote serduszko. Coraz śmieiej snuła fantazje o rodzinie, o miłości i bliskości ciemnowłosego mężczyzny, który już zdążył nauczyć syna przynosić mamie kwiaty.

Podniosła wzrok, żeby podziękować Mitchellowi, ale jego uwagę przykuł telewizor. Podszedł do odbiornika i podkręcił głośność.

- Dzisiaj o czwartej po południu - usłyszeli - chicagowska policja aresztowała siedemnastoletniego Billy'ego Wyatta, podejrzanego o uprowadzenie Daniela Donovana z miejskiego parku. Ze źródeł w departamencie policji wiemy, że Wyatt przyznał się do wczorajszego porwania, ale twierdzi, że pomysł podsunął mu znany prawnik, Evan Bartlett. Wyatt podobno wpadł na pomysł porwania dziecka po tym, jak Bartlett pokazał mu artykuł z gazety o matce chłopca, restauratorce Kate Donovan. Bartlett jakoby powiedział Wyattowi, że ojcem dziecka jest Mitchell Wyatt, którego Billy od dawna oskarża o wszystkie swoje problemy.

Nasz dziennikarz Sidney Solomon skontaktował się z Bartlettem w Gleneagles Country Club...

Kate odwróciła się i cofnęła przerażona, widząc, jak Mitchell z płonącym wzrokiem obserwuje Evana, który zasłania się tajemnicą zawodową i oddala z rakieta tenisową na ramieniu.

- Sukinsyn! - wycedził przez zęby.

- Sukisyn! - powtórzył Danny z przejęciem.

Ze względu na małego Mitchell starał się zachować spokój. A potem pocałował Kate na pożegnanie, jakby prawie jej nie zauważał. W drzwiach odwrócił się i powiedział:

- Mam coś do załatwienia. Przyjdę po ciebie o ósmej.

ROZDZIAŁ 50

Ja otworzę, Calli - zawołała Kate, gdy kilka minut po dziewiątej rozległo się pukanie. Calli puścił jej słowa mimo uszu i pierwszy znalazł się przy drzwiach. Mitchell spóźnił się ponad godzinę i kiedy Kate zobaczyła w progu detektywa MacNeila i Graya Elliotta, wpadła w panikę. - O Boże, co się stało? - jęknęła.

- Evan Bartlett jest w szpitalu. Ma złamaną szczękę i kilka żeber - oznajmił

Gray i zajrzał do mieszkania nad ramieniem Kate. - Możemy wejść?

- Tak, oczywiście.

- Gdzie Wyatt?

Kate domyśliła się, do czego prokurator zmierza, i gorączkowo zastanawiała się, jak chronić Mitchella.

- Evan twierdzi, że Mitchell to zrobił? - Starła się nadać głosowi gniewne brzmienie.

- Bartlett nie widział, kto go zaatakował. Napastnik zaczął się na parkingu Gleneagles Country Club i pobił go po skończonej partii tenisa.

- Evan ćwiczy na siłowni; umie się obronić - stwierdziła. Grała na zwłokę, szukała wiarygodnego alibi dla Mitchella, zanim znów padnie kluczowe pytanie.

- Gdzie Wyatt? - powtórzył Gray bardziej stanowczo.

- Nie rozumiem, czemu szukasz Mitchella. Masz dowody, że to on?

- Napastnik nosił gumowe rękawiczki. Takie same, jakich używa się u ciebie w kuchni.

- No, to dowód, że sprawcą nie jest Mitchell. Nigdy nie był w naszej kuchni.

- Właśnie że był. Pomocnik kelnera twierdzi, że koło szóstej Wyatt zajrzał tam i poprosił o szklanekę wody.

Kate nie potrafiła myśleć logicznie, czy raczej przebiegle, czując na sobie świdrujące spojrzenie Graya.

- Przepraszam na chwilę. To wszystko bardzo mnie denerwuje - mruknęła.

Odwróciła się na pięcie i poszła do sypialni. Ku swemu przerażeniu słyszała za sobą kroki Graya. Nie poszedł dalej, chciał tylko sprawdzić, dokąd ona idzie. W zaciszu sypialni oparła się o zamknięte drzwi i starała się wymyślić wiarygodne alibi.

W końcu wpadła na pomysł. Podbiegła do łóżka, ściągnęła narzutę i lekko zsunęła materac na podłogę. Rozejrzała się uważnie - postanowiła jeszcze przekrzywić dwa obrazy wiszące nad łóżkiem. Dla lepszego efektu przechyliła też abażur lampy na nocnym stoliku.

Kiedy skończyła, wbiegła do łazienki, zmoczyła gąbkę i wróciła do saloniku, ocierając twarz.

- Przepraszam - powiedziała. - Mam już dosyć przemocy. Zrobiło mi się niedobrze. W każdym razie to na pewno nie Mitchell, bo jeszcze kilka minut temu był tu ze mną.

- A teraz gdzie jest?

- On... Pojechał do mojego mieszkania po psa i dwa koty. Zostaniemy tutaj, póki nie złapiecie Billy'ego Wyatta.

- Został aresztowany dzisiaj po południu.

Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Naprawdę?

- Naprawdę - mruknął Gray sucho. - Masz coś przeciwko temu, żeby detektyw MacNeil trochę się tu rozejrzył?

- Skądże. - Kate mocniej otarła twarz i zdenerwowana ruszyła za MacNeilem. - Tylko proszę nie budzić Danny'ego. Jest w pokoju po prawej.

Calli bardzo poważnie traktował swoją rolę ochroniarza chłopca, więc szedł tuż za MacNeilem. Łypał groźnie na policjanta, gdy ten zaglądał do garderoby i łazienki dziecka.

- Co to za pokój? - zapytał MacNeil na korytarzu.

- Moja sypialnia - wyjaśniła Kate.

- Mogę? - Położył rękę na klamce.

Kate już miała się zgodzić, ale zmieniła zdanie.

- Szczerze mówiąc, wolałabym nie. - Odczekała, aż MacNeil posłał jej podejrzliwe spojrzenie, i zgodziła się z udawanym wstydem: - No dobrze, proszę bardzo, detektywie.

MacNeil otworzył drzwi, zapalił światło i znieruchomiał. Calli zajrzał nad jego ramieniem i roześmiał się głośno, dzięki czemu Kate zarumieniła się szczerze i naturalnie. Wrócili do Graya do saloniku.

- Co się stało? - zapytał, wodząc wzrokiem od MacNeila do Kate i do Calliego, który nawet nie ukrywał uśmiechu.

Kate nerwowo ścisnęła gąbkę.

- Mitchell i ja... my... no cóż, spędziliśmy dzisiejszy wieczór w łóżku.

- Nie będziemy robić z tego afery - stwierdził Gray. - Niech Mitchell do nas zadzwoni, kiedy wróci.

- I co wtedy? - W jej głosie dały się słyszeć podejrzliwość, strach, gniew... i zaskoczenie, że prokurator mówi o Mitchellu, używając jego imienia.

- Obejrzymy mu ręce. Jeśli nie będą poobijane i podrapane, znaczy, że to nie on zaatakował Bartletta.

- Świetnie. To proste.

- Owszem, jeśli nie trzeba ukrywać dowodów.

- Gray, dlaczego tak bardzo angażujesz się w tę drobną sprawę? - zapytała.

Uścisnęła jej ramię.

- Bo powoli zaczynam uważać się za przyjaciela rodziny - odparł i razem z MacNeilem ruszyli do wyjścia.

- Przekażę Mitchellowi, żeby zadzwonił, jak tylko wróci - obiecała Kate. - Pewnie po drodze wstąpił do sklepu po psią karmę.

MacNeil i Elliott zbiegali ze schodów.

- Co takiego zobaczyłeś w tej sypialni? - zapytał Gray.

MacNeil uśmiechnął się pod nosem.

- Sądząc po wyglądzie pokoju, nie wierzę, żeby Wyatt miał dość siły, by pobić Bartletta.

- Gdybym uznał, że uda mi się zatuszować sprawę, nie wahałbym się ani chwili - stwierdził Gray. - Ba, gdybym wiedział, że ujdzie mi na sucho spranie Bartletta na kwaśne jabłko, chyba sam bym to zrobił. Niestety, on też jest prawnikiem. A na dodatek domaga się krwi Wyatta.

- I co pan teraz zrobi?

- Musimy szukać Mitchella i udokumentować nasze wysiłki - odparł Gray z westchnieniem. - Jeśli tego nie zrobię, Bartlett naśle na nas media i przedstawi w złym świetle. Ale nie musimy być przesadnie pilni. Przecież to nie sprawa o morderstwo. Wyatt przyleciał tu samolotem rejsowym, bo jego własny był na przeglądzie technicznym. Zawiadomiliśmy służby na lotnisku, żeby go zatrzymano na odprawie. Jeśli o mnie chodzi, to wystarczające środki ostrożności. Nie zamierzam ogłaszać blokady autostrad, żeby uszczęśliwić Bartletta.

Childress czekał na chodniku przed restauracją. Gray zatrzymał się i spojrzał w niebo.

- Piękna noc - mruknął. - Szkoda, że muszę wracać do biura.

- Zadzwońcie, gdybyście coś widzieli lub słyszeli - polecił Gray obu policjantom i pomachał im na pożegnanie.

Kate mocowała się z ciężkim materacem, usiłując ułożyć go, jak trzeba, ale myślami cały czas była przy Mitchellu. Martwiła się. O niego i o siebie, bo zaangażowała się za bardzo i za szybko. Przy nim nie mogła normalnie funkcjonować. Przecież spędziła z Mitchellem zaledwie pięć dni podczas dwóch spotkań w ciągu trzech lat i za każdym razem jej życie zmieniało się w równię pochyłą, ledwie pojawiał się na horyzoncie. Dzisiaj na pewno

popęłniła przestępstwo, chroniąc go przed policją.

W kuchni Calli uważnie słuchał instrukcji. Po skończonej rozmowie odłożył słuchawkę, wziął plastikowe worki na śmieci do pokoju Danny'ego i cicho pakował do nich ubrania i zabawki. Kiedy skończył, wyszedł na korytarz, upewnił się, że Kate nadal jest w sypialni, i zniósł worki do wąskiego zaułka na tyłach restauracji. Obszedł budynek i polecił jednemu z parkingowych zaprowadzić za restaurację wynajęty samochód, który lada chwila podjedzie, a potem przez komórkę poinformować, że auto już czeka.

O dziesiątej Kate załamywała ręce z rozpaczy. Nie rozumiała, czemu Mitchell zniknął bez słowa - chyba że naprawdę zaatakował Evana. Albo - to też brała pod uwagę - miał w zwyczaju znikać z życia kobiet, kiedy sprawy się komplikowały lub w grę wchodziły uczucia.

- Mitchell chciałby się pożegnać z tobą i Danny'm. Jest na lotnisku, musi zaraz wyruszyć w nagłą podróż służbową. Mam was tam zawieźć.

Kate odwróciła się gwałtownie, zaskoczona, że Calli płynnie mówi po angielsku, z ledwie słyszalnym, uroczym włoskim akcentem, ale skupiła się na przykrym fakcie - Mitchell wyjeżdża. A może to i lepiej, wmawiała sobie. Ale tym razem, ze względu na Danny'ego, chciała się przynajmniej pożegnać.

Uchwyciła się tej myśli. Spojrzała na Calliego.

- Jedziesz z nim? - zapytała z udawaną beztroską. - Tak.

- Będzie nam ciebie brakowało - zapewniła. - Obudzę Danny'ego.

- Samochód czeka na zapleczu - powiedział Calli i ruszył do drzwi z walizką w rękę. -

Przed wejściem czatują dziennikarze - skłamał.

Gray Elliott ze skupieniem przeglądał dokumenty. Odebrał telefon. W głosie MacNeila pobrzmiwała starannie skrywana frustracja.

- Kiedy poszedłem po kawę, Childress wpadł na świetny pomysł i zadzwonił na lotnisko La Guardia.

- I co? - zirytował się Gray.

- Samolot Wyatta wystartował godzinę temu. Piloci zgłosili lot do Indianapolis, ale chwilę potem poprosili o pozwolenie na lądowanie na Midway.

- Cholera. Bystry ten Childress.

- Tak, ma nosa - stwierdził MacNeil ostrożnie. - Zaraz jedziemy na Midway.

Gray opadł na fotel i zastanawiał się, na ile jest prawdopodobne, że to Evan Bartlett odpowiada za porwanie i być może stworzenie śmiertelnego zagrożenia dla małego Danny'ego Donovana ze strony Billy'ego Wyatta. Przecież już przedtem Evan rozgłosił, że Kate ma nieślubne dziecko z jednym z chicagowskich Wyattów. A teraz chce, żeby Mitchell

Wyatt stanął przed sądem. Gray podjął decyzję. Energicznie pochylił się do przodu i oznajmił:

- Sam się tym zajmę. Powiedz Childressowi, że odwalił kawał dobrej roboty.

- Jasne - mruknął MacNeil. - Childressa bardzo boli głowa, pewnie się ucieszy, że zostanie pod restauracją, a my pojedziemy na lotnisko. Nie powinien pan załatwiać takiej sprawy bez policjanta. Trzeba się trzymać procedur, zwłaszcza jeśli ofiarą jest prawnik.

- Dzięki, Mac. - Gray był wzruszony.

- Wpadnę po pana. Jesteśmy kilka przecznic od biura. Pojedziemy pana samochodem.

- Dlaczego udawałeś, że nie znasz angielskiego? - zapytała Kate Calliego, choć cały czas myślała o nadchodzącym pożegnaniu z Mitchellem. Danny spał jak kamień z głową na jej kolanach. Odruchowo szukała długich loków, ilekroć położyła dłoń na głowie synka.

- Mitchell nie był pewien, czy zechcesz go o wszystkim informować, póki Danny się nie odnajdzie, a ludzie nie zwracają uwagi na cudzoziemców, którzy nie znają ich języka.

Byli na lotnisku Midway, mijali długi ciąg hangarów na prywatne samoloty. Calli włączył kierunkowskaz i skręcił w otwartą bramę, prowadzącą do dużego, jasno oświetlonego wnętrza. Przed nimi stał smukły samolot z opływowymi skrzydłami i czarnym napisem 12TF na ogonie. Z otwartych drzwi u szczytu schodków biło ciepłe światło.

- Wezmę Danny'ego - zaproponował Calli, sięgnął na tylne siedzenie i uniósł chłopczyka, jakby mały nic nie ważył.

Kiedy była w połowie schodków, coś zasłoniło światło z wnętrza kabiny. Kate podniosła głowę. Mitchell stał w progu, jego barczysta sylwetka wypełniała framugę. To pożegnanie, pomyślała. Świadomość ta okazała się bardzo bolesna. Kate przysięgła sobie, że już nigdy przenigdy nie znajdzie się w podobnej sytuacji. Mitchell podszedł bliżej i podał jej rękę. Kate zdołała się nawet uśmiechnąć.

- Nie wiem dlaczego, ale nigdy nie wyobrażałam sobie siebie w otoczeniu art deco - stwierdziła.

- A w jakim? - zapytał. Wziął synka od Calliego i wniósł do środka.

Kate zapomniała, o co pytał, patrząc, jak Mitchell troskliwie układa śpiącego Danny'ego na środku wielkiej szarej skórzanej kanapy i czule głaszcze go po policzku. Dużą, silną ręką... Z sińcami i zadrapaniami na kłykciach. W pierwszej chwili poczuła przerażenie na widok namacalnych dowodów, że Mitchell jest zdolny do przemocy, ale zaraz potem głęboką satysfakcję, że wreszcie ktoś zdobył się na odwagę i chociaż częściowo ukarał Evana za okrucieństwa, które wyrządził bez żadnych wyrzutów sumienia. Pochłonięta tymi rozważaniami nie zauważyła, że Mitchell zapina pas bezpieczeństwa śpiącemu synkowi.

- To ważna podróż? - zapytała, gdy pomagał jej zdjąć zamszowy żakiet.

- Bardzo. - Powiedział to tak poważnie, że przyjrzała mu się uważniej.

- Długo cię nie będzie?

- Zależy.

- Od tego, kiedy zagoją ci się ręce? Uśmiechnął się, potrząsnął głową. - Nie.

Kate nie chciała się poddać przedwczesnej rozpaczy. Rozejrzała się po kabinie, która wyglądała jak pięknie urządzonej salon.

Cal li powiedział coś po włosku. Mitchell wyjrzał przez okno, sięgnął po słuchawkę i wydał polecenie w obcym języku. Kate domyśliła się, że Mitchell rozmawia z pilotami, bo nie widziała żadnych przycisków na telefonie.

Chwilę później rozległ się głośny warkot w tyle samolotu. Uśmiechnięty Calli minął Kate i rozsiadł się w skórzanym fotelu niedaleko kokpitu.

- Cóż... - Kate spojrzała w wesołe błękitne oczy Mitchella. - Czas na pożegnanie. Myślałam, że będziemy mieli więcej czasu. Obudzę Danny'ego, żeby zdążył się pożegnać i obejrzeć twój samolot.

Mitchell uśmiechał się lekko. Pod wpływem impulsu Kate wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Gorączkowo starała się powstrzymać łzy, gdy ją obejmował. Samolot drgnął lekko. Wyjrzała przez okno i zorientowała się, że ruszyli z miejsca.

- Daj mi Danny'ego - rzuciła gorączkowo. - Ruszamy! Musimy wysiąść...

- To nie autobus, Kate.

- Wiem, ale musimy... - Złapała się oparcia fotela i zmrużyła oczy, kiedy

Mitchell usiadł na kanapie i pociągnął ją na siedzenie obok siebie. Przez okno widziała, jak w stronę hangaru jedzie samochód z migającym kogutem na dachu. - Mitchell, co się dzieje? Co ty robisz?

Silniki zawyły głośno. Samolot rozpedzał się, a z interkomu popłynął głos drugiego pilota:

- Kontrola lotów Midway, tu gulfstream jeden dwa Tango Fox. Prosimy o pozwolenie na natychmiastowy start. Jedziemy na pas.

- Roger, j eden dwa Tango Fox - usłyszeli w odpowiedzi. - Pas trzydzieści jeden.

Kate czuła, jak jej serce przyspiesza. Usiadła i zapięła pas bezpieczeństwa. Nie miała pojęcia, dokąd ani po co leci, ale liczyło się tylko to, że Mitchell chciał mieć ją i Danny'ego przy sobie.

Liczyło się jeszcze jedno - ścigał ich, jak się domyślała, nieoznakowany wóz policyjny! Kate wstrzymała oddech, obserwując samochód przez okienko. Samolot skręcił

nagle i jechał w stronę pasów startowych.

W końcu auto zwolniło, zostało w tyle i zatrzymało się całkiem, choć nadal migało kogutem.

- Gulfstream jeden dwa Tango Fox, pas trzydzieści jeden wolny - rozległ się głos w interkomie. Silniki pracowały coraz głośniej. Samolot wyrwał do przodu.

Mitchell głaskał Danny'ego po plecach i spoglądał na Kate. Nie protestowała, że ją porywa, ale też nie patrzyła na niego. Schyliła głowę, a na jej policzkach wykwitły rumieńce. Jest jej trochę wstyd, że pozwala mu na to, nawet bez słowa sprzeciwu, myślała z uśmiechem.

Przypomniał sobie inny lot, z St. Maarten do Chicago, kiedy myślał, że ją stracił.

- Kate - odezwał się z uśmiechem w głosie.

Podniosła na niego oczy i pokręciła głową, oburzona jego zarozumiałością.

- Kocham cię.

Przełknęła ślinę, opuściła wzrok i rozpięła pas bezpieczeństwa, bo Mitchell zrobił to samo. Domyślała się, że gdzieś na pokładzie jest łóżko.

Na dole, na drodze niedaleko hangaru, Gray i MacNeil stali przy samochodzie i patrzyli, jak gulfstream mknie po pasie startowym z zapalonymi reflektorami, wzbija się w powietrze i unosi coraz wyżej. Po chwili światła zgasły, podwozie się schowało i samolot zniknął na nocnym niebie.

Gray uśmiechnął się i stwierdził z zadumą:

- Ten facet ma klasę.

MacNeil spojrział na prokuratora z ukosa.

- Pan też - powiedział cicho.

ROZDZIAŁ 51

Dzień po tym, jak samolot Mitchella wystartował z lotniska Midway, wybrańcy otrzymali ręcznie napisane liściki. Matt i Meredith Farrell odebrali wiadomość w Chicago o wpół do dziesiątej rano. Matt przeczytał krótki tekst i uśmiechnął się szeroko.

- Co to? - zainteresowała się Meredith.

- Zaproszenie na ślub Mitchella - odparł i podał jej kopertę. Meredith przebiegła wzrokiem kilkanaście zdań i roześmiała się.

- Porwał Kate i Danny'ego, załatwił im tymczasowe paszporty i zabrał do Włoch! Namówił Kate, żeby za niego wyszła, ale boi się, że ona zmieni zdanie, jeśli będzie miała więcej czasu. Ślub za trzy dni. To w stylu Mitchella, zignorować przeszkody i zrobić wszystko, żeby osiągnąć cel.

Meredith sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Julie Benedict, która dostała podobną wiadomość.

- Zack przerwał zdjęcia - powiedziała Julie. - A wy? Dacie radę?

Meredith podniosła zaproszenie i spojrzała na męża pytająco. Skinął głową.

- Oczywiście - odpowiedziała Julie.

Trzeci liścik dostarczono do domu pani Olivii Herbert. Wiekowy lokaj wręczył kopertę starszej pani. Przeczytała wiadomość i uśmiechnęła się promiennie.

- Granger, Mitchell za trzy dni żeni się we Włoszech z Kate Donovan! Polecimy tam jego prywatnym samolotem!

- Bardzo się cieszę na tę podróż, szanowna pani - zapewnił Granger.

- Zgadnij, kto nam będzie towarzyszył - rozmarzyła się Olivia, przycisnęła kartkę do piersi i westchnęła.

- Nie mam pojęcia, szanowna pani.

- Zack Benedict! - zawołała.

Czwarta koperta trafiła do zakrystii kościoła pod wezwaniem świętego Michała w Chicago. Ksiądz Mackey, młody kapłan, otworzył drzwi, odebrał list i zaniósł do gabinetu proboszcza, ojca Donovana.

- Poczta do ojca

- Połóż na biurku. Szykuję budżet na przyszły miesiąc.

- Obiecałem dostawcy, że natychmiast przekażę ją ojcu do rąk własnych.

- No dobrze. - Ojciec Donovan odłożył długopis i sięgnął po kopertę. -

Wprowadził ksiądz te zmiany, które sugerowałem, do niedzielnego kazania? - zapytał młodego kapłana, od niedawna swojego podopiecznego.

- Niektóre - odparł ksiądz Mackey. Starszy kapłan palcem rozerwał kopertę i westchnął, słysząc odpowiedź młodszego kolegi.

- Robercie, jesteś bardzo zaangażowany i piszesz świetne kazania, ale czasami wydajesz się zbyt surowy tam, gdzie trzeba okazać łagodność. I odwrotnie, zbyt łatwo ulegasz tam, gdzie należy być stanowczym. Zauważyłem to zwłaszcza, gdy udzielasz rad parafianom, którzy zwracają się do nas z problemami. Z czasem pewnie się nauczysz, kiedy trzeba być niewzruszonym i twardo bronić doktryny Kościoła, a kiedy możesz podejść do sprawy bardziej elastycznie i wziąć pod uwagę codzienne życie każdego człowieka.

- Wyjął z koperty pojedynczy arkusik papieru z inicjałami *MW* w prawym górnym rogu. Przebiegł wzrokiem tekst i lekko uniośł się z fotela oburzony.

- Złe wieści?

- Ależ ma tupet! - sapnął ojciec Donovan, kiedy odzyskał mowę. Po porwaniu Danny'ego gazety rozgłosiły już, kim jest ojciec dziecka Kate, więc proboszcz bez oporów przekazał młodemu księdzu, co zawiera list: - Mitchell Wyatt porwał moją bratanicę i synka do Włoch, a teraz zaprasza mnie, żebym połączył ich węzłem małżeńskim w małej wiosce niedaleko Florencji, i to pojutrze! Ten facet maja... tupet - poprawił się. Porwał słuchawkę i poprosił o połączenie z centralą. - Chciałbym zadzwonić do Włoch, do Rzymu. Natychmiast. - Podał numer widoczny w nagłówku listu Mitchella. - Czy to będzie droga rozmowa? - zapytał. - Świetnie - ucieszył się, gdy podano mu zawrotnie wysoką stawkę za minutę. - W takim razie na koszt odbiorcy. Tak? To jeszcze drożej? Doskonale! - stwierdził mściwie.

- Co to jest? - zapytał Mitchell, gdy Kate rozpakowywała paczkę, którą przed chwilą dostarczono pocztą kurierską.

- Nie wiem. Od Graya Elliotta - odparła.

- Uważaj, pewnie z podsłuchem.

- To prezent ślubny - wyjaśniła, gdy przeczytała bilecik.

- Może lepiej wezwijmy saperów.

Kate nie zwracała na te docinki uwagi. Zdjęła wieko i rozsunała bibułę. W pudełku leżał piękny staroświecki album na fotografie. Ostrożnie przewróciła kilka stron i spojrzała na Mitchella błyszczącymi oczami. Album zawierał powiększone odbitki zdjęć, które MacNeil i Childress zrobili na Karaibach.

Na pierwszym Kate i Mitchell stali na balkonie w hotelu na St. Maarten, bardzo blisko siebie, uśmiechnięci. Tuż przed pocałunkiem.

- Panie Wyatt? - Sekretarka Mitchella weszła do salonu. Ze względu na Kate, która siedziała na kanapie, przeszła na angielski. - Telefon na pański koszt, którego się pan spodziewał... Na linii prywatnej. Rozmówca wydaje się bardzo... poruszony.

Mitchell wypuścił Kate z objęć.

- To twój stryj - powiedział spokojnie, wstał i podszedł do wygodnego fotela naprzeciwko okna wychodzącego na Piazza Navona. Usiadł, rzucił okiem na ulubiony widok i podniósł słuchawkę. - Dzień dobry, ojciec Donovan. Zakładam, że dostał ksiądz mój list?

Ojciec Donovan skupił się na swoim młodym podopiecznym i zaczął gniewną, rzeczową przemowę:

- Mitchellu, czy naprawdę sądził pan, że pozwolę, aby Kate związała się świętym węzłem małżeńskim z mężczyzną, który nie pozwoli jej mieć dzieci?

- Nie.

- Więc po co to... to... to bezczelne zaproszenie, żebym celebrował sakrament we Florencji?

- Obiecałem Kate, że może mieć tyle dzieci, ile i kiedy zechce.

Ojciec Donovan radośnie skinął głową do młodszego księdza, ale naciskał dalej, zamiast zaakceptować bardzo jasną deklarację Mitchella.

- I nie będzie się pan temu sprzeciwiał?

- Wręcz przeciwnie, z największą przyjemnością pomogę w tym dziele tworzenia.

- Jeśli to miała być obleśna, prowokująca uwaga, jestem rozczarowany, ale nie oburzony. - Słyszac te słowa, ojciec Mackey pochylił się z troską, ale ksiądz Donovan uśmiechnął się i rozwiął jego niepokój machnięciem ręki, a potem przeszedł do następnej kwestii: - Jest pan katolikiem? Tak, sakrament chrztu oznacza, że jest pan katolikiem... Czy brał pan już ślub kościelny?... Cóż, skoro w ciągu ostatnich piętnastu lat pańska noga nie postąpiła w kościele, mogę spokojnie założyć, że nie brał pan ślubu kościelnego. Jednak to sprawa zbyt poważna, żebym się zadowalał przypuszczeniami. Proszę o jasną odpowiedź: tak czy nie? - Ojciec Donovan powtórzył krótką przeczącą odpowiedź Mitchella, żeby usłyszał ją także ksiądz Mackey. Potem przygotował się do decydującej bitwy. Najpierw jednak złagodniał trochę, żeby Mitchell zmiękł. - W takim razie nie widzę przeszkód i będę obecny na waszym ślubie. Wnioskuje z pańskiego listu, że już załatwił pan z miejscowym księdzem, że on także poprowadzi ceremonię? Nie będzie miał nic przeciwko mojej obecności? - Pokręcił głową, żeby i ojciec Mackey poznał odpowiedź Mitchella.

- No to bardzo dobrze - ucieszył się stryj Kate. I dodał szybko: - Skoro od piętnastu lat pańska noga nie postąpiła w kościele, zapewne równie długo nie był pan u spowiedzi.

Oczywiście, to się musi zmienić przed uroczystością...

- Urwał, bo Mitchell przerwał mu krótkim, gniewnym pytaniem. Odpowiedział tonem łagodnym i cierpliwym, ale podszytym irytacją: - Nie, Mitchellu, zapewniam pana, że nie żartuję. Kiedy w dniu ślubu staniecie przed ołtarzem, chcę, żeby wasze dusze były czyste jak u nowo narodzonych. A zatem oboje wcześniej musicie pójść do spowiedzi. To nie prośba; to warunek. - Dał mu chwilę na przemyślenie tych słów i odezwał się o wiele łagodniej: - Dzieci często nie chcą iść do spowiedzi, bo kojarzy im się z poczuciem winy i wstydem, choć w rzeczywistości celem tego sakramentu jest przebaczenie i ulga, żebyśmy poczuli, że odpuszczono nam grzechy. - Urwał, czekał na reakcję, ale w słuchawce panowała cisza, więc naciskał dalej: - Jeśli z powodu bariery językowej lub innych przyczyn nie chce się pan spowiadać u lokalnego księdza, chętnie sam wysłucham pańskiej spowiedzi. - Ta propozycja spotkała się z błyskawiczną reakcją Mitchella. Ojciec Donovan zatrząsł się ze śmiechu. Zakrył słuchawkę dłonią i szepnął do księdza Mackeya: - Powiedział mi, że mogę iść do diabła z takimi pomysłami. - Starszy kapłan z trudem odzyskał panowanie nad sobą i powiedział miękko: - Mitchellu, ani ja, ani pan nie pójdziemy do diabła. Może się pan wypowiadać komu zechce, pod warunkiem że zdąży pan przed ślubem. A teraz muszę uciąć sobie małą pogawędkę z pana przyszłą żoną.

Mitchell podał słuchawkę Kate, która przysiadła na oparciu fotela.

- Twoja kolej - rzucił zirytowany i wstał, żeby przygotować drinki. Jednak w miarę jak słuchał odpowiedzi Kate, jego gniew powoli przeradzał się w rozbawienie, bo najwyraźniej jej oberwało się tak samo jak jemu. Na wszystko, co mówił stryj, reagowała potulnymi:

- Tak, wiem. Albo:

- Tak, masz rację. I jeszcze:

- Dobrze.

Dopiero pięć minut później powiedziała:

- Do zobaczenia wkrótce. - I odłożyła słuchawkę.

Mitchell podał Kate drinka, usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

- Twój stryj to zarozumiały, nadęty, świętoszkowaty tyran - oznajmił zirytowany.

Kate uśmiechnęła się i zamknęła Mitchellowi piękne usta palcem.

- Powtarzał mi, że mam ci na przyszłość bardziej ufać, i przypominał, że ja też nie byłam bez winy. Mówił, że masz wspaniały charakter i wiesz, czego chcesz, i że potrafisz kochać mnie i Danny'ego mocno, zawsze i czule.

- Jak już wspomniałem, twój stryj to wspaniały znawca charakterów i bardzo

spostrzegawczy człowiek - odparł Mitchell z uśmiechem.

Ksiądz Mackey był nieco innego zdania. Szczerze mówiąc, miał poważne wątpliwości, czy ojciec Donovan postępuje słusznie, pochwalając małżeństwo Kate i Mitchella. Wstał do wyjścia, ale się zatrzymał. Ojciec Donovan siedział błogo uśmiechnięty, zadowolony z rozmowy, gdy zobaczył niepokój na twarzy młodszego kapłana.

- Robercie, coś cię gryzie. Co się dzieje?

- Nie pojmuję, jak ksiądz może z taką ufnością podchodzić do związku dwojga ludzi, którzy znają się kilka dni i których wspólna przeszłość wcale nie wygląda pięknie.

Ojciec Donovan splótł ręce na piersi i myślał przez chwilę.

- Odpowiem ci tym samym pytaniem, które zadałem Mitchellowi: jakim cudem kobieta i mężczyzna, którzy znali się tylko trzy dni, przeżyli tak wielki zawód, że żadne z nich do dzisiaj się nie pozbięrało, choć minęły już trzy lata?

- Są różne wyjaśnienia: psychologiczne bariery, brak miłości rodzicielskiej ... Kto wie?

- Ja - zapewnił ojciec Donovan. - Bo widzisz, podczas tych kilku dni pokochali się tak bardzo, że żadne z nich nie mogło uporać się z cierpieniem, które niechcący sprawili drugiej osobie.

- Może i tak, rzeczywiście. Ale nawet w takim wypadku kobieta i mężczyzna. ..

- Błagam, nie cytuj mi tu kolejnej książki o świętości małżeństwa, które wam kazali czytać w seminarium. Wiesz co? Dam ci książkę spoza listy lektur. Ona chyba pozwoli ci zrozumieć, co się dzieje w duchowej rzeczywistości między dwojgiem zakochanych.

- Bardzo chętnie przeczytam. Co to za książka?

- *Jasnowidz* Kahlila Gibrana.

Ojciec Mackey nie wydawał się przekonany, ale ochoczo zapisał tytuł i nazwisko autora. Nagle znieruchomiał, wpatrzony w starszego księdza.

- Czy Gibran nie został ekskomunikowany?

Ojciec Donovan wzruszył ramionami.

- Podobnie jak Galileusz, bo śmiał twierdzić, że to Ziemia kręci się wokół Słońca, a nie odwrotnie. I kto miał rację?

ROZDZIAŁ 52

W małej wiosce pod Florencją w której Mitchell mieszkał z rodziną Callioroso do piątego roku życia, każdy ślub był powodem zainteresowania i okazją do hucznych uroczystości. Mitchell postanowił właśnie tu poślubić Kate, bo, jak twierdził, to miejsce jego dzieciństwa i niewinności.

W dniu uroczystości w tylnych ławkach kościółka zasiedli mieszkańcy wioski - po prostu lubili śluby. Czekala ich nie lada niespodzianka, gdy zobaczyli, jak znany amerykański gwiazdor filmowy prowadzi żonę do pierwszego rzędu ławek, a potem wraca i służy ramieniem rozpromienionej staruszce, która dumnie uśmiechała się do wszystkich dokoła.

Z przodu siedzieli zaproszeni goście, najbliżsi Mitchella i Kate. Była wśród nich rodzina Callioroso. Zanośli się na skromną, prywatną uroczystość, jakiej sobie życzyli i Mitchell, i Kate.

Dzień wcześniej Mitchell posłusznie wypowiadał się ojcu Lorenzowi. Wyszedł z kościoła ze zdumieniem na twarzy. Kate czekała na niego na rynku.

- Jak było? - zapytała żartobliwie i wzięła go pod rękę.

- Szczerze mówiąc, miałem wrażenie, że rozczarowałem księdza Lorenza brakiem wyobraźni, choć z drugiej strony chyba mu zaimponowałem częstotliwością popełniania tych grzechów, sądząc po liczbie zdrowasiek, jakie dostałem w ramach pokuty.

- Ile?

- Jeśli zacznę zaraz, może zdążę do ślubu.

Kate parsknęła śmiechem.

A teraz, gdy stała przed ołtarzem u boku Mitchella, a ksiądz Lorenzo i jej stryj udzielali im sakramentu małżeństwa, czuła, że ma wielkie szczęście. Wypowiedziała słowa przysięgi głośno i wyraźnie, tak jak Mitchell, tylko że on wymówił je po włosku, żeby rodzina Callioroso wszystko zrozumiała. Ojciec Donovan z aprobatą kiwał głową. Spochmurniał jednak, kiedy pod koniec uroczystości padło pytanie, czy Mitchell ślubuje kochać, czcić i szanować Kate.

Zamiast odpowiedzieć: *Si, lo voglio*, odparł: *Con ogni respiro cheprendo*.

Przez chwilę ojciec Donovan zastanawiał się, czy nie była to zbyt wymijająca odpowiedź, ale ksiądz Lorenzo wydawał się bardzo zadowolony, co trochę złagodziło obawy stryja panny młodej.

Na przyjęciu po ceremonii ojciec Donovan podszedł do miejscowego księdza. Ojciec

Lorenzo władał angielskim i włoskim i w tej chwili rozmawiał z gośćmi ze Stanów, z Farrellami i Benedictami.

- Ojciec Lorenzo - odezwał się ksiądz Donovan - co odpowiedział Mitchell na pytanie, czy ślubuje kochać, czcić i szanować Kate?

Najwyraźniej Amerykanie byli równie ciekawi, jak on, bo wszyscy z uwagą czekali na odpowiedź.

- Kiedy zapytałem, czy ślubuje kochać, czcić i szanować Kate, Mitchell nie odpowiedział po prostu „tak”. Powiedział: „Z każdym moim oddechem”.

Oczy wszystkich kobiet, Kate także, zaszyły łzami, choć ona już wiedziała, co mówił Mitchell. Bo te same słowa zdobiły jej ślubną obrączkę.